

First met was like lightning,
but then she disappeared
What will happen 3 years later,
when they'll work together?

Trouble with my baby

by malutkie2808

Spis treści

1. First meet.....	3
2. You drive me crazy	17
3. Let's meet each other.....	35
4. Tell me. Tell me that you want me.....	51
5. The most beautiful woman in the world	68
6. Turn me on	84
7. "Temporary fix"	102
8. Honeymoon.....	121
9. I got a girl	144
10. Three words, eight letters. Say it.....	162
11. Family drama.....	179
12. Don't fight with me. Just breathe.....	199
13. Is it too late to say sorry?.....	226
14. Surprise, surprise	249
Epilog.....	260

1. First meet



Molly Sanders patrzyła jak jej siostra idzie do ołtarza i nie mogła pohamować łez. Piękne złote włosy były upięte w koronę, a biała suknia wydawała się nie mieć końca. Popatrzyła na rozpromienioną twarz starszej siostry i dotarło do niej, że właśnie tak powinna czuć się prawdziwa panna młoda. Ojciec wymagał od nich, aby jak najszybciej wyszły za mąż, gdyż z wiekiem będzie im coraz trudniej znaleźć odpowiednią partię. Francesca miała to szczęście, gdyż pokochała swojego przyszłego męża. Teraz wszyscy patrzyli z zapartym tchem, jak kroczyła wsparta ramieniem głowy ich rodu.

Jak przystało na elitę Chicago wszystko było na najwyższym poziomie. Kościół był pięknie ustrojony, w tle zespół grał na skrzypcach, a goście byli wystrojeni jak na wielki bal. Nic dziwnego, skoro wychodziła za mąż najstarsza córka jednego z najbardziej wpływowych ludzi w owym mieście. Rodzina Sandersów była znana z tego, że byli najlepszymi prawnikami w tej części Stanów. Cały ród był niezwykle konserwatywny i przede wszystkim wszyscy podporządkowywali się tradycji.

Molly spojrzała na swój pierścionek i nagle poczuła, że to nie jest miejsce dla niej. Kochała Javiera, ale nie chciała wychodzić jeszcze za mąż. Miała dwadzieścia cztery lata, dopiero skończyła studia. Niestety jej senior rodu miał nieco inne poglądy. Wiedziała, że jak tylko całe przyjęcie się skończy ojciec zacznie naciskać, aby i ona wyznaczyła datę ślubu. W ich rodzinie ślub oznaczał związek do końca życia, ale nie była pewna, czy już teraz chce się z kimś wiązać tak długotrwałym węzłem. Czy była gotowa na dzieci i taką

odpowiedzialność? Molly potrząsnęła delikatnie głową i powróciła na ziemię, uśmiechając się serdecznie do siostry. Pan młody wyciągnął rękę do swojej przyszłej żony i delikatnie ją ucałował. Cała ceremonia była piękna. Wszyscy widzieli, że się kochają, dlatego wszystko wydawało się jak z bajki. Wymieniali się obrączkami, jakby to był najważniejszy rytuał na świecie, a ich pocałunek przypieczętował wspólną przyszłość. Siostra przyjmowała gratulacje, a potem wystrzeliły płatki róż. Państwo Wilson szli razem przez nawę skapani w deszczu kwiatów, a Molly nie mogła ruszyć się z miejsca.

- Hej, co się dzieje? –zapytał Javier obejmując ją.

- Nic, po prostu potrzebuję chwili, aby pozbierać się –pociągnęła nosem i wzięła głęboki oddech. –To był piękny ślub.

- Nasz też taki będzie –powiedział z uśmiechem i pocałował ją w policzek.

- Nie wiem, czy jestem na to wszystko gotowa –powiedziała patrząc mu w oczy. – Dopiero skończyłam studia, nie jestem gotowa na dzieci i to wszystko.

- Molly nie opowiadaj głupstw –prychnął. –Znamy się już trzy lata.

- Przepraszam, muszę to wszystko przemyśleć.

- Ojciec i tak każe ci wyjść za męża, czy tego chcesz czy nie –tłumaczył racjonalnym tonem.

- Może uda mi się to wszystko odwlec –powiedziała z rozpaczą. –Javier, proszę daj mi trochę czasu. Wiem, że to nie jest odpowiedni moment, ale musisz zrozumieć.

- Co mam zrozumieć, że nie chcesz wyjść za mnie? –zapytał wzburzony.

- Ja chcę, ale nie teraz –westchnęła. –Daj mi najpierw czas, abym chociaż jakiś staż zrobiła. Nie chcę, aby ten czas spędzony na studiach był zmarnowany.

- Nie opowiadaj głupstw. Dobrze wiedziałas, że skończone studia są tylko po to, abyś znalazła bogatego męża. Aby twój ojciec szukając ci partnera mógł powiedzieć, że nie jesteś głupia. Wszystkie kobiety z waszego rodu po ślubie siedzą w domu i zajmują się dziećmi.

- Taką właśnie żonę chcesz mieć? –zapytała wstrząśnięta.

- Przepraszam –westchnął.

- To ja przepraszam. Kocham cię Javier, naprawdę –stała na palcach i pocałowała go miękko. –Proszę, poczekaj na mnie.

- Ile? –zapytał twardym głosem. –Nie bądź głupia Molly, ojciec nie zgodzi się na żadne negocjacje.

- Skąd wiesz? –zapytała unosząc głos.

- Bo podpisałem z nim umowę –wsunął dłonie do kieszeni spodni i patrzył na nią z zaciętym wzrokiem. –W ciągu roku od dzisiejszego dnia, zobowiązałem się cię poślubić i mieć dziecko.

- Co zrobiłeś? –zapytała oszołomiona. –Jak mogłeś?! Javier, jak mogłeś mi to zrobić?!

- Obiecałaś mi, że mnie poślubisz. Kochamy się, więc co miałem zrobić? Odmówić twojemu ojcu? Wiesz, że on nie przyjmuje odmowy.

- Co masz z tego? Co ci takiego obiecał? –zapytała z determinacją. Usta były wykrzywione w grymasie rozczarowania, a oczach pojawiły się łzy.

- Obiecał, że będę jego prawą ręką. A jak pojawi się dziedzic, wtedy obejmę zarząd nad całą firmą.

- Jesteś najbardziej podstępna osobą, jaką kiedykolwiek znałam. Jesteś taki sam jak mój ojciec. Nie interesuje cię nic, tylko pieniądze i dobry wizerunek.

- Molly, kocham cię. Jesteś miłością mojego życia –pogłaskał ją po policzku, ale się cofnęła.

- Problem w tym, że ja nie wiem, czy ty jesteś moją –zdjęła pierścionek i oddała mu go. –Nie mogę cię poślubić. Przepraszam, że pokrzyżowałam ci plany, szczególnie zawodowe. Myślę, że przyjęcie weselne powinieneś sobie darować.

- Molly, nie wygłupiaj się! –zawołał za nią, kiedy wychodziła z kościoła. –Molly!

Kobieta wybiegła na oślepiające słońce i w wypuściła powietrze z ust. Nie może teraz się rozplakać. Choć wewnątrz dławił ją żal, to musiała się teraz pozbierać. Przyjdzie czas na

wylewanie łez. Teraz jest potrzebna siostrze. Rozejrzała się dookoła i zobaczyła, że jej siostra wsiadała do auta, a jej mąż przyjmuje ostatnie gratulacje. Panna Sanders zbiegła ze schodów i podbiegła do nich.

- Molly, nareszcie –pomachał do niej Stephen. –Francesca już się obawiała, że coś ci się stało.

- Więc to jest zagubiona druhna? –odezwał się nieznajomy odwracając w jej stronę.

- Musiałam porozmawiać z Javierem –wymamrotała próbując złapać oddech. –
Przepraszam, że was niepokoiłam.

- Przedstawiam ci Willa, mojego przyjaciela. A to jest Molly, siostra panny młodej.

- Widzę, że urodę macie panie w genach –powiedział czarująco i delikatnie ucałował jej dłoń.

- Nie ta liga stary –pan młody poklepał go po plecach. –Zbierajmy już się. Widzimy się na przyjęciu. Molly, możesz zabrać się z Willem? –zapytał, na co skinęła głową. –Will, bądź grzeczny.

- Jak zawsze –wyszczrzył zęby w uśmiechu. –Zapraszam –wyprostował się i dał jej znać, że służy jej ramieniem.

- Skąd się znacie z Stephenem? –zapytała, kiedy otworzył jej drzwi od auta.

- Wychowywaliśmy się razem –powiedział zajmując miejsce obok niej. –Potem jednak każdy z nas wyruszył w swoją stronę. Spotkaliśmy się na wakacjach i od tej pory utrzymywaliśmy kontakt. To dobry człowiek, twoja siostra dobrze trafiła.

- Wiem –pokiwała głową. –A czemu się spóźniłeś?

- Mój lot się opóźnił. Przepraszam, że nie mam smokingu, ale nie zdążyłem po prostu –obdarzył ją ciepłym uśmiechem, przez co poczuła się nieswojo. Pociągał ją na swój sposób i to ją trochę przeraziło. Patrzyła jak z pewnością siebie prowadzi auto. Był wysoki, smukły, ale miała również przeczucie, że pod ubraniem kryją się imponujące mięśnie. Jego rysy były dość surowe, ale pasowało to do niego. Ciemne włosy, prosty nos i zmysłowe usta. Potrząsnęła głową i odwróciła się gwałtownie, kiedy ich spojrzenia się spotkały.

- Zapewniam cię, że garnitur Dolce&Gabbana wystarczy –powiedziała z wymuszonym uśmiechem.

- Masz oko –pochwalił. –Opowiesz mi coś o sobie? –zapytał.

Przez chwilę milczała, jakby się nad czymś zastanawiała, ale po chwili lekko się uśmiechnęła i zwróciła ku niemu twarz.

- Nie ma zbyt wiele do opowiadania. Niedawno skończyłam studia, teraz chcę znaleźć sobie staż i trochę się usamodzielnic.

- A co z narzeczonym? –zapytał patrząc na nią.

- Nie mam narzeczonego –warknęła.

- Do niedawna chyba miałaś –wskazał na jej dłoń, gdzie był jaśniejszy ślad po pierścionku.

- Faktycznie, kwadrans temu jeszcze byłam zaręczona, ale nie sądzę, żeby to była twoja sprawa –powiedziała sztywno i wyprostowała się na fotelu.

- Co za idiota wypuścił cię ze swoich rąk? –zapytał. –Niech zgadnę, ktoś kto liczył tylko na twoje pieniądze? –zadrwił.

- Istotnie –pokiwała głową. –Ale to ja nie byłam gotowa na małżeństwo. Najpierw chcę coś osiągnąć, zanim zajmę się rodzeniem dzieci i przewijaniem pieluch.

- Bardzo mądrze –pokiwał głową.

- A co z tobą? –zapytała patrząc na niego.

- Ja na razie pracuję w rodzinnej firmie. Za jakiś czas będę dyrektorem do spraw marketingu. Jeśli chcesz z chęcią zatrudnię cię na staż –posłał jej szeroki uśmiech.

- Dziękuję za tę hojność –popatrzyła na niego wymownie. –A co z rodziną? Dziewczyna?

- Jestem najstarszy z braci, dlatego to ja mam zająć się dowodzeniem firmy w przyszłości. Ale tak między nami, moje rodzeństwo w ogóle nie jest tym zainteresowana, czego ojciec nie może pojąć. Dziewczyna –zastanowił się chwilę –nie słynę ze stałości

uczuc, ale może czekam na tą jedyną? –ponownie uśmiechnął się czarująco na co wywróciła oczami.

- Czyli bogaty, arogancki lowelas –podsumowała, na co się roześmiał.

- Chyba nie uczą takich odzywek w szkółce niedzielnej? –odciął się.

- Wybacz, nie jestem w nastroju –skrzywiła się.

- Mnie nie jest tak łatwo obrazić –powiedział pogodnie. –Wierz mi kochanie, słyszałem gorsze rzeczy. Środowisko, w jakim się obracam bywa bezwzględne.

- Mimo wszystko nie powinnam była –westchnęła. –Na długo zostajesz?

- Jutro w południe muszę wracać do siebie. Interesy wzywają.

- Czym się dokładnie zajmujesz?

- Na razie buduję swoją karierę. Wkrótce kończę kolejne studia, a międzyczasie pracuję w rodzinnej firmie.

- Czyli ciepła posadka? –uniosła wysoko brwi.

- Chciałbym –mruknął. –Ojciec wierzy w ciężką pracę, dlatego jeśli nie pokażę, iż jestem najlepszy, nawet nie mrugnie okiem, aby oddać zarząd komuś innemu. Ale najpierw muszę zacząć od samego dołu kariery.

- Znam to. Mój ojciec też jest apodyktyczny, ale mam nadzieję, że jednak nie wydziedziczy mnie, jeśli obiorę chwilowo inną ścieżkę.

- Słyszałem jakieś plotki. Chyba ludzie już szykują się na twoje wesele.

- Nie teraz –mruknęła. –Nie mogę teraz wyjść za mąż.

- Twoja rodzina nie oszczędza na niczym –powiedział na wielką posiadłość, która rysowała się przed nim. Zaparkował przed dworkiem, który wyglądał, jakby wyciągnięto go prosto z bajki. Wszędzie były biało-różowe róże, przez co w powietrzu dało się wyczuć ich słodkawy zapach.

- Nie mają w niczym umiaru, ale chodzi tylko o wizerunek.

- Mam nadzieję, że będziesz siedziała blisko mnie –powiedział otwierając jej drzwi.
- Muszę cię rozczarować, bo będę siedziała z rodzicami i państwem młodym.
- Ale mam nadzieję, że zatańczysz ze mną choć raz –ucałował jej dłoń. –Nie mogę się wyjść z podziwu patrząc na ciebie.
- Nie interesują mnie przygody na jedną noc –uśmiechnęła się sztucznie. –Dziękuję Williamie, że towarzyszyłeś mi w drodze. A teraz wybacz –skinęła mu głową i zniknęła pośród innych gości.

Will patrzył na nią ze zdumieniem. Była świetnie wychowana, piękna i diabelnie seksowna. Do jej rudawych włosów idealnie pasowała suknia w kolorze butelkowej zieleni. Posiadała mleczną cerę, przez co głębokie wycięciem na plecach, które sięgało niemal samego końca pleców wyglądało niesamowicie seksownie. Poruszała się z gracją, jakby codziennie chadzała na podobne imprezy.

Obserwując gości zauważył, iż to ojciec rządził wszystkim. Pewnie też zasponsorował córki takie wesele. Z tego, co usłyszał z rozmów, całe wesele kosztowało milion dolarów. W głowie mu się nie mieściło, że można tyle wydać na ślub. Jednak widać też było, iż jest tu cała śmietanka miasta. Burmistrz, zapewne cała rada miasta i sama elita. Rodzina Sandersów była chicagowską królewską rodziną, a z tego, co wywnioskował, córka, która wyszła za mąż miała bajkowe wesele. Z drugiej strony był pewien, że jeśli reszta księżniczek spełni jego oczekiwania, także będzie mogła na niego liczyć.

Sam nie wiedział, czy chciałby wychowywać się w takim przepychu, ale pod całkowite dyktando ojca, czy jednak iść swoją ścieżką. Wiedział, iż jego tata nie był idealny, wręcz przeciwnie, ale nigdy nie lekcewał pragnień swoich synów. Średni brat wolał medycynę, a najmłodszy sztukę i nie wydawał się być rozczarowany. Zawsze powtarzał, że tylko ciężka praca jest ważna w dzisiejszym świecie. Zachęcał ich, aby się starali i się rozwijali. Ale kto wie, może inaczej by się zachowywał, jeśli miałby córki?

Mimowolnie skierował wzrok na piękną druhenę. Tańczyła właśnie z jakimś krewnym ze sztucznym uśmiechem. Wiedział, że jest to wytrenowany grymas, aby nikt się jej nie czepiał. Z niewiadomych powodów zapragnął ją pocieszyć. Podziwiał ją za to, że nie była jedną z tych kobiet, które szukają wygodnego życia. Kobieta poruszała się z wdziękiem,

jakby każdy krok był dla niej czymś naturalnym. Jednak mimo wszystko czaiła się w niej iskra nieokiełznania. Brakowało jej tylko odwagi, aby sięgnąć po własne marzenia.

- Witam, podobno jesteś kolegą Stephena –powiedziała młoda kobieta. –Bardzo miło z twojej strony, że przyjechałeś na ślub przyjaciela.

- To nic takiego. Jestem Will –wyciągnął rękę i delikatnie ją uściskał. –A ty musisz być drugą druhną i najmłodszą z sióstr.

- Zgadza się, Anabelle.

- Jesteście do siebie bardzo podobne –zauważył.

- Po matce. Choć podobno ja mam najwięcej z ojca –dodała ze śmiechem.

- Czym się zajmujesz? –patrzył na nią mając wrażenie, że czegoś jej brakuje. Nie posiadała w sobie tyle uroku, co jej siostry. Starła się pozyskać jego uwagę flirtując z nim, jednak ten tani chwyt z patrzeniem spod rzęs wydawał mu się kiczowaty, zwłaszcza w jej wykonaniu.

- Zaczęłam studia w Paryżu. Przyjechałam tylko na wesele. Zatańczymy? –zapytała z uśmiechem.

- Druhnie się nie odmawia –powiedział i poprowadził ją na parkiet. –Twoja siostra wygląda, jakby w środku przeżywała katusze –wskazał brodą na średnią z sióstr.

- Jest najszywniejsza z nas wszystkich –westchnęła wywracając oczami. –Jej nie sposób zadowolić. Wiecznie ma jakieś *ale*.

- Długo zna się z narzeczoną? Teraz chyba na nich kolej.

- Ze trzy lata się spotykają. Javier to ktoś idealny dla niej. Myśli tylko o karierze i jest przydupasem ojca. Są okropnie nudni.

- A ty jesteś najbardziej rozrywkowa? –zapytałem z błyskiem w oku.

- Używam młodości –odpowiedziała podobnym tonem i spojrzała na niego zalotnie.

- Jak rozkapryszona, bogata księżniczka? –uniósł jedną brew. –Co studiujesz w Paryżu? Niech zgadnę, modę?

- Jesteś bezczelny –jej ciało się spięło.

- A ty nie doceniasz pracy, ciężkiej pracy. Żyjesz pod dyktando tatusia, jak królewna, której przyziemne sprawy nie dotyczą. Nic nie wiesz o życiu –wycodził, jednak Anabelle się nie spieszyła.

- A co chcesz mi spuścić manto? –zapytała zadziornie.

- Nie interesuje mnie bzykanko z małolatą. Nie dorastasz do pięt swoim siostrom – ucałował jej dłoń i zszedł z parkietu, zostawiając ją oszołomioną.

Co za gówniara. Przeklął pod nosem i wypił całą zawartość whisky, którą zgarnął od kelnera. Zobaczył, że Molly zeszła wreszcie z parkietu i popija szampana. Stało koło niej już kilka lampek, więc jej poza przestała być wymuszona. Nadal prezentowała się nienagannie, ale dostrzegł w niej pewne rozluźnienie. Choć przyjaźnie się uśmiechała do wszystkich i pozdrawiała, to jej oczy pozostawały jakby dziwnie smutne. Podeszedł do niej zajmując miejsce obok.

- Nie użalaj się nad sobą –powiedział z lekkim uśmiechem.

- Nie użalam się, mam już dość tego przyjęcia. Zmęczona jestem.

- Molly –pochylił się ku niej i odgarnął kosmyk włosów, który wymknął się spod korony –to ślub twojej rodzonej siostry. Jej najpiękniejszy dzień w życiu. Pozwól jej się tym nacieszyć.

- Raczej już nie będę potrzebna –powiedziała przecierając twarz.

- Zabaw się –powiedział z uśmiechem. –Wypij drinka i chodź ze mną zatańczyć.

- Nie chcę.

- Potem będziesz tego żałowała, że tak się zachowałeś na weselu siostry. Rozluźnij się i spraw Francesce trochę radości –zaczął wyjmować szpilki z jej korony i pozwolił, aby jej długie włosy opadły na ramiona. –Jesteś taka piękna –powiedział w zachwycie.

- Dziękuję –powiedziała cicho i zarumieniła się delikatnie.

- Czy pozwoli pani, panno Sanders? –wyciągnął ku niej dłoń, na co się uśmiechnęła i wstała.

- Cała przyjemność po mojej stronie –odpowiedziała z uśmiechem.

Will przyciągnął swoją partnerkę do siebie i zachwyił się tym, jak do niego pasowała. Tańczyła z wielką płynnością i dawała się prowadzić. Choć była wysoka, w tych butach była niemal z nim równa, zachowała grację. Damą po prostu trzeba się urodzić, a właśnie taka była Molly Sanders. Jej rudawe włosy falowały przy każdym ruchu, a ciało po pewnym czasie wreszcie się zrelaksowało. Było jej dobrze w objęciach Willa. Miał silne ramiona i pewnie wykonywał każdy krok. Nie mogła skupić się na niczym innym, tylko na nim. Fascynował ją. Był z jednej strony oschły, ale również troskliwy. Co dziwne ta mieszanka spodobała jej się. Przetanńczyli niemal całe przyjęcie, jedząc znakomite potrawy i pijąc szampana. Cieszyła się z każdej minuty, jaką spędziła w jego towarzystwie. Przynajmniej nie musiała pamiętać o zerwanych zaręczynach oraz o rozmowie, jaka czekała ją z ojcem.

*

Koło północy para młoda pożegnała się z gośćmi i odjechała, a reszta gości nadal bawiła się w najlepsze. Molly czule objęła siostrę i wymusiła obietnicę na szwagrze, że będzie o nią dbał przez miesiąc miodowy. W końcu w radosnym nastroju wróciła do budynku i poszła do łazienki. Czowała się taka pełna energii. Na jej twarzy gościł rumieniec i głupkowaty uśmiech. Ochlapała twarz zimną wodą i starała się jakoś doprowadzić do porządku. Tusz rozmazał jej się w kącikach, szminka niemal zniknęła z ust, a włosy spływały kaskada loków na plecy. Po raz pierwszy od bardzo dawna poczuła się wolna i szczęśliwa.

Na korytarzu spostrzegła Willa i na jego widok uśmiechnęła się.

- Szalona noc, co? –zapytał z szelmowskim uśmiechem.

- Dziękuję, za dzisiejsze wesele. Cudownie się bawiłam.

- Jeszcze nie koniec zabawy –podszedł do niej i pogładził po policzku. –Wyglądasz teraz jeszcze piękniej niż wcześniej.

- Czarus –pokręciła głową, ale nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Spędź ze mną resztę nocy –przyciągnął ją do siebie i pocałował.

Molly oddała pocałunek z całym zapalem, jaki w sobie miała. Czowała jak dłonie Willa przyciągają ją do siebie, a z jej ust wydobył się jęk. Nie chciała, aby przestał ją dotykać. Jego gorące dłonie spoczywały na talii i choć była w pełni ubrana, miała wrażenie jakby dotykał jej nagiej skóry. Wsunęła dłonie w jego czarne włosy, pociągając za nie. Były cudownie miękkie, czego nie spodziewała się.

- Boże mógłbym cię całować całą wieczność –powiedział schrypniętym tonem. – Chodźmy lepiej do części hotelowej.

Jego towarzyszka skinęła głową i trzymając się za ręce, skierowali się do windy.

- To nic nie będzie znaczyło –powiedziała patrząc na niego.

- Jutro mnie tu już nie będzie i nigdy więcej się nie zobaczymy –pomasaował jej szczupłe dłonie i obdarzył uśmiechem.

- Mam nadzieję, że masz prezerwatywy –uniosła jedną brew.

- Spokojnie, mam.

- Wolałabym nie wracać do swojego pokoju niezaspokojona –spojrzała na niego z wyzwaniem w oczach.

- Twoja młodsza siostra mówiła, że trudno cię zadowolić. Przyjmuję wyzwanie – powiedział z beczelnym uśmiechem.

- Mam nadzieję, że to nie tylko tanie przechwałki –rzuciła mu uśmiech i razem wyszli z windy.

Will otworzył pokój i zapalił światło. Rzucił kartę oraz resztę rzeczy z kieszeni na blat koło łóżka i popatrzył na Molly z uśmiechem.

- Masz ochotę na jeszcze jednego drinka?

- Wydaje mi się, że jest to zbędne –podeszła do niego i chwytając za szyję zmiażdżyła mu usta pocałunkiem. William od razu zareagował odwzajemniając pieśczęotę.

- Wiedziałem, że jesteś nieokiełznana i to tylko powłoka, aby przekonać resztę, jaka jesteś poukładana –zauważył z uśmiechem. Zrzucił z siebie marynarkę i buty, a Molly rozwiązała mu muszkę.

- Uwielbiam muszki –wyznała i zaczęła rozpinąć jego koszulę całując umięśniony tors.

- W tym momencie nie jestem pewien, kto kogo uwiódł –zaśmiał się i pocałował ją mocno, zachłannie penetrując wnętrze jej ust. Smakowała słodko za sprawą szampana.

- Oczywiście, że ja ciebie –roześmiała się melodyjnie i pchnęła go na łóżko. –Możesz patrzeć, jeśli ci się coś spodoba –odrzuciła włosy do tyłu i zsunęła jedno ramię sukni, a potem boleśnie powoli drugie. Jej suknia opadła do samej talii. Patrzył jak zaczarowany na jej piękne piersi, które uwydatniały sterczące sutki. Kobieta rozpięła suwak z boku kreacji, a ta miękkim ruchem opadła jej do kostek.

- O Boże, jesteś fantastyczna –powiedział oszołomiony Will.

Stała przed nim w koronkowych figach i niebotycznych szpilkach. Jej nogi zdawały się nie mieć końca. Szczupłe i powabne. Kobieta powoli okręciła się dookoła i uśmiechnęła się widząc jego pożądliwy wzrok.

- Chodź tu –wyciągnął rękę i usiadła na jego kolanach. Ich usta złączyły się w namiętym pocałunku, a dłonie badały krzywizny partnera. Molly cicho jęczała, kiedy Will wprawnym ruchem drażnił jej piersi.

- Gdzie masz prezerwatywę? –zapytała.

- Aż tak spieszno? –zadrwił całując jej szyję. Wzięła jego dłoń i skierowała na swoją kobiecość. –O Boże, jesteś już taka mokra. W szufladzie –wymamrotał i kiedy zeszła z jego kolan prędko zdjął resztę odzieży.

- Cóż z tego, co widzę, może być nam bardzo przyjemnie –znacząco spojrzała na jego krocze, gdzie jego członek był już w pełni gotowy.

Molly uklękła między jego kolanami zaczęła masować męskie uda. Nachyliła się i polizowała go lekko, a po ciele Willa przebiegł dreszcz. –Może później –powiedziała ze śmiechem i założyła mu prezerwatywę.

- Dość tej zabawy –warknął William i pociągnął ją na łóżko, gdzie szarpnięciem rozerwał jej figi. –Muszę być w tobie, bo inaczej zwariuję.

Pochylił się nad nią i popatrzył jej w oczy. Patrzyła na niego z lekkim wyzwaniem, ale mimo to jej zielone oczy się śmiały. Była naprawdę piękną kobietą, chyba najpiękniejszą, jaką kiedykolwiek spotkał. Jej nogi objęły go w pasie i jednym ruchem znalazł się w niej.

- Idealnie –westchnęła. –Cholernie idealnie.

- Trzymaj się skarbie, bo cała noc przed tobą.

Seks między nimi był fantastyczny. Idealna chemia, jaka była między nimi, sprawiała, że pasowali do siebie. Wymieniali pełne namiętności pocałunki, badali własne ciała i przez całą noc cieszyli się własnym towarzystwem. W końcu oboje zasnęli całkowicie wyczerpani.

*

Molly obudziła się pierwsza. W ustach czuła niemiły posmak, a głowa była potwornie ciężka. Zauważyła po drugiej stronie łóżka Willa i przewróciła się na plecy zakrywając twarz dłońmi. Nigdy nie zachowywała się w taki sposób. Nie sypiała z kim popadnie, ani nie zachowywała się tak swobodnie w łóżku. A tu proszę, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, a właściwie szampana, stała się prawdziwym wampem. Cicho wstała z łóżka i włożyła na siebie suknię. Po raz ostatni popatrzyła na swojego kochanka i wyszła trzymając szpilki w dłoni.

Na korytarzu odetchnęła głęboko i włożyła swoje buty. Musi się stąd jak najszybciej wydostać. Odrzuciła włosy na plecy i wyprostowała się. Wszystko będzie dobrze.

- Molly –usłyszała głos Javiera za swoimi plecami. –Molly, kochanie, porozmawiajmy.

- Nie teraz, przepraszam. Muszę iść –powiedziała ruszając przed siebie.

- Wybacz mi –złapał ją za rękę i spojrzał na jej twarz. –Poczekam na ciebie ile trzeba. Zachowałem się jak ostatni dureń, za co strasznie cię przepraszam.

- Javier ja... -zaczęła, ale głos uwiązł jej w gardle.

- Mam twój pierścionek. Nadal będziemy zaręczeni, ale będziesz mogła jeszcze spełnić swoje marzenia. Obiecuję –uścisnął jej dłoń i popatrzył na nią z czułością.

- Boże, tak bardzo bym chciała cofnąć czas –powiedziała ze łzami w oczach.

- Zapomnijmy o wszystkim –powiedział przytulając ją. –Gdzie się podziewałaś, szukałem cię.

Nie potrafiła go okłamać prosto w twarz. Zaslugiwał na coś więcej.

- Molly, coś się stało? Pytałem gdzie spędziłaś całą noc –położył jej dłonie na ramionach i patrzył na nią uważnie. –Twój ojciec powiedział, że zniknęłaś zaraz po tym jak państwo młodzi odjechali. Nie wróciłaś jeszcze do domu skoro nadal jesteś w sukni drużny.

- Nocowałam tutaj, w hotelu –powiedziała cicho.

- Byłem teraz w twoim pokoju –zmarszczył brwi, a potem nagle zdał sobie sprawę ze wszystkiego. –Rozumiem –powiedział robiąc krok do tyłu. –Aż tak szybko znalazłaś sobie zastępstwo? –zapytał wyraźnie zły.

- Javier, przepraszam –powiedziała żałośnie. –Tak strasznie cię przepraszam –chciała go przytulić, ale odsunął się.

- Zamartwiałem się o ciebie przez kilka godzin, a ty zabawiałaś się z kimś na weselu własnej siostry?! –popatrzył na nią z obrzydzeniem. –Jesteś niczym więcej jak dziwką!

- Proszę cię, wytłumaczę ci to –powiedziała błagalnie.

- Dość –pokręcił głową. –Skończyłem z tobą i twoją rodziną.

- Javier! –gorące łzy popłynęły po jej policzkach.

- Idź do diabła! –warknął i odszedł.

2. You drive me crazy



3 lata później. Boston.

Molly Sanders siedziała w gabinecie promotora i nerwowo zaciskała dłonie na kolanach. Profesor Munro był najbardziej cenionym wykładowcą na całej uczelni, a co za tym idzie najbardziej wymagającym. Choć był już po sześćdziesiątce, nadal trzymał się bardzo dobrze. Zawsze był ubrany w garnitur i jedwabny krawat, a buty błyszczały czystością, że można by było się w nich przejrzeć. Jego rysy były dość surowe, ale miał maniery prawdziwego gentelmana.

- Panno Sanders –przemówił grubym głosem –jest pani młodą kobietą i coś tam pani potrafi. Biznes to świat mężczyzn, dlatego jeśli chce pani uzyskać najwyższą ocenę, a mniemam, iż tak będzie, musi pani mieć jakieś super zlecenie. Z tego co widzę, dobrze sobie pani radzi w firmie, w której pani pracuje, ale to za mało. –Mężczyzna zdjął okulary i popatrzył na nią poważnie. –Czy stać panią na coś większego?

- Tak –powiedziała bez wahania, ale spiętym głosem. –Jeśli będzie trzeba zmienię pracę.

- Ma pani bardzo znane nazwisko, może nie w tej części Stanów, ale mnie od dawna jest bliska wasza rodzinna firma.

- Jeśli pan śledzi losy mojej rodziny, dobrze pan wie, że już do niej nie należę –uniosła wysoko podbródek czując, że narasta w niej złość.

- Do tego właśnie zmierzam –powiedział spokojnie. –Czy pani kariera nie jest, aby zemstą? Albo odwetem na ojcu? –zapytał wprost.

- Wybacz pan moją obcesowość, ale moja kariera jest tylko spełnieniem moich marzeń. Ojciec postawił mi ultimatum, albo wyjdę za mąż i będę rodzić dzieci, albo odcina mnie od pieniędzy i od tej pory będę sobie radziła sama. Jak widzi pan wybrałam drugą opcję i ścieżka kariery jest dla mnie czymś najważniejszym. Nie chcę być przeciętna, chcę uczyć się od najlepszych i sama własną pracą coś osiągnąć. Pieniądze ojca nic dla mnie nie znaczą.

- Świetnie –uśmiechnął się. –Tak myślałem, że jest pani silną kobietą. Dlatego mam propozycję płatnego stażu przez rok czasu. Firma Braun Technology jest na rynku od lat, zajmują się produkcją i sprzedażą części do komputerów, telewizorów i telefonów. To ogromna korporacja, która wprowadziła na nasz rynek mnóstwo cudów technologicznych. Znam prezesa tej firmy, który chce wesprzeć syna na początku jego kariery, jako kierownika, dlatego szuka osobistej asystentki i kogoś ze świeżym umysłem.

- Asystentki? –powtórzyła głucho. –Myślałam, że pracę sekretarki mam już za sobą –powiedziała z przekąsem.

- Formalnie będzie pani osobistą asystentką przyszłego prezesa, a także jego doradczynią i kimś, na kim może polegać –ponownie włożył okulary i napisał coś na kartce. – To zaszczyt pracować w takiej firmie. Napiszę do mojego przyjaciela, że przyjdzie pani na koniec tygodnia na rozmowę kwalifikacyjną. Niech mnie pani nie zawiedzie –podał jej kartkę z adresem korporacji. –Odnosnie dnia i godziny rozmowy powiadomię panią za pośrednictwem poczty elektronicznej.

- Rozumiem –pokiwała głową i wstała. –Dziękuję za spotkanie.

- Dowidzenia, panno Sanders.

- Dowidzenia.

Molly wróciła do swojego mieszkania, które dzieliła z przyjaciółką jeszcze z czasów studiów. Choć jej lokum nie przypominało wcześniejszego mieszkania, kiedy jeszcze się

uczyla, to czula się tam dobrze. Jej pokój był średniej wielkości, jednak dla niej wystarczał. Jej współlokatorka zajmowała kolejną sypialnię, a salon kuchnia i łazienka były neutralną strefą. Panna Sanders zdjęła swoje szpilki i odłożyła je na półkę, a potem przebrała się w wytarte dzinsy i luźny top. Usiadła w salonie przed telewizorem włączając jakiś teleturniej i zaczęła szukać informacji na temat firmy, w której miała rozmowę o pracę.

Okazało się, że była to firma, która miała głębokie tradycje. Obecnie prezesem był niejaki Harold Braun. Jego zdjęcie było nieco surowe. Mężczyzna wyglądał na poważnego biznesmana i niezwykle zasadniczego. Molly więcej poczytała o poczynaniach firmy i z jednym się mogła zgodzić, jeśli ma uzyskać dyplom MBA z najwyższą oceną musi powalić komisję na kolana, a ta praca jej to umożliwi.

- Cześć Mol Mol! –zawołała Karen od progu. Była średniego wzrostu blondynką z burzą loków, które codziennie starała się okiełznać. –Jak było na spotkaniu z Piekelnym ogarem?

- Kazał mi zmienić pracę, bo u Smitha nie powalę komisji na obronie dyplomu – skrzywiła się. –Mam mieć rozmowę w Braun Technology na koniec tygodnia.

- Poradzisz sobie –powiedziała z uśmiechem. –Zdolna bestia z ciebie.

- A jak tam u ciebie? Szef dał ci w kość?

- Dziś był niezwykle miły, ale tylko, dlatego, bo chciał, abym w piątek została dłużej w pracy. Wiesz koniec miesiąca, więc trzeba wystawić faktury i dopilnować księżek. Czasami nienawidzę tej roboty –westchnęła i opadła obok niej na sofę.

- Kłamczucha –Molly dała jej kuksańca w bok –kochasz cyferki i wyliczanie podatków. Jesteś najlepszą księgową jaką znam.

- Dzięki, ale niestety brak mi oglady. To ty jesteś skrupulatna, zdolna i zaradna.

- Nie do końca taka jestem –powiedziała ze znaczącym uśmiechem. –Cieszę się, że cię mam Karen –objęła ją i pocałowała w policzek.

- Razem ze wszystkim damy sobie radę. Jesteśmy w końcu Mollren. Zgrany team.

*

Pomieszczenie biura Williama było zagracone papierami. Mężczyzna przeglądał dokumenty dotyczące najnowszej kampanii reklamowej, ale to jednak nie było to, czego szukał. Brakowało w tym wszystkim humoru, polotu... nie, właściwie brakowało w tym sensu. Rzucił teczkę na podłogę i podniósł się z miejsca, wpatrując w panoramę miasta. Była już 22:14, a on nadal ślęczał nad papierami. Chciał przyjąć kogoś, kto będzie bystry i nie będzie bał się tak ciężkiej pracy, bo on z pewnością nie należał do obiboków. Pracował całe dnie, czasem wracał do domu, aby tylko się odświeżyć i przebrać. Taki tryb życia mu odpowiadał. Nie śpieszno mu było do zakładania rodziny, przynajmniej dopóki nie zasiądzie na fotelu prezesa. Jednak zanim to się stanie, musiał uporać się ze wszystkimi problemami, jakie teraz przed nim stały.

Ojciec zaproponował świeżą krew w jego zespole. Zawsze powtarzał, że to nie wstyd prosić o pomoc, a osoba na stanowisku asystentki, a także cichego partnera pozwoli mu poszerzyć horyzonty no i dopilnuje porządku w papierach oraz zorganizuje jego czas. Will coraz bardziej był przekonany, że to świetny pomysł. Nie należał do mężczyzn, którzy nie umieją przyznać się do błędu. Oczywiście, jako typowy samiec bywał dumny i uparty, jednak w sprawach zawodowych cechował go zdrowy rozsądek. Przede wszystkim kierował się dobrem firmy.

Popatrzył na zabałaganiony gabinet i westchnął zirytowany. Nie, dziś już daje sobie spokój. Była sobota. W poniedziałek rano zajmie się tym wszystkim ze świeżym umysłem. Pozbierał kartki i zostawił je na biurku. Jutro czekał go obiad u rodziców, a także kolacja z Tracy. Miał nadzieję, że to nie będzie całkowicie zmarnowany czas. Kobieta była klasyczną piękną o długich czarnych włosach, niesamowicie pięknych nogach oraz ponętnych kształtach. Nie widywali się zbyt często, ale takie kobiety jak ona rozumiały, na czym polega umawianie się z kimś takim jak on.

Ojciec przekazał mu, że znalazł idealną kandydatkę na jego asystentkę. Kobieta miała zacząć w poniedziałek i z tego, co się dowiedział robiła dyplom na MBA, wcześniej zrobiła już dyplom z ekonomii oraz miała trzyletnie doświadczenie na podobnych stanowiskach w mniejszych firmach. Nie była głupia na to wychodziło, dlatego też z czystym sumieniem zamknął firmę i wrócił do domu. Resztę rzeczy zacznie ogarniać w poniedziałek wraz z nową podwładną.

*

Poniedziałkowy poranek okazał się niezwykle przyjemny dla Willa. Przebiegł o świcie dziesięć kilometrów, w głowie układając sobie rozmowę z klientem, a potem jego spotkanie poszło jak z płatka. Wszedł do firmy i uśmiechnął się do recepcjonistki.

- Dzień dobry, panie Braun –powiedziała radośnie.

- Dzień dobry, Alix –skinął jej głową. –Coś ważnego dla mnie?

- Pana ojciec wprowadza właśnie pańską nową asystentkę w funkcjonowanie firmy. Powiedział, że będą na pana czekali u pana w gabinecie. Wszystko już zostało przygotowane.

- Dziękuję –powiedział uprzejmie i wsiadł do windy, która miała zaprowadzić go na ostatnie piętro wieżowca.

William sprężystym krokiem ruszył do swojego gabinetu. Zauważył, że teraz w mniejszym pomieszczeniu, gdzie była dokumentacja stało biurko i fotel biurowy. Sam nie pomyślał o tym, by jakoś zorganizować stanowisko pracy nowej osobie, ale cieszył się, że ktoś o tym pomyślał. Popchnął szklane drzwi i zauważył ojca i kobietę zwróconych na panoramę miasta. Nie umknęło jego uwadze, że senior rodu miał nadzwyczaj uprzejmy głos, jakby był jej dawnym przyjacielem. Uważnie przyjrzał się sylwetce dziewczyny i wydała mu się znajoma. Rudawe włosy z blond pasemkami były spięte w luźny warkocz, a była ubrana w granatowe spodnie do kostek i jedwabną koszulę. Jej nogi zdawały się nie mieć końca, za sprawą wysokich obcasów.

- Dzień dobry –powiedział odchrząkając.

Dwie pary oczu zwróciło się ku niemu, a Will poczuł jakby ktoś wylał na niego wiadro zimnej wody.

- Nareszcie jesteś –odezwał się ojciec. –William, przedstawiam ci twoją nową prawą rękę, pannę Molly Sanders. Molly, to William Braun, mój syn, a także twój pracodawca.

- Dzień dobry –powiedziała pierwsza wyciągając dłoń.

- Dzień dobry –odpowiedział nachmurzony.

Molly Sanders. Kobieta, z którą przeżył najwspanialszą noc w swoim życiu, która potem uciekła od niego sprawiając mu ogromny zawód. Jeszcze żadna nie zostawiła go, a ta

śmiała z niego zadrwić. Doskonale pamiętał każdy szczegół tamtej nocy. Jej piękne i ponętne ciało, każdy jęk, kiedy pieścił ją swoimi dłońmi, albo ustami. Wszystkie wspomnienia przetoczyły mu się przed oczami i z trudem pohamował się przed powiedzeniem jakiejś uwagi na jej temat. Wiele nie zmieniła się od tamtego czasu. Nadal była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał.

Dość. Nakazał sobie.

- Zostawię was samych –odezwał się ojciec. –Molly, nie daj się nastraszyć temu tutaj –powiedział z uśmiechem. –W gruncie rzeczy to dobry i sprawiedliwy szef.

- Postaram się spełnić wszelkie oczekiwania –powiedziała z małym uśmiechem.

- Mam taką nadzieję –burknął William. –Dziękuję tato, że zająłeś się panną Sanders.

- To była przyjemność porozmawiać z tak uroczą damą –powiedział a Will wytrzeszczył oczy. Czy to możliwe, że ojcu podobała się nowa sekretarka? Zawsze w pracy był niezwykle surowy, zwłaszcza dla niego, a tu nagle taki przyływ sympatii dla totalnie obcej dziewczyny? Co do cholery? –Miłego dnia.

- Wzajemnie, panie Braun –odpowiedziała miękko i patrzyła jak znika za szklanymi drzwiami.

William usiadł w swoim fotelu i uruchomił komputer. Gestem ręki wskazał, aby zajęła miejsce po przeciwnej stronie.

- Proszę, niech mi pani powie, co zdażył przekazać mój ojciec, abyśmy mogli zacząć.

Molly wyprostowała się i popatrzyła mu w oczy.

- Mam zajmować się porządkowaniem dokumentów, usprawnieniem pracy w biurze, a przynajmniej w pańskim dziale oraz organizacją wszelkich spotkań. Wiem, że jest pan wymagający, ale proszę się nie obawiać, dołożę wszelkich starań, aby za panem nadążyć.

- Wspaniale –powiedział głębokim tonem. –Do końca tego tygodnia, chcę, aby się pani zapoznała z naszą całą dokumentacją. To na sam początek. Jeśli posiadzie pani tą wiedzę, wtedy zaczniemy razem współpracować. Najpierw musi pani zobaczyć, jaką marką jesteśmy i na czym polegają kampanie naszej firmy.

- To zrozumiałe –pokiwała głową.

- A także od teraz wszystkie telefony będą kierowane do pani. Od tej chwili będzie pani zarządzała moim czasem. Prześlę zaraz mój kalendarz z objaśnieniami skrótów i jaki kolor, co oznacza.

- Dobrze.

- A teraz poproszę kawę. Mocną z dużą ilością cukru –odwrócił od niej wzrok i zaczął przeglądać pocztę, dając jej do zrozumienia, że rozmowa została skończona.

Molly podniosła się i usiadła na nowym miejscu pracy. Wypuściła powietrz z płuc i przymknęła oczy.

William Braun. Jej największa pomyłka w całym życiu. Przez niego straciła miłość swojego życia, a teraz miała dla niego pracować. Świetnie, wszechświat ponownie z niej zadzwili. Nienawidziła go przez ostatnie trzy lata, a teraz była na jego zdana na jego łaskę. Cieszyła się, że przynajmniej okazał się profesjonalistą i nie wspomniał o tamtej nocy. Miała nadzieję, że zapomniał o niej, tak jak ona wymazała tamten cały dzień ze swojego życia.

- Panno Sanders –odezwał się intercom –czy własnoręcznie mieli pani tę kawę, albo sama zbiera nasiona? –zapytał poirytowany.

- Przepraszam, już za chwilę podaję kawę –wyjąkała i prędko wstała, aby przygotować napój. Widocznie pan Braun nie zamierzał jej niczego ułatwiać podczas jej pracy tutaj.

Molly zacisnęła zęby i wzięła się do pracy. Nie pozwoli, aby ten gnojek zniszczył także jej karierę. Jeden błąd przekreślił jej związek z Javierem, dlatego nie zamierzała się poddać. Jeśli William Braun chciał odwetu, musi znaleźć sobie inny sposób, bo zamierzała być idealną asystentką. Wykonywała o wiele gorsze prace i nie bała się niczego. Zamierzała mu udowodnić, że wkrótce nie będzie potrafił się bez niej obejść.

*

Pierwszy tydzień pracy był bardzo wyczerpujący. Molly tak jak jej szef zostawała po godzinach i przeglądała strategię firmy. Sporządzała notatki, a potem przed snem wszystko jeszcze raz czytała. William był nieznośnym szefem, co nie powinno jej dziwić. Mogła się spodziewać, że kawał drania z niego. Od samego początku niczego jej nie ułatwiał. Tratował

ją protekcjonalnie, co tylko utwierdziło ją w przekonaniu, że doskonale pamiętał, co się między nimi stało. Jednak nie zamierzała mu się tłumaczyć. Jeśli zrobiłaby to, wtedy odniósłby zwycięstwo.

Molly zdążyła poznać większość osób w firmie i była mile zaskoczona miłą atmosferą, jaka w niej panowała. Co ją najbardziej dziwiło, to to że nikt nie narzekał na cały zarząd. Wtedy nabrała pewności, że to tylko dla niej Will był niemiły. Inne kobiety rozpląwały się pod jego wzrokiem i szczyrzyły niemiłosiernie. Owszem był przystojny, ale nie zmieniało to faktu, że był nadętym bucem.

- Dzień dobry, Molly –przywitał ją serdecznie senior rodu.

- O dzień dobry, panie Braun –uśmiechnęła się. –Cudowny dzień mamy, prawda?

- Prawda –podał jej ramię jak prawdziwy gentelman i odprowadził do windy. –Dasz się skusić na lunch, dziecko? –zapytał.

- Bardzo chętnie, ale nie jestem pewna, czy znajdę czas. Chciałam dziś porozmawiać z pańskim synem o charakterze dalszej pracy. Tydzień powoli kończy się, więc wolałabym się przygotować przez weekend.

- Wpadnę do was później w takim razie –powiedział, kiedy winda się otworzyła. Molly zauważyła swojego szefa i przywitała się z nim sztywno. –Do zobaczenia później – rzucił jej ostatni uśmiech i drzwi się zamknęły.

- Zapoznała się już pani ze wszystkim? –zapytał Will twardym tonem.

- Tak, właśnie chciałam z panem porozmawiać o tym. Wczoraj wpadł mi do głowy pewien pomysł odnośnie kampanii. Wiem, że dziś ma pan spotkanie w jej sprawie, dlatego pomyślałam, że... -urwała widząc jego wzrok.

- Kochanie, nie zaprzataj sobie głowy kampanią –powiedział słodko. –Papierkowa robota idzie ci świetnie –powiedział.

- Ale... -popatrzyła na niego wytrzeszczając oczy.

- Do tego spotkania przygotowywałem się od tygodnia, nie myśl, że będę wszystko zmieniał na ostatnią chwilę –powiedział zimnym tonem.

- Jednak...

- Wystarczy –warknął i wysiadł z windy. –Na tę chwilę może mi przynieść pani kawę –rzucił przez ramię i zniknął za drzwiami swojego gabinetu.

Molly stanęła jak wryta. Co za sukinsyn. Wściekła rzuciła teczkę na biurko i zaparzyła kawę. Zamaszyście otworzyła drzwi i postawiła mu filiżankę przed nosem na stosie dokumentów.

Westchnął poirytowany i sięgnął po nią, aby się napić.

- Widzę, że wreszcie nauczyłaś się parzyć kawę, ale co do podawania musisz jeszcze nad tym popracować –popatrzył na nią i nie mógł pohamować uśmiechu zadowolenia widząc wściekłość wymalowaną na jej twarzy. Była absolutnie piękna. Kilka kosmyków wysunęło się z warkocza, a policzki zaróżowiły się.

- Dziękuję –powiedziała słodko. –To najmiłsza rzecz, jaką kiedykolwiek usłyszałam.

- Cieszę się, że mogłem sprawić pani przyjemność. To jest priorytetem na mojej liście dnia, aby zabawiać sekretarkę.

- Dość –westchnęła. –Zatrudniłam się tu po to, aby skończyć MBA i napisać naprawdę ciekawą pracę. Parzenie kawy i sprawianie panu przyjemność nie do końca wchodziło w zakres moich obowiązków. Może by tak było, gdybym studiowała i była naiwną małodatą, ale tak się składa, że jeden dyplom już mam i jestem w pełni samodzielna.

William spojrział na nią uważnie i poczuł do niej respekt.

- W porządku –pokiwał głową. –W takim razie pójdziesz dziś ze mną na kolację z klientem. Tu są dokumenty, dotyczące kampanii –podał jej skoroszyt. –Zejdź do archiwum na samym dole i poszukaj teczek z tym samym nazwiskiem. Potem przyjdź w południe do mojego gabinetu i powiedz, czego się dowiedziałas.

- Dobrze –pokiwała głową.

- A i jeszcze jedno –zatrzymał ją przy drzwiach. –Jeśli myśli pani, że zabawiając mojego ojca znajdzie pani tu zatrudnienie na stałe, jest pani w błędzie.

- Pański ojciec, to przemiły, starszy gentelman, w przeciwieństwie do najstarszego syna –powiedziała z zaciętą miną.

- Czyli ja nie jestem gentelmanem? –zapytał rozbawiony.

- Słowo określające pana, które właśnie ciśnie mi się na usta, nie nadaje się do powtórzenia. Proszę mnie nie zmuszać, abym musiała powiedzieć je na głos. To byłoby niegrzeczne.

- Rozumiem, że stowarzyszenie księżniczek mogłoby się o tym dowiedzieć i wyrzuciłoby panią z klubu –rzucił sarkastycznie.

- Istotnie –posłała mu wymuszony uśmiech. –Poza tym, dobre maniery to nic złego – dumnie zadarła głowę i wyszła.

Sukinsyn. Nienawidziła go każdego dnia coraz bardziej. Jej ręce trzęsły się ze złości. Nic o niej nie wiedział, więc nie miał prawa jej oceniać. Jednak, jeśli chciał księżniczkę, to będzie ją miał. Zjechała windą do archiwum i omal się nie zachwiała widząc stos dokumentów. Owszem były poukładane miesiącem oraz rokiem, ale skąd mogła wiedzieć, czego szuka? William nie sprecyzował, czego ma dokładnie szukać. Jedno jest pewne, miała przerąbane.

*

William wyszedł z biura na styk. Omal nie spóźniając się na kolację. Chciał jeszcze raz przeanalizować wszystko, co miał do zaproponowania nowemu klientowi. Bardzo wiele zależało od tego projektu, miał nadzieję, że wszystko pójdzie pomyślnie. Cieszył się, że przynajmniej z Molly umówił się na miejscu, bo wtedy na pewno nie zdążyłby na czas, jeśli musiałby po nią jechać.

Zaparkował pod elegancką restauracją i oddał kluczyki boyowi. Jego asystentka nerwowo zerkała na zegarek i rozglądała się szukając go wzrokiem. Wyglądała fantastycznie w małej czarnej i czerwonych szpilkach. Boże, ile by dał, aby jeszcze raz stanęła przed nim w samej bieliźnie i pięknych butach.

- Przepraszam, za spóźnienie –wymamrotał i wziął ją pod ramię.

- Na granicy spóźnienia, ale jeszcze niespóźniony –powiedziała na co posłał jej uśmiech.

- Nasi klienci już są –wskazał na dwóch gentelmanów, którzy siedzieli pośrodku sali.
–Dobry wieczór, panowie –powiedział z uśmiechem Will.

- Dobry wieczór –odpowiedzieli podnosząc się.

- To moja asystentka, Molly Sanders –przedstawił.

- Z chicagowskich Sandersów? –zapytał jeden z mężczyzn, na co skinęła głową. –
Czyli pochodzi pani prawie z rodziny królewskiej.

Molly uściśniła dłonie oby mężczyznom i posłała wystudiowany uśmiech. William odsunął dla niej krzesło i razem zasiedli. Rozmowa toczyła się na mniej znaczące tematy, niżeli projekt, co zbiło z tropu Molly. Myślała, że spotkali się tu w konkretnym celu. Jedli fantastyczne dania oraz popijali wszystko wytrawnym winem, ale na razie nie przebaknęli ani słowa na temat kontraktu.

- Jest pani dość milcząca –powiedział jeden z klientów.

- Wybaczy pan, panie Stevens, ale nie grywam w golfa, ani w squash.

- A czym dokładnie się pani zajmuje oprócz sprawianiem przyjemności swojemu pracodawcy? –na te słowa jej mina stężała. Już miała na końcu języka ripostę, ale w końcu zrezygnowała. Nie mogła niestety zapanować nad rumieńcem na policzkach.

- Panna Sanders kończy dyplom na MBA, dlatego ma zamiar przygotować naszą całą kampanię reklamową na zimę –powiedział Will widząc jej skrępowanie.

- Tak? –zapytał z wyraźnym rozbawieniem drugi klient. –A jakież ma pani pomysły, jeśli można wiedzieć?

- Właściwie to pomyślałam reklamie skierowanej do każdej grupy odbiorców. Od dzieci do osób starszych –powiedziała powoli i zaczęła bawić się serwetką.

- Coś dokładniej? –powiedział wyraźnie bez zainteresowania.

- W dzisiejszych czasach nawet małe dziecko umie obsługiwać telefon czy tablet – wzruszyła ramionami i lekko skrzywiła się. –Trzeba to pokazać w jakiś sposób ich rodzicom i dziadkom, z sugestią, że to nic złego. Mobilność jest błogosławieństwem dwudziestego pierwszego wieku.

- Rozumiem –jej rozmówca pokiwał głową. –A ty Williamie, jaką masz dla nas propozycję?

Molly totalnie upokorzona nawet nie zadawała sobie trudu, aby włączyć się w rozmowę. Jej szef miał idealnie przygotowany projekt, a mężczyźni byli wyraźnie zadowoleni z jego pomysowości i z chęcią wyrazili zgodę na współpracę.

Jakże mogłoby być inaczej, miała ochotę prychnąć. Will potrafił być czarujący na kolacji, a jak się okazało był świetnym biznesmanem. Wiedział, że jest dobry i nawet nie zawahał się rzucić jej lwom na pożarcie. Jak śmiał tak ją traktować? Po posiłku goście pożegnali się umawiając na kolejne spotkanie w bardziej formalnych warunkach, a Molly czym prędzej wyszła z restauracji.

Zdezorientowany William ruszył za nią.

- Co się stało? –zapytał. –Właśnie mamy wstępny kontrakt.

- Ty masz wstępny kontrakt, nie my –sprostowała. –Jak mogłeś mnie tak upokorzyć? Cały tydzień znosiłam twoje chimery. Dawałam się mieszać z błotem, ale myślałam, że jesteś dobrym pracodawcą. Ty jednak nie pozwalasz mi się uczyć. Jesteś aroganckim, zapatrzonym w siebie dupkiem! –powiedziała celując w niego palcem. –Mieliśmy być zespołem, a tymczasem ja jestem kozłem ofiarnym, abys ty mógł zaprezentować swój pomysł.

- Chyba cię trochę ponosi –powiedział ze stoickim spokojem. –Nie miałaś dobrze przygotowanego planu, w dodatku mówiłaś o nim zbyt niepewnie. Jeśli ty nie jesteś pewna swojej kampanii, tym bardziej klient nie będzie zainteresowany.

- Chciałam ci przedstawić pomysły, ale jasno dałeś mi do zrozumienia, że jestem zbyt głupia. Że jestem niczym więcej jak bogatą panienką z dobrego domu.

- Wcale tak nie uważam –zaprzeczył.

- Och doprawdy? –zakpiła. –Dajmy temu już spokój, jestem zmęczona. Do zobaczenia w poniedziałek.

- Odwiozę cię, już późno.

- Daruj sobie –warknęła. –Zaraz zagwizdam i moja karoca z księciem zjawi się odstawiając mnie bezpiecznie do domu.

Złapała taksówkę i wsiadła czym prędzej nawet się nie odwracając. Will zaklął siarczyscie i poprosił obsługę o swoje auto.

*

Molly wróciła do mieszkania cała się trzęsąc. Nie tak wyobrażała sobie współpracę z Braun Technology. Chciała się uczyć, by w przyszłości sama złożyć firmę, ale widocznie William był jednym z tych mężczyzn, co uważali kobiety za gorszą płęć. Mogła to wszystko przewidzieć. Takie prezenty jak kolacja z niezwykle ważnym klientem nie spadają z nieba. Przez szefa spędziła cały dzień w archiwum szukając dokumentów, a kiedy w południe nie była gotowa by omówić z nim strategię działania kampanii, dał jej łaskawie czas do wieczora. Jak mogła być tak naiwna? Ośmieszył ją tylko i nawet nie bronił. Jak miała mu zaufać?

Zapłaciła taksówkarzowi i wściekła weszła do domu. Jej przyjaciółka właśnie szykowała się do wyjścia, ale na jej widok przystanęła.

- Aż tak źle? –zapytała krzywiąc się.

- Jak ja go nienawidzę! –wrzasnęła. –Jest najbardziej podłą, niewdzięczną i zadufaną w sobie osobą, jaką kiedykolwiek spotkałam. Jest arogancki, protekcyjny i szowinistyczny!

- Już dobrze kochanie –współlokatorka objęła ją mocno i pogładziła po plecach. – Wykrzyczałaś całą złość, teraz weź głęboki oddech i na spokojnie mi wszystko opowiedz.

- Jest dokładnie taki sam jak mój ojciec –powiedziała wysokim głosem na granicy płaczu. –Ma identyczne podejście do kobiet i chyba za to go najbardziej nienawidzę. Nie potrafi zrozumieć, że chcę żyć po swojemu i spełnić swoje marzenia –szloch przejął kontrolę nad jej ciałem, ale przyjaciółka mocno ją tuliła do siebie.

- Czy nadal rozmawiamy o twoim szefie? –spytała cicho Karen.

- Tak. Nie. Nie wiem. Mam wrażenie, że to ta sama osoba. Tylko rozkazuje i wymaga. Nie patrzy ile wysiłku we wszystko wkładam –gorące łzy spływały po jej twarzy na ramię współlokatorki, ale obie zdawały się tym nie przejmować.

- Wszystko będzie dobrze –powiedziała kojąco. –Molly, jesteś kobietą sukcesu. Nie potrzebujesz ojca, ani tego wstrętnego szefa. Jeśli jest takim bucem, poszukaj innej pracy.

- Dziękuję –powiedziała Sanders i wzięła głęboki oddech. –Jesteś najwspanialszą przyjaciółką na świecie.

- Ty też mnie pocieszałaś, kiedy miałam zły okres na początku pracy –uśmiechnęła się do niej i pogładziła ją po policzku. –Zaraz zadzwonię do Javiera i powiem, że jutro do niego przyjadę. My za ten czas kupimy furę jedzenia i wypijemy wino.

- Nie, naprawdę nie musisz odwoływać randki –powiedziała przepraszająco.

- Wkrótce będzie to mój mąż, więc jeszcze zdążymy się sobą nacieszyć –zaśmiała się. –Wykap się i przebierz, a ja się wszystkim zajmę. Team Mollren!

- Kocham cię.

- Ja ciebie też, Mol Mol –po raz ostatni ją objęła i potem Molly zniknęła w łazience.

Dziewczyny po dwóch kwadransach zjadały się chińszczyznom na wynos i pizzą. Obie mogły się wreszcie wygadać, pozbyć się wszelkiej frustracji. Oglądały jakiś teleturniej w telewizji śmiejąc się z graczy, którzy nie mieli nawet podstawowej wiedzy o kraju. Były bardzo zgranym teamem. Zawsze mogły na siebie liczyć. Najpierw, kiedy na studiach Karen nie miała gdzie się podziać, Molly przygarnęła ją do siebie, a potem sytuacja się odwróciła, kiedy ojciec wydziedziczył Sanders. Obie wiedziały, co to ciężka praca. Popołudniami i wieczorami chwytaly się każdego zajęcia, aby tylko starczyło im na opłaty i jedzenie. Teraz wreszcie ich sytuacja finansowa się ustabilizowała i mogły sobie pozwolić na względny luz. Jednak za kilka miesięcy Karen wychodziła za mąż, co oznaczało, iż Molly będzie potrzebowała współlokatorki, albo będzie musiała wynająć kawalerkę. Ceny mieszkań w mieście były horrendalnie wysokie, dlatego na samym początku panna Sanders cieszyła się, iż będzie miała stanowczo lepszą posadę. Teraz jednak widziała tylko minusy. Ile czasu jeszcze

będzie płaciła za tamten jeden błąd? Wiedziała, że jej szef jest dla niej surowy i niesprawiedliwy, dlatego, że wtedy go zostawiła. Był dumnym samcem. To on porzuca kobiety, a nie odwrotnie. Z drugiej strony jednak nie miała ochoty o tym rozmawiać. Dawno temu zagrzebała wspomnienia z tamtej nocy i wcale nie zamierzała się z niczego tłumaczyć.

- Już prawie północ, leć na randkę –powiedziała Molly zerkając na współlokatorkę. – Mnie już lepiej. Na deser zjem lody i pójdę spać.

- Mogę jeszcze z tobą posiedzieć –zaferowała uśmiechając się do niej.

- Nie trzeba, zaraz pewnie i tak padnę po całym tygodniu. Javier z pewnością się ucieszy, jak cię zobaczy.

- Okej –uściskała przyjaciółkę. –Odpocznij przez weekend. Widzimy się w niedzielę wieczorem.

- Baw się dobrze –Molly odprowadziła ją do drzwi i pomachała jej. –Jeszcze raz dzięki za wszystko! –krzyknęła za nią, kiedy była na klatce schodowej.

- Nie ma za co Mol Mol! –odezwała się i Molly z uśmiechem zamknęła drzwi.

Wzięła z zamrażarki pudełko lodów czekoladowych i usiadła przed telewizorem. Choć tyle jej się należało po tak parszywym tygodniu. Nagle usłyszała dzwonek do drzwi. Z jęknięciem wstała trzymając łyżkę w zębach.

- Zapomniałaś piżamki? –zapytała ze śmiechem otwierając drzwi i stanęła jak wryta widząc Willa. –Co ty tu robisz? –nachmurzyła się.

- Przyszedłem przeprosić –powiedział opierając się o framugę.

- Jest późno –zauważyła.

- Dzwoniłem, ale nie odbierałaś telefonu. Wyszłaś taka wściekła, że bałem się, że coś ci się stało –spojrzał na nią łagodnym wzrokiem. Miała na sobie spodnie od piżamy w kolorze zieleni i prosty bawełniany t-shirt z krótkim rękawem. Włosy związała na czubku głowy i patrzyła na niego napięta jak struna.

- Nie bój się, nie spowodowałam karambolu na ulicy przez swoje wariackie zachowanie –zmrużyła oczy.

- Mogę wejść na chwilę? –zapytał, a Molly zawahała się. –Pięć minut.
- Okej –cofnęła się do salonu. –Wybacz bałagan, ale zrobiliśmy sobie ucztę z moją współlokatorką.
- I zjadłyście to wszystko? –zapytał zdumiony widząc kilka pudełek po chińszczyźnie oraz jedno po pizzy. –Przecież byliśmy na kolacji.
- Wtedy jakoś straciłam apetyt –uśmiechnęła się do niego wymuszenie –ale potem złość spotęgowała mój głód.
- W takim razie musiałaś być nieźle nakręcona –mruknął na co przeszła go zimnym wzrokiem. –Słuchaj, musimy coś ustalić. Przepraszam za to jak się zachowałem. Ale nie bez powodu kazałem ci robić milion tych wszystkich rzeczy. Ja znam tę firmę od samego początku. Znam każdy kontrakt, który był podpisany przez ostatnie dziesięć lat, bo uczestniczyłem przy jego przygotowywaniu. To całe moje życie. Chcę cię traktować jak równego sobie, ale najpierw musisz posiąść taką wiedzę, jaką ja mam.
- Rozumiem –pokiwała głową. –Jednak nie wiem, co się takiego stało w restauracji.
- Sam nie potrafię tego wytłumaczyć –powiedział i przysiadł na oparciu sofy. –Wiem, że jesteś zdolna. Piszesz pracę u samego profesora Munro, a wiem jak ciężko jest się z nim porozumieć. Mimo to prawdę powiedziawszy nie wiem, jak mam z tobą współpracować. Rzadko kiedy konsultowałem się z kimkolwiek. Przywykłem do radzenia sobie ze wszystkim –potarł zmęczoną twarz i westchnął przeciągle. –Wiem, że jesteś po to, aby mnie wspomóc i nauczyć się czegoś. Jednak najpierw musimy pogadać o naszym pierwszym spotkaniu. To cały czas wisi nad nami, ale każde z nas uparcie milczy.
- Nie musisz się obawiać, że będę sobie rościła jakiegokolwiek prawo do miejsca w twoim łóżku –popatrzyła na niego z ironicznym uśmiechem. –To był błąd i więcej się nie powtórzy. Jesteśmy dorośli i chyba nie musimy się z tego tłumaczyć.
- Zgadzam się z tobą –powiedział z uśmiechem. –Dlaczego więc uciekłaś wtedy? Nie było ci źle, więc co się stało?

- Nic takiego –wzruszyła ramionami. –Powiedziałam ci, że to nic nie będzie znaczyło i tak też się stało. Wybacz, że nie dałam ci buzi na pożegnanie i poczułeś się urażony – popatrzyła na niego udając współczucie.

- Cieszę się, że nie straciłaś swej zadziorności, ani poczucia humoru –wstał powoli patrząc jej w oczy. –Ale nadal nie umiesz kłamać. Myślę, że coś mi się należy za to jak mnie potraktowałaś.

- Nic ci nie jestem winna –powiedziała instynktownie cofając się o krok.

- Owszem, jesteś –lewą ręką delikatnie pogładził ją po policzku, a drugą przyciągnął ją do siebie –pożegnalny pocałunek.

- Ja... ja mam kogoś –wyjąkała. –Spotykam się z kimś.

- Ja też –wzruszył ramionami i delikatnie musnął jej usta. –Jednak nie widzę na twoim palcu, ani obrączki, ani pierścionka.

Molly poczuła, że całe napięcie z niej uchodzi. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki jej ramiona się rozluźniły, co spowodowało, że William przyciągnął ją do siebie mocniej napał na jej usta. Nie protestowała. Poddała się tej niezwykle przyjemnej chwili, którą serwował jej ten mężczyzna. Nie mogła pojąć, jak to się stało, że wcześniej była na niego wściekła do granic możliwości, a teraz nie potrafiła przerwać tego pocałunku. Przy nim czuła się bezpiecznie, a tego już od dawna nie zaznała. Wszystko było takie znajome. Smak jego ust, miękkość jego włosów, a także zapach.

- O cholera –wymamrotała, kiedy zabrakło jej tchu. Spojrzała w jego ciemne oczy, które patrzyły na nią z rozbawieniem.

- To dobre podsumowanie –powiedział uśmiechając się. –Nic się nie zmieniło. Nadal jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie, Molly Sanders –wyznał gładząc ją po policzku.

- Dziękuję –powiedziała zmieszana i cofnęła się o krok. –Myślę, że powinieneś już iść.

- Tak, czas już na mnie –zgodził się. –Do zobaczenia w poniedziałek, wtedy ustalimy harmonogram naszej współpracy, aby nikt nie był pokrzywdzony.

Trouble with my baby

- Oczywiście –odchrząknęła i wyprostowała się. –Dziękuję, że facygowałaś się, aby mnie przeprosić. To wiele dla mnie znaczy.

- Nie miałem wyjścia, tak mnie uszy piekły –powiedział z szerokim uśmiechem.

- Przyznaję, że rozmawiałam o tobie z Karen, ale zasłużyłeś sobie na to –powiedziała z grymasem. –Dobranoc.

- Dobrej nocy, Molly Sanders.

3. Let's meet each other



William usiadł za kierownicą i wypuścił powietrze z płuc. Nie powinien był tu przyjeżdżać. Nie powinien był jej całować. Stanowczo za daleko się posunął. Owszem była to najpiękniejsza i najbardziej fascynująca kobieta, jaką znał, ale była jego pracownicą. Nigdy nie mieszał spraw zawodowych z prywatnymi. Nie mógł sobie pozwolić na taki błąd. Nie po to tak ciężko pracował, aby objąć zarząd nad firmą ojca, żeby teraz głupi romans wszystko zniszczył. Taki skandal mógł zrujnować go i zrównać z ziemią.

Odpalił w końcu auto i postanowił pojechać do Tracy, ona oznaczała równowagę. Wiedział, że jest późno, ale potrzebował teraz czegoś, co odwróci jego uwagę. Nie chciał myśleć o Molly. Cały tydzień starał się ją odtrącić, ale jeśli miałyby być ze sobą dogłębnie szczerzy to przyznałby, że sabotował jej poczynania w firmie. Miała rację. Podjęła tę pracę, aby się uczyć i rozwijać. Wcale się nie dziwił, że ojciec wziął ją pod skrzydła Braun Technology. Zauważył wielką determinację, zupełnie taką, jaka była w jego synu, dlatego uznał, że będzie im się dobrze współpracowało. Problem polegał na tym, że Will nie umiał sobie poradzić z tym, że udawała jakby się między nimi nic nie stało. Nazywał się William Braun. Jeden z najbardziej rozchwytywanych i bogatych kawalerów w mieście, a Molly Sanders całkowicie nie reagowała w jego obecności. Dlatego raz po raz wyprowadzał ją z równowagi, aby pokazała emocje. Niestety jego plan się nie powiódł, ponieważ wyraźnie nim gardziła. Pomylił się oceniając ją. Nie sądził, że będzie taka twarda i wytrwała. Nie była rozpieszczoną córeczką tatusia. Właściwie nie chciała być kojarzona z potęgą własnego rodu,

co go nieco zdziwiło. Przecież równie dobrze ojciec mógł pomóc jej otworzyć firmę. Znał pewnie mnóstwo ludzi, którzy wiele mogliby ją nauczyć, ale zamiast tego przeprowadziła się do obcego miasta i starała się sama zdobyć wszystko. To było godne podziwu. Jednak z drugiej strony, czy faktycznie o to chodzi? Pamiętał jak mówiła, że jej ojciec nie chce, aby dalej się uczyła. Miał wobec niej całkowicie inne plany, więc co się takiego stało, że nadal nie poślubiła nikogo? A może została już komuś obiecana? W końcu powiedziała, że się z kimś spotyka.

Dość. Niepotrzebnie to wszystko roztrząsa. Molly Sanders to jego asystentka. Łączy ich tylko praca. Z tym postanowieniem zaparkował pod apartamentem Tracy i zadzwonił domofonem.

- Tak? – usłyszał jej zaspany głos.

- To ja Will, wpuść mnie.

Usłyszał odblokowanie zamka, więc wszedł na prywatną posesję. Tracy Lockwood mieszkała w bogatej dzielnicy i bardzo dobrze strzeżonej. Pochodziła z dobrego domu, dlatego też było ją stać na wszystko. William był przyzwyczajony do tego rodzaju kobiet. Wiedziały jak wygląda związek z kimś takim jak on. Kolacja od czasu do czasu, spotkania późnym wieczorem oraz bankiety, gdzie głównie zajmował się interesami. Przede wszystkim skupiał się na karierze, a kobiety były tylko odskocznią. Jednak lubił Tracy. Z ręką na sercu mógł powiedzieć, że była jego przyjaciółką.

- Pogięło cię przyjeżdżając prawie o drugiej nad ranem? – zapytała stojąc w drzwiach. Miała na sobie satynową koszulkę nocną i szlafrok do kompletu. Na jej twarzy nie było widać makijażu, ale była niezwykle piękna.

- Musiałem się przejechać i przewietrzyć mózg – powiedział całując ją w policzek. – Miałem ciężki tydzień.

- Jesteś niemożliwy, Will – westchnęła i poprowadził go do salonu. – Należę ci whisky – podeszła do barku i usłyszała, że mężczyzna siada na kanapie. – Chcesz pogadać?

- Chcę odpocząć – przyjął z wdzięcznością szklaneczkę i pociągnął łyk. – Usiądziesz ze mną? – zapytał, a Tracy zajęła miejsce koło niego pozwalając, aby ją objął.

- Masz jakieś kłopoty? –zapytała zmartwiona. –Raczej nie uwierzę, że aż tak się stęskniłeś za mną.

- Lubię cię, Tracy –powiedział szczerze. –Naprawdę cię lubię.

- Wiem –uśmiechnęła się.

- Jesteś jedną z nielicznych osób, które są ze mną szczerze i nie boją się opieprzyć mnie, że obudziłem ich w środku nocy.

Kobieta roześmiała się i popatrzyła na niego z uśmiechem.

- To tylko dlatego, ponieważ cię znam. Wiem, jaki jesteś naprawdę, Will. Jesteś naprawdę dobrym facetem, ale czasami się gubisz. Jako twoja przyjaciółka jestem tu po to, aby cię sprowadzić na właściwą ścieżkę.

- A co z małżeństwem? –zapytał uważnie patrząc na jej reakcję.

- Nie żartuj sobie –wywróciła oczami. –Teraz nie w głowie ci takie rzeczy. Rozumiem, że nie chcesz zawieść ojca. Będę cię wspierała, a kiedy będziesz gotowy, wtedy porozmawiamy o tym. Choć tak naprawdę myślę, że nie będzie, o czym.

- Co masz na myśli? –zapytał marszcząc brwi.

- To, że kiedy się zakochasz, nie będziesz patrzył, jak wiele masz do stracenia. Nie musisz się martwić, nie będę zazdrosną kochanką. Chcę twojego szczęścia –pogładziła go po policzku i odstawiła szklanę na stół. –Chodźmy spać –wyciągnęła do niego rękę i weszli do zaciemnionego pomieszczenia. Przez wielkie okna wpadała poświata świecącego księżyca, dzięki czemu bez trudu odnalazł łóżko.

- A wyszłabyś za mnie? –zapytał zaskakując samego siebie.

- Tylko wtedy, jeśli byś mnie kochał. Małżeństwo moich rodziców jest udane, nawet po tylu latach, ale tylko dlatego że się kochają.

William zdjął ubranie i położył się obok Tracy, przyciągając ją do siebie.

- Rozumiem –powiedział cicho.

- Nic nie rozumiesz, bo jesteś mężczyzną –powiedziała ze śmiechem. –Wiem, jak jest między nami, Will. Dziękuję, że masz do mnie taki szacunek i nie traktujesz mnie jak pierwszą lepszą laskę. Czasami to wszystko znaczy o wiele więcej, niż możesz sobie wyobrazić.

- Szacunek –powtórzył i pocałował ją w skroń. –Dziękuję.

- Już lepiej, rozjaśniło się trochę w głowie?

- Tak. Dobranoc, Tracy.

- Dobranoc, Will.

*

Cały weekend William spędził w towarzystwie Tracy. Musiał odpocząć i nabrać trochę dystansu. Wyjechali razem do jego domku na plaży i po prostu cieszyli się własnym towarzystwem. Spacerowali, jedli owoce morza i rozmawiali. Dawno nie czuł się tak zrelaksowany. Panna Lockwood zabawiała go rozmową i skierowała myśli na inne tory niż praca i Molly. Opowiadała o tym, co robiła ostatnio z wielkim zaangażowaniem, że Will miał wrażenie, jakby był tam razem z nią.

Jednak, kiedy tylko w poniedziałek zobaczył pannę Sanders pochyloną nad dokumentami poczuł, że traci grunt pod nogami. Czy to możliwe, że była jeszcze piękniejsza?

- Dzień dobry, panie Braun –powiedziała z uśmiechem podnosząc wzrok.

- Nie taki dobry –burknął. –Zgubiłem telefon.

- Znajdzie się –powiedziała przyjaźnie. –Zaraz zrobię panu kawę.

Wymamrotał podziękowania i wszedł do swojego gabinetu. Panie Braun. Czyli wracali do formalnych stosunków. Świetnie.

Zasiadł w fotelu i uruchomił komputer. Po chwili Molly weszła z filiżanką parującego płynu i westchnął. Do pracy zawsze ubierała się w eleganckie stroje i nic w jej wyglądzie nie było wyzywające. Jednak to i tak działało na jego wyobraźnię. Wiedział, jak wyglądają jej nagie piersi pod elegancką bluzką, ba nawet znał ich smak! Doskonale pamiętał, jak smukłe i

delikatne są jej uda. Jeszcze w dodatku nosiła szpilki, przez co cały czas miał w głowie nieprzyzwoite myśli.

- Na dziś nie ma pan zaplanowanego żadnego spotkania, ale o trzynastej ma pan wideokonferencję z panem O’Neillem. Dziś rano jego sekretarka potwierdziła to. Posortowałam już pocztę i odezwała się nowa firma. Zrobiłam research na ich temat i wydają się być całkiem w porządku.

- Od jak dawna tu jesteś? –zapytał patrząc na zegarek. Właśnie wybiła dziewiąta.

- Od niedawna, godzinę, może dwie –wzruszyła ramionami.

- Dziękuję za wszystko –powiedział. –Teraz przejdziemy dalej. Co wiesz o O’Neillu? –zapytał upijając łyk kawy uważając, aby się nie poparzyć.

- Od roku współpracuje z nami. Jest głównym przewoźnikiem naszych części z terenów wschodnich.

- Czyli?

- Azja. Przeważnie Japonia, ale również Korea oraz Chiny.

- Dobrze –pokiwał głową. –Co o nich myślisz?

- Szczerze jak dla mnie są zbyt pewni siebie, szczególnie prezes. Wydaje się trochę panoszyć. To my go zatrudniamy i jest na naszej łasce, a on stawia warunki, jakby był najlepszy na świecie. Chyba czas zainsynuować mu, że na nim świat się nie kończy. A no i jeszcze przydałoby się poruszyć kwestię opóźnień. Trochę z nimi przesadza.

- Czytałaś jego umowę? –zapytał.

- Owszem –pokiwała głową i lekko się skrzywiła. –Nie jestem ekspertem, bo tak naprawdę mało miałam prawa na studiach, ale chyba można by go postraszyć odszkodowaniem za opóźnienia.

- Znakomicie. Przygotujesz nowy kontrakt dla niego.

- W porządku.

- Popołudniu umówię nas na spotkanie z naszym klientem.

- Nie rozumiem –zmarszczyła brwi. –Jeśli chce pan, abym umówiła pana na spotkanie, zrobię to.

- Wątpię, żebyś dała radę. To będzie obiad z Bryanem Winstonem.

- Poważnie? –zdumiała się. –Ma największą sieć sklepów z elektrotechniką w Bostonie. Jest niesamowitym przedsiębiorcą. W tak młodym wieku zaczynał nie mając wiele doświadczenia, a proszę jak skończył! Ostatnio chyba odbierał jakąś nagrodę nawet.

- Cieszy mnie twój entuzjazm –powiedział. –Przejrzyj ostatnią kampanię reklamową dla niego. Musisz lepiej poznać przeciwnika i być przygotowana na wszystko –Molly zapisała to w notesie i pokiwała głową. –Na początek zajmij się kontraktem, a resztę ustalimy.

- W porządku –wstała z zamiarem wyjścia. –Potrzebuje pan jeszcze czegoś?

- Mów mi po imieniu –burknął. –Pan Braun to mój ojciec.

- Ale...

- Rzadko kto tak na mnie nie mówi, więc darujmy sobie to. Poza tym, jesteśmy współpracownikami. To tylko strata czasu, aby się tytułować, skoro nie robi to na nas żadnego wrażenia.

- W porządku –powiedziała i zacisnęła usta w wąską kreskę.

- Właściwie jadłaś już śniadanie? –zapytał obserwując ją uważnie. –Ja jakieś kilka godzin temu i czuję, że muszę zjeść coś słodkiego. No i nie pogardzę kolejną kawą.

- Chyba też się skuszę na pączka i małą czarną –powiedziała w zamyśleniu.

- W takim razie zapraszam do bufetu –razem opuścili biuro i poszli w kierunku windy.

Firma Braun Technology była stylowo urządzona. Na ścianach była biel łączona z szarością, a podłoga była wyłożona ciemną wykładziną. Każdy gabinet wyglądał do siebie bardzo podobnie, oprócz pokoju Willa i jego ojca. Młodszy z nich lubił przestrzeń, dlatego u niego było duże biurko z wygodnym fotelem, ale także dwuosobowa sofa i mały stolik do kawy. Spędzał tam niezliczone godziny, więc od czasu do czasu drzemał w biurze, czego później żałował. Kanapa była cholernie niewygodna i potem cały dzień cierpiał z powodu bólu pleców.

- Uznajmy tę kawę za dobry początek naszej współpracy –odezwał się Will, kiedy zajęli stolik.

- W porządku –pokiwała głową.

Starła się z całych sił zachować profesjonalizm. Musiała znowu nabrać do niego dystansu, ale jego bliskość wcale jej tego nie ułatwiała. Wyglądał świetnie w ciemnym garniturze i śnieżnobiałej koszuli. Choć pod oczami widniały lekkie cienie, to i tak prezentował się fantastycznie. Korciło ją, na chwilę wywołać jakikolwiek kontakt z nim. Jakąkolwiek reakcję. Ciekawe, co by powiedział, gdybym teraz położyła stopę na jego udach? Przemknęło jej przez myśl i momentalnie się wyprostowała. Dość, nie może tego robić.

- Opowiedz mi coś o sobie –poprosił.

- Wszystko, co powinienes wiedzieć jest w moim podaniu o pracę i liście motywacyjnym –wzruszyła ramionami.

- Powinniśmy jakoś lepiej się poznać. Zacznijmy od tego, jak spędziłaś weekend?

- Zwyczajnie. Trochę poczytałam, byłam w kinie, wieczorem przejrzałam jeszcze notatki, które robiłam przez cały tydzień i tyle.

- Podobał ci się film?

- Lubię dramaty, ale Bill był zachwycony komedią –odparła zwięźle.

- Bill to twój chłopak? –zapytał udając swobodę. Molly pokiwała głową i zaczęła jeść pączka z kremem nugatowym. Uwielbiała słodycze i nigdy nie umiała się od nich opędzić.

- A ty jak spędziłaś weekend? –zapytała uprzejmie, kiedy przełknęła. –Wyglądasz na zmęczonego.

- Byłem w domku na plaży przez dwa dni. Dlatego musiałem zerwać się z rana, aby uniknąć korków i z powrotem wrócić do miasta.

- Romantyczny weekend? –zapytała unosząc brew.

- Nie jestem typem romantyka, ale Tracy była zadowolona z naszego wyjazdu. Ja również, jeśli mam być szczery.

- Ja uwielbiałam nasz domek na plaży, kiedy byłam młodsza. Lubię zapach oceanu i tę przestrzeń. Dawno nie byłam na plaży w sumie –zamyśliła się. Właściwie nie była tam odkąd ojciec ją wydziedziczył. To właśnie tam planowała swój ślub z Javierem. Wśród zachodzącego słońca i szumu fal.

- Polecam, to bardzo odświeża umysł –powiedział z uśmiechem. –Od dawna mieszkasz w Bostonie?

- Od trzech lat. Wcześniej pracowałam w dwóch mniejszych firmach, jako sekretarka. Plus jakieś tam dodatkowe zajęcia –machnęła ręką. –Podoba mi się tutaj.

- Bardziej od Chicago? –uniósł jedną brew.

- Nie wiem, być może. Chicago kojarzy mi się z rodzinnym miastem i moimi bliskimi. Ale Boston... Boston to wielka przygoda. Coś co mnie pociąga. Nie jestem pewna, co to dokładnie jest, ale od samego początku czuję się jakoś z tym miastem związana.

- Ja wychowywałem się tu i nie wyobrażam sobie innego miejsca, gdzie miałbym mieszkać. Od dzieciństwa spędzałem w firmie niezliczoną liczbę godzin razem z ojcem. To mój drugi dom. Gdybym tylko mógł najchętniej zamontowałbym w gabinecie łóżko i garderobę, abym nie musiał wracać do domu.

- To albo przerażające, albo fascynujące. Nie potrafię w tej chwili zdecydować – powiedziała patrząc na niego uważnie, jakby chciała poznać jego myśli.

- Co takiego? Moje zaangażowanie? –uniósł jedną brew, a Molly potaknęła. –To moje jedyne marzenie. Odkąd pierwszy raz tu przyszedłem, jako dzieciak, chciałem być następcą ojca. Chciałem być godzien tego miejsca.

- I jesteś –powiedziała pewnie. –Twój ojciec jest z ciebie bardzo dumny.

- Jesteś chyba jedną z nielicznych osób, jakie polubił –powiedział. –Nie wiem, co w sobie masz, ale to coś sprawiło, że zmiękczyłaś tak twardego mężczyznę, jak mój ojciec.

- Wyznać ci coś? –zapytała z uśmiechem. –Twój ojciec od zawsze marzył o córce. Chyba trochę mnie tak traktuje, jakbym była jego córką, co bardzo mi schlebia. Swoją drogą, sprawiłbyś mu dużo radości, jeśli ożeniłbyś się i dał mu wnuki –ostatnie zdanie powiedziała z

pozoru lekko, ale ciekawość dotycząca jego związku była wyczuwalna w jej głosie. Czy pragnął się ożenić z Tracy? To pytanie dręczyło ją odkąd o niej wspomniał.

- Niestety na mnie nie będzie mógł liczyć, przynajmniej na razie –powiedział przypominając sobie ostatnią rozmowę ze swoją dziewczyną. Ona miała rację, nie był gotowy teraz na małżeństwo. –A co z tobą?

- Nie mam zamiaru na razie wychodzić za mąż –powiedziała spiętym głosem. Jedyny raz kochała i zaprzepaściła tę szansę właśnie przez niego. Jeden błąd pozbawił ją szansy na szczęśliwy i udany związek. –Najpierw chcę się zająć karierą, zanim związę się z kimś na stałe –dodała i posłała mu zadowolony uśmiech, który wyćwiczyła do perfekcji.

- Więc Bill jest tymczasowym chłopakiem?

- Nie żeby to była twoja sprawa, ale Bill jest dla mnie ważny. Jest niezwykle uprzejmą i serdeczną osobą.

- Wierzę w twój dobry gust –powiedział z uśmiechem. –Jak się poznaliście?

- Zwyczajnie –wzruszyła ramionami. –Bill jest właścicielem warsztatu samochodowego. Mój samochód akurat się popsuł i trafił akurat, że zatrzymał się, aby mi pomóc. Naprawił auto i już –zakończyła swoją zwięzłą opowieść. –Chyba czas na nas –powiedziała podnosząc się.

- Masz rację, trzeba brać się do pracy –zgodził się. –Można by powiedzieć, że przeznaczenie skierowało go na twoją ścieżkę –powiedział lekko, choć czuł, że napina się w nim każdy mięsień. Jak to możliwe, że był o nią zazdrosny, skoro nawet nie była jego?

- Już dawno pozbyłam się złudzeń o romantycznej miłości –powiedziała naciskając guzik windy. –Nie zawsze jest nam pisane szczęśliwe zakończenie. Jednak Bill... to naprawdę świetny facet. –Szkoda tylko, że nie ten, którego by chciała, dodała w myślach.

- Cieszy mnie to, że masz w tak wielkim mieście przyjazne osoby.

- A co z tobą? Masz chyba dwóch braci. Co z nimi?

- Średni brat Malcolm jest lekarzem. Właśnie przeniósł się do Nowego Yorku na staż. A najmłodszy, Frank skończył sztukę i wrócił do rodzinnego domu. Ma wielki talent do

malowania, nawet ktoś tak prosty jak ja umie to docenić –posłał jej ciepły uśmiech, a Molly nie mogła odwrócić od niego wzroku. Zmierzwione włosy, aż błagały, aby za nie pociągnąć, a jego usta były tak zapraszająco rozciągnięte. Wystarczyło, żeby przysunęła się do niego odrobinę i uniosła głowę.

- Nie ma w tobie nic prostego –powiedziała cały czas na niego patrząc. –Jak dla mnie jesteś aż nadto skomplikowanym człowiekiem, Will.

- Powiedz, co zaprzęta twój umysł, a z chęcią rozwieję twoje wątpliwości –popatrzył w jej zielone oczy i dostrzegł, jak powoli się zmieniają.

- Chyba jednak wolę pozostać w nieświadomości –pospiesznie odwróciła wzrok.

- Tchórz –zaśmiał się.

- Nie mamy dziesięciu lat –spojrzała na niego wymownie i z ulgą zobaczyła, jak drzwi windy się otwierają. –Dziękuję za kawę.

- Polecam się na przyszłość –skłonił jej się szczerząc się. –Przed dwunastą przynieś mi kontrakt, a potem nie łącz z nikim podczas wideokonferencji z O’Neilem.

- W porządku –pokiwała głową i z ulgą została sama. Opadła na fotem i przymknęła oczy.

Jak miała z nim pracować, skoro wyczuwała każdy jego gest? Przez cały weekend nie mogła się pozbierać, ponieważ wspominała nie tylko ostatni pocałunek, ale nawet tamtą noc, którą spędzili razem. Ze zdziwieniem stwierdziła, że pamiętała wszystko. Tak bardzo chciała zapomnieć o tamtym zdarzeniu, ale jej mózg jakby celowo zatrzymał dla niej wspomnienia na taką chwilę jak ta. Rozpamiętywała jak cudownie do siebie pasowali. Jego dłonie, które były ciekawskie i zachłanne, dawały jej niezliczone pokłady przyjemności. To dziwne, ale potrafiła przypomnieć sobie, co jej szeptał do ucha, kiedy się kochali. Tak intymnego zbliżenia nigdy nie przeżyła. Rozpalał ją nie tylko dotykiem, słowami, ale całym sobą. Był rewelacyjnym kochankiem, ale nie musiała wziąć się w garść. To był jej szef, mentor, przepustka do lepszego życia. Nie mogła takiej okazji zmarnować.

Z westchnieniem Molly wreszcie zabrała się za przygotowanie kontraktu. Praca, to na tym powinna się skupić, a nie na fantazjowaniu o Williamie Braunie. To szef. Arogant. I

przyczyna rozpadu związku z Javierem. Kończąc rozmyślania na jego temat wreszcie mogła się wziąć do pracy. Na szczęście Will również zajął się swoimi sprawami, dzięki czemu mogła się skupić.

*

- Cześć, ty musisz być Molly –odezwała się wysoka piękność o czarnych włosach.

Molly popatrzyła na kobietę marszcząc brwi. Nie przypominała sobie, aby ją kiedykolwiek poznała. Miała na sobie śliczną sukienkę, niezwykle dziewczęcą, w kolorze koralowym i lekkie sandały na wysokiej koturnie.

- Dzień dobry –odezwała się znad papierów, które przeglądała.

- Jestem Tracy, przyniosłam telefon Willa –powiedziała z uśmiechem. –Pewnie wariował, że go zgubił –podała jej aparat wywracając oczami.

- Rzeczywiście trochę panikował –powiedziała ze śmiechem. –Niestety William ma teraz wideokonferencję, ale może zrobię kawę i zaczeka pani na niego? –zapropozowała.

- A dotrzymasz mi towarzystwa?

- Powinnam zająć się przeglądaniem tych dokumentów –zaczęła krzywić się –ale mogę zrobić sobie przerwę na filiżankę małej czarnej.

Tracy uśmiechnęła się szeroko i zasiadła po drugiej stronie jej biurka. Molly zajęła się parzeniem kawy, a milion myśli przelatywało przez jej mózg. Czy to nie o niej mówił Will, jako swojej dziewczynie? Szczerze mogła powiedzieć, że miał nienaganny gust. Kobieta nie tylko była piękna, ale także posiadała wiele uroku. Właściwie nie dało jej się nie lubić. Emanowała świetlistą aurą, w której wyczuwało się radość.

- Jak ci się podoba w Braun Technology? –zapytała panna Lockwood.

- Dopiero zaczęłam –powiedziała wymijająco. –To bardzo duża firma, ale pracować tutaj to pewnego rodzaju zaszczyt.

- Pasujesz tutaj –stwierdziła Tracy patrząc jak asystentka porusza się po niezbyt wielkim pomieszczeniu. –Jakbyś była tu od zawsze. Taki wizerunek bizneswoman służy ci.

Jedwabna bluzka, spódnica do kolan i przepiękne szpilki. Chyba z limitowanej edycji, jeśli się nie mylę.

- Masz dobre oko –pochwaliła podając kawę. –Tak, są z limitowanej edycji, choć są stare jak świat.

- Trzy lata temu zabiłabym za nie –powiedziała z melodyjnym śmiechem. –Idealne na każdą okazję. To unikat, nawet w tej chwili za wiele nie straciłby na wartości. Musisz je bardzo lubić.

- Szpilki to moja słabość –przyznała. –W szafie mam specjalne miejsce wydzielone na każdą parę. Stoją tam jak moje trofea.

- Podkreślają status, ale też są niezwykle kobiece –mrugnęła do niej z figlarnym uśmiechem. –Will nie zamęcza cię tu? –zapytała patrząc na je biurko wypełnione papierami.

- Wydaje się być dobrym szefem. Nie znamy się zbyt dobrze.

- Czyli już ci załazł za skórę trochę –stwierdziła ze śmiechem. –Nie przejmuj się, nie jest aż taki surowy, jaki stara się być. Bardzo zależy mu na firmie.

- Długo jesteście razem? –zapytała Molly nim zdążyła się powstrzymać.

- Rok czasu. Byliśmy na jednym przyjęciu i mój partner zachowywał się bardzo nieuprzejmie. Wtedy William stanął w mojej obronie, choć prawie nic o mnie nie wiedział. Potem już jakoś tak się wszystko potoczyło –wzruszyła ramionami. –Bywa oschły, ale ma dobre serce. A ty spotykasz się z kimś? Masz na to w ogóle czas?

- Nie mam zbyt wiele wolnego czasu, ale Bill to rozumie –powiedziała, ale nagle poczuła wyrzuty sumienia, że z powodu nowej pracy tak traktowała swojego chłopaka. Obiecała sobie, że jeszcze dziś się z nim spotka i postara się wynagrodzić kiepski nastrój przez ostatnie dni.

- Wiem coś o tym –pokiwała głową ze zrozumieniem. –Wy przedsiębiorcy, choć macie dobre intencje, nie potraficie oprzeć się pracy. William jest taki sam. Będziecie tworzyć bardzo dobry duet.

- Od tej pracy zależy cała moja przyszłość, więc nie mam innego wyjścia jak ciężko pracować. A ty czym się zajmujesz?

- Mam fundację wspomagającą trudną młodzież –powiedziała z uśmiechem. –Świat jest zły, ale nich czasem dobro też się przytrafia, zwłaszcza takim ludziom. Nie zawsze musi być do chrzanu.

- Jestem pod wrażeniem –powiedziała Molly zgodnie z prawdą. –Ciężko jest współpracować z młodymi, zranionymi i często bardzo pokrzywdzonymi ludźmi.

- Za miesiąc wydaję bal, więc czuj się zaproszona. Będziemy zbierać na nowy ośrodek, tym razem w Chicago.

- Poważnie? –Molly nie kryła zdumienia. –To moje rodzinne strony. Musisz działać już na większą skalę. To wprost niewiarygodne.

- Moi rodzice wychowali mnie w taki sposób. Zawsze mówili, że bogactwo nie oznacza władzy, tylko jest przepustką do szerzenia dobra. A ty, czemu wybrałaś Boston? W Chicago też byś miała duże możliwości rozwoju.

- Musiałam wreszcie przeciąć pępowinę –powiedziała z nutą fałszu. –Chciałam się usamodzielnąć trochę. Potrzebowałam zmiany otoczenia.

- Facet? –zapytała doskonale ją odczytując.

- Też –uśmiechnęła się blado. –Nie doceniłam tego, co nas łączyło.

- Nie martw się, mówią prawdziwa miłość zdarza się tylko raz, więc wszystko przed tobą w takim razie –próbowała pocieszyć, ale nie do końca trafiła, gdyż panna Sanders była przekonana, że to właśnie Javier był jej jedyną i prawdziwą miłością. Choć wiele zamieszania w jej życie wprowadzał Will, to było tylko pożądanie, coś czemu można się oprzeć. Mimo że wzbudzał w niej nieznane dotąd uczucia, wierzyła w to, że to tylko fascynacja, która za jakiś czas minie.

- Tego właśnie się obawiam –powiedziała cicho Molly. –Ale to już przeszłość. Teraz w Bostonie mogę zacząć wszystko od samego początku.

- Cześć Tracy –powiedział zdziwiony Will, widząc rozmawiające ze sobą kobiety. – Coś się stało?

- Przyniosłam twój telefon, był w mojej walizce –powiedziała całując go w policzek.

- O dziękuję –spojrzał na nią z wdzięcznością. –Długo czekasz?

- Nie –uśmiechnęła się. –Molly dotrzymała mi towarzystwa, ale teraz już muszę zmykać. Mam bał do zaplanowania –mruknęła do niego porozumiewawczo. –Koniecznie powiedz Frankowi, żeby do mnie zadzwonił. Ma się zjawić na tym przyjęciu.

- Rozumiem –pokiwał głową. –Jak najszybciej się z nim skontaktuję i odezwę się wieczorem.

- W porządku –pocałowała go i uśmiechnęła się do Molly. –Dziękuję za kawę i towarzystwo. Chętnie to powtórzę.

- Jestem jak najbardziej za –powiedziała szczerze się uśmiechając.

- Trzymajcie się i nie przepracowujcie –pomachała im i opuściła pomieszczenie.

- Jest niesamowita –powiedziała Molly. –Nie da się jej nie lubić.

- Ma serce na dłoni –powiedział w zamyśleniu Will. –Chodź pokażę ci zmiany w kontrakcie, które ustaliłem z O’Neillem. Poprawisz je i wyślesz jego sekretarce.

- W porządku –pokiwała głową weszła do jego gabinetu.

Praca z Willem nie była taka straszna, jak się obawiała przez weekend. Oczywiście wymagał od niej bardzo wiele, ale ten poniedziałek nie był wcale taki zły. Nie warczał na nią bez powodu, a także odpuścił sobie porównywanie jej do księżniczki. Chyba zdał sobie sprawę z tego, iż nie była córeczką tatusia, co bardzo cieszyło Molly. Podobała jej się postawa jej szefa, gdyż był niezwykle pewny siebie, ale wcale nie było po nim widać, żeby cokolwiek się obawiał. Był twardym negocjatorem. W ramach nauki, na spotkaniu z Winstonem przedstawił dokładnie taki sam pomysł, jak ona na piątkowej kolacji, z tym że użył swojego uroku i był bardziej konsekwentny. Ich klient pochwalił nowe rozwiązanie i poprosił, aby dać mu znać, jeśli będą wiedzieć więcej szczegółów. Widać było, że mężczyzna

bardzo cenił sobie Braun Technology. Z tą firmą nie wiązała się tylko marka, ale także niesamowicie charyzmatyczni ludzie, jak Harold Braun, czy jego syn William.

- Dziękujemy na spotkanie –powiedział Will żegnając się.

- Cała przyjemność po mojej stronie –Winston uściśnął im dłonie i uśmiechnął się. – Masz diament u siebie. Jestem ciekaw, jak po obronie dyplomu będzie sobie pani radziła, panno Sanders.

- Braun Technology to świetna firma, aby nabrać doświadczenia –powiedziała z uśmiechem Molly.

- Dbaj o nią, Will –mężczyzna uśmiechnął się i poszedł w stronę samochodu.

- Postaram się –odpowiedział Braun. –Będziemy w kontakcie.

- Miło było pana poznać, panie Winston.

- Wzajemnie.

- Podwieźć cię gdzieś? –zapytał Will.

- Nie, zaraz ktoś po mnie przyjedzie –powiedziała z uśmiechem. –Dziękuję za to spotkanie, było naprawdę mi potrzebne. Tamta kolacja nie poszła mi zbyt dobrze, ale chyba teraz wiem, o co chodzi. Patrz i podziwiaj, ale nie dotykaj.

- Co w wolnym tłumaczeniu znaczy?

- Uprzejmość, pewność siebie, ale również dystans.

- Na pewno nie chcesz, abym cię gdzieś podrzucił? –upewnił się, ale nie doczekał się reakcji, gdyż zapatrzyła się na drugą stronę ulicy.

- Zabije go –wymamrotała.

- Molly –dotknął jej ramienia, aby zwrócić jej uwagę.

- Przepraszam. Muszę już iść, do zobaczenia jutro! –pomachała mu i przeszła przez ulicę, zatrzymując się koło mężczyzny na motorze. Facet miał na sobie skurzaną kurtkę i ciężkie buty, mimo iż na zewnątrz było ciepło. William zobaczył, jak jego twarz pojaśniała na

widok Molly. Kobieta podeszła do niego i zarzuciła mu ręce na szyję, a on przytulił ją mocno, unosząc do góry z łatwością. Następnie odgarnął włosy z czoła i pocałował. Jego asystentka wydawała się być zadowolona, bo roześmiana przyjęła od swojego chłopaka kask. Bill usiadł na motorze i czekał, aż zgrabne ciało panny Sanders znajdzie się zanim, a potem odjechał z piskiem opon.

A jednak była w szczęśliwym związku, pomyślał Will i nie mógł nic na to poradzić, że czuł się zawiedziony.

4. Tell me. Tell me that you want me...



Molly rozkoszowała się jazdą na motorze. Z początku bardzo się bała, ale kiedy po raz pierwszy się odważyła wsiąść na tę maszynę, jej strach uleciał. Wiedziała, że Bill panuje nad sytuacją i nie pozwoli, aby stała jej się krzywda. Taki właśnie był ich związek. Po przeprowadzce do Bostonu, panna Sanders skupiała się na tym, aby przetrwać w obcym mieście, a spotkanie Billa było jak powiew świeżego powietrza. Był zabawny i jako jedna z nielicznych osób potrafił ją rozśmieszyć. Wiedział, że bywa niezwykle zamknięta w sobie, ale potrafił do niej dotrzeć. Potrafił wyrwać ją ze swojej skorupy i dzięki niemu czuła się bezpiecznie. Nie przeszkadzało im to, że ich związek był właśnie taki. Nie było szalejącej między nimi namiętności, ale był szacunek i zwykła przyjemność ze spędzanej wspólnie czasu. Przy nim Molly potrafiła się wyluzować. Wiedziała, że nie musi przed nim niczego udawać. Była po prostu zwykłą dziewczyną, która przeprowadziła się do obcego miasta i zamierza zrobić karierę w biznesie. Przy nim czuła się w pełni anonimowa. Nie była Molly Sanders, córką jednego z najbogatszych ludzi w Chicago i spadkobierczynią wielkiej fortuny. Nie musiała starać się uśmiechać do wszystkich oraz być przykładem dobrych manier. Wreszcie mogła być sobą.

- Jak było w pracy? –zapytał Bill, kiedy dotarli do jego mieszkania. –Przez weekend wydawałaś się być zmartwiona.

- Było w porządku –uśmiechnęła się. –Will nie dał mi, aż nadto popalić. Właściwie zaczynam wierzyć, że uda nam się jakoś współpracować.

- Cieszy mnie to –wziął ją za rękę i poprowadził do kuchni. –Coś zimnego do picia?

Zdjął swoją kurtkę i powiesił na krześle, a następnie otworzył lodówkę w poszukiwaniu napoju.

- Z chęcią –potaknęła i usiadła na blacie w kuchni.

Lubiła jego mieszkanie. Jak na kawalera było schludne i bardzo funkcjonalnie urządzone. Wszystko było w jasnych barwach, co tylko odzwierciedlało jego osobowość. Był jak słońce, a każda obecność w jego towarzystwie poprawiała jej nastrój.

- Pytałaś szefa o tę kampanię dla jego firmy? –zapytał i nalał im soku.

- Będzie jeszcze okazja, a dziś nie chciałam psuć tego dnia. Naprawdę zachowywał się bardziej po ludzku –upiła łyk i uśmiechnęła się do niego ciepło. –Nie martw się o mnie, wszystko będzie dobrze.

- Karen zapytała, czy zostanę drużbą na jej weselu –powiedział, a Molly zakrztusiła się sokiem. –Też byłem zaskoczony –zaśmiał się. –Ale to chyba dobrze, w końcu i tak razem byśmy poszli. Co to za różnica, czy będę drużbą czy nie.

- Czyli się zgodziłeś? –upewniła się.

- Przecież nie odmówiłbym twojej najlepszej przyjaciółce –pogłaskał ją po policzku i pocałował w czoło. –Chyba już jest wiadoma dokładna data, prawda?

- Tak –powiedziała cicho. –Pierwszy weekend września. Karen uwielbia jesień, dlatego chce wziąć ślub na zewnątrz wśród kolorowych liści.

- Lada chwila w takim razie powinniśmy się spodziewać oficjalnego zaproszenia. Może mógłbym im jakoś pomóc? Nie znam się na zwyczajach ślubnych. Potrzebują czegoś?

- Świetnie sobie radzą –zapewniła Molly. –Już niemal wszystko jest dopięte na ostatni guzik. Ale to bardzo miło z twojej strony –popatrzyła na niego z lekkim uśmiechem. Bill dostrzegł, że coś jest nie tak i przytulił ją.

- Molly, nie martw się o mieszkanie. Jak chcesz, będziesz mogła się do mnie wprowadzić –powiedział gładząc ją po plecach.

- Nie o to chodzi –powiedziała. –Jesteś taki dobry, Bill –westchnęła mocno go do siebie przyciągając. –Myślisz nie tylko o mnie, ale o mojej najlepszej przyjaciółce.

- To będzie super wesele, już nie mogę się doczekać aż porwę cię do tańca – powiedział z uśmiechem. –Mogę się założyć, że będziesz najseksowniejszą drużną na przyjęciu –powiedział nisko i pocałował ją w szyję. –A ja jako drużba nie odstąpię cię na krok –pochylił się i pocałował ją. Molly zareagowała na jego słowa z przyjemnością. Oddawała jego pocałunki i pozwalała, aby dłonie gładziły jej kark posyłając delikatne wibracje wzdłuż kręgosłupa.

- O Boże –westchnęła, kiedy jego gorące usta zaczęły pieścić jej szyję.

- Molly, tak bardzo cię pragnę –przygryzł płatek jej ucha. –Jesteś piękna.

Nie wiedzieć czemu usłyszała głos Willa. *Nadal jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie, Molly Sanders.* Momentalnie oprzytomniała i otworzyła oczy. Bill spojrzał na nią skonsternowany.

- Przepraszam –wymamrotała i zeszła z blatu. W głowie jej się kręciło i czuła narastającą złość. Niech cię szlag Williamie Braunie.

- Coś się stało? –zapytał patrząc jej w oczy.

- Nie –wzięła głęboki oddech przymykając oczy. –Po prostu nie możemy, nie teraz.

- Nic się nie stało –objął ją, co przyjęła z ulgą. –Zamówmy jedzenie, bo umieram z głodu.

Resztę popołudnia spędzili leniąc się na kanapie. Bill opowiadał jej o nowym aucie, które jakiś bogaty facet zostawił mu do odrestaurowania w warsztacie. Molly nie zwracała uwagi na szczegóły, ale czerpała przyjemność słuchając go. Wyczuwało się pasję w jego głosie, kiedy mówił o tym zleceniu. Dla niego ta praca, to nie było tylko naprawianie samochodów. To była czysta pasja. Wiedział jaka część, do czego służy i jaką ma funkcję, dzięki czemu wszystko miał pod kontrolą.

- Twój telefon dzwoni –powiedział cicho Bill wrywając ją z lekkiej drzemki.

- Przepraszam, że zasnąłam –wymamrotała i zaczęła szukać wzrokiem torebki.

- Zostawiłaś chyba telefon w kuchni –wymruczał i pocałował ją w skroń.

- Która jest godzina? –zapytała podnosząc się.

- Dziewiętnasta prawie.

- Pewnie Karen dzwoniła, więc może sobie daruję pogawędkę o weekendzie z jej narzeczonym? –zapytała i przytuliła się do Billa. –Nie miałyśmy okazji się jeszcze spotkać, ale wolę zostać tutaj z tobą.

- W takim razie powiedz jej, chociaż, że jesteś u mnie bezpieczna –uśmiechnął się do niej odgarniając włosy z czoła. –No już, zmykaj do kuchni.

- Jesteś naprawdę okropny –jęknęła.

- Chyba to coś pilnego, bo znowu dzwoni –skinął głową na kuchnię.

Z westchnieniem Molly podniosła się i wygrzebała z torebki telefon. Ze zmarszczonymi brwiami zobaczyła firmowy numer.

- Słucham? –odebrała.

- Molly, potrzebny mi teraz kontrakt O’Neilla –usłyszała głos Willa. Mimo, że go nie widziała, wyczuła jego zdenerwowanie. –Zaszły zmiany, spore zmiany.

- Za późno, już wysłałam im nową umowę –powiedziała, a jej serce zaczęło bić szybciej. –Co się stało?

- Facet stracił wiarygodność, nie podpiszę z nim kolejnej umowy –powiedział. – Nieważne –westchnął. –Nie chcę ci przeszkadzać, po prostu powiedz gdzie jest ta cholerna umowa.

- Na mojej poczcie, zaraz ci mogę ją wysłać –powiedziała lekko zaniepokojona. – Choć zrobiłam też kopię w teczce O’Neilla –dodała przypominając sobie o dokumentacji, którą uzupełniała.

- Dobra, dzięki. Poradzę sobie.

- Mam przyjechać i ci jakoś pomóc?

- Dam sobie radę –warknął.

- Dla przypomnienia to także mój klient. Sama przygotowywałam dla niego tę umowę, więc chyba mam prawo wiedzieć, co się dzieje –jej głos stwardniał.

- W porządku, czekam.

Nie czekając na odpowiedź rozłączył się. Molly westchnęła i zaczęła się zbierać. Wy tłumaczyła swojemu chłopakowi, że musi wrócić do pracy, ale na szczęście nie miał jej tego za złe. Wiedział, jak bardzo zależało jej na tej posadzie, dlatego zamówił jej taksówkę i pocałował na pożegnanie.

Molly w pośpiechu weszła do biura i zastała Willa siedzącego na kanapie.

- Co się stało? –zapytała łapiąc oddech.

- Musimy znaleźć nowego przewoźnika, bo O'Neill nie będzie z nami współpracował –powiedział wyraźnie zdenerwowany.

- Przecież rozmawiałeś z nim dziś i było wszystko w porządku –zmarszczyła brwi i przysiadła na oparciu sofy.

- Ale dowiedziałem się, że te opóźnienia są specjalnie. Nasz konkurent także korzysta z jego usług. O'Neill chciał być cwany i wyciągnąć od nas tyle forsy ile się da. Ale na szczęście jego nowy szef jest na tyle arogancki, aby pochwalić się, że podkupił nam przewoźnika.

- A to gnida –warknęła i położyła torebkę na podłodze. –Ale zastanówmy się chwilę. Mamy jakiś tydzień, aby znaleźć jakąś nową firmę, która zgodzi się na transport części ze wschodu.

- Tydzień do następnego transportu –uściślił Will –a jeśli chcemy wynegocjować dobrą umowę, musimy się pospieszyć. Jeśli pokażemy, że mamy nóż na gardle, wtedy nic nie ugramy za odpowiednią cenę.

- Dobra, mamy przerabane –przyznała –ale mamy jeszcze czas. Przeglądając papiery posortowałam je tak, abym mogła lepiej wszystko spamiętać. Zrobiłam wcześniej listę naszych byłych przewoźników i terażniejszych. Zaraz wszystko sprawdzimy.

- Jesteś zbawieniem Molly –westchnął i popatrzył na nią z wdzięcznością.

- Jesteśmy zespołem, pamiętasz? –uśmiechnęła się. –Zaraz przyniosę wszystkie dokumenty i zrobię kawę, okej?

- Ja się zajmę kawą –powiedział, na co przytaknęła.

Pracowali w ciszy i skupieniu. Mieli stertę umów do przeczytania. Musieli skupić się na tym, aby firma nie poniosła większych strat i ten cel zjednoczył ich. Obydwoje pałali zapalem i nie wydawali się być zmęczeni. Właściwie taka praca po godzinach była o wiele bardziej przyjemniejsza. W biurze było spokojnie, a na zewnątrz zapadł już zmrok. Nikt im nie przeszkadzał i wszystko poszło w miarę sprawnie. Molly zdjęła marynarkę i zaczęła z entuzjazmem przeglądać wszystkie dokumenty. Jej poranny warkocz został zastąpiony teraz schludną kitką, a na twarzy nie było widać aby od tamtego czasu poprawiała makijaż. Mimo to wyglądała świetnie. Po kilku godzinach w końcu zsunęła wysokie buty i podkuliła pod siebie nogi. Przez moment William patrzył na nią z uśmiechem na twarzy. Czowała się swobodnie w biurze, niemal tak samo jak on. Jakby pracowała tu od zawsze.

- Mamy do tej pory trzy firmy, które potencjalnie się nadają. Trzeba zrobić jeszcze research, aby je sprawdzić –powiedział Will i potarł twarz.

Molly w roztargnieniu spojrzała na niego i lekko się przeciągnęła, gdyż mięśnie jej się zastały. W zmierzwionych włosach, rozluźnionym krawacie i koszuli podwiniętej do łokci wyglądał niesamowicie seksownie.

- Potem skontaktuję się z nimi, kiedy przejdą ten etap. Mam nadzieję, że będą zainteresowani współpracą –powiedziała odkładając ostatni skoroszyt.

- Nieźle nam poszło –skomentował Will patrząc na górę dokumentów. –Ojciec miał rację, że mając kogoś do pomocy jest o niebo łatwiej. Twój system układania dokumentów oszczędził mi kilka godzin, dziękuję.

- Razem w tym siedzimy –powiedziała z uśmiechem i włożyła buty lekko się krzywiąc, gdyż po całym dniu miała lekko opuchnięte stopy.

- Mogę cię o coś zapytać? –spojrzał na nią z lekkim wahaniem.

- Jasne –oparła się wygodniej na sofie i popatrzyła na niego marszcząc brwi.

Will wstał na moment i wziął kopertę z biurka, podając jej ją.

- Nie chciałem grzebać w twoich rzeczach, ale szukałem tego kontraktu i to samo wpadło mi w ręce –tłumaczył. –Powiedz mi, co się stało z twoim narzeczoną?

- Nic się nie stało –wzruszyła ramionami i odłożyła zaproszenie na stolik. – Rozstaliśmy się, przecież wiedziałeś o tym.

- Powiedz mi prawdę, co się wtedy stało –popatrzył na nią z uwagą, a linia szczęki była wyraźnie napięta. –I dlaczego do cholery masz zaproszenie na jego ślub?

- To skomplikowane –skrzywiła się.

- Mamy czas, nie musisz się spieszyć –skrzyżował ręce na piersiach i uniósł jedną brew.

- Zerwałam z Javierem pod wpływem impulsu –Molly zaczęła bawić się brzegiem spódnicy, nawet na niego nie patrząc. –Zezłościło mnie to, że nie brał pod uwagę moich marzeń, tylko liczył się interes. Uważałam się za dorosłą kobietę i nie powiem, ale pochlebiało mi twoje towarzystwo na weselu mojej siostry. Jednak tak naprawdę chciałam, żeby Javier przyszedł na przyjęcie i przeprosił za swoje zachowanie, ale nie zjawił się w ogóle.

- A ty znalazłaś sobie pocieszenie? –skrzywił się.

- Dobrze wiesz, że nie do końca tak było –spojrzała na niego urażona. –Przy tobie poczułam się kobieca i pełna seksapilu. Uległam instyktom, chyba po raz pierwszy w swoim życiu, dlatego poszłam z tobą do łóżka. Rano jednak wpadłam na korytarzu na Javiera –na moment zamilkła, ale widząc wyczekujący wyraz twarzy swojego szefa ponownie podjęła wątek. –Przepraszał, powiedział, że zaczeka na mnie ile będzie trzeba. Jednak, kiedy dowiedział się, że go zdradziłam, był to definitywny rozpad naszego związku. Nie potrafił mi tego wybaczyć.

- A ty nadal jesteś w nim zakochana –stwierdził prychnając w niedowierzaniu.

- Nic o mnie nie wiesz –powiedziała wstając. –Nie masz prawa mnie oceniać.

- Staram się cię zrozumieć –powiedział spokojnie.

- Javier to przeszłość –powiedziała zaciskając zęby.

- A masz zaproszenie, ponieważ? –nie ustępował.

- Ponieważ żeni z Karen, moją najlepszą przyjaciółką –spojrzała na niego ze złością. – Przecież czytałeś zaproszenie, po co zadajesz absurdalne pytania? –Podeszła do niego oskarżycielsko wskazując na niego palcem. –Po co ci to wszystko? Wracamy do punktu wyjścia i znowu będziesz chciał mnie upokorzyć?

- Nie –przyjrzał jej się uważnie. –Ale podsumujmy. Aktualnie spotykasz się z Billem, jednak jesteś zakochana w Javierze, niegdyś twoim narzeczonym, a teraz przyszłym mężem swojej przyjaciółki. Nie wspomnę już o pożądaniu, jakie czujesz do mnie. Chyba sama rozumiesz moją ciekawość.

- Chyba za dużo sobie wyobrażasz –warknęła. –Nie przypominam sobie, żebym ci się zwierzała. Nic o mnie i moich związkach nie wiesz.

- Wiem znacznie więcej niż ci się wydaje –zapewnił. –Powiedz, jak wplątałaś się w ten miłosny trójkąt? Karen odbiła ci faceta po zerwaniu zaręczyn, czy może wcześniej?

- Nie muszę ci się tłumaczyć –prychnęła. –Ale dla twojej wiadomości, cieszę się, że ślubu Karen i Javiera. Kochają się i z pewnością będą dobrym małżeństwem.

- Kłamczucha –spojrzał jej w oczy. –Choć twoja lojalność wobec przyjaciółki jest godna podziwu. Nie musisz winić siebie za to, że nie wyszło ci z twoim ex. Dam ci dobrą radę: zapomnij o nim.

- Jesteś tak samo winny jak ja –zadarła głowę i spojrzała na niego hardo. –Gdyby nie ty, wszystko między nami by się ułożyło. Nie upiłabym się na weselu siostry i nie poszłabym do łóżka z tobą. Wszystko byłoby o wiele łatwiejsze.

- Obydwoje wiemy, że nie wykorzystałem sytuacji tamtej nocy. Podobałaś mi się od samego początku, co z resztą od razu dałem ci wyraźnie do zrozumienia. Jeśli chodzi o ciebie, nie muszę ci przypominać, jaka chętna byłaś –uśmiechnął się do niej bezczelnie.

- Ale gdyby nie to, może to teraz ja brałabym ślub! –krzyknęła i od razu pożałowała swoich słów. –Ty nic nie rozumiesz –westchnęła kręcąc głową. –Nie wiesz, co to znaczy być zakochanym i schrzanić wszystko dogłębnie.

- Pieprzysz –ujął ją za ramię, powodując że spojrzała na niego. –Gdybyś naprawdę kochała Javiera nie rozglądałabyś się za pocieszeniem. Ubzdurałaś sobie, że nadal kochasz

Javiera i robisz sobie z życia drogę krzyżową. Jesteś zwyczajnie zazdrosna o to, że Karen bierze z nim ślub, a nie ty.

- Och doprawdy, aż tak dobrze mnie znasz? –uniosła jedną brew.

- Myślę o tobie od trzech lat –powiedział patrząc na nią z góry. –Teraz, kiedy ponownie się spotkaliśmy, przynajmniej mam odpowiedzi na swoje pytania. Trochę mi to zajęło, ale przynajmniej teraz mam pewność, że to nie był tylko kaprys. Chemia nadal jest między nami.

- Nic do ciebie nie czuję –powiedziała przez zaciśnięte zęby.

- Fatalnie kłamiesz –powiedział z uśmiechem. –Powiedz mi, czy myślałaś o mnie po naszym piątkowym pocałunku? –szepnął jej do ucha, przez co poczuła dreszcz. –Czy zastanawiałaś się, jakby to było powtórzyć tamtą noc, kiedy kochaliśmy się do samego rana? Czy wyobrażałaś sobie moje usta na twoich obojczykach, piersiach i brzuchu? –Molly instynktownie się cofnęła i trafiła na biurko.

- Nie rób tego –powiedziała cicho.

- Czego? –zapytał patrząc jej w oczy. Ich oddechy były przyspieszone, ale żadne z nich nie wykonało nawet najmniejszego ruchu.

- Proszę –zamknęła oczy, aby jakoś uspokoić drżenie na swoim ciele.

- Przyznaj tylko, że nadal mnie pragniesz. Przestań się wreszcie oszukiwać –jego ton o dziwo złagodniał.

- I co wtedy zrobisz? –zapytała.

- Chcę po prostu to usłyszeć od ciebie –ujął jej brodę delikatnie, przez co ich spojrzenia wreszcie się spotkały.

- Pragnę cię, Will –powiedziała szczerze –ale nie zniszczę swojej kariery przez romans z szefem. Już raz popełniłam błąd i nie mogę pozwolić, abyś zniszczył ostatnią rzecz, na jakiej mi zależy.

- Dziękuję –powiedział zaskakując ją. Cofnął się o krok, przez co oboje poczuli, jakby wreszcie zrobiło się o wiele więcej miejsca. –Dziękuję za szczerość. Masz stu procentową

rację, to mogłoby nas oboje zniszczyć. Poza tym obydwójce chyba nie chcemy sprawić przykrości naszym partnerom.

- Tak –potaknęła i wyprostowała się odchrząkając. –Czy teraz już możemy normalnie pracować?

- Mam taką nadzieję.

*

Po powrocie do domu nie wiedzieć czemu, ale czuła się rozczarowana. Nie próbował jej na siłę przekonywać, ani uwodzić. Przyznał jej rację. Powinna była odczuć ulgę, ale tak naprawdę czuła tęsknotę. Odkąd razem spędzili noc nie spała z nikim. Nikt nie był w stanie jej pobudzić na tyle, aby chciała pozbyć się swojego muru, jakim się otoczyła. Zresztą miała inne sprawy na głowie. Musiała się utrzymać i jakoś opłacić studia, co nie było łatwe. Choć wówczas uważała się za dorosłą kobietę, wcale nią nie była. Nie wiedziała, co to znaczy nie mieć na coś pieniędzy. Po raz pierwszy poczuła, że usuwał jej się grunt pod nogami, ale przetrwała to wszystko. Podnosiła się po każdej porażce i upokorzeniu, jakich doznała w Chicago. Być może, dlatego od samego początku denerwowało ją to, że Will traktował ją jak rozkapryszoną księżniczkę. Zapracowała sobie na to, aby oderwać od niej tą łatkę.

Teraz wreszcie kłopoty finansowe przestały jej dokuczać, ale pojawiło się wiele innych problemów. Will miał rację odnośnie Javiera. Była zazdrosna o jego związek z Karen. Choć to nie miało najmniejszego sensu, ponieważ obydwójce byli szalenie szczęśliwi, a na dodatek pasowali do siebie. Oczywiście w pełni wspierała najlepszą przyjaciółkę i nie sabotowała jej wesela, jednak, kiedy zostawała sama czuła żal. Przecież się przyjaźniły. Wiedziała, że kochała Javiera, a mimo to bez oporów weszła z nim w związek. Czy tak robią najbliższe sobie osoby? Gdzie tu damska solidarność? Albo niepisana zasada, że chłopaków i byłych chłopaków swoich przyjaciółek nie odbijamy? Cały czas ta nieodbyta rozmowa między nimi sprawiała, że Molly jeszcze bardziej cierpiała. Czuła się winna, że zdradziła Javiera, ale jego związek z Karen nie pozwolił jej zamknąć tamtego rozdziału. Cały czas żyła zastanawiając się, co by było gdyby... Co by było gdyby nie zdradziła narzeczonego? Co by było gdyby powiedziała swojej przyjaciółce, że czuje się niekomfortowo widząc ją ze swoim ex? Co by było, gdyby Javier nigdy nie poznał prawdy o zdradzie?

Wszystkie te pytania sprawiały, że miała mętlik w głowie. William powiedział wiele ostrych słów, ale w jakimś stopniu idealnie ją odczytał. Patrzenie na szczęśliwy związek

swojego byłego narzeczonego, było dla niej karą, za to, czego się dopuściła względem niego. Zasługiwał na szczęście. Choć teraz zaczęła się zastanawiać, czy aby nie powinna odpuścić sobie wreszcie. Nie mogła pokutować przecież całe życie. Czowała do niego sentyment, bo przecież miał zostać jej mężem! Mieli spędzić razem całe życie, a jednak wszystko zaprzepaściła. Jak dotąd był też jej jedyną miłością. Potem nagle wszystko straciło swój urok. Jednak może to był ten moment, żeby wreszcie stanąć na nogi?

Miała przecież Billa. Lubiła go, szczerze i prawdziwie darzyła go sympatią. Był jej podporą, kiedy miała zły dzień. Potrafił ją rozbawić do łez i namawiał do robienia nowych rzeczy. Dzięki niemu jakoś przetrwała to wszystko, co się wówczas działo w jej życiu. Była mu za to niezmiernie wdzięczna, jednak teraz czuła, jakby w pewien sposób go zdradzała. Will za bardzo ją absorbował. Marzyła o jego dotyku, wspominała upojną noc i przez to nie bardzo wiedziała jak to wszystko poukładać. Kiedy jej życie stało się takie skomplikowane?

Z westchnieniem w końcu przekręciła się na bok i starała się głęboko oddychać w nadziei, że sen nadejdzie szybko.

*

Kolejne dni William starał się zachowywać dystans między nim, a jego asystentką. Bardzo dobrze spisywała się w pracy i starała się naprawdę usprawnić jego pracę, w dodatku miała sporo pomysłów. Był wdzięczny ojcu za to, że zatrudnił kogoś takiego jak pannę Sanders. Molly naprawdę świetnie sobie radziła i nie należała do tych kobiet, które narzekają, kiedy trzeba było zostać po pracy. Była wzorowym pracownikiem. Zawsze skrupulatna, punktualna i z dobrym nastawieniem. W dodatku była niesamowicie piękna, ale na tej ostatniej cesze nie chciał się skupiać. I tak miał aż nadto kłopotów.

- Molly, czy ktoś dzwonił od Santosa? –zapytał otwierając przeszklone drzwi, które dzieliły ich stanowiska pracy.

- Tak –powiedziała stojąc przy drukarce. –Właśnie skończyłam robić umowę pomiędzy nami. Zaraz ci ją zanoszę do podpisania.

- Super –powiedział zadowolony. –Nie wiem, jakim cudem, ale udało nam się z tym kontraktem.

- Santos jadł ci z ręki –powiedziała patrząc na niego z uśmiechem.

- Chyba tobie –oparł się o framugę i przyglądał jak pracuje z porządkowaniem umowy. –Facet był bardzo przejęty, kiedy dowiedział się, że osobiście chcesz z nim negocjować warunki kontraktu.

- Dziękuję za taką możliwość –popatrzyła na niego z wdzięcznością. –Sporo cię obserwowałam podczas wszystkich spotkań, dlatego o wiele łatwiej mi było konfrontować się z Santosem. No i dodajmy, że dla niego to także reklama, jeśli zostanie naszym przewoźnikiem.

- Masz jakąś dziwną moc zjednywania sobie ludzi –powiedział w zamyśleniu. –Mój ojciec, Santos oraz kilku innych klientów, z którymi widzieliśmy się ostatnio. Chyba to zasługa charyzmy.

- Tak zostałam wychowana –wzruszyła ramionami. –Ojciec uważał, że każda dama powinna mieć nienaganne maniery. W dzisiejszych czasach okazało się, że coś takiego przydaje się również w biznesie.

- Właściwie nasz nowy współpracownik podpytywał, czy jesteś wolna.

- Chyba żartujesz? –zrobiła wielkie oczy. –Przecież on miał z pięćdziesiąt lat.

- Pięćdziesiąt pięć –uściślił –ale zapewniał, że jego syn jest naprawdę niezłym ciachem i do tego prawnikiem.

Molly roześmiała się melodyjnie i odrzuciła warkocz na plecy. Odkąd zaczęła pracę w Braun Technology zawsze nosiła spięte włosy. William doskonale pamiętał, jak miękkie są w dotyku i czekał, kiedy ponownie je ujrzy. Najbardziej uwielbiał ją pod koniec dnia, kiedy pojedyncze pasma wymykały się spod spinek i wiły się wokół jej szyi. Lubił patrzeć jak w zamyśleniu bawiła się jedwabistymi puklami. Coś w tym geście było hipnotyzującego.

- Will? –zapytała głośniejszym głosem Molly, wyrывая go z zamyśleń.

- Przepraszam –wymamrotał potrząsając głową –rozproszyłem się na moment. Coś mówiłaś?

- Mówiłam, że twój ojciec chce w poniedziałek zwołać spotkanie zarządu.

- W porządku, ale najlepiej koło południa, bo potem jeszcze musimy popracować nad kampanią, która za chwilę ukazać się. Przez weekend przejrzyj sobie na spokojnie w domu

całą propozycję, jaką zaproponowała firma i akurat po spotkaniu zarządu przedyskutujemy, co byś chciała zmienić.

- Czy ty nigdy nie przestajesz myśleć o pracy? –zapytała patrząc na niego z uśmiechem.

- Oczywiście, że przestaję –oburzył się. –Znaczą najpierw staram się załatwić bardzo pilne sprawy, a potem mam czas, aby się zrelaksować.

- Dlatego też każesz mi pracować w domu w weekend? To jest bardzo pilna sprawa?

- Hej, sama mówiłaś, że cię nie uczę! –spojrzał na nią urażony. –Jestem wymagający, ale w takim trybie pracy wiele się nauczysz. Masz tylko rok czasu, a sama widzisz, że to niewiele. Nasza współpraca działa w dwie strony –uśmiechnął się szeroko. –Wiesz, że nie chcę być egoistycznym, samolubnym, zapatrzonym w siebie dupkiem.

- Przesadziłam wtedy –skrzywiła się. –Wybacz, że tak się wściekłam wtedy.

- Zostawmy to za sobą –machnął ręką. –Jakie plany na weekend? Nie licząc twojej pracy domowej.

- Dziś przede wszystkim odpoczynek –powiedziała z uśmiechem. –A reszta to się zobaczy. Bill chciał wyjść na miasto, a że ostatnio przez O’Neila rzadziej się widywaliśmy, więc pewnie skończy się na jakimś jego pomysśle. Nie daruje mi kolejnego weekendu spędzonego w domu.

- Ma rację, jakoś trzeba się zresetować po całym tygodniu –powiedział podejrzenie swobodnym tonem.

- A ty jak się odstresowujesz? –spojrzała na niego z ciekawością.

Przez myśl przeszło jej pytanie, jak wygląda niedziela u Williama Brauna. Czy śpi do południa? Cały dzień leniwie spędza w łóżku? A może woli coś bardziej aktywniejszego?

- Co masz na myśli, Molly? –zapytał z uśmiechem widząc jej lekko rozproszony wzrok. –Naprawdę chcesz wiedzieć, jak się odprężam po całym tygodniu? –uniósł jedną brew.

- Ja... tak... to znaczy –zaczęła się plątać, a na policzki wstąpił rumieniec.

- Biegam –powiedział z rozbawieniem. –Lubię biegać, aby oczyścić myśli. Właściwie robię to codziennie rano.

- Cóż to, dlatego tak dobrze wyglądasz –wypaliła, a jej policzki, jeszcze bardziej poczerwieniały.

- Tak sądzisz? –roześmiał się.

- Chodziło mi o to, że zdrowo wyglądasz –zaczęła tłumaczyć. Przymknęła oczy i wzięła głęboki oddech. –Nie będę się tłumaczyła i jeszcze bardziej pograżała.

- To całkiem zabawne –nie przestawał się droczyć.

- Idź już stąd. Nie masz przypadkiem żadnego spotkania, albo czegoś do przejrzania? –zapytała poirytowana.

- Jak sobie chcesz –wzruszył ramionami. –Mogę jeszcze chwilę poczekać, aż skończysz kompletować cały kontrakt.

- Nie musisz. Z chęcią ci ją zaniosę.

- W porządku –zaśmiał się i wrócił do siebie.

Molly w roztargnieniu zaczęła układać dokumenty. Nie lubiła, kiedy miał nad nią przewagę. Wiedział, jak na nią działał i stroił sobie z niej żarty. Choć jeśli miałyby być kompletnie szczerą czasem prowokowała go do tego. Od tamtego poniedziałku żadne z nich nie wykonało żadnego celowego gestu. Przez dwa tygodnie starali się utrzymać dystans i zajmować się sprawami firmy. Jednak mimo to, co jakiś czas Sanders starała się wyrzucić jakąś reakcję na swoim pracodawcy. Tak jakby upewniała się, czy nadal ją pragnie. Czy to możliwe, że śnił o niej tak często jak ona o nim? Albo łapał się na marzeniach o jej ciele i gorących pocałunkach, kiedy pracowali do późna? Potrzebowała czegoś, co rozładowałoby jej frustrację, bo to skutecznie zaburzało jej pracę. Chciała zaprzyjaźnić się z Williamem. Sporo rozmawiali, wiele ją uczył i naprawdę dobrze się dogadywali przez ostatnie dni. Jednak wiedziała, że ich napięcie cały czas się zwiększało. Może powinna jednak iść do łóżka z Billem? Wtedy zapomniaby o seksownym szefie, który nawiedzał ją na jawie i śnie.

- Cholera –przeklęła, kiedy teczka wypadła jej z rąk, a cała umowa rozsypała się po podłodze. –Tak się kończy bujanie w obłokach –wymamrotała i pochyliła się, aby pozbierać papiery.

- No no no –usłyszała za plecami jak ktoś wciąga powietrze –teraz już nie mam złudzeń, czemu mój brat tyle czasu spędza w firmie.

Molly podniosła się patrząc oniemiała na gościa. Miał ciemne włosy, lekko zmierzwione i szeroki uśmiech na twarzy. W ogóle nie przypominał Williama. Wyglądał właściwie jak jego alter ego z młodości. Mężczyzna był ubrany w ciemne spodnie za kolano, gładki t-shirt i koszulę w kratkę, która była rozpięta ukazując jego muskularny tors.

- Ty musisz być sekretarką Willa. Jestem Frank Braun –wyciągnął rękę, aby się z nią przywitać. –Od zawsze wiedziałem, że mimo tego sztywnego garnituru mój brat ma świetny gust, co do kobiet –mruknął do niej.

- Molly Sanders –powiedziała pewnie ściskając jego dłoń. –I nie jestem sekretarką –warknęła.

- I jeszcze charakterna –ciągnął z wielkim uśmiechem. –Lubię takie.

- Molly... -zaczął Will wychodząc z gabinetu. –Co tu robisz Frank? –zapytał.

- Twoja dziewczyna mnie przysłała –powiedział rozbawiony. –Za dwa tygodnie wielki bal i obiecałem, że jej pomogę. Swoją drogą, Molly poznałaś już Tracy?

- Tak –powiedziała sztywno.

- Właśnie mamy kompletować listę gości, aby jeszcze w weekend wysłać wszystkie zaproszenia. Dopilnuję, abyś znalazła się na liście gości, ślicznotko –powiedział z rozbajającym uśmiechem.

- Molly, kontrakt gotowy? –zapytał Will patrząc karcąco na brata.

- Za chwilę go przyniosę.

- W porządku. Frank, mogę cię prosić? –spojrzał wyczekująco na brata.

- Jasne –wzruszył ramionami. –Musimy pogadać o gościach. Tracy chce byś podał nazwiska ludzi, z którymi chcesz się spotkać na tym balu, to ich zaprosi.

- Oczywiście –skinął głową i zniknął u siebie w gabinecie. Zamiast usiąść podszedł do okna i czekał, aż jego brat zajmie miejsce na kanapie. –Nie traktuj jej tak –powiedział w końcu.

- Twojej dziewczyny, czy kochanki? –zapytał bezczelnie.
- Nie mam kochanki –warknął. –Molly pracuje dla mnie, jest moją prawą ręką, więc daruj sobie traktowanie jej jak mebel. Należy jej się szacunek.
- Dobrze wiedzieć, nie domyśliłbym się, co was tak naprawdę łączy –zakpił.
- Frank, nie bądź dzieckiem –powiedział odwracając się do niego. –Spotykam się z Tracy, nie chcę jej skrzywdzić. To naprawdę dobra dziewczyna.
- Ale chyba twoja sekretareczka ma na ciebie ochotę –młodszy brat wytrzymał jego spojrzenie i niespieszony dalej ciągnął. –Jeśli to dla ciebie kłopot, mogę ją jakoś oderwać od ciebie. Jest niezła.
- Nawet się nie waży jej tknąć –powiedział ostro. –Molly taka nie jest.
- Rany, ona naprawdę ci się podoba –powiedział rozbawiony. Wstał zwinnie i podszedł do brata poklepując go po ramieniu. –Chyba masz kolego problem, ale nie jest on nie do rozwiązania.
- Wszystko jest w porządku –powiedział lekceważąco Will.
- Właśnie widzę. Molly Sanders to naprawdę piękna kobieta, trudno oprzeć się takim wdziękom. Wszystko ma na swoim miejscu w dodatku bywa trochę pyskata. Założę się, że jest świetna w łóżku –ciągnął przypatrując się, jak w drugim pomieszczeniu kobieta sortuje kartki. –Nie wierzę, że nie fantazjujesz o niej, kiedy tak pochyla się nad biurkiem.
- Dość –przerwał poirytowany starszy z Braunów –wiem, do czego zmierzasz, ale ci się to nie uda, Frank.
- Co takiego? Chcę ci pomóc. Jesteśmy rodzeństwem.
- Jak niby chciałbyś mi pomóc? –zadrwił. –Nie jesteś w jej typie, więc dajmy już temu spokój. Zostaw ją w spokoju, lepiej zajmij się tym, co najlepiej ci wychodzi.
- Spokojnie, potrafię być równie czarujący jak ty, chcesz się założyć?
- Ona już ma faceta –zaznaczył. –Mnie i Molly łączy praca i to się nie zmieni. Nie bądź dziecinny.

- Więc o to chodzi. Jest zajęta, a ciebie to frustruje –pokiwał głową. –W takim razie chętnie poznam go na balu, mam nadzieję, że z nim przyjdzie. No i liczę, że wy będziecie bardziej dyskretni. Nie chcemy przecież sprawić zawodu, Tracy.

- Nie mieszaj jej w to. Przestań szukać dziury w całym.

- Jak na tego odpowiedzialniejszego brata zachowujesz się jak prawdziwy złamas – stwierdził z niesmakiem. –Tracy zasługuje na szacunek i prawdę z twojej strony.

5. The most beautiful woman in the world



Molly wyszła z pracy tuż po osiemnastej. Zapakowała sobie materiały dotyczące kampanii i pożegnała się z szefem, życząc miłego weekendu. Wyglądał na lekko zmartwionego po wizycie brata, ale starała się nie myśleć o tym. To są jego prywatne sprawy i nie musi się w nie mieszać. Postanowiła darować sobie zakupy, aby jeszcze złapać Karen. Jak zawsze w piątek starała się jak najszybciej pojechać do Javiera, dlatego też musiała się pośpieszyć.

- Karen? Jesteś jeszcze? –zawołała od progu.
- Tak, w kuchni –odkrzyknęła.
- Potrzebuję rady –powiedziała odkładając klucze na szafkę w przedpokoju.
- Odnośnie?
- Seksu. Powinam iść do łóżka z Billem.
- Powinnaś? –zapytała unosząc wysoko brwi. –Wybacz kochanie, ale kto tak sądzi?
- Ja –powiedziała dosadnie i usiadła na szafce podjadając warzywa, które kroїła jej współlokatorka. –Już czas najwyższy.
- Nie mówisz całej prawdy –zmrużyła oczy. – O co tak naprawdę chodzi?

- O nic –wzruszyła ramionami. –Chodzimy ze sobą już jakiś czas. Jest super między nami. Wiem, że mogę na niego liczyć, jest zawsze taki ciepły i radosny.

- Ale nie pociąga cię zbyttnio –stwierdziła Karen patrząc na nią wymownie.

- Oczywiście, że pociąga! To mój facet! –popatrzyła na nią z wyrzutem.

- Bardziej przyjaciel, aniżeli chłopak i nie próbuj zaprzeczać –Molly chciała ponownie coś wtrącić, ale Karen jej na to nie pozwoliła. –Nie jesteś w nim zakochana i nie robi ci się mokro w majtkach, kiedy się obściskujecie na kanapie.

- Co za bzdury –oburzyła się.

- Nie zrozum mnie źle Mol Mol, ale nie wydaje mi się, aby to był dobry ruch z twojej strony. Nie wiem, czemu wpadłaś na taki szalony pomysł, ale to się nie uda. Jemu może będzie przyjemne, bo widzę jak na ciebie patrzy, ale to zwyczajnie nie fair. Ty też powinnaś być zaangażowana, o wiele bardziej niż teraz.

- Jestem zaangażowana –burknęła. –Chodzimy razem, pamiętasz?

- Boże, jak grochem o ścianę –westchnęła. –Czy ty kiedykolwiek czułaś silne pożądanie? Czy ktoś kiedyś w ogóle wywołał u Królowej Lodu jakiś płomień, przez który stopniała?

Tak. Raz. William trzy lata temu. A także każdego innego dnia, odkąd zaczęła z nim pracować.

- Nie mam pięciu lat, Karen! –warknęła i zeskoczyła z blatu.

- Dobra jak chcesz. Pogadamy otwarcie, jak przyjaciółka z przyjaciółką –powiedziała dosadnie i spojrzała jej hardo w oczy. –Czy dobrze ci było w łóżku z Javierem? –zapytała prosto z mostu, a Molly aż się zakrztusiła. –Czy potrafiłaś na niego reagować tak silnie, nawet kiedy jeszcze nie zdążył cię dotknąć? Czy przy każdym jego pocałunku dosłownie zapominałaś o Bożym świecie?

- Karen...

- Co? –zapytała zaciskając zęby.

- Dobrze wiesz, że nasz związek nie opierał się aż nadto na fizyczności. Kochaliśmy się, ale to nie był szalony i dziki seks! Po co zadajesz pytania, na które już znasz odpowiedzi?

- To było zanim związałam się z twoim byłym narzeczonym. Od tamtego czasu ani razu nie poruszyliśmy tematu waszego związku. Chcę usłyszeć odpowiedzi na pytania teraz. Czy dlatego, że nadal kochasz Javiera nie związałaś się z nikim na poważnie?

- Nie, Karen –spojrzała na nią zacięcie.

- Więc o co chodzi? –spojrzenie przyjaciółki złagodniało. –Chcę, abyś była szczęśliwa, ale nie będę cię codziennie przepraszała, że ostatecznie moja i Javiera miłość przekreśliły wasze wszelkie szanse na pogodzenie się.

- W porządku, jestem zazdrosna! –krzyknęła Molly. –Ale to nie o to chodzi, że mam do ciebie żal, bo ty jesteś szczęśliwa, a ja nie do końca. Nie potrafię mieć ci za złe, że pokochałaś Javiera. Jest mu lepiej z tobą –jej broda lekko zadrzała. –Kocham cię jak moją rodzinę, może nawet bardziej. Bo ty jedyna byłaś przy mnie, kiedy własny ojciec kazał mi się wyprowadzić, wiedząc że nie mam dokąd pójść. Cieszę się z powodu twojego ślubu, bo wreszcie znalazłaś miłość swojego życia, ale i tak jest mi cholernie przykro że za chwilę znowu zostanę sama!

- Nie zostaniesz –powiedziała przytulając ją. –Wiesz, że właśnie odpowiedziałas sobie na pytanie odnośnie seksu z Billem. Nie chcesz tego.

- Jestem sfrustrowana –jęknęła Molly. –Mówię poważnie, potrzebne mi to.

- Nie spodziewałam się tego –Karen spojrzała na nią uważnie. –Powinnyśmy częściej gadać, skoro nawet nie zauważyłam że wasz związek przeszedł na wyższy poziom.

- Fakt, ostatnio byłam zapracowana, ale był krach. Razem z Willem stawaliśmy na głowie, aby firma nie poniosła znaczących strat, ale udało się.

- Jaki on jest?

- William? –zapytała i lekko się skrzywiła. Niesamowicie seksowny, inteligentny jak diabli i piekielnie pociągający. Niemal codziennie śnię o nim i fantazjuję podczas pracy. –Jest okej –wydukała w końcu.

- Rzadko o nim mówisz –Karen spojrzała na nią uważnie.

- To mój szef, nie ma o czym opowiadać –naląła sobie szklankę wody, aby uciec jakoś przed badawczym spojrzeniem przyjaciółki. –Teraz trochę spuścił z tonu i jakoś się dogadujemy. Praca w jego firmie jest dla mnie wielkim wyzwaniem, ale również pozwala mi się rozwinąć. Trzy tygodnie u niego, to jak trzy lata pracy sekretarki.

- Cieszy mnie to, że jest lepiej.

- Mnie również –potaknęła. –Idę pod prysznic, bo lada chwila Bill będzie.

- Okej –Karen pokiwała głową i wróciła do przerwanej wcześniej czynności.

*

William odetchnął, kiedy wypił pierwszą whisky. Razem z Tracy wybrali się do klubu, który dopiero co otworzyli. Potrzebował oddechu. Nie chciał myśleć o niczym. Musiał się zresetować, a głośna muzyka i czas spędzony ze swoją dziewczyną skutecznie mu pomogą. Panna Lockwood włożyła piękną sukienkę, która kończyła się dziesięć centymetrów nad kolanem. Delikatny różany kolor podkreślał jej ciemne włosy, a wysokie buty dodawały seksapilu jej sylwetce. Była piękna i każdy to widział. Jednak nigdy nie bywała wyuzdana. Zawsze miała w sobie coś niewinnego. Ponadto miała wielkie serce i jako jedna z niewielu osób była szczerą.

- Marnie wyglądasz –powiedziała szturchając go w ramię.

- Marnie się czuję –odpowiedział z lekkim uśmiechem i zamówił kolejną whisky. – Dzięki, że chciałaś przyjść tu ze mną. Wiem, że teraz masz urwanie głowy z balem.

- Mnie też przyda się rozrywka –machnęła ręką. –Większość rzeczy i tak robi twój brat. Obiecał zająć się dekoracją, muzyką i cateringiem. Ja mam tylko zaprosić gości i wybrać menu. To ja go poprosiłam o pomoc, ale wychodzi na to, że to ja tylko pomagam – powiedziała ze śmiechem.

- Uważaj na niego –powiedział odgarniając jej włosy z twarzy. –Jest dokładnie taki sam jak ja w młodości i mógłby cię skrzywdzić.

- Znam się na takich facetach –mruknęła do niego porozumiewawczo na co uśmiechnął się mimowolnie. –Do dna i idziemy zatańczyć!

- Jesteś najlepsza, Tracy –powiedział i przechylił szklankę.

Muzyka przyjemnie zagłuszała jego myśli. Skupił się tylko na Tracy. Była świetną tancerką i miała w sobie wewnętrzną energię, którą zarazała wszystkich dookoła. Śmiała się na całe gardło i śpiewała wszystkie piosenki jakie знаła. Nie przejmowała się tym, że może wyglądać głupio. Żył chwilą obecną i w tej chwili Will dołączył do niej. Obracał ją w rytm salsa, raz po raz wypuszczał z objęć, a potem przyciągał do siebie. Byli naprawdę zgraną parą tancerzy.

Zmęczeni podeszli do baru zamawiając kolejne drinki. Wokoło było mnóstwo ludzi. Wszyscy tańczyli, pili i bawili się na całego. Wtedy spojrzenie Willa padło na środek parkietu. Molly Sanders. Nie mógł od niej oderwać wzroku. W czarnych rurkach, białym topie na ramiączkach i wysokich szpilkach, wyglądała nieziemsko. I miała rozpuszczone włosy. W jednej chwili jakby czas się zatrzymał. Była taka piękna i piekielnie seksowna, kiedy tańczyła. Zapragnął podejść do niej i ją dotknąć. Pocałować tak, żeby zabrakło jej tchu. Chciał jeszcze raz zatracić się w niej. Usłyszeć jak wypowiada jego imię schrypniętym tonem. Wtedy jej facet objął ją i złożył na jej ustach pocałunek. Molly roześmiała się kiedy uniósł ją do góry wirując z nią w powietrzu.

- Czy to Molly? –zapytała Tracy, a Will ledwo skinął głową. –Chyba świetnie się bawi. Może zaprosimy ich na drinka?

- Może potem –odpowiedział jej chłopak i wypił kolejną whisky. –Zaraz wrócę – pocałował ją lekko i odszedł w kierunku toalet.

Cholera. Tylko nie ona. Nie dziś. Nie tutaj. Czuł, że zaczyna tracić kontrolę i ta myśl wcale nie poprawiła mu nastroju.

*

Molly z ulgą poddała się rytmowi piosenek, które puszczał tej nocy DJ. Jej chłopak był dobrym tancerzem, jednak mimo to nie mogła z umysłu wyrzucić Willa. Pamiętała jak tańczyli na weselu jej siostry i jak idealnie zgrani byli. Nikt nie potrafił sprawić, że czuła się taka wyjątkowa. Nikt nie patrzył na nią w podobny sposób jak on.

Stop.

Nie może non stop o nim myśleć. Potrzebny był jej drink. Kiwnęła głową w stronę baru i pociągnęła za sobą Billa. Wypili po dwa szoty tequili zagryzając cytryną. Czuła jak w

jej głowie zaczyna szumieć, ale był to dobry stan. Z uśmiechem na ustach zaczęła podrygiwać w rytm piosenki, która leciała i pocałowała swojego chłopaka.

- Zaraz wracam, idę do toalety –powiedziała z uśmiechem. –Zachowuj się –mrugnęła do niego i poszła.

Przecisnęła się w poblize łazienek. W pomieszczeniu nie było nikogo. Przemyła twarz i popatrzyła w swoje odbicie. Tusz lekko rozmazał jej się, a włosy skręciły się lekko. Wsunęła dłonie w nie, aby je lekko przeczesać. Nie było źle. Wyjęła z torebki szminek i przejechała nią po ustach. Wtedy zobaczyła Willa w odbiciu.

- Nie przypuszczałem, że spotkamy się w męskiej toalecie –powiedział z uśmiechem.

Molly odwróciła się z szokiem wymalowanym na twarzy.

- Nie pomyliłam toalet –powiedziała lekko zmieszana.

- Masz rację –podszedł do niej i dotknął jej włosów nie mogąc się powstrzymać. – Wiedziałem, że tu jesteś. Odkąd cię zauważyłem, nie potrafię się skupić na niczym innym.

- Nie masz mnie jeszcze dość? –zapytała z pozoru lekko, ale mimo wszystko miło jej się zrobiło, kiedy to powiedział. –Całe dni ze sobą pracujemy, a ty jeszcze chodzisz za mną do łazienki podczas imprezy.

- Chyba po prostu mnie za bardzo przyciągasz –przesunął dłoń na policzek, przez co Molly przymknęła oczy rozkoszując się jego dotykiem. –Śniłem o twoich włosach, aby ponownie zobaczyć je rozpuszczone. Jednak rzeczywistość przebija wszystkie moje marzenia –pochylił się i pocałował ją lekko. -Pięknie wyglądasz.

- Ty też nie najgorzej. Mam słabość do czarnych koszul –mocniej na niego napała wsuwając dłonie w jego włosy –i cudownie pachniesz –jęknęła prosto do jego ucha.

- Cholera –warknął i popchnął ją na blat koło umywalki. Jego dłonie pieściły jej piersi poprzez materiał topu, doprowadzając ją do przytłumionego krzyku.

- Tak bardzo cię pragnę, Will –oplotła go nogami przyciągając do siebie.

Ciche westchnienia i błagania wypełniły całą przestrzeń. Choć byli do siebie przyciśnięci, wydawało się że ta odległość jest stanowczo za duża. Dłonie zachłannie szukały delikatnej skóry. Usta żarliwie domagały się pocałunku. Wszystko działo się w zawrotnym

tempie. Obydwoje pragnęli tego samego. Wreszcie każdy sen mógł stać się jawą. Każda fantazja znalazła swoje ujście.

- Proponuję wynająć pokój –odezwał się jakiś głos za nimi.

Obydwoje na moment zamarli. Kobieta, która stała w wejściu prychnęła i poszła w kierunku toalet.

- Przepraszam, Molly –powiedział cicho Will.

Obydwoje byli nadal spleceni w uścisku, a ich czoła opierały się o siebie.

- Jest w porządku –powiedziała cicho i musnęła jego usta delikatnie.

- Nie jest –pocałował ją w czoło i przytulił.

- Co się dzieje, Will? –odsunęła się od niego i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Przepraszam, że to rozpocząłem –powiedział i zrobił krok do tyłu. Panna Sanders popatrzyła na niego marszcząc brwi. –Nie powinienem był, inaczej się umawialiśmy.

- Obydwoje tego chcieliśmy. Obydwoje jesteśmy świadomi tego, jak na siebie działamy. Nie chrzań więc, że nagle się rozmyśliłeś –powiedziała ostrzejszym tonem.

- O to właśnie chodzi. Nie zapominajmy o tym, że razem pracujemy. Obydwoje jesteśmy w związkach. Nie możemy tak lekkomyślnie postępować. Cholera, to jest coraz bardziej popieprzone! –szarpnął włosy i spojrzał na nią roztargniony.

- W takim razie pozwól, że ci to ułatwię –uśmiechnęła się zimno i zeskoczyła z blatu –
Dzięki, że mi przypomniałeś o naszych różnicach. Możesz życzyć mi dziś udanej zabawy z Billem.

- Molly! –zawołał, ale nie odwróciła się.

Wściekły Will przeklął głośno i potarł twarz. Nadal czuł na sobie jej pocałunki. Ta kobieta pewnego dnia mnie zniszczy, pomyślał. Jak to możliwe, że tak silnie na nią reagował? Nie wiedział, jak ma się powstrzymać. W końcu wyszedł z łazienki i podszedł do baru zamawiając kolejnego drinka. Po chwili Tracy podeszła do niego kładąc mu rękę na ramieniu. Zmęczonym wzrokiem popatrzył na nią i widział w jej oczach zatroskanie.

- Wracamy? –zapytała.

- Tak, chyba to dobry pomysł –pokiwał głową i podziękował barmanowi kończąc whisky.

Zamówili taksówkę i Will podał swój adres. Jego dziewczyna uścisnęła jego dłoń i czule ją pogładziła.

- To Molly, prawda? –powiedziała cicho. –To ona jest najpiękniejszą kobietą na świecie?

- Tak –zwiesił głowę i popatrzył na Tracy z poczuciem winy. –Bardzo cię przepraszam. Naprawdę jest mi przykro.

- Wszystko w porządku, Will –uśmiechnęła się i oparła głowę na jego ramieniu.

Rok wcześniej. Charytatywny bal.

Tracy Lockwood z uśmiechem przemierzała salę. W tym roku goście dopisali i jak na razie datki były niezwykle szczodre. Wiedziała, że większość tych ludzi dała czeki, aby nie wyjść na skąpców. Ludzie lubili obnosić się ze swoim bogactwem. Takie gale jak te były dla nich przede wszystkim, aby się pokazać i poznać nowych, potencjalnych klientów. Jednak mimo to gospodyni była naprawdę zadowolona.

- Może poświęcisz mi moment na taniec? –zapytał Gérard Levy, mężczyzna który towarzyszył dziś organizatorce.

- Za chwilę do ciebie przyjdę, sprawdzę tylko jak się miewają przygotowania do aukcji –odpowiedziała z uśmiechem i lekko pocałowała go w policzek.

- Zaczynam się nudzić –powiedział niskim tonem.

- Mówiłam, że będę zajęta. Sam nalegałeś na spotkanie.

- Nie drocz się ze mną, Tracy –uścisnął jej nadgarstek

- Puść mnie –wyszarpała nadgarstek i posłała mu idealny uśmiech odchodząc.

Czemu mężczyźni nie rozumieją swojego miejsca? Zadała sobie pytanie i pokręciła głową sfrustrowana. Czemu nie mogła spotkać radosnego i wyrozumiałego mężczyzny, który zaopiekowałby się nią? Wszyscy natomiast zawsze chcieli brać. Każdy jeden chciał od niej dwóch rzeczy: jej ciała i pieniędzy.

- Dobry wieczór –przywitała się widząc Prezesa Braun Technology. –Pięknie pani wygląda, pani Braun –powiedziała komplementując żonę znanego przedsiębiorcy.

- Dziękuję, Tracy –odrzekła kobieta. –Cudowne przyjęcie. Jesteś stworzona do takich rzeczy. Zapewne rodzice są z ciebie dumni, dziecko.

- Bardzo żałują, że nie mogli przybyć, ale kazali przekazać pozdrowienia.

- Dziękujemy –powiedział uprzejmie Harold Braun. –Brakuje w tym mieście takich ludzi jak wasza rodzina.

- Miód na moje uszy –powiedziała ze szczerym uśmiechem. –Życzę udanego wieczoru.

- Dobrze, że wróciłaś do nas.

- Europa nie do końca była dla mnie –wzruszyła ramionami i skinęła głową delikatnie. –Wybaczą państwo, ale obowiązki wzywają.

Tracy wyszła na taras, aby sprawdzić, czy na zewnątrz goście mają wszystko, czego potrzebują. Było ciepło, a przyjemny wiatr muskał jej skórę. Wzięła głęboki oddech, lekko przymykając oczy. Z pięćdziesiątego piętra Boston był niezmiernie miły. Lubiała to miasto, dlatego też być może nie potrafiła się odnaleźć w Europie. Jednak czuła, że tutaj spotka ją coś o wiele lepszego. Nie odkryła tylko jeszcze, co to takiego było.

- Tutaj jesteś, złotko –odezwał się Gérard i objął ją.

- Nie czas na takie rzeczy –powiedziała odpychając go.

- Nie bądź taka pruderyjna –przycisnął ją do siebie i mocno pocałował.

- Łapy przy sobie –warknęła. –Powiedziałam nie!

- Udajesz niedostępną, rozumiem –roześmiał się i pchnął ją barierką. Kobieta poczuła ból na plecach i cicho krzyknęła. –Pozwól, że się trochę zabawimy zanim przejdziemy do rzeczy.

- Zostaw mnie –próbowała się uwolnić, ale nie zdołała pod naporem ciała mężczyzny.

- Hej! –usłyszała męski krzyk. –Zostaw panią z łaski swojej.

- Kolego, z łaski swojej nie wtrącaj się –warkną Gérard. –Poszukaj sobie innej rozrywki.

- Powiedziałem, żebyś zostawił pannę Lockwood –szarpnął go za ramię odciągając od szokowanej Tracy. –Najlepiej opuść bal, tak będzie lepiej dla wszystkich.

- Za kogo ty się uważasz? –prychnął popychając go, powodując że Will zachwiał się omal nie upadając.

- Dziękuję za pretekst –uśmiechnął się i uderzył Leviego, który skulił się trzymając za nos. –Wynoś się stąd!

- Mogłaś przynajmniej powiedzieć, że już masz partnera na dzisiejszą noc –powiedział patrząc na Tracy. –I tak nie byłaś warta zachodu –powiedział na odchodne i odszedł.

- Nic ci się nie stało? –zapytał Will.

- Wszystko w porządku –powiedziała, a broda jej zaczęła drżeć. –Przepraszam... ja... on... dziękuję za wszystko.

- Spokojnie –powiedział cicho i położył jej dłonie na ramionach patrząc w oczy. –To dupek, nie musisz się nim przejmować.

- Wiem, wiem –wzięła głęboki oddech i powoli go wypuściła. –Przepraszam za kłopot. To po prostu... nieważne. Dziękuję –Will zabrał dłonie, ale nadal ją obserwował. – Muszę wrócić i dopilnować jeszcze kilka spraw. Tymczasem baw się dobrze –skinęła głową i odeszła na lekko chwiejnych nogach.

William patrzył jak na twarzy Tracy ponownie wykwita uśmiech i zajęła się zabawianiem gości. Dawno jej nie widział, ale wyrosła na uroczą dziewczynę. Miała w sobie coś takiego bezbronnego, co kazało mu ją chronić. Była niewinna, co do tego nie miał wątpliwości. W jej zachowaniu nie było nic sztucznego. Wiedział, że rodzice chowali ją pod kloszem, ale nie była zepsuta. Ta lekka naiwność tylko przyciągała uwagę i w połączeniu z uroczym sprawiała że nie dało się jej nie lubić. Dlatego też zaczekał do końca przyjęcia i upewnił się, że wszystko z nią w porządku.

- Mogę zaproponować ci podwózkę? –zapytał, kiedy żegnała ostatnich gości.

- To kawał drogi stąd –powiedziała zakłopotana. –No i muszę zająć się sprzątaniami tego wszystkiego.

- Zrobisz to jutro, chodź –wyciągnął do niej dłoń, którą niepewnie uścisnęła.

Jechali w przyjemnej ciszy. Tracy co jakiś czas dawała mu wskazówki i przyglądała mu się. Zmężniał odkąd widziała go ostatni raz. Nadal posiadał w sobie wiele uroku i był dobrze wychowany. Jednak coś w nim tkwiło, coś co sprawiało że jest bardzo smutny. Pomyślała, że jest nieszczęśliwy w jakiś sposób, ale natychmiast porzuciła tę myśl. To był William Braun. Wschodząca gwiazda. Syn legendy przemysłu technologicznego. Obiekt pożądania setek kobiet.

- Czemu przyszedłeś sam? –zapytała wprost. Nie wiedziała skąd ta śmiałość się w niej wzięła, jednak poczuła się na znajomym gruncie.

- Nie miałem partnerki –wzruszył ramionami. –Poza tym, rodzice chcieli, abym się pokazał. Właśnie objąłem nowy zarząd w dziale marketingu i teraz muszę zadbać o nowych klientów.

- Bardzo ci zależy na rodzinnej firmie, prawda? –zapytała, a Will skinął głową. – Słyszałam o tobie, choć muszę przyznać, że od jakiegoś czasu nie pławisz się w świetle jupiterów.

- Masz na myśli to, że wreszcie porządnie wziąłem się do roboty? –zapytał z uśmiechem, a Tracy otworzyła szeroko oczy.

- Nigdy nie powiedziałam, że nie zasługujesz na miejsce w rodzinnej firmie – powiedziała obronnym tonem.

- Zmęczyło mnie tamto życie –powiedział i zaparkował przed jej domem.

Jak prawdziwy gentelman otworzył jej drzwi i odprowadził do furtki.

- Rozumiem cię –powiedziała cicho. –Wstąpisz na kawę?

- W porządku –pokiwał głową, a Tracy otworzyła furtkę, a potem drzwi od mieszkania. Zapaliwszy światło zostawiła go w salonie i poszła się przebrać. Wróciła po kwadransie z dwoma kubkami kawy oraz w spodniach do biegania i bluzie.

- Ładny dom –pochwalił.

- Ma jedną cechę, którą w nim ubóstwiam.
- Mianowicie? –uniósł brew, a jego towarzyszka uśmiechnęła się.
- Jest na uboczu –usiadła na kanapie nieopodal Willa podkulając pod siebie nogi. – Strzeżone osiedle, nie za blisko, nie za daleko do miasta. W dodatku jest tu cicho. Wymarzone miejsce.
- Twoja własna oaza.
- Dziękuję za to, co dziś zrobiłeś –powiedziała patrząc na niego. –Nie poradziłabym sobie, gdybyś nie uratował mnie.
- Tracy, nie jestem bohaterem. Przyłożyłem tamtemu facetowi, bo to po prostu było nie fair, żeby atakować bezbronną kobietę.
- Opowiedz mi coś o sobie –poprosiła.
- Raczej wiesz wszystko. W tym mieście niewiele da się ukryć. Najstarszy z braci Braun. Przyszły prezes rodzinnego biznesu. Pracoholik. Egoista. Czasem niespokojny duch. Mówiono też, że ostatni dupek, albo amant spod ciemnej gwiazdy –dokończył z drwiną.
- W takim razie powinieneś kupić jak ja dom na uboczu –doradziła ze śmiechem. – Tutaj naprawdę można odzyskać równowagę.
- To prawda –przyznał. –Ostatnie tygodnie były ciężkie w związku z awansem, ale teraz czuję się spokojny. Albo po prostu pomogło wyładowanie się na tamtym dupku – roześmiał się lekko.
- Kim była tamta dziewczyna? –zapytała patrząc na niego uważnie.
- Która? –uniósł jedną brew. –Wiesz, że kilka ich było –powiedział z bezczelnym uśmiechem.
- Mówię o tej przez którą przestałeś się umawiać na randki. Myślę, że nie jestem jedyną kobietą, która to zauważyła.
- Dużo pracuję –powiedział obronnym tonem. –Nie mam czasu na romanse. A jak jest z tobą? Czemu przyszłaś z tamtym kolesiem? –Will osłodził sobie kawę i upił większy łyk.

Poczuł, że całe napięcie z niego schodzi. Może Tracy miała rację i potrzebna była mu właśnie taka równowaga, jaką ona miała tutaj?

- Zamęczał mnie już dość długo, więc powiedziałam, aby przyszedł. Jednak chyba trochę się przeliczył –skrzywiła się.

- Nie ma w tym twojej winy –powiedział lekko surowym tonem. –Nie chcę cię urazić, ale powinnaś być ostrożniejsza.

- Nie jestem dzieckiem, aby mnie pouczać –obruszyła się.

- Więc nie bądź taka naiwna –obydwoje mierzyli się spojrzeniem, aż w końcu Will westchnął. –Przepraszam. Padam na twarz. Po prostu uważaj na siebie, Tracy. Jesteś dobrą dziewczyną.

- W tym cały problem –powiedziała z lekkim prychnięciem. –Każdy widzi miłą, ładną twarz oraz kilka zer na moim koncie. Nawet nie wiesz, jak pomysłowi i zakłamanymi mogą być ludzie, którzy chcą osiągnąć swoje cele.

- Ktoś cię oszukał? –zmarszczył brwi, a Tracy skinęła głową

- Dlatego wróciłam do Bostonu. Straciłam całą zawartość mojego konta, wszystkie kosztowne rzeczy i nawet meble w mieszkaniu.

- Przykro mi –powiedział szczerze, a kobieta siedząca obok sztywno podziękowała. –Poznałem ją na ślubie kumpla –wyznał cicho. –To było jak grom z jasnego nieba. Była najpiękniejszą kobietą na świecie. Inteligentna, zabawna i z ciętym językiem. Od pierwszej chwili wiedziałem, że to niesamowita dziewczyna. Spędziliśmy najcudowniejszą noc pod słońcem. Nikt nigdy w życiu nie pasował tak do mnie, jak właśnie ona. Rozpalała mnie w oka mgnieniu, wiedziałem że nie mogę pozwolić jej odejść. Niestety następnego dnia zniknęła. Szukałem jej, ale bezskutecznie. Podobno tego samego dnia wyjechała.

- I nigdy więcej jej nie spotkałeś? –zapytała cicho.

- Nie –pokręcił głową. –Chciałem jakoś ją znaleźć, ale powstrzymałem się po telefonie do mojego przyjaciela. Okazało się, że podczas podróży poślubnej moja cudowna druhna ma się zajmować ich domem na wybrzeżu wraz z narzeczonym –Willa dopił kawę i westchnął głęboko. –Teraz to nie ma znaczenia, pewnie wyszła za niego i jest szczęśliwa.

- Przykro mi, że to się tak skończyło –uściśnęła jego dłoń i popatrzyła współczująco.
- Wszystko w porządku –mruknął i delikatnie ziewnął. –Przepraszam, muszę już iść.
- Możesz zostać, pościelę ci w pokoju gościnnym.
- Dziękuję –popatrzył na nią z wdzięcznością.
- To ja dziękuję –objęła go lekko. –Mam jakieś dziwne przeczucie, czy raczej nadzieję, że ona wróci.
- Kto? –zapytał zbity z tropu.
- Twoja najpiękniejsza dziewczyna na świecie.
- A do tego czasu mogę zostać z tobą?
- Tak –szepnęła i poczuła, jak ramiona Willa mocniej ją obejmują. Wiedziała, że przy nim będzie bezpieczna.

*

Obecnie. Boston.

Molly wyszła z łazienki wściekła. Po raz kolejny dała się upokorzyć. Po jaką cholere w ogóle zaczynała z nim rozmawiać? Jakby mało miała problemów z nim na co dzień. Szkopuł w tym, że pragnęła go jak nikogo innego przedtem. Wiedziała, że wystarczy jego jedno słowo, a bez wahania poddałaby się chwili. Musiała coś z tym zrobić, bo nie zamierzała odchodzić z pracy. Dlaczego William nie mógł być chociażby brzydki. Albo głupi. Wtedy łatwiej byłoby znaleźć w nim wadę. Niestety jak na razie to on był o wiele bardziej rozsądny od niej. Szlag by to trafił. Czemu tak łatwo się przy nim zapomnieć?

- Jesteś wreszcie! –zawołał uradowany Bill i objął ją. –Już miałem iść po ciebie.
- Kolejka była –wymamrotała. –Zmywamy się stad? –zapytał.
- Spoko –pociągnął ją za rękę w kierunku wyjścia.
- Jedziemy do mnie? –zapytała. –Karen jest pewnie u Javiera.
- Jak dla mnie okej –wzruszył ramionami i razem wsiedli do taksówki.

Sanders podała adres i opadła na siedzenie. Cała drżała na wspomnienie tego, co robiła ze swoim szefem w łazience i nie mogła nic poradzić na to, że pragnęła go. Popatrzyła na swojego chłopaka, który jej się przyglądał i mimowolnie się uśmiechnęła. Nie zasługiwał na to wszystko. Jednak może to jedyny sposób, aby zapomnieć o Williamie?

- O czym myślisz? –zapytał cicho.

- O tobie –położyła dłoń na jego policzku i delikatnie pocałowała w usta. –Jesteś naprawdę fantastycznym facetem, ale...

- Nie kończ –poprosił i pocałował ją. Musiałaby być wariatką, aby nie odwzajemnić tej pieśczości. Bill był niesamowicie męski, ale gdzieś z tyłu głowy cały czas miała to, co robiła przed chwilą z Willem. Słyszała jak schrypniętym głosem wymawia jej imię. Mówi, że jest najpiękniejszą kobietą na świecie. Że pragnie jej jak nikogo innego wcześniej i że niemal codziennie śni o niej. Gorące usta Billa zaczęły schodzić coraz niżej, przygryzając delikatnie skórę na jej szyi i dekolcie, przez co Molly poczuła przyjemne dreszcze wzdłuż kręgosłupa.

- Och –cicho jęknęła, kiedy jego dłonie zaczęły pieścić jej piersi. Sutki momentalnie stwardniały, domagając się uwagi. Czowała, że szumi jej w głowie, jednak nie była pewna czy to przez alkohol, czy doznania.

- Jesteśmy na miejscu –powiedział taksówkarz. Bill wręczył mu należność i razem weszli na górę. Podczas, gdy Molly próbowała otworzyć drzwi, jej chłopak całował jej kark i opierał biodra o jej pośladki. W końcu wpadli na korytarz gorąco się całując. Bill zamknął drzwi kopniakiem i od razu przyszpilił ją do ściany wsuwając kolano między jej nogi.

- Molly pragnę cię cholernie mocno –wychrypiał zdejmując z niej top. Przywarł od razu ustami do rozgrzanej skóry, dłońmi pieszcząc jej brzuch.

- Więcej –jęknęła odchylając głowę do tyłu.

Bill odpiął jej biustonosz, uwalniając nabrzmiałe piersi. Kiedy jego usta zamknęły się na sutkach, delikatnie je przygryzając, Molly wsunęła dłonie w jego włosy pociągając za nie.

- Cudownie –westchnęła. –Cholernie za tym tęskniłam. Proszę nie przestawaj, Will – jej chłopak popatrzył na nią skonsternowany, a Molly zamarła na moment. –Bill –poprawiła odruchowo.

- To on jest tym *ale*, o którym mówiłaś w taksówce, prawda?

Trouble with my baby

- Bill posłuchaj –zaczęła, a głos jej się załamał.
 - Daruj sobie –warknął i wyszedł trzaskając drzwiami.
 - Cholera jasna! –krzyknęła uderzając pięścią w ścianę, a po policzkach popłynęły łzy.
- Znowu wszystko zepsuła. Znowu przez Willa zraniła kogoś niewinnego.

6. Turn me on



- Molly, co się dzieje? –zapytała zaspanym głosem Karen. –Czy to Bill tak się rozbijał w środku nocy?

- Znowu wszystko popsułam –powiedziała drżącym głosem. Naciągnęła na siebie koszulkę i usiadła na kanapie obejmując kolana ramionami. Jej przyjaciółka z zatroskanym spojrzeniem objęła ją, masując po plecach. –Miałś rację co do Billa.

- Uspokój się, przyniosę ci wody i wszystko mi opowiesz –Molly otarła twarz i pokiwała głową.

- Czemu nie pojechałaś do Javiera? –pociągnęła nosem i wyprostowała plecy chcąc się jakoś ogarnąć.

- Pokłóciliśmy się trochę –machnęła ręką.

- Coś poważnego?

- Nie, takie głupoty –powiedziała lekceważąco. –Chodzi o ślub, wiesz ja nie chcę zbyt wyjątkowego przyjęcia. Sami najbliżsi i przyjaciele, ale jego matka za bardzo się wtrąca. Niby Javier jest po mojej stronie, ale wiem że ciężko mu sprzeciwić się kobiecie która tak wiele dla niego poświęciła i wychowała go. To nic w porównaniu z tym, co nas czeka wkrótce –podała przyjaciółce wodę i usiadła koło mnie. –Co takiego się stało?

Przez kilka chwil panna Sanders w ogóle się nie odzywała. Karen jednak jej nie poganiała. Zamiast tego podkuliła nogi pod siebie i przykryła się kocem czekając na opowieść.

- Dziś zapytałaś mnie czy kiedykolwiek odczuwałam tak silne pożądanie, że pragnęłam się w nim zatracić –zaczęła patrząc na szklankę w swoich dłoniach. –Chodzi o to, że to William jest mężczyzną, o którym nie mogę przestać myśleć.

- Twój szef? –zdziwiła się.

- Tak –skrzywiła się i przeciągle jęknęła. –Najgorsze jest to, że tu nie chodzi tylko o moją wyobraźnię jakby nam było razem w łóżku, bo już to wiem. Było wyjątkowo, szalenie, czule i po raz pierwszy poczułam, że ktoś do mnie należy. Nigdy nie chciałam się do tego przyznać, bo to z nim zdradziłam Javiera. Jednak od tamtej pory jakoś nikt nie pasował do mnie. Obwinałam się o tamtą noc, dlatego też myślałam że to dlatego nikt nie jest dla mnie wystarczająco atrakcyjny. Ale wystarczy, że znajdę się w jednym pomieszczeniu z moim szefem i czuję jak mi skóra mrowi, jak serce przyspiesza oraz tracę oddech.

- Znałaś Williama przedtem? –zapytała.

- Poznaliśmy się na weselu Franceski, kiedy zerwałam zaręczyny. Był miły, czarujący i patrzył na mnie tak, jakbym była najpiękniejszą kobietą na świecie. To mi się zdarzyło pierwszy raz i spędziliśmy bez zobowiązań tamtą noc.

- Nie zrozum mnie źle, ale jeśli poczułaś się wyjątkowo przy obcym facecie, wiesz że to oznacza, że niepotrzebnie karałaś się tak z powodu zdrady. Nie kochałaś Javiera. Byłaś nim zauroczona i idealnie pasowaliście twojemu ojcu. Jednak dobrze wiesz że dla niego, jako prawnika przede wszystkim liczyło się stanowisko w twojej rodzinnej kancelarii –Karen ujęła jej dłoń i z troską pogładziła. –Tamten stary Javier doskonale o tym wiedział i dopiero kiedy zrozumiał, że interes się nie uda przewartościował swoje życie.

- Zraniłam go, dlatego miałam wyrzuty sumienia. Will nic dla mnie nie znaczył, ale nie powinnam była rzucać całej winy na niego. Tyle lat w myślach obarczałam go odpowiedzialnością, że zniszczył mi plany weselne. Jednak to wszystko niesłusznie. To naprawdę dobry facet, a ja zasłużyłam żeby być sama.

- Nikt nie powinien być sam –przyjaciółka przytuliła Molly i pocałowała jej ramię. Dokładnie tak, jak miały w zwyczaju jeszcze na studiach. Mimo, że wiele rzeczy między nimi

się stało, nadal były najlepszymi przyjaciółkami. Zawsze mogły wypłakać się sobie w rękaw i zawsze mogły liczyć na swoje wsparcie. –Czyli twój szef jest niesamowity w łóżku? – zapytała, aby rozładować atmosferę.

- Nawet mi nie przypominaj –powiedziała, ale mimo wszystko uśmiechnęła się.

- Może lepiej się stało, że Bill odszedł –powiedziała w zamyśleniu Karen i oparła głowę na jej ramieniu. –Umówisz się z nim na kawę i przeprosisz, a potem na spokojnie będziesz mogła zająć się szefem.

- Chyba oszalałaś do reszty –pokręciła głową.

- Pociąga cię? Fantazujesz o nim? –Molly spojrzała na nią ostro. –A co z nim?

- Ma dziewczynę, świetną dziewczynę. Nie wiem, co takiego się dziś między nami stało, że zaczęliśmy się całować w łazience w klubie, ale... nie to za bardzo frustrujące – zakryła twarz dłońmi. –W dodatku dziś sam mnie odrzucił. Nie będę się upokarzała, już wystarczająco namieszałam.

- W takim razie podkręć go trochę. Uwierz mi, jeśli ogląda się za inną, jego dziewczyna niech lepiej wcześniej dowie się, jaki jest naprawdę –doradziła.

- Karen, to szalony pomysł.

- Zrobisz jak uważasz, ale moim zdaniem to trochę nie fair, że sam cię nakręca, a potem moralizuje i odpycha. Niech się wreszcie określi.

- To mój szef, jakbyś zapomniała. Wiesz, co taki skandal by spowodował? Ma zostać prezesem całej firmy. Pracuje na to od samego urodzenia, to jego największe marzenie.

- Przejmiesz się nim –zauważyła obserwując ją bacznie. –Miękniesz Molly. Królowa Lodu zaczyna topnieć.

- Oczywiście, że się przejmuję, bo przecież razem poszlibyśmy na dno –tłumaczyła racjonalnie.

- Nie –pokręciła głową. –Tobie naprawdę na nim zależy.

- Może trochę –wzruszyła ramionami. –Ale to dlatego, że to naprawdę dobry facet. Jest porywczy, bywa zaborczy i potrafi przycisnąć do ściany, jeśli czegoś chce, jednak ma

dobre serce. Dla niego to wielka sprawa zostać prezesem Braun Technology, a nie chcę być tą przez którą wszystko straci.

- Tylko takie przewidujesz zakończenie? –zdziwiła się Karen.

- Tak będzie lepiej. Skupię się na pracy i obronie dyplomu.

- Nie poddawaj się zawczasu Mol Mol. Czasem z takiego chaosu może wyniknąć coś naprawdę dobrego. Nie zapominaj o tym –poklepała ją po dłoni i wstała. –Chodźmy spać, bo niedługo słońce wstanie.

- Dziękuję, że przy mnie jesteś –powiedziała uśmiechając się lekko. –A jeśli chodzi o mamę Javiera, umów się z nią na kawę i powiedz w czym rzecz. To twarda kobieta, ale zależy jej na szczęściu jej jedyne syna. Zapewniam cię, że dostrzeże jak bardzo się kochacie i z pewnością dojdziecie do konsensu.

- Może masz rację. Wypij jeszcze ze dwie szklanki wody na kaca. Śpij dobrze.

- Ty też –uśmiechnęła się lekko.

- Niech ci się twój gorący szef przyśni! –zawołała wchodząc do sypialni.

- Zamknij się! –odkrzyknęła Molly ze śmiechem.

*

W poniedziałkowy poranek panna Sanders wręcz tryskała energią. Przez cały weekend skupiła się na pracy oraz swoim dyplomie. Z nowymi postanowieniami chciała rozpocząć tydzień, który zapowiadał się bardzo pracowicie. Przejrzała nową kampanię reklamową, zrobiła kilka szkiców, aby je udoskonalić oraz zrobiła wstępny research dotyczący nowego klienta. Wiedziała, że William będzie chciał nawiązać współpracę z nową firmą, która jak na nowicjusza w tej branży działała na naprawdę wysokich obrotach. Dlatego też w pełni przygotowana weszła do Braun Technology.

- Dzień dobry, Alix –przywitała się z uśmiechem.

- Cześć Molly –repcjonistka odwzajemniła gest. –Jest jakiś szczególny powód twojego zadowolenia?

- Mamy po prostu piękny, poniedziałkowy poranek –wzruszyła ramionami i wzięła całą pocztę.

- Chyba udany weekend był –roześmiała się poruszając zabawnie brwiami.

- Nie narzekam –powiedziała pobieżnie przeglądając korespondencje. –Przyznam szczerze, że byłam mile zaskoczona.

- Dzień dobry, panie Braun –za plecami Molly pojawił się Will. Poczwała jak momentalnie się spina na całym ciele.

- Dobry –mrugnął. –Molly mamy zebranie za chwilę. Idziesz na górę, czy jeszcze masz ochotę poplotkować?

- Ależ oczywiście, że idę z tobą –powiedziała z uśmiechem. –Do zobaczenia, Alix –pomachała kobiecie i razem szefem wsiadła do windy. –Czemu dziś jesteś taki niemiły? –zapytała patrząc przed siebie.

Bo nie mogłem przestać o tobie myśleć przez cały weekend. Bo jestem wściekły z powodu ostatniego piątku. Bo jestem zazdrosny o twojego faceta i mam chęć przywalić mu, a świadomość, że dotykał cię w taki sposób, jak ja marzę od trzech lat, wcale mi nie pomaga.

- Muszę jechać na kilka dni do Japonii –powiedział powoli, nadal spięty i nachmurzony. –Kierownik dzwonił, że są problemy z produkcją. Wylatuję pojutrze rano, więc dziś musimy ustalić większość rzeczy.

- W porządku, rozumiem –pokiwała głową.

- Jak weekend z Billem? –zapytał ze sztucznym uśmiechem.

- Fantastycznie –odpowiedziała automatycznie. –Jak się miewa Tracy?

- Dobrze, jest bardzo przejęta balem, jednak znając ją wszystko będzie na najwyższym poziomie.

- Zapewne –potaknęła. –Zrobię nam kawę i zaraz możemy zabierać się do pracy –poinformowała go.

Świetnie. Nie daj się sprowokować. Trzymaj dystans. Jesteś kobietą sukcesu. A Will to tylko twój szef. Wypuściła powietrze z płuc i zaparzyła kawę.

Will wszedł do siebie i poczuł jak jego mięśnie wreszcie się rozluźniają. Nie zaprzeczała, że spędziła cudowny weekend ze swoim chłopakiem. Czy na pocałunki swojego chłopaka reagowała tak jak na jego? Czy jej głos stawał się zachrypnięty i bezpośrednio mówiła, czego od niego oczekuje? Stop. Czemu w ogóle jest o niego zazdrosny? Facet wyglądał jak Hulk. Wysoki, barczysty z zarostem na twarzy. Ponadto był mechanikiem, nie miał nic czego mógł mu pozazdrościć. Poza najpiękniejszą kobietą na świecie. Poza Molly. Szlag by to trafił! Dziś miała na sobie beżową sukienkę z ciemniejszymi wstawkami i buty w podobnym kolorze. Włosy zaplotła w dobierany warkocz, a kilka kosmyków frywolnie okalało jej twarz. Do pracy nigdy nie nosiła zbyt dużego makijażu. Subtelnie podkreślała swoje walory, a mimo to Braun nie mógł przestać się na nią patrzeć poprzez szklane drzwi jakie ich dzieliły. Wydawała się lekko zdenerwowana, jednak starała się zapanować nad sobą. Po chwili weszła do jego gabinetu z filiżankami, a następnie wraz ze swoim tabletem usiadła na kanapie gotowa do pracy.

William nadal siedział za biurkiem sprawdzał pocztę. W końcu jednak przeszli do omawiania podstawowych spraw. Molly ucieszyła się, że daje jej coraz większą swobodę. W dodatku sama miała się spotkać nowym klientem i negocjować warunki umowy. To było duże wyróżnienie, choć z drugiej strony skoro Braun musiał wyjechać nie miał innego wyjścia.

*

Przed południem poszli na spotkanie zarządu, gdzie była omawiana cała polityka ostatniego kwartału. Molly skrupulatnie wszystko notowała i kiedy przyszła kolej na jej dział patrzyła na swojego szefa z podziwem. Był niezwykle rzeczowy i przedstawiał wszystko ściśle i precyzyjnie. Wiedział po co tam jest oraz czego wszyscy od niego oczekują. Posiadał w sobie wiele pasji, pewności siebie i pewnego rodzaju magnetyzm, przez co wszyscy skupiali na nim wzrok. Szczególnie Molly, jednak jej myśli w pewnym momencie nie miały nic wspólnego z pracą. William nie bawił się w opowiadanie bajeczek, po prostu pokazał to co udało mu się osiągnąć oraz jakie ma plany na najbliższy okres rozliczeniowy. Na tym zakończył swoją wypowiedź i spojrzał na całą radę wyczekującą.

- Współpraca z nową firmą to trafiony pomysł, tym bardziej że działają z wielkim rozmachem, ale wydaje mi się że osobiście powinieneś się tym zająć –odezwał się członek zarządu.

- Nie mam na to czasu –powiedział twardo. –Panna Sanders ma do tego kwalifikacje i liczę, że z nich skorzysta. Mam do niej zaufanie.

- To bardzo ważny kontrakt William...

- Muszę jechać teraz do Japonii, więc nie mam szans aby się tym zająć –przerwał pewnym tonem. Tak, był urodzonym liderem i nikt nie miał co do tego wątpliwości. –Panna Sanders ma się tu uczyć i my stworzymy jej wszelkie warunki do rozwoju. Jeśli nie będzie jej szło, wówczas sam się tym zajmę, firma nie poniesie strat przez to.

- W porządku –pokręcił głową. –A tak z ciekawości, panno Sanders, jak się pani na to zapatruje?

- Uważam, że warto podejść do negocjacji ostrożnie. Troian Company wie, jaką potęgą się staje. Mają bardzo dużą siłę przebicia za sprawą reklamy. Jednak nie zapominajmy, że Braun Technology to marka sama w sobie. To firma z tradycjami, która jest na rynku od lat. Trzeba ich przekonać, że to właśnie nasze produkty staną się filarem sukcesu, że potrafimy zapewnić mu więcej niż chwilową sławę.

- Dla mnie to przekonujące –powiedział Harold Braun. –Dziękuję za spotkanie. William zostań na chwilę, chcę przedyskutować strategię twojego pobytu w Japonii.

Jego syn skinął głową, a reszta ludzi opuściła salę konferencyjną. Molly czuła jak serce bije jej w zawrotnym tempie. Ma swój pierwszy samodzielny projekt. Prezes poparł jej działanie. Tak, poniedziałek mógł być dobrym dniem. Z uśmiechem weszła do swojego pokoju i zmarszczyła brwi widząc Tracy i Franka w gabinecie swojego szefa. Kobieta zobaczywszy ją przyjaźnie jej pomachała i przywołała.

- Molly, dzięki Bogu, że wreszcie skończyliście to nudne spotkanie –westchnęła. – Miło cię widzieć –delikatnie pocałowała ją w policzek.

- Cześć –powiedziała skrępowana lekko.

- Witaj, Molly Sanders –odezwał się Frank mierząc ją wzrokiem.

- Potrzebna nam szybka pomoc! –zawołała z uśmiechem Tracy. –Chcieliśmy zorganizować aukcję, ale nie możemy dojść do konsensusu. Ja bym wystawiła biżuterię, coś z edycji limitowanej, ale Frank uważa to za oklepane.

- Każda kobieta lubi świecidełka, więc myślę że to trafiony pomysł –powiedziała Molly nadal stojąc. –Wątpię, abym mogła wam pomóc, dlatego lepiej poczekajcie na...

- Wydawało mi się, że stać cię na więcej –przerwał jej Frank. –Will tak cię zachwala na każdym kroku –zasiadł na fotelu brata i popatrzył na nią w wyzwaniem.

- Wątpię żeby coś więcej niż rzetelna ocena mojej pracy, przeszło przez jego zaciśnięte gardło –popatrzyła na niego wymownie. –Jakich macie sponsorów?

Tracy podała jej kartkę, którą przejrzała.

- Co robi mój braciszek? –zapytał niby od niechcienia mężczyzna.

- Rozmawia z prezesem –wymamrotała –to znaczy z waszym ojcem. Mają ustalać jego delegację. O mam! –popatrzyła na Tracy. –Szkło.

- Szkło? –Frank skrzywił się. –Wybacz, ale to... niezbyt dobra myśl. Co mamy licytować okna?

- Zaraz wam coś pokażę –poszła po swój laptop i znalazła odpowiednią stronę. – Bizuteria wykonana ze szkła. Kiedyś byłam na wystawie i byłam zachwycona. W Chicago ta firma robiła furorę.

- Wyglądają jak diamenty –powiedziała urzeczona Tracy.

- Właśnie –powiedziała zadowolona Molly. –Poproście ich o kilka egzemplarzy tych wisiorków, zawieszek i kolczyków. Dla nich to też będzie reklama. Osobiście sama chciałabym takie serduszko w kolorze rubinu –wzruszyła ramionami.

- Piękne –powiedziała urzeczona Tracy.

- A co z cygarami? To bardziej męskie.

- To szpanerskie –Molly popatrzyła na niego wymownie. –Dlaczego sam nie zaprezentujesz jakiegoś swojego dzieła? Podobno jesteś bardzo utalentowany.

- To fantastyczny pomysł! –zawołała Tracy. –Zgódź się. Proszę, proszę, proszę – podeszła do niego robiąc słodką minkę. –To będzie naprawdę wielkie wydarzenie!

- W porządku –westchnął, a Tracy uściskała go całując w policzek.

- Teraz jeszcze reklama nam potrzebna. Myślicie, że Will nam pomoże?
- Wyjeżdża –mruknął Frank.
- Mogę wam podrzucić kilka pomysłów, ale tylko tyle mogę zaoferować –powiedziała Molly. –Wiem, że to niewiele ale też będę miała urwanie głowy.
- Jesteś nieoceniona! Jadę uzgodnić menu. Widzimy się o piętnastej na sali, Frank? –zapytała patrząc na niego.
- Tak –pokiwał głową. –Do zobaczenia.
- Trudno jej odmówić, prawda? –zapytała Molly niby od niechcenia.
- Ma dobre serce i mnóstwo entuzjazmu, teraz to taka rzadkość –jego wyraz twarzy się zmienił. Jakby złagodniał mówiąc o pannie Lockwood. –Jak weekend? –zapytał wrywając się z przyjemnych myśli. –Słyszałem, że nieźle się bawiłaś.
- Moje prywatne życie nie powinno cię interesować –rzuciła chłodno.
- Ostatnio cały czas się o tobie mówi, ale jak na mój gust jesteś całkiem zwyczajna –ciągnął niezrażony. –Owszem masz bystry umysł, ładną buźkę, jednak nie rozumiem tego całego zamieszania wokół ciebie.
- Łamiesz mi serce mówiąc takie rzeczy –powiedziała teatralnie. –I uwierz mi jestem dokładnie taka jak mówisz.
- Nie musisz bawić się w skromność –zaśmiał się. –Mój brat oszalał na twoim punkcie. Słyszałaś dobre wieści, że zerwał z Tracy?
- I niby to dobra wiadomość dla mnie, czy dla ciebie? –odbiła piłeczkę. Zachowaj zimną krew, Molly –powiedziała sobie.
- Umiesz się bronić i jesteś spostrzegawcza –uśmiechnął się do niej. –Nie dziwię się, że mojego brata to kręci.
- Nie wierzę w dobre uczynki, zwłaszcza jeśli chodzi o mężczyzn. Nikt nie poświęca bezinteresownie tyle czasu na głupi bal, chyba że ma na oku jego organizatorkę.

- Zaczynam cię lubić, Molly –wstał i popatrzył na nią z uśmiechem. –W weekend mój brat był bardzo sfrustrowany, że nawet do mnie przyjechał, a pewnie wiesz że to nie leży w jego naturze.

- Nie mogę odwdziżyć się tym samym, jestem nieufna z natury. A co do Williama jestem pewien, że świetnie sobie poradził –odparła sztywno.

- Nie skrzywdzę, Tracy –spowaźniał. –Cenię ją bardziej niż kogokolwiek innego, od samego początku. Cieszy mnie to, że mój brat został zwolniony z roli jej ochroniarza.

- A przed kim miałby ją chronić, może przed tobą?

- Przed takimi mężczyznami jak ja –zgodził się. –Jednak z drugiej strony ten ich bezsensowny pakt sprawił, że wycofała się z życia publicznego. Powinna się bardziej otworzyć.

- I ty oczywiście będziesz bohaterem –zapytała unosząc brwi.

- Poniekąd –przyznał. –Nie jestem mężczyzną dla niej, ale mój brat też nim nie był. Chcę, aby wreszcie była szczęśliwa, czy to wiele?

- A co z tego będziesz miał? –nie ustępowała.

- Za dużo byś chciała wiedzieć, ślicznotko –uśmiechnął się szeroko i puścił do niej oczko. –Jednak możesz być spokojna, nikt na tym nie ucierpi.

- Nie potrafię cię rozgryźć –zmrużyła oczy i przechyliła głowę, aby uważniej mu się przyjrzeć. –Udajesz tylko tego złego i beczelnego, prawda? Masz dobre serce, jak twój brat i ojciec.

- Niestety nie –wstał i podszedł do niej patrząc na nią badawczo. –Widzę jednak, że to ty jesteś mistrzynią przedstawień. Tyle samokontroli, ukrywania emocji i tłumionego żalu w tobie siedzi. Mówią, że oczy są zwierciadłem duszy –uśmiechnął się lekko nie odrywając od niej wzroku –a twoje oczy są martwe, kiedy nie masz nic do udowodnienia. Jest w nich tylko upór i złość.

- Gratuluję odkrycia, ale nie powiedziałaś nic czego bym nie wiedziała –powiedziała z wymuszonym uśmiechem. –Jestem martwa w środku. Nie potrafię się zaangażować, polegam

tylko na sobie i w tej chwili liczy się dla mnie tylko kariera –chwyciła laptopa ze stolika z zamiarem wyjścia.

- A Will? –zapytał z uśmiechem. Molly gwałtownie się wyprostowała. –O tak, teraz topniejesz, Królowo Lodu.

- Daruj sobie psychoanalizę –warknęła.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo jesteś podobna do mojego brata –zaśmiał się. –Już się nie mogę doczekać, aż wreszcie dacie sobie spokój z tą całą maskaradą.

- Nie wiem o czym mówisz –mruknęła.

- Wiesz, wiesz. Dziękuję za pomysły na licytację. Będziemy w kontakcie –uśmiechnął się do niej szeroko i wyszedł pozostawiając ją samą.

*

- Chodź ze mną na moment –powiedział Will wchodząc do swojego gabinetu. Molly popatrzyła na niego ze zmarszczonymi brwiami, ale nie ruszyła się ze swojego miejsca. –Nie mamy czasu –powiedział patrząc na nią wymownie.

- Tak jest, szefie –wymamrotała.

- Musimy obgadać szybko kampanię. Nie marnujmy czasu na odpytywanie, więc od razu zacznij, co byś zmieniła –machnął lekceważąco ręką.

Molly przez moment przypatrywała mu się, nawet się nie odezwawszy. Był wyraźnie zły o coś, ale nie mogła rozgryźć czy chodziło o nią, czy może o jego wyjazd. Zamiast tego w końcu odchrząknęła i przedstawiła drobne korekty, które zrobiła podczas weekendu. William w skupieniu słuchał jej i zadawał szczegółowe pytania, ale koniec końców tylko pokiwał głową i zaczął zapisywać coś na komputerze ignorując ją.

- Mam więc zatwierdzić całą kampanię? –zapytała przyglądając mu się.

- Tak, niech będzie. Potem przynieś mi twoje badania odnośnie Troian Company. Podczas mojej nieobecności chcę mieć wszystko pod kontrolą. Masz mi wszystko mówić, w jaki sposób z nimi negocjujesz i z jaką propozycją do nich pójdziesz, rozumiano?

- Oczywiście –powiedziała i przyjrzała mu się.

- Coś nie tak? –zapytał poirytowany.

- Co się z tobą dzieje, od samego rana jesteś jakiś dziwny?

- Zajmij się sobą, a najlepiej Troian Company –warknął. –Musimy ogarnąć się w niecałe dwa dni, nie mam czasu na pogaduszki.

- Jak sobie pan życzy, panie Braun –skłoniła mu się z przesadą i wymaszerowała sztywno.

Will przeklął pod nosem. Idiota. Pieprzony idiota z niego. Wiedział, że zachowywał się jak smarkacz, ale nie mógł przestać myśleć o tym, że Molly Sanders po raz kolejny zostawiła go. Tym razem chciał postąpić słusznie. Chciał najpierw pogadać z Tracy, a dopiero potem jakoś poukładać sprawy z Molly. Jednak wychodziło na to, że był tylko zwyczajnym facetem. Odrzucił ją, to poszła do Billa. Ta świadomość wywoływała w nim furję, bo pragnął jej do granic możliwości. Ten wyjazd był jak dar od losu. Musi spróbować o niej zapomnieć. Zdystansować się.

Normalnie w takiej sytuacji wyjechałby z Tracy za miasto i odetchnąłby. Jednak teraz nie zamierzał dłużej mieszać w jej życiu. Była wspaniałą przyjaciółką, jako jedna z niewielu troszczyła się o niego, aby zawsze zachowywał równowagę. Panna Sanders skutecznie ją burzyła, dlatego musiał się jakoś od niej odseparować. Dziś z rana była taka promienna, podczas gdy on przeżywał piekło przez cały weekend. Szlag by to trafił. Nie może wечно myśleć o tej kobiecie!

*

Kolejnego dnia Molly przygotowywała swoją ofertę z Troian Company. Will siedział u siebie w gabinecie studiując dokumenty i przeglądając sprawozdania finansowe, które z samego rana kazał sobie przygotować. Niemal w ogóle się do siebie nie odzywali. Panna Sanders zastanawiała się, co takiego zrobiła i doszła do wniosku, że pewnie chodziło mu o piątek. Skłamałaby, jeśli by powiedziała, że nie sprawia jej to satysfakcji. Dobrze mu tak, niech się trochę pomęczy. Niech zobaczy jak to jest być odrzuconym. Dziś nawet z rozmysłem się ubrała w białą, prostą sukienkę na szerokich ramiączkach, która sięgała jej kilkanaście centymetrów przed kolano. Wiedziała, że świetnie w niej wygląda. Tkanina miękko opinała jej kształtne piersi, wąską talię i odsłaniała długie nogi przyodziane w lekkie sandały z cienkimi paseczkami.

- Oto mój wstępny plan –powiedziała wchodząc do jego gabinetu.

Wręczyła mu tablet i oparła się biodrem o biurko, czekając na werdykt. William spojrzał na nią spod przymrużonych powiek lustrując ją od góry do dołu. *Tak, skarbie wystroiliam się dla ciebie, a ty nawet mnie nie dotkniesz*, pomyślała zadowolona i uśmiechnęła się. Jej szef odchrząknął i zaczął przeglądać jej plan.

- Nie jest ci tu za gorąco? –zapytała niby od niechcenia. –Ja jestem w samej sukience i czuję jakbym była w piekle. A co ty masz powiedzieć w garniturze.

- Jest okej –wymamrotał nie podnosząc wzroku.

- Słyszałeś, że w weekend ma być najcieplej? To dobrze dla Tracy? Nie zepsuje to jej planów związanych z balem?

- Pewnie nie. Na sali jest klimatyzacja, ale jeśli tak się martwisz to sama jej spytaj.

- Nie bądź taki spięty –powiedziała z uśmiechem i przysiadła na jego biurku. –Jak ci się podoba, to co widzisz?

Wiedziała, że już bardziej dwuznacznie nie mogła zabrzmieć.

- Może być –wymamrotał.

- No wiesz! –oburzyła się. –Tyle poświęciłam, a ty mówisz że może być. Wysil się bardziej –pochyliła się w jego stronę i chciała odebrać tablet, ale Will nadal trzymał go w swoich dłoniach. Popatrzył na nią i oblizał spierzchnięte wargi.

- Bardzo podoba mi się to, co widzę –powiedział niskim tonem.

- Już lepiej –wymusiła uśmiech i nie mogła nic na to poradzić, że spojrzała na niego usta. Chciała, aby ją pocałował. Ponownie pragnęła poczuć jego smak na swoich ustach. Jego dłonie, które zachłannie błędziły po całym ciele. – Coś jeszcze? –zapytała nie odrywając od niego wzroku.

- Możesz zrobić mi kawy –potrząsnął głową i pozwolił, aby wzięła tablet.

- Oczywiście –zamrugła i wyszła kołysząc biodrami.

William mimowolnie odprowadził ją wzrokiem. Czy pragnęła go? Patrzyła na niego w taki sposób, jak wtedy w łazience. Czy zmieniła zdanie? Popatrzył na nią, jak rozmawia z

kimś przez telefon i jak wybucha szczerym śmiechem. Chciał być tym mężczyzną, który sprawi że jej oczy będą błyszczeć, a usta rozciągały się w rozbawieniu. Wiedział, że stąpa po grząskim gruncie, ale nie byłby w stanie niczego jej odmówić, zwłaszcza że teraz był wolny.

*

Troian Company okazało się niezłym orzechem do zgryzienia, ale Molly się nie poddawała. Starła się negocjować z jak największą korzyścią dla Braun Technology. Jej przeciwnikiem okazał się mężczyzna w średnim wieku i prawdę powiedziawszy czuła, że traktuje ją niezwykle protekcjonalnie oraz z lekką pogardą. Logan Troian miał surowe rysy twarzy i dłonie pokryte zgrubieniami, co świadczyło o jego pracy fizycznej. Był niezwykle doświadczonym przedsiębiorcą, dlatego też jego firma odnosiła teraz tak spektakularny sukces. Oczywiście był dla panny Sanders uprzejmy, ale momentami pod przykrywką kurtuazji i lekkiego uśmiechu dodawał niemiłe komentarze. Starał się trzymać Molly na dystans, jakby w ogóle nie chciał z nią rozmawiać na tematy związane z pracą. Jego celem oczywiście był bezpośredni kontakt z Willem i nie krył zawodu, że dostała mu się jego asystentka.

- Skontaktuję się z panem w najbliższy poniedziałek, wtedy dopracujemy strategię dalszych negocjacji –powiedziała sztywno Molly i wyciągnęła dłoń, aby się z nim pożegnać.

- Oczywiście –lekko skłonił się. –Życzę dobrej nocy i przepraszam, że nasze spotkanie musiało się odbyć o tak późnej porze.

- Zazwyczaj i tak nie wychodzę zbyt wcześnie z firmy, więc nie sprawiło mi to najmniejszego problemu –zapewniła i odprowadziła go do drzwi.

- Miło mi to słyszeć –uśmiechnął się zdawkowo.

- Dobranoc.

Zobaczywszy, że jej kontrahent wychodzi wypuściła powietrze z ust i potarła twarz. Padała ze zmęczenia. Nieobecność Williama odbijała się na niej nie tylko dlatego, że miała więcej obowiązków. W jakiś niewyjaśniony sposób tęskniła za nim. Za jego głosem, który wydaje polecenia, za jego żartami i uśmiechem. Z powodu różnicy czasowej nie rozmawiali bezpośrednio przez telefon, tylko za pomocą maili. Żałowała, że żegnając się z nim nie sprowokowała go bardziej. Dała mu nauczkę, pokazując coś czego nie będzie miał. Z

pewnością przeklinał ją całą drogę na lotnisko, ale jej triumf był chwilowy. Jak na ironię resztę dni spędziła fantazjując o nim, marząc by wziął ją na tysiące sposobów.

*

Nocne powietrze lekko orzeźwiło go, ale nadal czuł się potwornie zmęczony. Wreszcie mógł wrócić do domu i spokojnie odespać kilka dni, które spędził w Japonii. Na szczęście ich kryzys został zażegnany i z czystym sumieniem mógł wrócić do Stanów. Wziął taksówkę i pojechał do firmy, aby odebrać raport, który obiecała zrobić dla niego Molly. Wiedział, że jak padnie na łóżko, nie będzie miał motywacji, aby zwlec się z niego przed południem w sobotni poranek. Dlatego wołał mieć dokumenty na miejscu.

Zauważył światło palące się u niego w gabinecie. Zmarszczył brwi i zerknął na zegarek. Niedawno minęła północ. Kto o tej porze jeszcze siedział w firmie? Wjechał na swoje piętro i cicho wszedł do gabinetu. Molly spała na jego kanapie z dokumentami przyciśniętymi do piersi. Wyglądała absolutnie powalająco. Po raz pierwszy widział ją podczas snu. Wyglądała na odprężoną. Jej włosy były w lekkim chaosie, co znaczyło że jej dłonie ze zdenerwowania szarpały za nie, kiedy pracowała. Bluzka była rozpięta o kilka guzików, a buty leżały na podłodze. Mimowolnie uśmiechnął się i delikatnie pogłaskał ją po policzku, odsuwając zbłąkany kosmyk.

- Molly –wymówił jej imię miękko.

Dziewczyna wzięła głęboki oddech i otworzyła szeroko oczy.

- Tak? –wymamrotała zdezorientowana.

- Już późno, odwiozę cię do domu –powiedział z uśmiechem.

- O Boże, zasnęłam –ziewnęła lekko i podniosła się niepewnie siadając.

- Uroczo wyglądasz taka rozespana –powiedział ze śmiechem.

- Daj spokój, pewnie cała się potargałam i rozmazałam –ukryła twarz w dłoniach.

- Nie chowaj się –poprosił i usiadł koło niej. –Masz moje słowo, że wyglądasz zachwycająco –uśmiechnął się odsuwając jej dłonie. –Nad czym pracowałaś?

- Troian Company –wymamrotała. –Opowiem ci w poniedziałek, teraz już nie mam siły o tym myśleć. Miałaś jutro rano wrócić –zauważyła.

- Udało mi się wszystko wcześniej pozałatwiać.
- To dobrze, bo bez ciebie firma się sypie –powiedziała z uśmiechem.
- Poradziłaś sobie bardzo dobrze –pochwalił. –Cała rada nadzorcza nawet nie odczuła mojej nieobecności, co musiało cię wiele kosztować, jak mniemam. Dziękuję.
- Jesteśmy dobrym teamem –wzruszyła ramionami.
- Przepraszam, za to jak się zachowywałem przed wyjazdem. Byłem dupkiem.
- Przeprosiny przyjęte.
- Tęskniłem za tobą, Molly.
- Ja za tobą również, Will –spojrzała na niego z uśmiechem. –Cieszę się, że już jesteś z powrotem.
- Chcę cię pocałować. O niczym innym nie marzę od naszego spotkania w klubie – odgarnął jej włosy z twarzy i przejechał kciukiem po ustach.
- Tamtej nocy Bill mnie rzucił –wyznała.
- Wcale nie jest mi przykro –powiedział patrząc na jej usta.
- Mnie też nie.
- Nie jestem już z Tracy.
- Wiem. Frank powiedział mi w poniedziałek.
- Czy teraz już mogę cię pocałować? –obliznął spierzchnięte wargi i czekał na jej znak.
- Proszę –usiadła mu na kolanach i ujęła jego twarz w dłonie. –Zrób to tak, abym wiedziała jak bardzo mnie pragniesz. Abym zobaczyła, że niczego co jest pomiędzy nami nie wyobraziłam sobie. Spraw, abym zapomniała o wszystkim.

Will musnął jej wargi delikatnie. Jakby spijał z nich smak. Położył dłonie na jej szyi gładząc ją delikatnie i mocniej przywarł do niej. Cholera, tak bardzo jej pragnął. A teraz taka potargana, z rozkosznym uśmiechem i prośbą w oczach wyglądała tak bezbrinnie i kusząco. W pokoju panowała idealna cisza, wypełniona tylko ich oddechami.

- Molly –wymówił jej imię miękko.

- Chcę więcej –szepnęła.

Will pogłębił pocałunek i zaczął gładzić jej piersi poprzez materiał bluzki. Miała na sobie delikatny biustonosz z koronki, dzięki czemu wyraźnie wyczuł stwardniałe sutki. Molly odchyliła głowę jęcząc cicho, a mężczyzna zaczął składać pocałunki na jej szyi i dekolcie.

- Jesteś najcudowniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem –ponownie mocno ją pocałował przyciągając do siebie zachłannie.

- Dotąd nikt na mnie nie działał tak, jak ty –powiedziała patrząc mu w oczy. – Marzyłam o tobie, jak bierzesz mnie w posiadanie na każdy możliwy sposób –przygryzła płatek jego ucha, przez co poczuł coraz to większe podniecenie.

- Boże, zabijasz mnie mówiąc takie rzeczy –wymamrotał i podciągnął jej spódnicę wyżej zaczynając masować jej uda. –Powiedz mi, czego chcesz skarbie.

- Chcę żebyś mnie pieprzył. Do utraty sił. Zbyt długo na to czekam, Will –pochyliła się i mocno go pocałowała poruszając biodrami.

- Ja pierdole, jesteś taka mokra –wyjęczał przesuwając dłonią po jej lechtacze. –Mam nadzieję, że nie lubiłaś tego kompletu bielizny –szarpnięciem rozdarł jej majtki i wsunął w nią dwa palce. –Chryste, wyobrażałem sobie to milion razy. Jesteś taka fantastyczna,

- Nie przestawaj –powiedziała zamykając oczy. –Boże, zaraz nie wytrzymam. Will, cholera jasna! Twoje palce są tak samo zręczne jak usta.

- O tak, to jest prawdziwa Molly Sanders. Namiętna. Żądająca tego czego chce. Bez skrepowania mówiąca o seksie.

Nareszcie mógł poczuć jej smak, zadowolić na każdy możliwy sposób. Tak długo na to czekał. Doprowadzał ją do szaleństwa, a nawet jeszcze jej nie rozebrał. Nie nacieszył się nią całą. Była zjawiskowa. Obserwowanie jej, jak się przed nim wije i dostosowuje rytm bioder do jego dłoni było hipnotyzujące. Molly zagryzała wargi, chcąc powstrzymać krzyk. Oczy miała przymknięte, rysy jej twarzy złagodniały.

- Tak, tak... blisko.

Poczuł, jak jej mięśnie się zaciskają na jego palcach, a po chwili Molly głośno krzyknęła jego imię. Cudowna nagroda, zobaczyć ją w takim stanie.

- Boże, to było... -westchnęła i odgarnęła włosy z twarzy.

- Gorące –powiedział całując ją. –Patrzcie jak dochodzisz, wszystko mi rekompensuje.

- Zaraz możemy coś z tym zaradzić –powiedziała z uśmiechem.

- Zachowamy to na inny raz –powiedział odwzajemniając uśmiech.

- Inny raz? –uniosła brew.

- Tak –potaknął. –Najpierw musimy coś zrobić.

- Mianowicie? –zaniepokoiła się lekko.

- Nie martw się to nic strasznego –zapewnił. –Mam tylko jedną prośbę. Umów się ze mną na prawdziwą randkę.

7. "Temporary fix"



Will tak jak podejrzewał wstał dopiero przed południem. Pobyt w Japonii wykończył go niesamowicie, dlatego też jak tylko odwiózł Molly do domu, padł na łóżko i niemalże od razu zasnął. Nawet nie zdołał uporządkować sobie tego, co się stało między nim a Sanders. Przekręcił się na plecy i potarł zmęczoną twarz, na której pojawił się już jednodniowy zarost. Nie tak wyobrażał sobie powrót do Bostonu, ale rzeczywistość przerosła jego wszelkie oczekiwania. Zgodziła się z nim umówić na randkę. Roześmiał się na głos z własnej głupoty. Cieszył się jak szczeniak w ogólniaku, że dziewczyna, która mu się podoba, zgodziła się z nim wyjść. Co za absurd. Jednak coś w tym było. Coś o ogromnej wadze. To nie była ot randka. To była randka z Molly Sanders. Z najpiękniejszą kobietą na świecie. To było jak wygranie na loterii. Najchętniej już dziś zabrałby ją na kolację do najlepszej restauracji w mieście, jednak dziś był bal. Tracy bardzo się napracowała, aby go przygotować. Ale był też plus, ponieważ Molly również tam będzie. Co prawda bardziej służbowo, tak jak on, ale i tak się z nią zobaczy.

Z zamyślenia wyrwał go telefon. Frank.

- Mam nadzieję, że już wstałeś, bo musisz odebrać mój garniak od krawca – powiedział bez wstępów.

- Czemu niby? –zapytał starszy brat marszcząc brwi. –Co takiego robisz?

- Kończę oprawiać obraz. Nie dam rady przebrać się, zawieźć go na salę, potem jechać po garnitur i się przygotować na bal. Wybacz stary.

- Trzeba było się lepiej zorganizować –mrugnął niechętnie. –Jestem skonany, a chciałem jeszcze przejrzeć dokumenty od Molly, które mi zostawiła. Daj żyć, człowieku.

- Stary, proszę to ważne –jęknął młodszy brat. –Malowałem dwa dni z rzędu niemal non stop, też nie jestem w najlepszej formie. Jutro zajmiesz się rodzinną firmą, a teraz pomóż braciszкови i swojej ex dziewczynie. To dla nas ważne.

- To po niżej pasa mówić o Tracy. Wiesz, że dla niej pojedę po ten twój cholerny garniak.

- Wiem –roześmiał się. –Widzimy się około dwudziestej, mam dla ciebie mały prezent. Dzięki stary, do zobaczenia.

- Trzymaj się.

Chwilę później młodszy brat wysłał sms z adresem krawca i Will nie miał innego wyjścia jak podnieść się wreszcie z łóżka. Była już 12:23, więc postanowił od razu iść pod prysznic. Nie miał za wiele czasu, a pewnie o tej porze na ulicach panował spory ruch, więc wołał jak najszybciej załatwić sprawy na mieście. Pojechał do centrum i odebrał własność swojego brata, a potem wstąpił na śniadanie do jednej z ulubionych knajp. Zamówił naleśniki na słodko oraz mocną kawę i zaczął przeglądać raport, jaki zostawiła dla niego Molly. Prawdę powiedziawszy był pod wrażeniem jej umiejętności. Patrząc na nią można by ulec złudnemu wrażeniu, że jest słaba. Jednak pod warstwą wyćwiczonego spokoju i opanowania kryła się zaciętość i upór. Ciekaw był, czemu nie jest do końca sobą. Czemu tak bardzo boi się wszystkim pokazać jaka naprawdę jest. Tuż przed wyjazdem Frank powiedział, że nie ma pojęcia, co go tak ciągnie do panny Sanders. Dla niego była zwykłą pracownicą. Bystra, skrupulatna z ładną buźką. Jednak dla Williama była najpiękniejszą kobietą na świecie. Jedną za najbystrzejszych osób, jakie kiedykolwiek spotkał oraz jedną z najbardziej zawziętych. Uwielbiał, kiedy była złośliwa. Wtedy opuszczała gardę. Wreszcie dopuszczała do siebie emocje. W jej przypadku złość była o wiele lepsza niż milczenie i przytakiwanie. Wówczas po prostu wycofywała się, co zawsze przychodziło jej z trudem. Zastanawiał się, skąd jej się to brało. Skąd w księżniczce z dobrego domu, której przecież nic nie brakowało, było tyle

chęci walki. Tak jakby jej charakter był właśnie tak ukształtowany, że jeżeli jej coś nie wyjdzie wtedy zawiedzie siebie i swoich bliskich. Czy to o to chodziło? Jej ojciec zgodził się na jej karierę, ale w zamian miała być na szczycie? Tak wiele rzeczy chciał się o niej dowiedzieć. Fascynowała go od pierwszego spotkania. Jak tylko zobaczył, że zbiega ze schodów kościoła. Pamiętał jak zielona suknia opinała jej ciało, a włosy były upięte w koronę. Widział jak jej oczy błyszczą, kiedy patrzy na swoją siostrę i szwagra. Wydawało mu się, że właśnie taka dziewczyna jak ona, właśnie tego będzie pragnęła. A jednak zerwała wtedy z Javierem. Może poczuła, że to ostatni moment, aby się wyrwać? Sam wiele razy czuł się, jakby ktoś go dusił, dlatego też potrzebował chwili oddechu. Dlatego miał Tracy. Ona była jego równowagą. Nie pozwalała mu na to, aby się pogubił. Była najlepszą przyjaciółką jaką kiedykolwiek miał. Dlatego zawsze będzie miał na uwadze jej dobro. Zasługiwała na wszystko, co najlepsze i już on tego dopilnuje.

*

Na sali panowało lekkie zamieszanie. Kelnerzy sprawdzali wszystko, zespół z boku już się ustawił. Kuchnia była w pełni gotowa do wydawania dań, a goście powoli zaczęli się schodzić. Tracy i Frank rozmawiali z jakimś mężczyzną dopinając sprawę licytacji. Wszystko było dopracowane w najdrobniejszym szczególe. Serwetki pasowały do kwiatów na stołach. Krzesła idealnie równo stały, a na stołach były piękne obrusy i droga zastawa.

- Will, jesteś już –powiedziała z uśmiechem Tracy, kiedy go zauważyła. Podeszła do niego i ucałowała go w policzek.

- Przywiozłem rodziców ze sobą, ale złapali kogoś przed wejściem i jeszcze rozmawiają –powiedział z uśmiechem. –Pięknie wyglądasz.

- Dziękuję, troszeczkę się denerwuję –powiedziała z ekscytacją.

- Wszystko pójdzie jak po maśle –zapewnił Frank. –Jeszcze raz dzięki, za garniak –zwrócił się do brata.

- Dobrze wiesz, że nie chciałem abyś wyglądał jak wieśniak obok Tracy i narobił jej wstydu na ważnym dla niej wydarzeniu.

- Ja we wszystkim dobrze wyglądam –powiedział zadziornie młodszy z braci.

- Panowie, wystarczy –upomniła ich Tracy, widząc że Will już miał na języku ripostę. –Dziś nie czas na rodzinne przekomarzanie się. Dziś działamy dla innych.

- W porządku –machnął ręką Frank –ale i tak ja jestem przystojniejszy –powiedział ze śmiechem. –Idę witać naszych gości, idziesz ze mną Tracy?

- Tak –pokiwała głową i przyjęła oferowane ramię. –Cieszę się, że jesteś Will –powiedziała z uśmiechem i odeszła pogrążona w rozmowie.

William wmieszał się w tłum. Bacznie obserwował przychodzące osoby tłumacząc sobie, że chodzi o potencjalnych klientów. Jednak tak naprawdę czekał na Molly. Wyczekiwał jej jak bożonarodzeniowej gwiazdki. Była już dwudziesta pierwsza i za chwilę miało zacząć się uroczyste rozpoczęcie, dlatego więc jej jeszcze nie ma?

- Molly ci nie towarzyszy? –zapytał ojciec skupiając jego uwagę.

- Za chwilę ma być –powiedział odchrzäkając.

- Już myślałem, że odprawiłeś ją. To naprawdę mądra dziewczyna.

- Wiem, tato –powiedział łagodnie. –Obiecałem, że stworzę jej wszelkie warunki do rozwoju i dotrzymam słowa. Dziś pozna każdą ważną osobę na tym przyjęciu, zapewniam cię.

- Cieszy mnie to –powiedział i poklepał go po ramieniu. –Mam wobec niej pewne plany. W swoim czasie porozmawiamy o tym wszyscy, ale najpierw niech pokaże na co ją stać.

- Myślę, że udowodniła swoją wartość podczas mojej nieobecności oraz ofertą dla Troian Company. Facet to niezły orzech do zgryzienia, ale jak na tę chwilę świetnie sobie daje z nim radę.

- Panowie, przypominam że dziś także macie się relaksować, a nie rozmawiać o interesach –upomniła łagodnie matka.

- Wiem, kochanie –powiedział z wyraźnym poczuciem winy senior rodu i ucałował małżonkę w dłoń.

- Tracy dziś przeszła samą siebie –powiedziała w zachwycie.

- Razem z Frankiem są niezłym duetem –powiedział Will z aprobatą.
- Myślisz, że to ładnie z twojej strony zostawiać ją samą z tym wszystkim? –zapytała patrząc na niego uważnie.
- Więc wiesz, że zarwaliśmy? –zapytał Will od razu odczytując intencje matki.
- Usłyszałam przypadkiem, czemu nic nie powiedziałaś?
- Mamuś nic mi nie jest –ujął jej dłonie i ucałował. –Tracy jest cudowną kobietą, dobrze o tym wiesz, jednak trzeba iść do przodu. Nie mogę jej cały czas trzymać przy sobie. Nie jesteśmy dla siebie odpowiedni. Od zawsze wszyscy to wiedzieli, że to tymczasowe dla nas obojga. Jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi i tak pozostanie. Szanuję ją, podziwiam, ale to nie jest to czego pragniemy od związku.
- Ale...
- Mamo, Tracy zasługuje na kogoś kto ją pokocha –wszedł jej w słowo. –Ja nie jestem tym facetem. Nie chcę jej skrzywdzić, a to by się stało, jeśli poszlibyśmy krok dalej w naszym związku.
- Mirando, Will ma rację –powiedział łagodnie małżonek. –Jeśli po takim czasie nie są w sobie zakochani, raczej lepiej nie będzie. Tracy to dobra dziewczyna i z pewnością odnajdzie swoje szczęście u boku kogoś innego.
- Rozumiem, ale czemu tak nagle? –zapytała bezradnie.
- Przestań się zamartwiać –powiedział Will i objął matkę. –Wszyscy radzimy sobie całkiem nieźle.
- Zawsze będę się o was martwiła. Zawsze będziecie dla mnie małymi szkrabami, którzy podkradali słodycze z szafki i kłócili się o głupoty.
- Och –powiedział Will przeciągając słowo i mocniej objął matkę.
- A masz kogoś na oku? –zapytała patrząc mu w oczy.
- Mamo! –roześmiał się. –Jesteś niemożliwa.
- Ja chcę dla was jak najlepiej, prawda Haroldzie?

- Prawda, prawda –mrugnął. –O jest i Molly.

William zerknął w jej kierunku i na moment stracił oddech. Rozpuściła włosy i miała zieloną suknię, taką samą jak się poznali. Nagle poczuł się oszukany. W jego wspomnieniach była cudowną pięknoscią, ale teraz wyglądała jak bogini. Właśnie witała się z gospodarzami i chwilę później ich spojrzenia się skrzyżowały. Uśmiech na jej twarzy lekko zamarł. Wtedy Will dostrzegł jak jego ojciec przywołuje ją do nich. Pewnym krokiem ruszyła ku rodzinie Braunów i zdołała nawet wykrzesać z siebie pogodny uśmiech.

- Dobry wieczór –powitała się uprzejmie.

- Witaj, kochana –powiedział ojciec i ścisnął jej dłoń. –Pozwól, że ci przedstawię moją małżonkę, Mirandę.

- Bardzo mi miło panią poznać –powiedziała z uśmiechem i uściśnęła jej dłoń. – Pięknie pani wygląda.

- Nie tak pięknie jak ty, złotko. Żałuj, że nie widziałaś reakcji Willa –powiedziała ze śmiechem na co Molly zamarła, po chwili nerwowo spojrzała na swojego szefa i jego ojca. – Daj spokój, to miał być komplement. Dziś jesteś osobą towarzyszącą, a nie pracownicą. Spokojnie.

- Dziękuję –powiedziała Sanders. –Myślę, że jednak powinniśmy się skupić na pracy, niżeli przyjemnościach.

- Pasujecie do siebie z Willem. Obydwoje jesteście praktyczni i macie wielkie ambicje. Dbaj o nią synu, dziś nie jednemu zawróci w głowie –powiedziała na odchodne Miranda. –Miło było cię wreszcie poznać, Molly.

- Cała przyjemność po mojej stronie –powiedziała z uśmiechem.

- Całkiem nieźle ci poszło –stwierdził Will. –Mama należy do trudnych przeciwników.

- Co to w ogóle było? Rekrutacja na twoją dziewczynę?

- Dowiedziała się o Tracy, dlatego panikuje –wyjaśnił i podał jej ramię, które przyjęła z przyjemnością. –Wiesz, jako najstarszy syn powinienem zacząć myśleć o własnej rodzinie. Zwłaszcza, że ojciec wybiera się na emeryturę.

- A niech zgadnę, tobie nie prędko do ożenku? –zapytała z uśmiechem.

- A chcesz zostać panią Braun? Jak dla mnie to możemy nawet i jutro iść do ratusza.
Co ty na to?

- Upadłeś na głowę –roześmiała się. –Poza tym zostaję przy swoim nazwisku. Nie ma opcji, abym zmieniała je na inne.

- Spokojnie, jestem otwarty na wszelkie negocjacje –wzruszył ramionami. –Zawsze można mieć podwójne, prawda?

- Czy ta rozmowa naprawdę się odbywa? –zapytała unosząc brwi.

- Może masz rację, może na to za wcześnie. Nie chcemy przecież żebyś się wystraszyła i uciekła –powiedział z uśmiechem.

- Upiłeś się dziś, czy jak? –spojrzała na niego zdziwiona.

- Traktuję cię poważnie, Molly –wzruszył ramionami –pięknie dziś wyglądasz. Uwielbiam twoją suknię –mruknął do niej na co lekko się uśmiechnęła.

- Mam dobre wspomnienia podczas ostatniej nocy, kiedy ją nosiłam.

- Ciekawe –pokiwał głową –liczysz na powtórkę?

- Może.

- Najpierw skarbie randka, potem łóżko –powiedział prosto do jej ucha, przez co przeszył ją dreszcz.

- Skoro tak twierdzisz –starła się udawać obojętność, jednak mimo to iskry między nimi przeskakiwały. –Od kogo dziś zaczynamy? –zapytała rozglądając się po tłumie, który w niewyjaśnionych okolicznościach znalazł się na sali.

- Masz rację, najpierw interesy, a potem przyjemności.

*

Tracy i Frank rozpoczęli oficjalnie przyjęcie. Przywitali najważniejszych gości, podziękowali sponsorom, a także wyjaśnili co będzie przedmiotem licytacji. Każdy zasiadł przy swoim stoliku, a obsługa zaczęła wносить pierwsze dania. Na razie wszystko przebiegało bez zastrzeżeń. Molly i Will odbyli kilka pogawędek i tak jak przewidziała Miranda, kobieta miała powodzenie na dzisiejszej gali. Obiecała kilku mężczyznom taniec, co nieco

zaniepokoiło Williama. Był o nią lekko zazdrosny, ale potem dopiero dostrzegł w niej nutkę sztuczności. Udawała. Jej uśmiech nie był promienny, tylko wyćwiczony. Nie miała najmniejszych problemów, aby odnaleźć się na takim przyjęciu. Tak jakby od dziecka przebywała na balach i wiedziała jak rozmawiać z ludźmi, aby poświęcili jej wystarczającą ilość uwagi.

- Jesteś złą kobietą –szepnął jej Will do ucha. –Zapraszam do tańca, panno Sanders.

Poprowadził ją na parkiet i przyciągnął do siebie.

- Czemu? –zdumiała się.

- Mącisz w głowie tym mężczyznom.

- Tak sądzisz? A może mam zamiar spełnić wszystkie obietnice? –zapytała unosząc brew. –Być może będę zajęta do końca wieczoru, panie Braun.

- Nie powinnaś nawet starać się kłamać –powiedział z uśmiechem. –Pięknie wychodzi ci udawanie, ale już jednak troszkę cię znam i wiem, kiedy nie mówisz prawdy.

- Co mnie zdradza?

- Uśmiech, sztywnieją ci ramiona i zadzierasz do góry brodę. Wtedy wiem, że coś nie idzie po twojej myśli.

- Jesteś dobrym obserwatorem –pokiwała głową z uznaniem.

- Patrzenie na ciebie to sama przyjemność. No chyba, że się rozbierasz, wtedy to już tortura –Molly roześmiała się i popatrzyła mu w oczy –Dziś naprawdę nie mogę od ciebie oderwać wzroku.

- Will –przymknęła oczy –wszyscy na nas patrzą. Nie możemy się tak zachowywać.

- Więc chodźmy stąd.

- Najpierw randka pamiętasz? –powiedziała z uśmiechem, na co Will jęknął. –Jeszcze nie teraz. Po licytacji.

- Po licytacji –przypadła.

- Mogę teraz odbić? –zapytał mężczyzna. W pierwszej chwili Will go nie rozpoznał. Wyczuł tylko jak Molly sztywnieje w jego ramionach. –Witaj, skarbie –zwrócił się do kobiety.

- Witaj, tato –powiedziała i uśmiechnęła się. –Miło cię widzieć –uciała go w policzek i pozwoliła się objąć.

- To mój szef, William Braun. Tato pamiętasz go z wesela Franceski? Will to mój ojciec, Bryan Sanders.

- Miło mi pana poznać –Will uściśnął mu dłoń. –Zostawię was –wycofał się z uśmiechem.

W innej części sali właśnie odbywała się prezentacja biżuterii ze szkła, którą prowadziła Tracy wraz z właścicielem firmy. Starał się skupić na tym, co pokazywali jednak mimowolnie jego wzrok wciąż uciekał do pary na parkiecie. Molly była spięta, ale mimo wszystko uśmiechała się i odpowiadała na zadawane pytania przez ojca. Być może ktoś uznałby to za przyjazną pogawędkę, ale William wiedział, że narasta w niej panika.

- Mogę cię prosić o przysługę? –zapytał brata.

Frank spojrzał na niego zdziwiony.

- Zatańcz z Molly.

- Myślałem, że mam się trzymać od niej z daleka. Poza tym, czy to nie jest jej ojciec? Myślisz, że wypada przeszkadzać?

- Znasz Bryana Sandersa?

- Nie osobiście, ale kawał buca z niego. Ale wygląda na to, że pogodził się z córką – poklepał go po ramieniu i uśmiechnął się.

- Byli skłóceni?

- Trzy lata temu wydziedziczył ją. Łaskawie pozwolił zabrać ze sobą wszystkie swoje rzeczy i to co miała na koncie.

- Wiadomo dlaczego?

- Serio nie słyszałeś o tym skandalu? –zapytał i popatrzył na niego z niedowierzaniem. –Chyba każdy słyszał, że księżniczka Sanders została wykluczona z majątku, bo nie chciała spełnić woli wszechmocnego ojca. Liczył pewnie na to, że się wystraszy i wróci z podkulonym ogonem, ale jak widać Molly radzi sobie całkiem nieźle w byciu zwyczajną dziewczyną.

- To wiele wyjaśnia –mrugnął Will. –Kto go tu w ogóle zaprosił?

- Nie mam pojęcia –wzruszył ramionami. –Jedno mnie zawsze dziwiło. Dlaczego Molly zniknęła. Prasa ją lubiła, z pewnością znalazłaby szybko jakieś pocieszenie. Czemu uciekła aż tu, aby zbudować od nowa swoje życie? Czemu zdecydowała się zacząć od zera, skoro samym nazwiskiem mogła się wypromować.

- Może chciała się uwolnić od ojca.

- Na szczęście kryzys chyba został zażegnany. Wygląda na to, że się dogadują – wskazał na nadal tańczącą parę.

- Poproś ją do tańca, nie wydaje mi się, że wszystko jest w porządku.

- Jak chcesz, ale ostrzegam nie lubimy się zbyt. Nie wiem, czy ta zamiana się jej spodoba –powiedział z uśmiechem. –W razie czego wszystko zgonię na ciebie, braciszku.

Will w napięciu obserwował jak brat przemierza parkiet i z wyraźnym poczuciem winy przeprasza pana Sandersa. Wyraźnie zaskoczony mężczyzna skinął głową i pozwolił, aby jego córka oddaliła się z Frankiem. Wtedy spojrzął na Willa i skinął mu głową. Przez moment starał się go obserwować, ale zaraz zniknął mu z oczu wśród tłumu.

*

Z tego co zdążył zauważyć Will wszystko szło zgodnie z planem. Goście z chęcią kupowali biżuterię, tak jakby to były diamenty. Brali również udział w mniejszych licytacjach, jednak każdy był ciekaw, co takiego ma w planach Frank. Rodzina Braunów była znana przede wszystkim z firmy jaką prowadzili, jednak nikt nie miał pojęcia, czy najmłodszy z braci ma w sobie tyle samo talentu artystycznego, co William smykałki do interesów. Jakiś czas temu w Europie odbyła się jego pierwsza wystawa, jednak w Stanach jeszcze nikt nie miał okazji oglądać jego prac. W pomieszczeniu było sporo dziennikarzy i każdy wiedział, co jutro będzie na pierwszej stronie gazet. Albo wielka porażka, albo wielki sukces młodego

Brauna. Raczej nie szykowało się na to, aby zadowolili się wspomnieniem jak wspaniałą galę przygotowali Tracy z Frankiem.

Międzyczasie podano kolejne danie, a mężczyźni wreszcie uznali to za sygnał do rozpoczęcia wstępnych negocjacji. Każdy wiedział, że trzeba najpierw trochę odczekać, poobserwować otoczenie, a dopiero później atakować. Dlatego też Molly i William wspólnie brylowali wśród zaproszonych gości. Byli dobrym duetem. Ona przyciągała uwagę i miała nienaganne maniery, a on miał niesamowitą charyzmę i głowę na karku.

- Szanowni państwo zapraszam teraz na licytację kilku moich obrazów –powiedział Frank do mikrofonu. –Niezmiernie się cieszę, że pieniądze będą przekazane na szczytny cel. Być może dzięki temu przymkniecie oko na mój brak talentu –na moment urwał, a widownie zaczęła bić mu brawa. –Jak wicie dopiero niedawno wróciłem do miasta, dlatego też miejcie trochę litości dla włóczęgi z Europy.

- Dobry jest –powiedziała Molly. –Ma gadane.

- Jak każdy w naszej rodzinie –powiedział Will z uśmiechem.

- Pierwszy obraz jest na cześć pięknej Tracy, organizatorki tej imprezy. Proszę o wielkie oklaski dla niej –publiczność posłusznie zaczęła bić brawo, a na scenie pojawił się jej portret.

- Jasny gwint, nie spodziewałam się, że ma aż taki talent! –powiedziała zdumiona Molly. –Idealnie uchwycił jej spojrzenie, usta... o cholera, chyba będę musiała go przeprosić.

- Nie rób tego –roześmiał się Will –i tak za dużo sobie pozwala. Czasem krytyka otrzeźwia go.

Licytacja trwała dobrą godzinę, a Frank zabawiał publiczność opowiadając okoliczności powstania danego obrazu, albo co było inspiracją do uwiecznienia danej chwili. Był świetnym mówcą. Mniej więcej w połowie dołączyła do niego Tracy i razem udało im się nakłonić ludzi do podbijania cen. Widać było, że para prowadzących idealnie się ze sobą dogaduje, co tworzyło bardzo dobrą atmosferę.

- Już prawie po licytacji –szepnęła Molly zerkając na Willa.

- Po długim zastanowieniu się, stwierdzam że właściwie można dzisiejszy wieczór uznać za randkę. Jedliśmy kolację, nawet tańczyliśmy. Teraz pora, abym odwiózł cię do domu, nie sądzisz?

- Myślę, że to jest naprawdę dobry pomysł –uśmiechnęła się i razem wymknęli się zanim ktokolwiek mógłby ich zauważyć.

Na zewnątrz stały taksówki, więc od razu zajęli jedną i pojechali do Molly.

- Wreszcie mogę cię pocałować –westchnął i złączył ich wargi. –Tęskniłem za tobą dzisiaj.

- Nie mogłam spać prawie całą noc. Cały czas czułam na sobie twoje dłonie i smak twoich ust –ujęła jego twarz w dłonie i pogładziła po policzku. –Dobrze robimy? –zapytała.

- Tak –ujął jej brodę i ponownie pocałował. Z tym, że był to inny pocałunek niż wcześniejsze. Ten był delikatniejszy. Kciukiem gładził ją po szyi, aż w końcu pogłębił pieśczętę. Samo patrzeć na nią dzisiaj było torturą. Wspomnienia z ich pierwszej nocy napływały do jego głowy, przez co musiał przerwać pocałunek. –Boże, niech ta taksówka jedzie szybciej, bo zaraz nie wytrzymam.

- Jeszcze dwie przecznice –wymruczała Molly i rozluźniła jego muszkę. –Mam słabość do muszek.

- Doskonale o tym pamiętam –powiedział z uśmiechem. –Ja mam słabość do tej sukni.

- Tak też myślałam, że ci się spodoba.

- Czy dziś to ja będę mógł ją z ciebie zdjąć?

- Na to liczę, panie Braun –uśmiechnęła się i pocałowała go.

- Gołąbki, już jesteśmy na miejscu –odezwał się taksówkarz.

- Dziękujemy, sir –powiedział Will i wręczył mu banknot, nie przejmując się resztą. – Wreszcie dotarliśmy –westchnął i pocałował ją. Ramiona Molly oplotły jego szyję, a z gardła wydobył się jęk.

- Wejźmy do mieszkania –szepnęła.

- To bardzo dobry pomysł –roześmiał się i trzymając się za ręce weszli do budynku. – Karen nie ma?

- Jest u Javiera, powiedziałam jej że cokolwiek by się działo ma nie wracać na noc do domu –powiedziała z uśmiechem i otworzyła drzwi.

- A co ona na to?

- Że nie ma sprawy, bo pewnie będzie robiła to samo co ja.

- Mianowicie? –uniósł jedną brew zadziornie i przyszpilił ją do ściany.

- Będzie uprawiała seks na każdy możliwy sposób –powiedziała nisko i zaczęła odpinać jego koszulę, całując nowo odkryty fragment skóry.

- Podobają mi się twoje plany, ale najpierw zrobimy to po mojemu –pocałował ją zachłannie wsuwając dłonie we włosy. – Wybacz skarbie, ale nie dam rady dojść do sypialni. –Zsunął suknię z jej ramion obnażając piersi. Z jej gardła wydobył się jęk, kiedy zaczął pieścić jej sutki. Dłonie lekko pociągały za jego włosy chcąc go zatrzymać na dłużej.

- Will, myślę o tym odkąd się spotkaliśmy ponownie. Proszę nie zwlekaj –sięgnęła do jego paska i odpięła spodnie. –Chcę cię poczuć.

- Dzięki Bogu –westchnął i odsunął zamek jej sukni, przez co opadła do kostek. – Dobrze, że nie wiedziałem, iż nie masz na sobie majtek, bo wziąłbym cię w łazience na tym cholernym balu. –Posadził ją na szafce oplatając jej nogi wokół swoich bioder.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo mnie kusiło, aby ci powiedzieć –jęknęła i pocałowała go. –Will, nie drażnij się już ze mną. Czuję jak się o mnie ocierasz, proszę.

- Trzymaj się skarbie –wymruczał w jej szyję i wreszcie w nią wszedł. –Boże, tak długo na to czekałem –jęknął przymykając oczy.

- Nie do opisania –wymamrotała, kiedy zaczął się w niej poruszać. –Dokładnie tak jak za pierwszym razem.

- Pamiętasz co wtedy powiedziałaś?

- A ty?

- Mówiłem prawdę. Z nikim innym nie będzie mi tak jak z tobą, Molly.

- O Boże, Will –oparła ramiona na jego barkach, kiedy zwiększył tempo –ja też mówiłam prawdę. Nikt jeszcze nie pasował do mnie tak jak ty.

- Mam taką nadzieję, bo dziś zamierzam niejedną rzecz z tobą zrobić.

- Jeśli będzie tak jak ostatnim razem, pozwolę ci na wszystko.

- Będzie o niebo lepiej, kochanie –powiedział gardłowym tonem i zwiększył tempo.

*

- Jestem wykończona –powiedziała Molly przeciągając się na łóżku.

- Ja też –roześmiał się i pocałował ją miękko. –To było coś niesamowitego.

Po harcach w korytarzu, a potem w salonie przenieśli się sypialni, gdzie skończyli jeść pizzę. Obydwoje teraz leżeli wsparci poduszkami w lekko zaciemnionym pokoju, gdzie odpoczywali.

- Masz rację –przytaknęła i spojrzała na niego –a jeszcze nawet nie doszliśmy do połowy tego, co chciałabym zrobić.

- Ooo brzmi interesująco –uśmiechnął się i pocałował ją –jesteś taka śliczna, Molly. Zwłaszcza teraz. Z burzą rudawych włosów, z opuchniętymi wargami i sennym wzrokiem.

- Jak może ci się coś takiego podobać? Jestem cała wymięta, spocona i teraz czuję smak cebuli w ustach przez pizzę –skrzywiła się. –Ty za to jesteś seksowny i w ogóle nie wyglądasz na zmęczonego.

- Nic bardziej złudnego –roześmiał się i objął ją. –Wymęczyłaś mnie niesamowicie.

- Nie mogę się teraz ruszyć. Jestem pełna –przetoczyła się na plecy i uśmiechnęła się szeroko. –Już zapomniałam jak dobrze może być.

- Masz na myśli pizzę czy seks?

- Myślę, że obydwie. Tylko w odwrotnej kolejności.

- Wiele do szczęścia ci nie potrzeba –zaśmiał się i sięgnął po prześcieradło, aby ich okryć. –Co się stało z twoim tatą? –zapytał cicho.

- Nic takiego, po prostu nie spełniłam jego oczekiwań –powiedziała i uśmiechnęła się smutno. –Chyba myślałam, że sobie nie poradzę sama i będę błagała go o pomoc, ale byłam i właściwie jestem na to zbyt dumna.

- Tak po prostu cię wyrzucił i odciał? –zapytał zdziwiony. –Wybacz, że pytam, ale dla mnie to po prostu nie do przyjęcia. Kiedy dziś Frank mi o tym powiedział, byłem pełen podziwu dla ciebie.

- Sandersowie nie pozwalają sobie na wielkie skandale –poprawiła się na łóżku i wtuliła w jego bok. –Zaraz po weselu uciekłam do domku na plaży, gdzie tymczasowo mieszkała moja siostra z mężem. Obiecałam, że zajmę się mieszkaniem podczas ich miesiąca miodowego, ale tak naprawdę chciałam sobie wszystko przemyśleć. Nie wiedziałam, co mam zrobić. Narzeczony mnie rzucił, ojciec nie należał do osób, które są skłonne iść na kompromis, dlatego wiedziałam, że prędzej czy później wyląduję bez pracy i pieniędzy. Postanowiłam to trochę opóźnić, jednak mój ojciec dowiedział się o wszystkim znacznie wcześniej.

- To przykre, że się tak zachował –powiedział Will i pocałował ją w czubek głowy.

- Nie było między nami wielkiej kłótni, ani łez jeśli to masz na myśli. Po prostu zadał mi pytanie, jaką ścieżką chcę iść dalej. Powiedziałam, że własną i zostałam sama. Tylko Karen przy mnie była. Nie chciałam pomocy od Franceski, była świeżo po ślubie, więc nie chciałam jej martwić. Z kolei Annabelle, hm –na moment przerwała i westchnęła ciężko –to silny charakter. Nigdy nie mogliśmy się dogadać i tak zostało do tej pory. Od wesela nie mamy kontaktu. Do tej pory się na mnie gniewa.

- Za co znowu? –zdziwił się Will. –Chyba to ty masz powód, aby być na nią zła.

- Raczej ciężko było nam się dogadać przez ostatnie lata –skrzywiła się. –W tym roku będzie kończyła studia i zapewne trwają przygotowania do wesela.

- A czego od ciebie chciał dziś twój ojciec?

- To było taktyczne spotkanie, ale nie mówmy już o tym –pocałowała go miękko i uśmiechnęła. –Wyłumacz mi lepiej, czemu uważasz, że Harold Braun jest jednym z najsurowszych ludzi, podczas gdy ja uważam go za przemiłego, starszego gentelmana.

- Nie poznałaś go wcześniej. Był postrachem całego Braun Technology. Twardą ręką kierował firmą, ale mimo wszystko dbał o wszystkich pracowników. Zawsze uważał, że kluczem do sukcesu jest tylko ciężka praca. Od zawsze chciałem być taki jak on.

- Masz wspaniałych rodziców.

- Tak, w życiu bym się nie zamienił z nikim innym –powiedział z uśmiechem. –Mogę cię o coś zapytać?

- Jasne.

- Czemu jak zapytałem cię o ślub, to powiedziałaś, że chcesz zostać przy swoim nazwisku. Weale nie chcesz korzystać z dobrodziejstwa, jakie się z nim wiąże, ale mimo wszystko nie chcesz zmienić go na inne.

- Bo to nazwisko również mojej mamy.

- Umarła?

- Jak byliśmy małe. Była chora i bardzo cierpiała. Od tego czasu ojciec się zmienił. Wydaje mi się, że starał się na swój sposób nami zająć, ale nie wiedział jak sobie z tym wszystkim poradzić. Wyobraź sobie trzy nastolatki w domu, które kłócą się o wszystko i non stop obrażają. Istny koszmar.

- Dlatego też nie chciałaś robić jeszcze większego skandalu, ze względu na matkę?

- Ona nigdy nie doprowadziła do czegoś takiego. Była z tych łagodnych osób, które wszystko potrafią załatwić w drodze kompromisu i konwersacji.

- Bardzo za nią tęsknisz?

- Zawsze będę miała ją w pamięci. Idziemy spać? –zapytała tłumiąc ziewnięcie.

- Tak, najwyższy czas –ułożyli się na łyżeczkę.

- Jak możesz to pomasuj mi brzuch, może to coś pomoże.

- Następnym razem proponuję odpuścić sobie ostatni kawałek –zaśmiał się w jej włosy.

- Ale wtedy byłby sam, taki smutny w pudełku.

- No tak, masz rację. W gruncie rzeczy jesteś bohaterką. Uratowałaś go przed samotnym żywotem. Pewnie rano skończyłyby w śmiechach.

- Wiedziałam, że mnie zrozumiesz. Dobranoc, Will.

- Dobranoc, Molly.

*

Rankiem Will przeciągnął się i westchnął. Słońce raziło go w oczy, przez co jęknął. Zaraz przecież w jego pokoju nie ma z rana słońca. Otworzył oczy i rozejrzał się po pomieszczeniu. Nie jest u siebie, ale u Molly. Podniósł się do pozycji siedzącej i wstał zakładając bokserki. W kuchni leciała muzyka z radia i wydzielał się stamtąd smakowity zapach. Poszedł za nim i zobaczył kobietę smażącą bekon i jajka. Włosy związała na czubku głowy w niedbałego koka, a na sobie miała koszulkę, która była mocno rozciągnięta i zsuwała się jej z ramienia.

- Dzień dobry –powiedział obejmując ją.

- Dzień dobry –odpowiedziała z uśmiechem i pocałowała go lekko w usta. Tak jakby robiła to całe życie. Jakby to była ich rutyna. –Planowałam śniadanie do łóżka, ale wszystko popsuleś.

- Jak chcesz mogę wrócić do sypialni i tam na ciebie zaczekać.

- Bardzo zabawne –wywróciła oczami. –Jak bardzo ścięte jajka?

- Mocno i bekon też przypieczony.

- Ok. Kawa jest w ekspresie, możesz się częstować.

- Karen zawsze spędza weekendy u swojego narzeczonego? –zapytał nalewając sobie czarnej do kubka.

- Zazwyczaj tak. Na tygodniu ciężko jest im się spotkać, bo Javier właśnie został współnikiem w kancelarii. Obydwoje są bardzo zajęci.

- Czemu jeszcze ze sobą nie zamieszkali? To by im wszystko ułatwiło.

- Karen pewnie ze względu na mnie. Dopiero teraz stanęłam na nogi. Wreszcie mam porządnie płatną pracę, więc będę w stanie sama wynająć mieszkanie i jakoś żyć.

- Jesteście sobie bardzo bliskie, prawda?
- Jest wspaniałą przyjaciółką –powiedziała z uśmiechem. –Nawet, kiedy się kłócimy, albo kiedy druga robi źle, to mówimy sobie nawet najgorszą prawdę.
- Więc czemu nie powiedziałaś jej, że nie chcesz aby brała ślub z twoim byłym?
- To nie tak –westchnęła i przerzuciła bekon i jajka. –Nie wiedziałeś ich razem. Są mega szczęśliwi. Nie chciałam jej tego odbierać. Może tego po mnie nie widać, ale wierzę w przeznaczenie. Jeśli Javier jest tym jedynym dla Karen, oznacza to, że szybko muszę się z tym pogodzić i pójść na przód.
- To tylko tak ładnie brzmi, a jak było naprawdę? –zapytał mrużąc oczy.
- Will, nie wracajmy do tego –popatrzyła na niego wymownie. –Byłam z Javierem zaręczona, jako ktoś całkiem inny. Nie jestem już tamtą dziewczyną, obydwoje wiedzieliśmy to już dużo wcześniej przed naszym rozstaniem.
- To właśnie chciałem usłyszeć –powiedział i pocałował ją delikatnie, a potem stopniowo coraz mocniej, aż ich języki złączyły się w namiętym tańcu. –Smakujesz bekonem.
- Cóż... już trochę podkrađłam –wzruszyła ramionami. –Byłam bardzo głodna, całe wieki nie jadłam.
- Ja też umieram z głodu.
- W takim razie zapraszam do stołu, jedzenie gotowe –powiedziała z uśmiechem i po raz ostatni go pocałowała.
- Jakies plany na dziś? –zapytał.
- Jakies propozycje? –odpowiedziała pytaniem na pytanie.
- Może skoczmy gdzieś na miasto? Najpierw pojedziemy do mnie, zmienię ubranie i coś razem porobimy?
- Nie –skrzywiła się. –Lepiej zostanmy tutaj. Teraz zjemy śniadanie, potem weźmiemy prysznic i pooglądamy telewizję. Później zamówimy jakies jedzenie i przejrzymy projekt Troian Company.

- Jesteś dla mnie idealna pod każdym względem –powiedział z uśmiechem.
- Tak wiem, ludzie często mi to mówią –zbyła machnięciem ręki.
- Opowiedz mi coś o sobie? –poprosił.
- A co byś chciał wiedzieć? –zapytała, na co wzruszył ramionami. –Wybacz, ale nie jestem w tym dobra –skrzywiła się.
- W rozmowie? –zaśmiał się.
- W romansach. Właściwie jestem bardzo kiepska w byciu czyjąś dziewczyną. Kiedy byłam zaręczona, wtedy skupiałam się na studiach, a potem jak związałam się z Billem tak naprawdę walczyłam o każdy grosz i zaniedbywałam go. Chcę się skupić na karierze, a dopiero potem związać się z kimś na poważnie –westchnęła. –Lubię cię, Will. Naprawdę bardzo cię lubię –powiedziała i usiadła mu na kolanach obejmując ramionami jego szyję.
- Wiem, że się boisz zaangażować, bo mogłabyś wiele stracić –powiedział łagodnie – ale wiedz, że właśnie ten upór, chęć rozwoju i zapał do pracy naprawdę mi imponują – pogładził ją po policzku i miękko pocałował. –Ja od sześciu lat nie byłem na dłuższym urlopie niż trzy dni. Jestem pracoholikiem. Chcę być godnym zastępcą mojego ojca. I chcę również ciebie.
- Poczekajmy jeszcze trochę. Zobaczymy dokąd nas to zaprowadzi –zapropnowała. – Na razie cieszymy się z tego co mamy teraz, zgoda?
- Zgoda –potaknął. –Ale to tylko tymczasowe rozwiązanie. Za jakiś czas renegotjujemy warunki –zaznaczył.
- Jestem za.
- Skoro teraz mamy romans, to chodźmy razem pod prysznic. Myślę, że powinniśmy się trochę orzeźwić, jeśli mamy potem pracować.
- Podoba mi się twój tok myślenia –pisnęła roześmiana, kiedy podniósł się i trzymając ją za pośladki ruszył w kierunku łazienki.

8. Honeymoon



Cała niedziela upłynęła im na lenistwie z odrobiną pracy. Will wysłuchał Molly w sprawie kontraktu z Troian Company i podsunął kilka pomysłów, które zanotowała, a potem razem przedyskutowali jego nieobecność. Był bardzo wdzięczny za to, że się wszystkim zajęła i przygotowała mu raport z całej działalności firmy. Teraz o wiele łatwiej było mu wrócić w poniedziałek do pracy, gdyż miał wrażenie jakby nigdzie nie wyjeżdżał.

- Zawsze oglądacie z Karen teleturnieje? –zapytał Will wskazując na telewizor.
- Przeważnie –potaknęła i nabrała lody na łyżeczkę.
- Wydawało mi się, że kobiety plotkują, piją wino i oglądają tandetne komedie romantyczne podczas swoich nocek, ale wy chyba jesteście odstępstwem od reguły.
- Hm –zamyśliła się na chwilę –my pijemy zazwyczaj Martini, zamawiamy furę jedzenia i wtedy dopiero możemy poplotkować. Ale filmów nie oglądamy.
- O czym plotkujecie?
- O nie, na takie pytania się nie zgadzam. Choć odpowiedź jest oczywista –popatrzyła na niego wymownie. –O tym co mężczyźni.
- O siłowni, golfie, a może o akcjach na giełdzie? –zapytał z uśmiechem.

- Bardzo zabawne. Jeśli to prawda musisz mieć bardzo nudnych kolegów –pokręciła głową. –Mam uwierzyć, że nie chwalicie się swoimi podbojami, albo nie oceniacie kobiet, które są w zasięgu waszego wzroku i nie tylko?

- Widocznie jestem bardzo nudnym mężczyzną –powiedział z uśmiechem i szturchnął jej ramię, przez co ubrudziła się lodami. Spojrzała na niego groźnie, a po chwili wytarła się chusteczką. Nie był to pierwszy raz, kiedy jej tak dziś dokuczał.

- Całe szczęście, że potrafię się doszukiwać w ludziach dobrych cech –westchnęła teatralnie i zaśmiała się z jego miny. –Właściwie masz ich całkiem sporo.

- Trzy cechy określające wygląd i charakter –rzucił wyzwanie.

- Ty pierwszy –zmrużyła oczy, ale Will pokręcił głową. –Seksowne usta, włosy i dłonie. Charakter –zastanowiła się przyglądając mu się uważnie –jesteś bardzo bystry, masz dobre serce i mówisz prawdę. Podoba mi się to.

- Ciebie nigdy bym nie okłamał, Molly –powiedział odgarniając kosmyk jej z czoła. – Mnie się najbardziej podobają twoje włosy, cudowna figura wprost proporcjonalna do moich dłoni. Choć na marginesie musisz być jakimś biologicznym cudem skoro nie uprawiasz żadnego sportu, a tyle jesz –zaśmiał się na co kobieta dała mu sójkę w bok. –Ała! Ale taka jest prawda! –zaprotekował.

- Korekta, wcale nie podoba mi się, kiedy mówisz prawdę!

- Lubię też jak na mnie patrzysz. Jak złote plamki w twoich oczach tańczą, kiedy się uśmiechasz i jak stopniowo źrenice się rozszerzają, kiedy twoje podniecenie rośnie –pochylił się i pocałował ją, gładząc po policzku. –Podoba mi się, jak reagujesz na moje pieszczoty. Jak wymawiasz moje imię podczas orgazmu, jak szarpiesz za włosy, kiedy pracujesz, jak przygryzasz dolną wargę, kiedy się nad czymś zastanawiasz. Wszystko mi się w tobie podoba, Molly Sanders.

- To było podchwytliwe pytanie! –zawołała ze śmiechem, ale mimo wszystko poczuła, jak jej serce przyspiesza. Will był pierwszym mężczyzną, który mówił takie rzeczy i nie wiedziała jak do końca ma sobie z nimi poradzić. –Oszukiwałeś, miałeś wybrać tylko trzy!

- Chciałem zaplusować –powiedział rozbawiony.

- Och uwierz mi, że sporo plusów nazbierałeś przez całą noc i dzisiejszy dzień – odłożyła naczynie po lodach na stolik i pocałowała go. –Więc twoje ulubione lody to miętowe? –zapytała.

- Nie, waniliowe, ale ty całe już zjadłaś –powiedział ze śmiechem.

- Trzeba było powiedzieć!

- W gruncie rzeczy nie przepadam za słodyczami.

- Masz jakieś wady w ogóle? –zapytała siadając mu na kolanach. Przez cały dzień była to jej ulubiona pozycja, jakby nie była wystarczająco blisko niego. –Biegasz, zdrowo się odżywasz, masz wspaniałą rodzinę, jesteś człowiekiem sukcesu –wyliczała. –Czy masz jakieś mankamenty?

- Owszem –potaknął. –Uwielbiam kuchnię mojej mamy. Jest po prostu wyborna, nic nie przebije jej dań nawet najlepsze restauracje. Poza tym nie przepadam za knajpami, zawsze mam wrażenie, że jak będę niemiły to ktoś mi coś wrzuci do talerza.

- To faktycznie dziwne –powiedziała rozbawiona. –W takim razie ja od razu przyznaję się, że kiepsko radzę sobie w kuchni, więc nawet nie będę próbowała konkurować z twoją mamą. Co jeszcze?

- Nie lubię chodzić do kina.

- Poważnie? –zdumiała się.

- Dla mnie to marnowanie czasu. Za jakiś czas mogę obejrzeć ten film w domu i nie tracąc czasu na stanie w kolejkach i dojazd do kina.

- Ale w kinie jest klimat. No i popcorn oraz nachos –zaśmiała się. –To gdzie na randki chodziłeś? –zdumiała się.

- Miałem takie miejsce –powiedział z uśmiechem. –Jeśli w ogólniaku lub na studiach podobała mi się dziewczyna, to zabierałem ją do naszego domku na przedmieściach. Jest tam mały staw i świetna atmosfera. Wiesz kocyk, gwiazdy i księżyc. Wydawało się to bardzo romantyczne, ale tak naprawdę szedłem po kosztach. Kupowałem tylko pizzę oraz wino.

- Mężczyźni są okropni! –powiedziała ze śmiechem.

- Dziewczynom się to podobało! –zaprotestował. –Zawsze mówiły, że jestem taki słodki i romantyczny. Przynajmniej dopóki wszyscy się nie dowiedzieli, że każdą tam zabierałem.

- A czego się najbardziej boisz? Co napawa cię niepokojem, lękiem?

- Chyba to, że nie będę wystarczająco dobry, żeby zastąpić ojca –powiedział na co przytuliła go. –A z takich irracjonalnych lęków to jaszczurek i węży. Jak byliśmy kiedyś w ogrodzie botanicznym facet chciał, abym pogłaskał węża, ale ja odmówiłem. Dla mnie to było po prostu obrzydliwe, ale ten facet był okropnie namolny no i chłopaki z klasy zaczęli coś tam mówić. Jakieś zwyczajne głupoty, więc podszedłem do niego i pociągnąłem za ogon. Zrobiło się niezłe zamieszanie, bo wąż uciekł i nie mogli go złapać. Czasem do tej pory mam sny, że ten wąż mnie znajduje i dusi –powiedział potrząsając głową.

- Biedny, mały Will –objęła go, wtulając się w jego szyję. –To musiało być straszne, ale w sumie sam jesteś sobie winien.

- Nie rozumiesz mężczyzn, ceną była moja duma!

- Ile wtedy miałeś lat?

- Osiem –powiedział poważnie na co Molly się zaśmiała.

- Wyobrażam sobie, co musiałeś przechodzić po tym traumatycznym przeżyciu.

- Mama uziemiła mnie na tydzień, bo wychowawca się poskarżył, a moi bracia przez cały ten tydzień się ze mnie nabijali i imitowali odgłosy węża, aby mnie nastraszyć.

- Ooo –przytuliła go chowając twarz w zagłębieniu jego szyi. Po chwili dłonie Willa przyciągnęły ją z taką samą siłą przez co uśmiechnęła się. –Jeśli chodzi o Braun Technology, to nie znam bardziej kompetentnej osoby na to stanowisko. Jesteś najlepszy, Will.

- Dziękuję –powiedział miękko. –A jeśli już jesteśmy w temacie to, jak to będzie z nami? Będziemy się spotykać po pracy nikomu nic nie mówiąc na razie?

- Wydaje mi się, że tak będzie najlepiej –potaknęła. –Jeśli nie będzie nam wychodziło, to po prostu zakończymy to. A jeśli uda się, wtedy pomyślimy jak to rozwiązać.

- A jeśli ktoś się o nas dowie? –zapytał. –Więcej będzie szkody niż pożytku.

- Nie mogę dać ci tyle ile oczekujesz –powiedziała patrząc mu w oczy. – Zdecydowaliśmy się spotykać bez zobowiązań, lepiej się poznać i na tym na razie poprzestańmy. Nie poradzę sobie z tym, co by przyniósł związek z tobą, jako przyszłym prezesem.

- Obiecuję ci, że jeśli coś pójdzie nie tak wezmę winę na siebie. Nie ucierpi na tym twoja kariera. Za ciężko na nią pracowałaś, za wiele się wyrzekłaś.

- Nie Will, nie mogłabym ci tego zrobić –pokręciła głową. –Masz zostać prezesem Braun Technology, rozumiesz? Zaslugujesz na to. Nie jestem warta, aby z tego rezygnować.

- Nie martwmy się na zapas –powiedział i pocałował ją.

- W porządku –potaknęła i wsunęła dłonie pod jego t-shirt. –Musisz mi pomóc teraz spalić te wszystkie kalorie.

- Z największą przyjemnością.

*

Reszta dnia upłynęła im na rozmowach i lenistwie. Obydwoje odpuścili sobie pracę, stwierdzając iż ostatnio wystarczająco dużo robili. Karen miała wrócić dopiero z samego rana, więc Will został kolejną noc. Nadal nie odespał pobytu w Japonii, więc zasnął pierwszy. Molly z uśmiechem przytuliła się do niego, a po chwili jego ramiona oplótły jej talię.

- Dobranoc, Molly –wymamrotał.

- Dobranoc, Will –szepnęła i pogładziła go po twarzy.

Był pierwszym mężczyzną przy którym nie bała się być sobą. Znali się bardzo krótko, a mimo to wiedział, kiedy kłamała, jakie jest jej ulubione danie oraz co jej sprawia przyjemność. Ponadto dawał jej poczucie bezpieczeństwa. Bez niego całkowicie nie poradziłby sobie w rozmowie z ojcem. Wiedziała, że to William poprosił brata o przysługę, wiedział, że coś jest nie tak i ruszył jej na ratunek, za co była mu niezmiernie wdzięczna. Nie miała ochoty na rodzinne spotkanie. Nadal czuła ogromny żal do ojca, za to kim się stał po śmierci matki. Jeśli liczył, że wybaczy mu po pierwszym spotkaniu, grubo się pomylił. Wciąż była na niego zła, za to że kazał jej wybierać i za to że zmusił Javiera do podpisania kontraktu, jakby była jakimś przedmiotem, który można wymienić w zamian za stanowisko. Przez pół dnia Francesca próbowała się do niej dodzwonić, ale Molly nie była w nastroju na

rozmowy. Napisała jej tylko krótką wiadomość: *Wszystko w porządku. Jestem dziś zajęta, odezwę się na tygodniu.* Nie miała ochoty rozmawiać o Brayanie Sandersie. Nie istniał dla niej przez ostatnie trzy lata i tak na razie pozostanie.

Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech. Nie będzie o tym myśleć. Już jest dobrze, już stanęła na nogi, bez niczyjej pomocy. Nie zepsuje jej tego. Zacisnęła zęby i ponownie wciągnęła powietrze przez nos. Nie będzie już przez niego płakać.

- Nie możesz zasnąć? –zapytał Will sennym głosem.

- Tak –szepnęła. –Trochę mnie głowa rozboleła.

- Chodź tu do mnie –przyciągnął jej głowę do swojego torsu i zaczął gładzić po włosach. –Lepiej?

- Lepiej –pocałowała go w brodę i zamknęła oczy. –Dziękuję.

- Proszę bardzo –wymamrotał.

Mimowolnie Molly uśmiechnęła się. William Braun był najlepszym facetem jakiego kiedykolwiek spotkała. Miał tyle do zaoferowania. Była bardzo ciekawa na czym polegał jego związek z Tracy, ale bała się zapytać. Jeśli miałyby być całkowicie ze sobą szczerza to była trochę zazdrosna o ich relacje. Było widać, że obydwójce traktują siebie z niesamowitym szacunkiem i wiele ich łączy. Pytanie tylko, czy było między nimi coś więcej niż przyjaźń? Czy towarzyszyła im namiętność? Panna Sanders nie miała złudzeń, że pewnie sypiali ze sobą, jednak to powodowało, że czuła się niekomfortowo. Pragnęła go, jak nigdy nikogo wcześniej. Ale to też powodowało, że bała się. Wkraczała na całkowicie nieznanym terytorium. Spędzili niesamowity dzień wspólnie, a właściwie nic szczególnego nie robili. Przy nim nie czuła się skrępowana niczym, jakby znała go od lat. Mimo że wszystko było dla nich nowe, momentami wydawało się jakby pewne czynności były dla nich rutyną. Z jednej strony bała się trochę poniedziałku. Jak to wszystko będzie się między nimi układało?

*

- Molly, wstawaj –poczuła jak ktoś ją szturcha.

- Jeszcze chwila –jęknęła.

- Spóźnimy się do pracy.

- Nienawidzę poniedziałków –przetoczyła się na plecy i potarła twarz. –Która godzina? –wymamrotała.

- Szósta.

- Czemu mnie tak rano budzisz? –jęknęła i z powrotem przekręciła się na bok.

- Bo muszę jechać jeszcze do siebie się przebrać i chcę zjeść z tobą śniadanie – powiedział całując ją w policzek. –A jak damy radę to może weźmiemy wspólny prysznic, hm?

- Wygrałeś –uśmiechnęła się. –Prysznic mnie przekonał, od niego zaczniemy –usiadła na brzegu łóżka i wyciągnęła ręce. –Możesz mnie zanieść do łazienki.

- Zawsze z samego rana jesteś taka apodyktyczna?

- Dbam o ciebie po prostu. Już dwa dni nie biegałeś, nie mogę pozwolić abyś obrósł w tłuszcz. Przykro mi, ale nie masz tak dobrego metabolizmu jak ja.

- Rozumiem –pokiwał głową i podniósł ją z łóżka. –Wiesz na co mam ochotę?

- Na co? –uniosła brwi.

- Chciałbym cię umyć całą.

- Kochany, chyba nie mamy na to czasu teraz.

- To może wieczorem? –zapytał.

- Jestem za –uśmiechnęła się. –A teraz możesz mnie przelecieć na stojąco w kabinie prysznicowej –wyszeptała mu do ucha i lekko go possała.

- Boże, kobieto jesteś spełnieniem moich najskrytszych marzeń –pocałował ją i skierował się do łazienki, gdzie postawił ją tuż koło brodzika. –Nie ruszaj się, sam cię rozbiore –powiedział i odkręcił wodę.

- I kto tu jest apodyktyczny? –zapytała z uśmiechem.

- Chcę się jeszcze trochę tobą nacieszyć –uśmiechnął się i ściągnął z niej t-shirt. – Przesunął ustami po jej szyi, obojczykach, aż w końcu wziął w usta sutek.

- Podobają mi się takie poranki –westchnęła odchylając głowę do tyłu.

- Mnie również, ale jeszcze bardziej ty mi się podobaś –objął dłońmi jej pośladki i zaczął je delikatnie ugniatać. –Dziś lepiej załóż koszulę, bo masz kilka malinek.

- Ty też lepiej nie rozluźniaj krawata –zaśmiała się i chwyciła jego twarz w dłonie złączając ich usta. –To był wspaniały weekend, Will –powiedziała lekko dysząc, gdyż jego dłonie zaczęły pieścić jej brzuch, delikatnie wsuwając się pod linię majtek.

- A najlepsze jest to, że wcale nie musi się kończyć –odpowiedział i mocniej wpił się w jej usta.

- Mmm –jęknęła –masz rację. O Boże, chyba nigdy nie przyzwyczaję się do tego, jak cudowne są twoje dłonie –przymknęła oczy kiedy wsunął w nią dwa palce.

- Odwróć się skarbie –poprosił, co uczyniła. –Ja za to nigdy nie przestanę cię pożądać –powiedział do jej ucha i zdjął bieliznę. –Już chyba jest ciepła woda –powiedział i sam się wreszcie pozbył swoich ubrań.

- Chyba już wszyscy jesteśmy gotowi na prysznic –powiedziała zerkając wymownie na jego krocze, na co polizał swoje palce.

- Masz rację, chyba wszyscy jesteśmy gotowi –odpowiedział z uśmiechem i od razu wziął ją na rękę opierając ją o ścianę.

- Więc do dzieła, panie Braun –pocałowała go mocno, oplatając ramionami jego szyję. –O cholera –jęknęła –tak dobrze jest cię mieć w sobie.

- Cała przyjemność po mojej stronie –zaśmiał się i zwiększył tempo. –Mamy mało czasu niestety, więc trzymaj się mocno.

- Masz rację, chciałabym się jeszcze przed zebraniem przygotować na spotkanie z Troian Company.

- Podpuść go trochę, niech on się trochę odkryje.

- O tym samym pomyślałam –powiedziała z uśmiechem i mocniej wbiła pięty w jego pośladki. –Mam nadzieję, że chwyci haczyk.

- Musisz być pewna siebie i nie pokazywać emocji. Najlepiej od razu siedź prosto w fotelu, wtedy nie zobaczy jak twoje mięśnie się napinają.

- Jeszcze jakieś rady, panie prezesie?
- Pokaż mu jak wspaniała jesteś, niech sam zapragnie współpracować z naszą firmą – ukrył twarz w jej szyi, czując zbliżający się orgazm.
- Cholera Will –jęknęła. –Jeszcze chwila, Boże.
- Molly –poczuł jak jej mięśnie się napinają.
- Will! Tak blisko, Will!
- Idealne wyczucie czasu –jęknął i wreszcie razem osiągnęli spełnienie.
- Jestem po raz kolejny pod wrażeniem –powiedziała ze śmiechem i pocałowała go. Will postawił ją w brodziku i odwzajemnił pieśczość.
- Chodź umyję ci włosy –powiedział i nabrał szamponu na dłoń i zaczął wcierać w jej kosmyki. –Ładnie pachnie.
- Mmm to przyjemne –powiedziała z błogim uśmiechem. –Już nie mogę się doczekać wieczoru. Może tym razem skorzystamy z wanny, hm?
- Mam większą, więc możemy jechać do mnie. Spodoba ci się.
- Za bardzo mnie rozpieszczasz. W końcu przyzwyczaję się do tych wszystkich dobroci.
- Taki jest mój niecny plan –powiedział ze śmiechem i pocałował ją.
- Ała! Mam szampon w oku! –krzyknęła.
- Trzeba było nie otwierać oczu, chodź pod wodę. Lepiej?
- Prawie –zamrugła kilka razy i popatrzyła na niego z czułością.
- Daj pocałuję, to się od razu minie.
- Nie jestem aż taka naiwna –mimo jej protestów i tak pochylił się i pocałował jej powieki. –Woda robi się chłodna, lepiej się zmywajmy stąd.

Dziesięć minut później wyszli z łazienki. Molly owinęła się w szlafrok i z ręcznikiem na głowie poszli do sypialni, gdzie były rzeczy Willa. Mężczyzna szybko ubrał się i spojrzął na zegarek krzywiąc się.

- Chyba nie zdążymy zjeść śniadania.

- Jednak było warto poświęcić jedzenie.

- Jednak jest coś co lubisz bardziej od jedzenia –powiedział ze śmiechem na co dała mu kuksańca. –Widzimy się w biurze?

- Tak, punkt 8 –potaknęła. –Masz już wszystko?

Will sprawdził kieszenie i pokiwał głową.

- Dzień dobry –odezwała się Karen, kiedy znaleźli się na korytarzu.

- O cześć, nie usłyszeliśmy jak wróciłaś. Karen to jest...

- Wiem kto to jest. Will, o mój Boże Will! –krzyknęła naśladując jej głos podczas ich pobytu w łazience, a następnie roześmiała się

- Krowa –Molly pokazała jej język.

- Miło mi cię poznać, Karen –William wyciągnął dłoń i lekko nią potrząsnął. –Niestety muszę już iść, ale mam nadzieję że wkrótce się spotkamy.

- Też mam taką nadzieję, przystojniaku –mruknęła do niego.

- Za miesiąc wychodzisz za mąż! –zawołała Molly, ale mimo wszystko uśmiechnęła się.

- Jeszcze nie złożyłam ślubów –uniosła dłonie w geście obronnym –choć podejrzewam, że raczej nic nie byłabym w stanie zrobić, aby zyskać jego uwagę. Chyba ktoś mu już wpadł w oko.

- Tak troszeczkę –przyznał i uśmiechnął się. –Ale nie mów jej o tym, bo jeszcze dziewczyna sobie coś pomyśli.

- Ok., u mnie twój sekret będzie bezpieczny –udała że zamyka buzię na kłódkę i wyrzuca za siebie kluczyk.

- Dobra, koniec pogawędki. Ty idź wreszcie do siebie się przebrać, bo ja muszę się naszykować do pracy. Muszę jakoś zarabiać na życie!

- Mol Mol ma rację, idź już. Pewnie odkryłeś zeszłej nocy jak skrupulatna potrafi być Molly, dlatego z nią nie ma co żartować.

- O tak, bardzo skrupulatna potrafi być. Za to chyba ją najbardziej cenię – wyszczerzył się, na co panna Sanders wywróciła oczami.

- Dość – popchnęła go w stronę drzwi.

- Miło było cię poznać, Karen! – krzyknął.

- Wzajemnie!

- No proszę trzy minuty i już po swojej stronie masz moją najlepszą przyjaciółkę – pokręciła głową i wspięła się na palce, aby go pocałować. – Jeszcze raz dziękuję za weekend, który swoją drogą niestety się już kończy.

- W takim razie zróbmy sobie miesiąc miodowy – odwzajemnił pocałunek obejmując ją w pasie. – Do zobaczenia w pracy.

- Do zobaczenia – po raz ostatni musnęła jego usta i uśmiechnęła się głupkowato. Ale nie mogła nic na to poradzić. Była szczęśliwa. Po raz pierwszy od tak dawna.

- Jesteście uroczy – stwierdziła Karen, kiedy jej współlokatorka weszła do kuchni.

- Daj spokój, to tylko tymczasowe. Nie wiemy, jak to się wszystko potoczy.

- Więc ciesz się chwilą – wzruszyła ramionami. – Jednak jeśli mam być szczerą, to coś naprawdę głębszego. Nie patrzy się tak na kogoś, z kim się chce tylko spać.

- Trochę obawiam się, że nie będę potrafiła się zaangażować – wyznała. – Ale z drugiej strony na nikim mi tak nie zależało jak na nim. Od tygodni obsesyjnie o nim myślę. Albo przeklinam jego zachowanie, albo śni mi się, albo marzę o nim na jawie. Chcę wiedzieć, co lubi, a czego nie... jednak to nadal mój szef – jęknęła. – Mam nadzieję, że to nie będzie katastrofalny błąd, który wszystko przekreśli.

- Wszystko będzie dobrze, Molly – objęła swoją przyjaciółkę dając jej trochę wsparcia. – Dobrze mu z oczu patrzy. Lubię go.

- Też go lubię, Karen. Bardzo go lubię i to jest najbardziej przerażające.

*

Podróż do pracy niesamowicie jej się dłużyła. Na mieście były okropne korki, dlatego też Molly nerwowo patrzyła na tarczę zegarka. Nie chciała się spóźnić, a wiele na to wskazywało. Miała nadzieję jeszcze zerknąć na dokumenty, zanim pójdzie na zebranie, gdyż od razu potem miała kolejne spotkanie z Loganem Troianem. Chciała go jakoś olśnić, albo przekonać, jednak facet lekceważył ją. Jednak nie poddawała się. Will poparł jej ofertę, więc z pewnością wina nie leżała po stronie merytorycznej. Widocznie mężczyzna nie lubił jej. Pozostawało pytanie, czy po prostu była mało przekonująca, czy po prostu nie chciał przyjąć oferty bo była nowa i była kobietą. Postanowiła dziś postawić wszystko na jedną kartę i wyłożyć kawę na ławę. Nie lubiła podchodów, ani zgadywanek. Jeśli facet miał problem z jej osobą, wtedy przekaże umowę Williamowi.

- Dzień dobry, Alix –powiedziała z uśmiechem wchodząc do biura.

- Cześć, Molly –odpowiedziała z uśmiechem. –Ciężki poranek?

- Cholerne korki –wywróciła oczami i wzięła pocztę.

- Wyglądasz jakoś inaczej? I nie chodzi mi o malinki, które starałaś się zatuszować – przyjrzała jej się z szerokim uśmiechem. –Chodzi o tego motocyklistę? Widziałam was kiedyś i muszę przyznać, że facet jest boski.

- Jak chcesz mogę ci dać jego numer, bo rozstaliśmy się. To fantastyczny facet, polubiła byś go –powiedziała z uśmiechem.

- Więc jest ktoś nowy –jej oczy się zaświeciły. –Wiedziałam, że to musi chodzić o faceta. Jaki jest?

- Na razie to nic poważnego, jesteśmy na miesiącu miodowym –powiedziała z uśmiechem. –Ale cholernie seksowny.

- Dzień dobry, paniom –powiedział wesoło Will. –Jak się miewacie?

- Dzień dobry, panie Braun –powiedziała Alix, a Molly skinęła mu głową –u mnie wszystko w porządku, ale chyba nie tak jak u Molly –dodała ze znaczącym uśmiechem.

- Och, a czemu zawdzięczamy tak dobry nastrój z samego poniedziałku?

- Po prostu dobrze się bawiłam w weekend –wzruszyła ramionami i udała, że przegląda pocztę –a dziś mam obiecaną powtórkę w wannie, jak tylko skończę pracę.

- Facet musi być nieziemski –westchnęła Alix.

- Czyżby? –zapytał ze śmiechem Will.

- O tak –odpowiedziała Molly. –Chyba powinniśmy już iść na górę i przedyskutować kontrakt z Troian Company przed zebraniem.

- W porządku –pokiwał głową i przepuścił ją w kierunku wind. Molly pożegnała się z recepcjonistką i razem z szefem weszła do windy. –Wydawało mi się, że tą umowę przedyskutowaliśmy pod prysznicem –powiedział zadowolony Will.

- Istotnie –pokiwała głową.

- Więc facet z którym spędziłaś weekend jest nieziemski? –zapytał niby od niechcienia.

- Nawet nie wie pan jak bardzo, panie Braun –powiedziała spokojnie. –A jak pana weekend? Miał pan udany poranek?

- Dziękuję w porządku. Na balu poderwałem niezłą laskę i spędziłem z nią najlepszy weekend w moim życiu, a dziś rano zanim wyszedłem od niej z mieszkania przeleciałem ją pod prysznicem.

- Nie ma to jak orgazm z samego rana, wiem coś o tym –uśmiechnęła się i wyszła z windy. –Zaraz przyjdę z planem na cały tydzień, tylko się rozpakuję –powiedziała przez ramię, a Will zajął swój gabinet.

- Dzień dobry –przywitał się Harold Braun –cieszę się, że już jesteście z Willem.

- O dzień dobry, panie Braun –powiedziała z uśmiechem Molly i usiadła na swoim miejscu pracy włączając komputer.

- Czemu tak szybko uciekłaś z balu? –Zapytał. –Było tylu kawalerów do wzięcia.

- Byłam potwornie zmęczona –powiedziała z przepraszącą miną. –Moja przyjaciółka wkrótce wychodzi za mąż i pomagałam jej przez połowę weekendu.

- Odwaliłaś kawał dobrej roboty pod nieobecność mojego syna –powiedział i uśmiechnął się do niej –nie wstydź się mówić o tym, jak ciężko pracujesz. Wiem ile godzin ostatnio spędziłaś w biurze i z pewnością nie przygotowania do ślubu tak cię wymęczyły.

- Wykonywałam tylko swoje obowiązki.

- Masz bardzo dobre zdolności organizacyjne i wielki potencjał interpersonalny. Obserwuję cię, Molly –mruknął do niej.

- Dziękuję –powiedziała z uśmiechem, ale nie był to tak promienny uśmiech jak wchodziła do firmy. Mimowolnie jej wzrok powędrował do gabinetu obok. Czy dobrze robi wchodząc w romans z szefem? Miała poparcie samego Harolda Brauna. Była to dla niej wielka szansa. Co jeśli wybuchnie skandal? Jak sobie z czymś takim poradzi?

- Kiedy zakończy się sprawa z Troian Company pomyślimy o tym, jak wykorzystać twoje umiejętności. Muszę o tym jeszcze porozmawiać z Willem, a potem razem z radą nadzorczą podejmiemy decyzję.

- Rozumiem –pokiwała głową.

- Teraz wybaczone, ale chciałbym zamienić słowo z moim synem. Jeśli możesz to proszę, aby nikt nam nie przeszkadzał.

- Oczywiście. Podać kawę, albo herbatę?

- To będzie krótka rozmowa, nie trzeba –powiedział z uśmiechem.

Molly obserwowała jak mężczyźni rozmawiają i przez moment zaniepokoiła się widząc zdziwienie malujące się na twarzy Williama. Po chwili jednak się rozluźnił i zaczął coś tłumaczyć. Twarz starszego Brauna była spokojna, lekko potakiwał uważnie słuchając syna. O czym rozmawiali? Zastanawiała się Sanders. Co powiedział jego ojciec, że go zbiło z pantafelku? William był mistrzem jeśli chodzi o kontrolowanie emocji, wiedział jak się opanować, aby być w pełni zdyscyplinowanym. Co takiego na chwilę zburzyło jego mur? Dość, nie może popadać w paranoję. Dopiero zaczęli się spotykać, wcale nie musiało się to kończyć dla nich źle. Nie ma sensu zawczasu się martwić.

*

Molly w pełni przygotowana do spotkania z Loganem Troianem zasiadła w fotelu w sali konferencyjnej, gdzie za chwilę miał się pojawić mężczyzna. Kobieta upiła łyk kawy i uśmiechnęła się. *To będzie dobry dzień. Złatwi ten kontrakt.* Z takim nastawieniem rozpoczęła kolejne negocjacje. Jednak w chwili, kiedy tylko kontrahent wszedł do pomieszczenia wiedziała, że coś pójdzie nie tak. A prawdę powiedziawszy wszystko poszło nie tak. Logan Troian odrzucił ofertę w całości, co zbiło ją z tropu. Wydawało jej się, że w piątek doszli do pewnego porozumienia i teraz tylko dogadają szczegóły, jednak jak widać przeliczyła się. Pozostawało tylko pytanie, czy to była wina jej braku doświadczenia, czy może mężczyzna sobie z nią pogrywał. Od samego początku wydawało jej się, że z nią pogrywa, jednak kontrakt jaki zaproponowała był zarówno dla niego, jak i Braun Technology bardzo korzystny.

- Proszę posłuchać, panie Troian –powiedziała Molly poważnym tonem –wydawało mi się, że rozmowy, które prowadziliśmy przez ostatnie dni były dla pana satysfakcjonujące. W tej ofercie –wskazała na dokument leżący przed nią –jest wszystko o czym rozmawialiśmy. Jeśli nie jest pan zadowolony z moich usług, jest mi niezmiernie przykro ale musimy wycofać się ze współpracy –wstała i popatrzyła mu w oczy. –To jest najlepsze co mogło pana spotkać. Ta firma istnieje już trzecie pokolenie, a pana drugi sezon. Proszę o tym pamiętać, wycofując się ze współpracy.

Mężczyzna popatrzył na nią mrużąc oczy, jakby starał się ją wy badać.

- Liczyłem na większy procent –powiedział w końcu.

- Szacując wartość pana firmy, powinien pan dostać znacznie mniej. Dodatkowo, czy nie ma pan ostatnio problemów z zespołem?

- To tylko plotki –warknął.

- Które zaniżają pana wartość. Bądźmy dorośli, wchodzi pan w to, czy nie?

- Muszę się zastanowić jeszcze trochę.

- Rozumiem –pokiwała głową –mamy już południe, więc do końca dnia jest ważna oferta. To powinno dać panu wystarczającą ilość czasu do zastanowienia się.

- W porządku –wstał i uściśnęli sobie dłonie –ma pani coś z ojca w sobie. Pod presją na sali sądowej naprawdę działał cuda. Pani również potrzebna jest adrenalina.

- Ma pan rację, mój ojciec jest fantastycznym prawnikiem –powiedziała spokojnie.

- Słyszałem plotki, że wasza wojna domowa się zakończyła.

- A była w ogóle jakaś? –uniosła wysoko brwi. –Jesteśmy w dobrych kontaktach. Może nie mamy okazji zbyt często się widywać, bo obydwójce jesteśmy zapracowani, ale między nami wszystko w porządku.

- Nie doceniłem pani, panno Sanders –powiedział z uśmiechem. –Ojciec bardzo dobrze panią wytrenował, a pod skrzydłami Braun Technology będzie pani fenomenalna w tej branży.

- Też mam taką nadzieję –przyznała i skinęła mu głową.

- Jesteś bystra, obyś tylko nie skierowała swojej inteligencji na niewłaściwe tory – powiedział i wyciągnął pióro. –Mamy umowę, panno Sanders.

- Cieszy mnie to niezmiernie –podsunęła mu wstępną umowę i wskazała gdzie ma podpisać. –W tym tygodniu umówię oficjalne spotkanie z radą nadzorczą i prezesem.

- Wyśmienicie –podał jej dłoń i skłonił się lekko. –Prawdę mówiąc nie dawałem pani zbyt wielkich szans. Harold jednak był przekonany, że poradzi sobie pani. Do widzenia.

- Do widzenia –potrząsnęła jego dłonią i odprowadziła go do drzwi.

Harold Braun wiedział o wszystkim. Cholera jasna, czyżby cała ta sprawa była od początku ustawiona? Prychnęła i opadła na fotel. Nie wiedzieć czemu, ale poczuła się oszukana. Tak bardzo wierzyła w siebie i w swoje umiejętności. Była z siebie taka dumna, że radzi sobie z tak ważnym klientem. Jednak jak się okazało przeceniła swoją wartość. Czy Will o tym wiedział? Dlatego kazał jej dziś rano być bardziej stanowczą? Zerknęła w jego stronę i zmarszczyła brwi. Po chwili pochwycił jej spojrzenie patrząc na nią pytająco, ale machnęła lekceważąco ręką. Czyżby William coś przed nią ukrywał? A może wcale nie był nią tak zainteresowany jak sam twierdził? Może po prostu tylko pociągała go? W zamyśleniu zaczęła bawić się długopisem.

- Wszystko w porządku? –zapytał Will wchodząc do jej pomieszczenia.

- Tak, wszystko okej –uśmiechnęła się. –Troian zdecydował się nawiązać współpracę.

- Fantastycznie, uczymy to wieczorem –puścił jej oczko i uśmiechnął się. –Teraz muszę uciekać na spotkanie, ale potem wszystko mi opowiesz, zgoda?

- Zgoda –potaknęła. –Wpiszę Troiana na środę do twojego grafiku.

- Ojciec ma się tym zająć. Nie będę potrzebny przy tym spotkaniu.

- Rozumiem. W takim razie powodzenia na spotkaniu.

- Dzięki, do zobaczenia –po raz ostatni uśmiechnął się do niej i opuścił pomieszczenie.

Molly wpatrywała się w jego znikającą sylwetkę i wymierzyła sobie mentalny policzek. Will był cudowny pod każdym względem, z pewnością nie sabotowałby jej kariery. Wspierał ją i za to powinna być mu wdzięczna. Nie może w niego wątpić. Był najlepszym facetem jakiego ostatnio spotkała. Choć prawdę mówiąc nie tyle ostatnio, co w całym swoim życiu nie trafiła na kogoś równie wspaniałego jak on.

*

Mieszkanie Williama jak przypuszczała było urządzone w męskim stylu. Proste meble, w stonowanych kolorach, mało ozdób ale za to było przestronne i jasne. Molly rozejrzała się po salonie, który był połączony z kuchnią i uśmiechnęła się.

- Twoja gosposia odwała kawał dobrej roboty –powiedziała.

- Nie mam gosposi, sam potrafię zadbać o swoje mieszkanie –powiedział z pobłażającym uśmiechem i położył na blacie jedzenie które kupili po drodze.

- Akurat –prychnęła.

- Poza tym nie ma kto tu brudzić? Rzadko jestem w domu –wzruszył ramionami.

- Dlatego do biura wstawiłeś sobie kanapę.

- Dokładnie –pokiwał głową i wyciągnął do niej dłonie, które ujęła. –Cały dzień chciałem cię pocałować –powiedział odgarniając włosy z jej twarzy.

- Ja też –uśmiechnęła się i objęła go w pasie. –Na co teraz czekamy?

- Na nic –wzruszył ramionami i pocałował ją delikatnie. –Bardzo podoba mi się twoja sukienka dzisiaj. W dodatku ubóstwiam cię w szpilkach. Za każdym razem, gdy patrzę na

twoje buty wyobrażam sobie siebie tamtej nocy, kiedy stałaś przede mną tylko w nich i skąpych, koronkowych majtkach. Do końca życia będę pamiętał ten widok.

- Uwielbiam kiedy tak mówisz –westchnęła przymykając oczy, kiedy zaczął całować jej szyję. –Sam twój głos sprawia, że moje sutki twardnieją.

- Chyba musimy coś temu zaradzić –szepnęła i zaczął pieścić jej piersi poprzez materiał sukienki. –Jesteś doskonała pod każdym względem –jęknął ochryple i pocałował ją mocno. Jej dłonie zaczęły masować jego tors, zsuwając się na brzuch i niżej. –Chryste –wziął głęboki oddech i popatrzył na nią –najpierw zjedzmy, a potem obiecałem ci kąpiel, wtedy dokończymy.

- Okej –pokiwała głową i uśmiechnęła się.

- Chodźmy do salonu –wziął torbę z jedzeniem i poprowadził ją w głąb mieszkania. – Czemu się uśmiechasz?

- Nic, to po prostu miłe –wzruszyła ramionami.

- Co jest miłe? –zapytał marszcząc brwi.

- Bardzo poważnie bierzesz sobie do siebie każdą obietnicę. Wiesz, że nie miałabym nic przeciwko temu, jakbyś wziął mnie nawet na korytarzu, czy kuchennym blacie.

- Cieszy mnie to, że jesteś wyrozumiała, bo pewnego dnia naprawdę nie będę miał w sobie tyle samozaparcia –wręczył jej ulubione danie i uśmiechnął się zasiadając obok niej. Molly zrzuciła buty i rozpuściła włosy, delikatnie masując skórę na głowie. –Podoba mi się ten pomysł z kuchennym blatem –zaśmiała się melodyjnie odrzucając głowę do tyłu.

- Następnym razem –obiecała i nabrała trochę swojego ulubionego makaroniku. – Jestem potwornie głodna –powiedziała z pełnymi ustami.

Popatrzył na nią z uśmiechem i poczuł, że coś się zmieniło. Spoglądał na nią z uwielbieniem w oczach i wtedy zdał sobie sprawę, że zakochał się w niej. W jej uśmiechu, obżarstwie, jej sile charakteru i w jej ciele. Był zakochany w Molly Sanders, swojej asystentce. Jasna cholera. Kiedy to się dokładnie stało?

- Trzymam cię za słowo –powiedział i sam zabrał się za jedzenie.

- Swoją drogą nie jest to zbyt wielkie mieszkanie –powiedziała rozglądając się po pomieszczeniu.

- Niepotrzebna mi willa, skoro i tak tu tylko bywam przelotem –wzruszył ramionami. –Dla przykładu nigdy nie gotowałem w kuchni czegoś innego niż śniadanie. W lodówce czy w szafkach są tylko produkty na szybkie dania.

- Nigdy? Nawet kolacji dla Tracy?

- Między nami było inaczej. Uwielbiam Tracy, to najwspanialsza przyjaciółka jaką można mieć, naprawdę –powiedział i na chwilę urwał przeżuwać jedzenie. –W gruncie rzeczy to chyba ona mnie bardziej pomogła niż ja jej –powiedział z uśmiechem.

- Nie był to związek w romantycznym sensie? –uniosła wysoko brwi zdumiona. Przecież Tracy miała wygląd supermodelki. Była mądra, zabawna i posiadała serce ze złota. Jak to możliwe, że William nie zakochał się w niej. Była chodzącym ideałem.

- Bardziej partnerski –odchrząknął. –Tracy pomagała mi utrzymać równowagę między pracą, a resztą życia. Choć dla mnie to zawsze proporcja dziewięćdziesiąt do dziesięciu procent. Troszczyła się o mnie w siostrzany sposób. Czasem naprawdę miałem wrażenie, że to moja młodsza siostra –powiedział ze śmiechem. –Nigdy nie bała się powiedzieć mi prawdy. Szczerość to była podstawa naszej relacji.

- Więc nie kochasz jej?

- Oczywiście, że kocham –powiedział, a jej serce na moment zamarło –ale jak członka rodziny. Zasługuje na szczęście.

- Mówiła, że obroniłeś ją na balu i tak się poznaliście. Chyba jednak kryje się za tym coś więcej, prawda?

- Technicznie rzecz biorąc poznaliśmy się wcześniej, ale nigdy oprócz form grzecznościowych nie rozmawialiśmy. Faktycznie na tamtym balu facet próbował się do niej dobrać, a ja mu w tym przeszkodziłem. Tamtego wieczoru obserwowałem ją, jak brylowała wśród gości i jak wszystkich zabawia. Jednak mimo wszystko jakoś wyczułem, że coś jest nie tak, dlatego zaproponowałem jej że ją odwiozę. Ktoś bardzo ją skrzywdził i przez to miała awersję do mężczyzn.

- Wszystkim może się wydawać, że jest krucha i nie poradzi sobie, ale tak naprawdę ma siłę. Widziałam jak przejmowała się tym balem, wystawami i aukcjami. Ma ducha walki w sobie. To skarb taka osoba.

- Zgadzam się z tobą –powiedział i uściśnił jej dłoń. –Mam nadzieję, że jakoś jej się ułoży, że znajdzie kogoś kto pokocha ją i sprawi, że będzie szczęśliwa.

- A co z twoim bratem? Frank chyba jest nią poważnie zainteresowany.

- Mam nadzieję, że nie –pokręcił głową. –On nie zasługuje na nią.

- Zachowujesz się jak nadopiekuńczy, starszy brat –zaśmiała się.

- Już ci mówiłem, że Tracy jest dla mnie ważna, a ktoś taki jak Frank skrzywdzi ją, albo przez niego zrobi coś czego nie będzie chciała.

Przez moment Molly nie odzywała się, starając się zrozumieć sens wypowiedzi Willa. Spojrzała na niego wyczekująco, na co wzruszył ramionami.

- Chyba nie mówisz poważnie –powiedziała wyraźnie zszokowana –nigdy ze sobą nie spaliście?

- Tracy jest bardzo religijna. A mnie to nie przeszkadzało, że chce poczekać do ślubu. Po tym, co przeszła wcale jej się nie dziwię.

- A planowałaś się jej oświadczyć?

- To by rozwiązało część moich zmartwień –wzruszyłem ramionami. –Jak będziesz widziała się z Tracy, poproś ją o to by opowiedziała ci o tym.

- Chyba żartujesz –prychnęła –Cześć Tracy, tak się składa że sypiam z twoim ex chłopakiem i ciekawi mnie jak to się stało, że nie byliście zaręczeni –popatrzyła na niego kręcąc głową.

- Faktycznie to kiepsko brzmi, ale jestem pewien że Tracy w swoim czasie podzieli się z tobą tą historią –podniósł się z miejsca i zebrał pudełka, po czym wyrzucił je do kosza do śmieci.

- Cały dzień moja siostra się do mnie dobija, więc zadzwonię do niej szybko, ok.?

- W porządku, będę czekał w łazience. Nie każ mi długo czekać na siebie –mruknął do niej.

- Obiecuję, że będę się streszczała –wspięła się na palce i pocałowała go miękko.

*

Kwadrans później Molly weszła do łazienki i zaniemówiła. Pomieszczenie było wypełnione aromatyzującymi świeczkami, a w wannie było mnóstwo piany. Will był w spodniach od garnituru i w białej koszuli, u której podwinął rękawy do łokci. Zdążył pozbyć się już marynarki i krawata.

- Musisz przestać to wszystko robić, bo oszaleję –powiedziała i pokręciła głową. – Jeszcze nikt nie traktował mnie w taki sposób.

- Tym lepiej dla mnie –odpowiedział i podał jej rękę, którą powoli ujęła. –Zasługujesz na to by cię rozpieszczęzać, moja piękna –odgarnął włosy z jej twarzy i pocałował ją. Oddała z chęcią pieszczotę cicho wzdychając. Jego dłonie sięgnęły do suwaka sukienki i powoli go rozsunęły. Will z czcią całował każdy nowo odkryty fragment ciała poczynawszy od ramiona, a skończywszy na brzuchu. Molly wsunęła palce w jego włosy rozkoszując się doznaniem jakiejś serwowal.

- Boże, nie ma możliwości, aby kiedykolwiek twój dotyk przestał na mnie działać. Czuję jak moje ciało drży z każdym twoim pocałunkiem. Doprowadzasz mnie do obłędu.

- Taki jest mój zamiar –powiedział i uśmiechnął się przy jej skórze. –Chcę, abyś na samo wspomnienie mojego dotyku zaciskała kolana. Abyś pamiętała, jak szybko jestem w stanie dać ci orgazm.

- Przechwalasz się –powiedziała ze śmiechem i gwałtownie wciągnęła powietrze, kiedy niespodziewanie przesunął dłonią po jej łechtaczce.

- Zobaczymy –powiedział z uśmiechem i zaczął gładzić jej najwrażliwsze miejsce.

*

- Zostaniesz na noc? –zapytał z przeciwnego końca wanny, delikatnie masując jej stopy.

- Jak mnie z samego rana podzucisz do mieszkania, to niema problemu –uśmiechnęła się i przez moment mu się przypatrywała. –Kiedy zdecydowałeś się w to wejść?

- W Japonii. Najpierw chciałem uporządkować sprawy z Tracy, a potem chciałem błagać cię na kolanach byś rzuciła Billa –przesunął dłonie na jej łydki, delikatnie je pocierając. –A ty? –uniósł jedną brew.

- Wtedy w klubie, naprawdę byłem gotowa pójść z tobą do łóżka. Oczywiście rozwścieczyłeś mi, kiedy odrzuciłeś mnie, ale chyba na lepsze nam to wyszło. Nie pomyślałam wtedy o Tracy i Billu.

- Też myślę, że na dobre nam to wyszło –popatrzył na jej zarumienioną twarz i nie mógł powstrzymać się od zapytania o jeszcze jedną rzecz. –Czemu nie powiedziałaś mi wcześniej, że chcesz spróbować? Cały ten czas do wyjazdu do Japonii mnie torturowałaś, zaczepiałaś.

- Wkurzyłeś mnie –skrzywiła się. –Poza tym, jak dobrze pamiętasz byłeś bardzo niemiły.

- Sfrustrowany. Nie mogłem cię mieć, a cały czas miałem cię w zasięgu wzroku. To była istna tortura.

- Chyba przerwa nam się przydała.

- Każdej nocy zastanawiałem się co robisz. Czy już skończyłaś pracę, czy idziesz do domu. Albo czy wymyśliłaś sposób, aby przekonać Troiana do podpisania kontraktu. Cały czas myślałem co się z tobą dzieje i czy tęsknisz za mną tak jak ja za tobą –pociągnął ją za stopę i oplótł jej nogi wokół swoich bioder.

- Oczywiście, że tęskniłam. Nawet trochę żałowałam, że nie pożegnałam się z tobą, tak jak chciałam –położyła dłoń na jego policzku i delikatnie pocałowała. –Dlatego podczas całej twojej nieobecności siedziałam w twoim gabinecie.

- Cieszę się, że mamy wszystko wyjaśnione –powiedział i przyciągnął ją do siebie jeszcze bliżej. –Chyba wychodzimy, bo woda się robi chłodna. Przyniosłem ci jeden z moich t-shirtów, aby ci było wygodniej.

- Dziękuję –pocałowała go i uśmiechnęła się. –Przejrzymy obroty za zeszły kwartał? Mam przy sobie dokumenty.

- W porządku, a potem zrobimy kolację.
- O proszę, będziesz używał kuchni? –zapytała z uśmiechem.
- Wiele w domu nie mam, ale coś być może uda się nam upieścić. Jutro zrobimy większe zakupy.
- Zgoda –uśmiechnęła się i po raz ostatni go pocałowała.

9. I got a girl



- Karen, jestem przekonana, że to najgłupszy pomysł świata –powiedziała Molly z pełnymi ustami podczas jednego z wieczorów, kiedy wreszcie mogły pogadać. Ostatnio nie wiele było takich dni, aby mogły być tylko we dwie i na spokojnie poplotkować. Panna Sanders większość czasu po pracy spędzała z Willem u niego w mieszkaniu. Właściwie to wytworzyła się między nimi pewna rutyna. Kiedy tylko opuszczali firmę jechali na zakupy, potem robili wspólnie obiad, a podczas poobiedniej sjęsty rozkoszowali się swoim towarzystwem. Wieczorem czasem trochę pracowali, albo zwyczajnie relaksowali się biorąc długie kąpiele. Było im dobrze ze sobą. Po niemal trzech tygodniach nadpęcie opadło i udało im się wypracować wspólny system. Nie oznaczało to, że między nimi nie było wcześniejszego ognia, wręcz przeciwnie, jednak wiedzieli, że w pracy nie mogą sobie pozwolić na spoufalanie się. Raz czy dwa w ciągu dnia Will skradał jej buziaka, jednak robił to w tak słodki sposób, że nie mogła się na niego gniewać. Patrząc na niego od razu miękło jej serce i uśmiech wpełzał na usta. Był fantastyczny pod każdym względem. Z kolei weekendy Karen spędzała u Javiera, a w pozostałe dni planowała ślub, który był już tuż tuż.

- Przesadzasz –powiedziała Karen wywracając oczami. Nabrała trochę lodów na łyżeczkę i popatrzyła na swoją przyjaciółkę z drugiego końca kanapy. –Chodźcie ze sobą?

- Można tak to nazwać –skrzywiła się.

- To inaczej. Sypiacie ze sobą, tak? –Molly pokiwała głową. –Zależy ci na nim? – znów skinęła. –Rozmawiacie o przyszłości, marzeniach, planach? –ponownie potaknęła. – Więc to oczywiste, że jesteście parą.

- Niby tak, ja tylko... -zaczęła i westchnęła –z nim jest inaczej. To nie jest Bill czy Javier. W nim wszystko jest inne. Przeraza mnie to, w jaki sposób kreśli naszą przyszłość. Tak jakby był pewien, że już zawsze będziemy razem.

- Jesteś dziwna –stwierdziła. –Facet się w tobie zakochał i traktuje cię poważnie, a ty wydziwiasz. Nie pospiesz się w niczym, więc nie wiem czemu panikujesz.

- To dlatego że po weekendzie Harold ma mi zaproponować warunki dalszej współpracy po obronie dyplomu. Ostatnia umowa z Troian Company była testem, który zdałam bardzo dobrze –Molly zaczęła grzebać łyżeczką w lodach i skrzywiła się słysząc swój żaloszny głos. –Nie chcę go zawieść. Ale też nie chcę, aby Will cierpiał. Boję się, że będę musiała wybierać, między pracą, a związkiem. A prawdę powiedziawszy nic dobrego by z tego nie wynikło.

- Świruska –Karen pokręciła głową i popatrzyła na nią surowo. –Nie możesz mieć takich bezsensownych myśli. Dobrze wam razem i tego się trzymaj. Jestem pewna, że ojciec Willa zrozumie, jeśli zdecydujecie się wreszcie ujawnić. A tak na marginesie to czas najwyższy.

- To nie takie proste. Jednak masz rację, muszę pogadać o tym z Willem.

- Widzisz to się świetnie składa. Od razu zapytasz, czy będzie z tobą świadkiem na moim ślubie. Mówiłam, że to dobry pomysł –uśmiechnęła się szeroko.

- Jak jesteś tego taka pewna, to sama zadzwoń –pokazała jej język.

- Mnie jeszcze odmówi, a dla ciebie zrobi wszystko, słoneczko –posłała jej promienny uśmiech. –Już przekalkulowałam ryzyko.

- W porządku porozmawiam z nim w niedzielę.

- A nie możesz dziś?

- Dopiero wyjechał –wywróciła oczami –poza tym nie załatwia się takich spraw przez telefon. Jak wróci to wtedy pogadam z nim o tym.

- Niech ci będzie, ale jak dla mnie nie ma nic złego w tym żeby zapytać o coś takiego przez telefon –mrugnęła niechętnie i poszła po dokładkę lodów.

*

Wieczorem Molly postanowiła się zająć swoją pracą dyplomową. Podczas pracy w Braun Technology nabrała większego rozmachu i miała wiele pomysłów. Była pewna, że cała komisja doceni jej starania, gdyż projekt nie należał do najłatwiejszych. Jednak była z siebie dumna. Logan Troian miał rację, z pomocą firmy, w której pracowała może rozwinąć skrzydła i spełnić swoje marzenia.

Po kilku godzinach Molly zrobiła sobie przerwę i zadzwoniła do Willa.

- Jak minął lot? –zapytała.

- W porządku, choć już jestem senny prawdę powiedziawszy. Byłem dziś na spotkaniu zaraz po lądowaniu, jednak nic nie załatwiłem tak naprawdę –usłyszała jak cmoka niezadowolony. –A ty jak sobie radzisz?

- Usiadłam teraz do projektu na pracę dyplomową. Zamierzam go jutro –zerknęła na zegarek –a właściwie dziś pokazać twojemu ojcu.

- I jak ci idzie?

- Całkiem nieźle. Większość rzeczy już ogarnęłam, zostało dopieścić szczegóły. Mam nadzieję, że uda mi się przekonać Harolda.

- I tak już ci je z ręki. Jest tobą zachwycony –powiedział z podziwem. –Chciałem ogarnąć się tutaj do jutra, ale chyba cały weekend mi zejdzie niestety.

- To się w sumie dobrze składa, bo siostra ma do mnie wpaść z mężem w sobotę i pewnie zostaną do niedzieli.

- Francesca?

- Tak, ostatnio martwi się bardzo, przez tę sytuację z ojcem. Podobno nawet w gazecie było zdjęcie z balu, potem wydzwanający ojczulek. Nieważne, galimatias.

- Chcesz się spotkać z ojcem?

- Jeszcze nie teraz –westchnęła. –Muszę pomyśleć o tym wszystkim. Nie wierzę w cudowne przemiany ludzi. Zazwyczaj ktoś coś chce, a już w szczególności mój ojciec.

- Porozmawiamy o tym, jak wrócę –powiedział.

- W porządku –zgodziła się. –Właściwie jest jedna rzecz, o którą chciałam cię zapytać –zrobiła pauzę, nagle tracąc odwagę.

- Molly, jesteś tam?

- Pójdiesz ze mną na wesele, Karen? –zamknęła oczy i czuła jak jej tętno przyspiesza.

- Chcesz mnie zabrać na wesele przyjaciółki –wyczuła w jego głosie uśmiech. –Jak dla mnie nie ma problemu. Ale wiesz, co to oznacza?

- Wiem, ale rozgryziemy to jakoś, co? –skrzywiła się, gdyż sama we własnym głosie usłyszała błagalny ton.

- Ciesz mi się, że tak mówisz –powiedział z ulgą.

- Odpocznij po podróży i przed jutrzejszym spotkaniem. Nie będę cię dłużej męczyła.

- W porządku –przytaknął. –Dziwnie mi się leży bez ciebie obok –powiedział z grymasem. –Tęsknię do ciebie.

- Ja do ciebie też –powiedziała z uśmiechem.

- To dobrze, dobranoc. Odezwę się jutro.

- W porządku, dobranoc.

*

Prawdę powiedziawszy przez ostatni czas Will zdążył już przywyknąć do zasypiania i budzenia się przy Molly Sanders. Ale przecież zawsze tak jest, że człowiek łatwo przyzwyczaja się do dobrych i przyjemnych rzeczy. A to były właśnie takie momenty w jego życiu. Zakochał się. Nie ma nic lepszego niż właśnie ten stan, kiedy wiesz, że możesz osiągnąć wszystko. Kiedy patrząc na kobietę myślisz: *'cholera, ale ja jestem szczęściarzem'*. Cudowna euforia przepełniała jego umysł i niesamowicie tęsknił za nią podczas swojego wyjazdu. Hotelowe łóżko było dla niego za wielkie, pościel pachniała płynem do prania, a kobieta którą kochał była setki kilometrów od niego. Czy mogło być gorzej? Chciał ją

pocałować, objąć, aby poczuć jej zapach i nie puszczać. Jego związek z Tracy całkowicie się różnił od tego, co teraz przeżywał. Owszem wymieniali pocałunki z panną Lockwood, a nawet spali w jednym łóżku tuląc się do siebie, ale nie było między nimi chemii. Przy Molly towarzyszyła mu adrenalina. Chciał ją pieścić, sprawić aby była szczęśliwa i był gotowy naprawę wiele dać od siebie, a nie był do tego przyzwyczajony. Jednak panna Sanders skradła jego serce i myśli, a z czymś takim nie jest łatwo walczyć.

Z zamyślenia wyrwał go telefon. Zerknął na zegarek i zdziwił się, tak późnym telefonem.

- Słucham?

- Will, kopę lat –odezwał się znajomy głos. –Jak się miewasz, panie prezesie?

- Stephen –wreszcie skojarzył i uśmiechnął się. –Dawno się nie odzywałeś. U mnie wszystko w jak najlepszym porządku. A u ciebie?

- Wybacz, ale przenosiłem firmę do Bostonu i wszystko jakoś się przedłużyło. Jednak w niedzielę będę w okolicy i dlatego dzwonię do ciebie. Może jakoś się spotkamy popołudniu?

- Jasne, czemu nie –powiedział z uśmiechem.

- Słyszałem, że siostra Franceski u ciebie pracuje? Jaki ten świat mały, co?

- Rzeczywiście. Molly świetnie sobie radzi.

- Możemy się w sumie wszyscy umówić na kawę w centrum. Potem my skoczymy na jakieś piwko, a dziewczyny pójdą na zakupy albo coś innego.

- Dla mnie bomba. Będziemy w kontakcie.

- Okej, do zobaczenia.

Will rozłączył się i na moment stracił rezon. Czy Molly przypadkiem nie wspominała, że jej siostra z mężem mają być u niej do niedzieli? Wybrał jej numer i czekał aż odbierze.

- Miałeś iść spać –powiedziała ze śmiechem.

- Chciałem ci powiedzieć jeszcze dobranoc.

- Jesteś niemożliwy –roześmiała się melodyjnie.

- Może jednak złapię nocny lot i całą sobotę spędzimy razem? –zapropozował.

- Nie musisz –westchnęła. –Wyśpij się i odpocznij. Poza tym mówiłam ci, że pewnie od jutra do niedzieli będą u mnie goście, więc raczej będę zajęta. Nie ma sensu, abyś się męczył zarywając noc, jak i tak zobaczymy się dopiero w niedzielę.

- Na pewno?

- Na pewno –potwierdziła i po chwili zawahania dokończyła. –Właściwie to musimy po twoim powrocie pewne rzeczy ustalić. Rozmawiałam z twoim ojcem dziś. Prawdę powiedziawszy, wszystko nagle zrobiło się takie skomplikowane. Nie potrafię zdecydować o przyszłości w pracy, jak jeszcze nie ustaliliśmy jak to będzie z nami –jęknęła sfrustrowana.

- Wiem, słyszałem o waszej rozmowie –na moment zamilkł. –Tęsknisz za mną choć trochę?

- W tej chwili nie bardzo, bo jeszcze pracuję, ale będzie mi ciebie brakowało w łóżku.

- No cóż, chyba muszę się tym zadowolić –westchnął. –Dobranoc, Molly Sanders.

- Dobranoc, Williamie Braunie. Powodzenia na jutrzejszym spotkaniu.

- Mam nadzieję, że pójdzie mi tak dobrze, jak tobie z moim ojcem. Był pod ogromnym wrażeniem.

- Cieszy mnie to –powiedziała, ale wyczuł że coś jest nie tak. –Dał mi wiele ciekawych rad. Jest fantastycznym mentorem, wcale się nie dziwię, że osiągnął tak wielki sukces. Jesteście bardzo do siebie podobni, będziesz wspaniałym prezesem, Will.

- Dziękuję –powiedział cicho. –Chciałbym cię teraz przytulić, wiesz?

- Rozłącz się wreszcie, Will –powiedziała ze śmiechem. –Zobaczymy się wkrótce.

- Śpij dobrze –westchnął i w końcu odłożył telefon.

Coś się nie zgadzało. Stephen i jego żona mają być dopiero w niedzielę w Bostonie, a nie jak powiedziała Molly cały weekend. Czy okłamywała go? Nie, to nie miałyby najmniejszego sensu. Z drugiej strony chciała porozmawiać. Czy to oznacza, że jednak nie chce się z nim więcej spotykać? Nie, to nie to. Mówiła, że za nim tęskni. Że dobrze im ze

sobą. W dodatku zaprosiła go na ślub przyjaciółki. To na pewno nic złego. Musi być jakieś logiczne wytłumaczenie. Może jej siostra z mężem zmienili plany i nic jej o tym nie powiedzieli? Bo z kim innym mogłaby spędzać sobotę? O czym nie chciała mu powiedzieć? Ta niepewność towarzyszyła mu przez cały piątek. Spotkanie nie poszło po jego myśli, co go jeszcze bardziej poirytowało. W końcu złapał nocny lot. Nie chciał już dłużej męczyć się w tej niewiedzy. Chciał wreszcie zasnąć obok Molly i odetchnąć.

*

Z samego rana w sobotę był już w Bostonie i od razu złapał taksówkę do mieszkania Molly. Był potwornie zmęczony, ale mimo wszystko chciał ją jak najszybciej zobaczyć. Tuż przed jedenastą zastukał do jej drzwi i na moment zawahał się.

- Co masz na twarzy? –zapytał, kiedy drzwi się otworzyły.

- Maseczkę –powiedziała z uśmiechem. –Co tu robisz tak wcześnie?

- Spotkanie nie poszło po mojej myśli, no i chciałem cię zobaczyć –uśmiechnął się i przyciągnął ją do siebie. –Cześć.

- Cześć –odwzajemniła uśmiech i cmoknęła go w usta uważając, aby go nie wybrudzić.

- Ciociu, myślę że już powinnaś zmywać maseczkę! –zawołał dziecięcy głosik z salonu.

- Chodź przedstawię ci kogoś –pociągnęła go za rękę w głąb mieszkania. –Will poznaj moją siostrzenicę, Magie.

- Dzień dobry –dziewczynka przywitała się z nim podając mu małą rączkę. –Jest pan chłopakiem cioci Molly, prawda?

- Zgadza się –powiedział z uśmiechem i przysiadł obok niej.

- Zaraz wrócę, tylko zmyję maseczkę z twarzy –powiedziała Molly, na co Will pokiwał głową.

- Wygląda pan na miłego, nic dziwnego, że ciocia pana lubi –stwierdziła dziewczynka. –A pan też ją lubi? –przyjrzała mu się podejrzliwie.

- Nawet bardzo –uśmiechnął się. –Ile masz lat, Magie?

- Sześć –uśmiechnęła się.

- Więc już chodzisz do szkoły, tak?

- Tak, ale teraz od września idę do nowej szkoły, bo przeprowadzamy się do Bostonu.

A ty co robisz?

- Ja pracuję w rodzinnej firmie i mam nadzieję, że będę kiedyś nią zarządzał.

- Super! –zawołała. –A co to za firma?

- Produkuje i sprzedaje części do różnych urządzeń.

- Na przykład do telefonu, albo tabletu?

- Zgadza się –potaknął.

- Ale super! Może w moim komputerze też są twoje części?

- Być może –uśmiechnął się. –Co robicie z ciocią?

- Robimy sobie poranne Spa. Pomalowałyśmy paznokcie, nałożyłyśmy maseczki, a potem mamy oglądać razem bajki.

- Super. A gdzie twoi rodzice?

- Mają jakąś sprawę do załatwienia, dlatego ciocia ma mnie pilnować. Z samego rana mają po mnie przyjechać i mamy iść na naleśniki z bitą śmietaną na śniadanie! –zawołała z uśmiechem.

- Jak dziś będziesz grzeczna to mogę ci zrobić gofry na podwieczorek.

- Poważnie?

- Obiecuję.

- A może teraz wreszcie przebierzesz się i zjemy jakiś lunch, hm? –zapytała Molly wchodząc do salonu.

- Will obiecał mi gofry! –zawołała uradowana i wyrzuciła ręce do góry.

- Serio? –uśmiechnęła się i podniosła ją tuląc do siebie. –Chryste, ale urosłaś! Jesteś już prawie taka jak ja.

- To dlatego, że jesteś niska, ciociu –powiedziała z poważną miną dziewczynka.

- Wiem, ale na szczęście istnieje coś takiego jak buty na platformie. Nikomu nie mów, że zdradziłam ci sekret, ale szpilki to tajna kobieca broń –ostatnie zdanie powiedziała jej na ucho ściszym głosem.

- A ja kiedy będę mogła nosić szpilki? –zapytała.

- Niedługo, ale myślę że tobie nie będą potrzebne. Jesteś piękna i nie będziesz musiała ich nosić, aby zwracać na siebie czyjąś uwagę –Molly pocałowała ją w policzek na co miała się rozpromieniła. –A teraz zmykaj się przebierać –postawiła ją na ziemi i pogłaskała po głowie.

- Świetnie sobie z nią radzisz –powiedział Will i objął ją. –Chyba się jeszcze z tobą nie przywitałem, prawda? –uśmiechnął się i pocałował ją najpierw delikatnie, a potem stopniowo bardziej napierał na jej usta.

- Brakowało mi tego –powiedziała ze śmiechem. –Idź weź prysznic i przebierz się, a ja ci zrobię coś do jedzenia.

- Nie masz mi za złe, że przyjechałem wcześniej?

- Czemu niby? –zarzuciła mu ręce na szyję i oparła się o niego. –Ja po prostu chciałam, abyś odpoczął, ale jeśli dla ciebie jest okej to, że zarywasz noc, aby się ze mną zobaczyć, ja nie mam nic do gadania. To urocze –pocałowała miękko. – Jesteś upartym człowiekiem, kiedy już coś sobie wbijesz do głowy nie ma przeprosić.

- Bałaś się też o Magię? Nie wiedziałaś jak zareaguje na mój widok, prawda?

- To też –przyznała. –Jest tylko dzieckiem, wspaniałym małym szkrabem, ale dużo przeszła. Ona zasługuje na wszystko, co najlepsze.

- Adoptowali ją? –zapytał, na co skinęła głową. –Domyślam się, przez co musiała przejść, a ma dopiero sześć lat. To okropne.

- Masz rację –potaknęła. –Ale Francesca i Stephen są wspaniałymi rodzicami. Kochają ją ponad wszystko.

- I to jest najważniejsze.

Kiedy mała Magie ubrała się i razem z Molly zrobiły pożywne śniadanie dla Willa, który między czasie się wykąpał oraz przebrał w czyste ubranie. Lot trochę dawał mu w kość, dlatego też wypił dwa kubki kawy, zanim był zdolny do czegokolwiek. Potem wszyscy troje zrobili sobie popcorn i oglądali obiecane bajki. Magie oczywiście nalegała żeby obejrzyć *Krainę lodu* i *Zaplątanych*, gdyż to były jej ulubione bajki, ale jej opiekunowie nie mieli nic przeciwko temu. Mieli okazję by poleżeć na kanapie i poprzytulać się, od czasu do czasu skradając sobie pocałunki, kiedy siostrzenica Molly nie patrzyła. Po seansie filmowym poszli na miasto na obiad przy okazji spacerując trochę po parku. Dziewczynka była bardzo energiczna i dzięki temu, że była cały czas czymś zajęta, nie tęskniła tak za swoimi rodzicami. William dokładał wszelkich starań, aby nie czuła się znudzona, co oczywiście sprawiło, że Molly po raz kolejny poczuła jak jej serce bije o wiele mocniej. Przez moment miała ochotę się uszczypnąć i powrócić do rzeczywistości. Ale nic nie mogła na to poradzić, iż oczyma wyobraźni widziała Brauna jako ojca. Był troskliwy, cierpliwy i biła od niego szczerłość. Byłby fantastycznym tatą, co do tego nie miała wątpliwości.

- Ciociu zobacz, jaki piesek –pokazała na małego ratlerka, który bawił się w parku – mogę pójść go pogłaskać?

- Nie wiem czy możemy. Chodź zapytamy właściciela –wyciągnęła rękę, którą dziewczynka od razu uścisnęła.

- Przepraszam was na moment, ojciec dzwoni –powiedział Will wskazując na telefon.

- W porządku, porozmawiaj z nim, a my idziemy do pieska, prawda Magie?

- Tak! –zawołała rozpromieniona.

- Słucham –powiedział Will nie spuszczać z dziewczyn wzroku.

- Jesteś już w Bostonie? –zapytał rzeczowo.

- Tak, dopiero wróciłem.

- Wpadnij do mnie na chwilę, musimy porozmawiać.

- Za godzinę przyjadę –powiedział i rozłączył się.

Mimo wszystko poczuł niepokój. Ojciec rzadko dzwonił do niego w weekend, aby porozmawiać o pracy. Zazwyczaj czekał do poniedziałku i w firmie załatwiali wszelkie formalności. To oznaczało jedno. Chodziło o Molly i jej przyszłość w firmie. Albo jego ojciec wyczuł, że coś między nimi jest, albo po prostu chciał porozmawiać o jej przyszłym stanowisku. Nie miał wątpliwości, że po studiach będzie chciał ją zatrzymać w Braun Technology. Prawdę powiedziawszy sam pewnie by tak zrobił, jednak taka decyzja wpłynie na ich relacje. Westchnął ciężko i podszedł do dziewczyn, które biegały razem z pieskiem.

- Muszę wpaść na chwilę do ojca. Wrócę wieczorem, dobrze?

- Coś ważnego?

- Nie wiem –wzruszył ramionami nie patrząc na nią. –Pewnie jakieś sprawy związane z firmą. Opowiem ci jak wrócę.

- W porządku, wtedy porozmawiamy.

- Tak dla pewności, jesteście razem? –zapytał, na co uśmiechnęła się i pocałowała go lekko.

- Tak.

- Niech to diabli, mam dziewczynę –powiedział z szerokim uśmiechem i ujął jej twarz w dłoń. –Postaram się wrócić jak najszybciej –pocałował ją miękko i pożegnał się z Magie, obiecując jej gofry po powrocie.

Molly i jej siostrzenica zostały w parku do późnego popołudnia ciesząc się swoim towarzystwem. Mała była niezwykle inteligentną osobą, a przy swojej ciotce wyraźnie się otwierała. Całą drogę do domu opowiadała jej o tym jakie koleżanki ma w Chicago i że ma nadzieję, że tutaj w Bostonie również spotka jakieś miłe dziewczynki. Po powrocie do domu Magie wykąpała się oraz przebrała w piżamkę i razem czekały na Willa oglądając kolejną bajkę.

- Trochę ci to zajęło –powiedziała Molly z uśmiechem otwierając mu drzwi.

- Przepraszam, ale korki były na mieście, poza tym musiałem jeszcze jechać do siebie do mieszkania –westchnął i pocałował ją w czoło. –Jednak teraz już jestem do waszej dyspozycji.

- Will, już jesteś! –zawołała mała. –Będą gofry?

- Jak obiecałem –powiedział z uśmiechem. –Chodźmy do kuchni. Kupiłem nutellę, posypki i bitą śmietanę.

- Ale super! Ja chcę takiego z wszystkim.

- Masz to jak w banku, księżniczko –pogłaskał ją po głowie i wszyscy poszli do kuchni.

Magie wyraźnie polubiła Williama i bardzo chętnie z nim rozmawiała. Nie bała się opowiadać o sobie, ani nie wstydziła się pytać o jego pracę, albo rodzinę. Panna Sanders była naprawdę pod wrażeniem tego jak się dogadywali.

Wieczorem Francesca zadzwoniła, aby poczytać małej do snu. Dlatego też w spokoju dziewczynka zajęła sypialnię Karen i słuchała głosu matki, który miał ją uspić.

- Ciężki dzień, co? –zapytała Molly wtulając się w bok Williama. –Pewnie jesteś wykończony.

- To prawda –westchnął leniwie głaskając ją po głowie. –Ojciec dziś bardzo chwalił cię. Trochę głupio się czułem z tym, że nie powiedziałem mu o nas. Ale najpierw we dwoje musimy uzgodnić, co będzie dalej. Wiesz, że Harold chce ci zaproponować stanowisko po studiach?

- Tak, domyślałam się –popatrzyła na niego i lekko się uśmiechnęła –ale chyba nie będzie to do końca możliwe, prawda? Źle by to wyglądało, jeśli byśmy w końcu się ujawnili. Prezes i asystentka, jakie to banalne.

- To nie jest romans –odgarnął jej włosy z czoła i popatrzył na nią czule –jakiś czas temu coś się zmieniło między nami.

- Wiem, ale to sprawia, że jeszcze bardziej się tego boję. To jest cudowne i przerażające zarazem. Jednak zdecydowałam, że na razie dam na wstrzymanie z twoim ojcem. Nic nie będę mu obiecywała. Powiem, że zanim obronię dyplom jest trochę czasu i chcę mieć otwarty umysł na wszystko. Do tego czasu jakoś wszystko ogarniemy.

- Jednak z drugiej strony nie ma sensu czekać. Potem będzie gorzej –powiedział krzywiąc się. –Wiesz, że ryzykujesz tym wszystko. Jeśli podpiszesz kontrakt nikt nie zarzuci

ci nic, a jeśli się wstrzymasz wtedy możesz wszystko stracić. Nie daj Boże wybuchnie skandal, a wtedy będziesz spalona.

- Wiem, ale z kolei jeśli się teraz wszystko wyda ty na tym ucierpisz. Ojciec może tego nie zrozumieć, ty poczujesz się niewystarczająco odpowiedni na stanowisko prezesa i wszystko się pochrzani. Nie chcę tego.

- Wiem, ale damy radę. Chodźmy spać, padam z nóg.

*

Przed południem przyjechali rodzice Megi. Molly niezwykle cieszyła się, że mogła wreszcie zobaczyć siostrę, a Will był zadowolony ze spotkania ze swoim przyjacielem. Francesca i jej mąż byli lekko zdziwieni, że Sanders związała się ze swoim szefem na poważnie. Z tego co na początku mówiła jej siostra, była to raczej luźna relacja, ale patrząc na nich wiedzieli, że między nimi jest coś więcej. Choć tak naprawdę dopiero się poznawali, to i tak wypracowali już wspólne synchronizowane gesty. Zamawiając dania Molly oddawała mu swojego ogórka, a on jej paprykę. Kiedy Will na chwilę wyszedł, ta zamówiła za niego lody waniliowe z polewą czekoladową, wiedząc że to jego ulubiony deser. Natomiast, kiedy rozmawiali o pracy ich oczy były od razu ożywione. Obydwoje kochali to co robili i naprawdę bardzo dobrze im się współpracowało. Opowiadali z takim samym zapałem o kontraktach, ludziach i spotkaniach. Było coś fascynującego w sposobie, w jakim to wszystko relacjonowali.

Popołudniu dziewczyny poszły na zakupy, a mężczyźni wybrali się na piwo. Zadowolony Stephen usiadł naprzeciwko swojego przyjaciela i uśmiechnął się szeroko.

- Nigdy nie przypuszczałem, że spikniesz się z moją szwagierką. Do tej pory pamiętam, jak mówiłem ci na moim weselu, że za wysokie progi –roześmiał się i upił łyk guinnessa.

- Pamiętam to –uniósł kufel w geście toastu. –Jednak sporo się od tamtego czasu wydarzyło.

- Ale chyba od samego początku wpadła ci w oko, prawda?

- Tak, od waszego ślubu nie byłem w stanie zapomnieć o Molly Sanders. A kiedy ponownie zobaczyłem ją w naszej firmie nie było siły, abyśmy trzymali się od siebie z daleka –przerwał pijąc piwo. –Wiesz co mam na myśli. To było jak magnes po prostu.

- Wiem, o czym mówisz –uśmiechnął się ze zrozumieniem, bo dokładnie to samo miał, kiedy poznał Francescę. –Więc podsumowując: ty rozstałeś się z Tracy, a ona z Billem i postanowiliście spróbować razem, aby sprawdzić dokąd was to zaprowadzi tak? –zapytała, a jego przyjaciel pokiwał głową. –A teraz wiecie, że to na serio i macie zamiar otwarcie się spotykać.

- Taki jest plan, choć jeszcze nie mamy szczegółów ustalonych. Kocham ją. Nawet nie wiem, w którym momencie zacząłem się w niej zakochiwać. Być może cztery lata temu rzuciła na mnie jakiś urok, że nie byłem w stanie spojrzeć na inne kobiety –powiedział ze śmiechem –a odkąd wróciła nie mogę wyrzucić jej z głowy. Wręcz obsesyjnie myślałem co robi, byłem wściekły, kiedy raz po raz mi się wymykała. Znasz pewnie to uczucie, kiedy coś się zdarzy, to pierwsza myśl to, że musisz o tym opowiedzieć, będąc ciekawy jej reakcji. Ja mam tak dosłownie z Molly.

- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę, bo mam tak samo –powiedział z uśmiechem – A co ona na to? Podziela twoje uczucia?

- Wydaje mi się, że zakochuje się we mnie. Tylko ze względu na jej przeszłość z ojcem, Javierem i tak dalej, jest bardzo nieufna. Jednak na razie odpowiada mi to, bo wiem że się z nią ożenię. Prędzej czy później Molly Sanders będzie moją żoną.

- No stary, twój koniec jest już bliski –roześmiał się szczerze i dopił piwo. Skinął na barmana, aby podał im kolejne. –A co z pracą? Molly zaraz będzie się broniła. Prawdę powiedziawszy liczy na pracę u was. Jak ty sobie to wyobrażasz będąc prezesem?

- To nie takie proste. Nie wiem, czy w ogóle kiedykolwiek obejmę to stanowisko.

- Co ty chrzaniisz, przecież od dziecka jesteś szkolony. Od zawsze o tym marzyłeś i pracowałeś na to. Nie ma innej opcji.

- To było zanim zakochałem się w Molly –powiedział i zaczął obracać kufel w dłoniach. –Ojciec się zorientował.

- Że się spotykacie?

- Wczoraj po powrocie z delegacji mieliśmy małą pogawędkę. Na początku powiedział, że jestem bardzo rozproszony ostatnio i chyba wie jaka jest tego przyczyna. Potem, że Molly pod moim wpływem bardzo dynamicznie się rozwija i jest w stanie zainwestować w nią, bo ma wielki potencjał. Jednakże, dla mnie jest to niekorzystne. Powiedział, że zmięknę, cofam się, a to nie są cechy na nowego lidera.

- Za przeproszeniem twój ojciec chrzani. Nie znam bardziej pracowitej osoby od ciebie. Znasz każdy centymetr tej firmy, każdego pracownika i to nie podlega dyskusji.

- Jednak moje negocjacje w tym tygodniu nie przyniosły oczekiwanego rezultatu. A zamiast nalegać na spotkanie i przedstawić w innym świetle projekt ja wróciłem do Bostonu, aby zobaczyć się z Molly.

- Nie dopuszczaj sobie takich rzeczy do głowy, chłopie! Czasem coś po prostu nie wychodzi. Twój ojciec nie może oczekiwać od ciebie stuprocentowej skuteczności. Jesteś człowiekiem, chcesz mieć rodzinę i jakoś ułożyć sobie życie. Kto, jak kto, ale on powinien wiedzieć coś na ten temat. Przecież poza waszą matką świata nie widzi, nawet po tylu latach małżeństwa.

- Ale ta firma wiele dla niego znaczy.

- Dobrze, a jak widzi przyszłość Molly? Kazał ci zdecydować w związku z jej pracą?
-Will pokiwał głową. -Albo będziesz jej mentorem i póki co nie obejmiesz fotela prezesa, albo odeślesz ją do innego działu i dostaniesz to, co czym marzysz? Poważnie?

- Mniej więcej.

- Za przeproszeniem kawał skurwiela z niego –westchnął. –Wrócił stary Harold Braun. Mówiłeś o tym Molly?

- Zwariowałeś? –popatrzył na niego jak na kosmitę. –Ona zasługuje na to stanowisko. Nie będę żył pod dyktando mojego ojca. Jestem dorosły i potrafię poznać, kiedy ktoś mną manipuluje, a Harold doskonale uspił moją czujność będąc niezwykle uprzejmym dla Molly. Właściwie to ona traktuje go jak drugiego ojca.

- Mądry z ciebie facet, jestem pewien, że Molly to doceni.

- Nie dowie się o niczym. Zaproponuję jej stanowisko mojego zastępcy i na tym się skończy. Niech się rozwija, nie zabiorę jej tego z powodu kaprysu mojego ojca. Jeśli

dowiedziałyby się o moim ojcu w życiu nie przyjęłyby tej posady, a to dla niej życiowa szansa. Druga taka propozycja może się nie przytrafić.

- William Braun naprawdę zakochany. Musimy zamówić następną kolejkę i wypić za to. Z pracą wszystko się ułoży, jestem tego pewien. Niemniej powiedz o tym swojej dziewczynie. Dobrymi chęciami piekło wybrukowane.

- Pomyślę o tym.

*

- Opowiadaj teraz jak to jest z tobą i Willem. Nie wiedziałam, że to aż takie poważne. Przy nim jesteś całkowicie inną osobą! –zawołała Francesca rozpromieniona.

- Sama nie wiem, kiedy to się stało –powiedziała lekko zakłopotana. –Na początku był to ewidentny pociąg fizyczny. Zanim się zesłaliśmy nie potrafiłam sobie wybić go z głowy. Non stop śniłam o nim i marzyłam na jawie. W końcu pewnej nocy wszystkie bariery opadły i zdecydowaliśmy się spotykać. Zaczęliśmy więcej czasu razem spędzać, rozmawiać i chyba zadurzyłam się w nim trochę.

- Chyba się trochę zadurzyłaś? –zapytała siostra i roześmiała się.

- Gdybyś czasem posłuchała co on mówi. Po prostu czuję, jakby coś w środku się działo. Panicznie boję się takich deklaracji, jak miłość po wieki, ale on snuje plany mówi o tym z taką pewnością, że mam chęć przytaknąć, iż to wspaniały pomysł. Mam ochotę powiedzieć mu, że tak, pewnego dnia zostanę jego żoną i będziemy mieli cudowne dzieci. Że będzie wspaniałym ojcem i zamieszkamy w małym domku na przedmieściach. Ale...

- Stop –przerwała jej Francesca –na tym się zatrzymaj. Nie ma żadnego *ale*. Wreszcie jesteś szczęśliwa siostrzyczko. Tego się trzymaj.

- Mówisz jak Karen.

- Masz bardzo mądrą przyjaciółkę w takim razie –wyszczerzyła się. –No dalej opowiadaj teraz o Willu! Chcę wiedzieć po prostu wszystko! Tak dawno się nie widziałyśmy.

*

W poniedziałkowy poranek Molly była lekko podenerwowana. W niedzielę wieczorem jej siostra z mężem i Magie wrócili do Chicago, ale była bardzo szczęśliwa z tego,

że ją odwiedzili. Poza tym niedługo miały mieszkać w jednym mieście, więc teraz pewnością ich kontakty będą o wiele łatwiejsze.

Panna Sanders wyczula lekką zmianę w Willu i przy śniadaniu bacznie go obserwowała.

- Rozmawiałeś już z ojcem odnośnie mojej przyszłości w Braun Technology? – zapytała, na co pokiwał głową. –Nie są to przyjemne wieści, tak?

- Dlaczego tak sądzisz? –zmarszczył brwi.

- Jakiś taki nieswój jesteś. Prawdę powiedziawszy odkąd wróciłeś od niego w sobotę jakoś dziwnie się zachowujesz. Coś się dzieje? –pogładziła go po dłoni. –Jeśli nasz związek będzie przeszkadzał ci w czymś, to jakoś sobie poradzimy –powiedziała z uśmiechem. –Po obronie dyplomu z pewnością będę miała kilka ofert pracy. Jak sam rozumiesz, pewnie powalę ich wszystkich na kolana swoją prezentacją –wywróciła oczami i odetchnęła z ulgą, kiedy wreszcie odwzajemnił gest.

- Ojciec chce być byłą moim zastępcą. Osobiście cię poparłem, bo zasługujesz na awans.

- Czekaj zastępcą prezesa –popatrzyła na niego oszołomiona, a Will pokręcił głową –nie... twoim zastępcą –wreszcie do niej dotarł sens propozycji. –Nie dostaniesz awansu?

- Jeszcze nie teraz, ale wkrótce na pewno to nastąpi –pocieszył ją. –Powinienem się zbierać –Odstawił talerz do zlewu i wziął marynarkę z oparcia krzesła. –Do zobaczenia w pracy.

- Nie jestem pewna czy dobrze rozumiem to co powiedziałaś –powiedziała w osłupieniu. –Jeśli ja dostanę awans, ty zostajesz na swoim stanowisku, a jeśli znajdę coś innego, wtedy zaczniesz zarządzać Braun Technology –czuła jak wszystkie trybiki w jej głowie pracują na najwyższych obrotach, a serce zaczyna bić coraz szybciej.

- To o wiele bardziej skomplikowane. Za bardzo to upraszczasz –pocałował ją w czoło i uśmiechnął się, jednak nie odwzajemniła gestu. –Przyjdź wcześniej to porozmawiamy o wstępnym kontrakcie dla ciebie razem z moim ojcem.

- Czemu to dla mnie robisz? –zapytała wyraźnie zbита z tropu.

- Czyż to nie oczywiste? –pogłaskał ją po policzku i spojrzał w oczy widząc w nich zakłopotanie. –Jesteś moją dziewczyną. Zakochałem się w tobie, Molly Sanders. Nie pozwolę, abyś ucierpiała w jakikolwiek sposób będąc ze mną w związku –cmoknął ją na dowidzenia i poszedł.

Tak po prostu wyszedł zostawiając ją samą z milionem myśli.

10. Three words, eight letters. Say it.



Will ją kocha. Jej chłopak właśnie wyznał jej miłość. Zamrugła kilkakrotnie oczami i potrząsnęła głową. Wiedziała, że żywi do niej cieplejsze uczucia niżeli tylko sympatia, ale jak mógł ot tak sobie powiedzieć, że się w niej zakochał i po prostu wyjść! Zaciśnęła pięści i warknęła sfrustrowana. Podstępny drań. Niech sobie nie myśli, że ujdzie mu to płazem. Kobieta szybko poszła do łazienki, aby przygotować się do pracy. Musiała z nim jak najszybciej porozmawiać. Nikt normalny po takim wyznaniu nie wychodził. Efekciarz pieprzony. Klęła pod nosem ubierając się w białą bluzkę z dekoltem w szpic i granatową, ołówkową spódnicę. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze i zaakceptowała to jak wygląda. Właśnie wkładała buty, kiedy Karen wróciła.

- Już wychodzisz? –zapytała marszcząc brwi.

- Opowiem ci potem, ale mam ochotę udusić go własnymi rękami! –cała trzęsła się ze złości. Czula, że na jej policzki wpływa rumieniec.

- Pokłóciłaś się z Willem?

- Nie. Wyobraź sobie, że nie chce przyjąć awansu ze względu na mnie, a wiesz dlaczego? –podniosła głos i pokręciła głową sfrustrowana. –Bo zakochał się we mnie! Co za idiotyzm! –zaczęła pakować rzeczy do torebki i nadal mamrotała pod nosem. –W dodatku

wyszedł! Powiedział, że mnie kocha i sobie najzwyczajniej w świecie wyszedł! No co za człowiek!

- Mało z tej tyrady rozumiem, ale chyba lepiej będzie jak ochłoniesz –złapała ją za ramiona i popatrzyła jej w oczy. –Weź głęboki oddech –zademonstrowała wciągając powietrze nosem i wypuściła ustami. Jej przyjaciółka powtórzyła tę czynność kilkakrotnie i poczuła, że jej puls słabnie. –Lepiej?

- I tak jestem na niego zła. Idę, muszę z nim porozmawiać. Pogadamy jak wrócę – pocałowała ją w policzek i wyszła.

Całą drogę do biura Molly pokonała w zawrotnym tempie. W myślach miała ochotę udusić go gołymi rękami, a potem pocałować. Nie mogła pozwolić na to, aby odrzucił propozycję awansu. Miał zostać prezesem. To jego największe marzenie. Nie powinien poświęcać się dla niej. Owszem był to romantyczny i słodki gest, ale nie o to chodziło Molly, aby przez nią miał z czegokolwiek rezygnować. W związku chodziło o partnerstwo. Lubiła z nim pracować i chłonęła jak gąbka wszystkie informacje, jakie były jej potrzebne do rozwoju. Z tym że dla niej to dopiero początek kariery. Da sobie radę po obronie dyplomu. Jest mnóstwo firm, które potrzebują młodych talentów. Zanim obroni dyplom zdobędzie jeszcze trochę doświadczenia i wtedy z pewnością znajdzie odpowiednią pracę. Nie było potrzeby z niczego rezygnować.

Zamaszystym gestem otworzyła drzwi i weszła do Braun Technology.

- Cześć Alix, Will u siebie?

- Cześć Molly, jest już na górze. Pali się?

- Coś w tym rodzaju –mrugnęła i wzięła pocztę nawet na nią nie patrząc. –Dziękuję – pomachała jej i złapała windę.

Na górze od razu poszła do gabinetu swojego szefa, który siedział w swoim fotelu przeglądając coś na komputerze. Na jej widok uśmiechnął się i wstał.

- Jesteś już. Ojca jeszcze nie ma, więc na spokojnie możemy zająć się bieżącymi sprawami.

- Chyba upadłeś na głowę –powiedziała rzucając torebkę na sofę. –To co zrobiłeś przed wyjściem ode mnie napawa mnie podejrzeniem, że masz nie po kolei w głowie. Jak możesz odrzucać awans? Przecież to twoje największe marzenie.

- Zwolnij trochę –powiedział uspokajająco. Obszedł biurko i stanął naprzeciwko niej – Nic nie odrzucam. Na wszystko przyjdzie czas, nie musisz się o to obawiać.

- Will nie rób tego. Nie rezygnuj z tego wszystkiego dla mnie –popatrzyła na niego z błaganem w oczach. –Wiesz, że sobie poradzę po obronie dyplomu. Harold dał mi naprawdę kilka bardzo dobrych wskazówek. To będzie naprawdę dobry projekt. Znajdę inną pracę.

- Nie od razu –popatrzył na nią z poważną. –Jeśli dobrze zapoznałaś się z umową, wiesz że nie możesz przez rok czasu podjąć pracy u konkurencji. Albo zostaniesz w Braun Technology i będziesz się rozwijała, albo przez rok będziesz bezrobotna i nie oszukujmy się wypadniesz z obiegu.

- Nie rozumiem –popatrzyła na niego oszołomiona.

- Tak działa Harold Braun. Zatrudnia najlepszych i nie pozwala im odejść tak łatwo. To biznes, Molly. Jesteś najlepsza na roku i polecił ci najbardziej upierdliwy promotor w dziejach MBA. Od samego początku wiedział, że masz potencjał.

- To znajdę coś w innego. Przecież nie muszę pracować w branży technologicznej. Dam sobie radę –ujęła jego dłonie i lekko się uśmiechnęła. –Uwierz we mnie.

- Oczywiście, że wierzę –zapewnił –jednak mam wrażenie, że będąc ze mną będziesz miała pod górkę. Jesteś piekielnie zdolna i zasługujesz na awans tutaj.

- Mamy impas w takim razie –westchnęła krzywiąc się lekko. –Dopóki ty nie będziesz prezesem, ja nie przyjmę awansu. Nikt nie będzie nic poświęcał. Teraz świetnie nam się układa, ale kto wie jak będzie w przyszłości? Uwierz mi, tak będzie lepiej.

- I kto tu jest uparty? –zapytał z uśmiechem i nie mogła nic na to poradzić, ale odwzajemniła jego gest. Choć Molly pozostawała nieugięta jeśli chodziło o jej karierę, to mimo wszystko wiązała z nim przyszłość. Ta myśl zdecydowanie go uspokoiła.

- Teraz przejdźmy do kolejnej sprawy. Wyznając mi miłość postąpiłeś jak palant. Wszystko popsuleś –westchnęła i pokręciła głową.

- Wszystko?

- Nie mówi się o tym w taki sposób! Wiesz jak to zabrzmiało? Nie możesz używać tego jako argumentu, kiedy rozmawiamy o pracy.

- Masz rację, może źle się do tego zabrałem, ale to nie zmienia faktu, że istotnie zakochałem się w tobie. Chcę byś to wiedziała –odgarnął jej włosy z czoła i uśmiechnął się. – Chcę, żeby wszyscy wiedzieli, że jesteś moją dziewczyną.

- W takim razie zróbmy to we właściwy sposób. Złożmy pismo do kadr –popatrzyła mu w oczy, a jej chłopak zobaczył w nich determinację. –W tej chwili w sprawach mojego czy twojego awansu mamy impas, więc zaczekajmy, co się wydarzy później. Niemniej zróbmy to –spuściła wzrok i objęła go, kładąc głowę na jego ramieniu.

- Hej, co się dzieje? –zapytał zmartwiony.

- Wiesz, że bardzo mi na tobie zależy, prawda? –wymamrotała w jego szyję. –Nawet jeśli teraz nie powiem ci, że cię kocham.

- Nie dlatego ja wyznałem ci miłość. Kiedy naprawdę poczujesz, że jesteś gotowa mi to powiedzieć, będę czekał.

- Dziękuję –uśmiechnęła się i pocałowała go. –Wracamy do pracy? –skrzywiła się.

- Chyba musimy niestety –jego twarz również wykrzywił grymas, ale nadal jej nie puścił. Zamiast tego nadal leniwie kreślił kółka na jej talii. –Dziś będzie dla ciebie ciężki dzień, jak wszyscy się dowiedzą o nas. Wiesz, że wiele osób pomyśli sobie najgorszą wersję.

- To nie jest ich sprawa z kim jestem związana prywatnie –powiedziała lekkim tonem, ale mimo wszystko wyczuł, że mówi to chcąc go uspokoić. –Kurcze, ale będą mi wszyscy zazdrościć. William Braun jest moim facetem, a niech mnie.

- Masz rację, to powód do dumy. Jeszcze ten facet naprawdę myśli poważnie o tobie. Jesteś szczęściarą, że go spotkałaś.

- Chyba masz rację, to wspaniały mężczyzna.

- Zajmę się tym pismem, a ty jak możesz przygotuj się na zebranie zarządu. Musimy omówić moją delegację i dalsze prognozy.

- Okej –uśmiechnęła się i lekko pocałowała go wychodząc.

*

Spotkanie zarządu się przeciągało. Molly ze znużeniem wpatrywała się w całą radę nie mogąc pojąć, czemu ci mężczyźni nie potrafią dojść do konsensusu. Sprzecali się od dobrej godziny o to w jakim kierunku powinna pójść nowa kampania reklamowa. Harold Braun siedział u szczytu stołu i wsłuchiwał się w milczeniu, w to co mówią jego podwładni, jednak widać było, że Will powoli traci cierpliwość. Ich oczy się spotkały i panna Sanders uniosła pytająco brew.

- Dobrze panowie, starczy tego –przerwał William wzdychając. Wszyscy spojrzeli na niego zaskoczeni, poza jego ojcem. On wpatrywał się w niego z zaciekawieniem. –Wszyscy chcemy dobra firmy. Wszyscy chcemy, abyśmy się rozwijali i powiększali swoje zyski i wpływy. Jednak nie uważacie, że to trochę bezsensowne jeśli kłócimy się o podstawowe rzeczy? Proponuję przeprowadzić research. Porównać poprzednie kampanie, kampanie naszej konkurencji i wtedy dopiero podjąć decyzję. W tej chwili to na oślep możemy zgadywać, co się sprzeda. Owszem rzucanie pomysłów to kreatywny sposób zbudowania nowej kampanii reklamowej, ale najpierw zaznajomimy się z faktami.

- Will ma rację –potaknął Harold w zamyśleniu. –Molly zajmie się badaniem rynku, potem wszystko przedyskutujemy i ogłosimy konkurs na kampanię.

- Konkurs? –zaciekawiała się.

- A kto jeszcze będzie brał udział w tym konkursie? –zapytał Will marszcząc brwi.

- Cały wasz dział marketingu –popatrzył na nich z uśmiechem. –Nie tylko wy robicie promocję naszej marce, nie zapominajcie o tym.

- Jakież zasady? –zapytała Sanders notując wszystko.

- Jeśli wygrasz, dostaniesz awans przed obroną dyplomu –popatrzył na nią z wyzwaniem. –To samo się tyczy pozostałych. Wszyscy mają u nas równe szanse, nie tylko ci którzy pracują z szefem.

Zaczęło się. Chyba już wszyscy wiedzieli o piśmie w kadrach. Molly poczuła dreszcz na plecach. Starła się jednak tego nie pokazać. Uśmiechnęła się delikatnie i pokiwała głową.

Czuła na sobie spojrzenia członków zarządu i miała ochotę schować się gdzieś w kącie. Potem jednak zerknęła na Williama, który patrzył na ojca w wyrzutem.

- Jak dla mnie wszystko jasne –odezwała się w końcu. –Zajmę się badaniem rynku, a potem rozpiszę konkurs. Do końca tygodnia będzie pan miał to na biurku.

- Cieszy mnie to –powiedział Harold. –Molly jak możesz to zostań na chwilę, a reszcie dziękuję za spotkanie.

- W porządku –pokiwała głową i wstała od stołu, aby podejść bliżej. Wychodząc Will delikatnie ścisnął jej rękę, na co uśmiechnęła się do niego.

Kiedy pokój opustoszał mężczyzna odchrząknął i poprosił, aby zajęła miejsce obok niego.

- Chyba musimy porozmawiać o twojej przyszłości, Molly –zaczął patrzeć na nią poważnie.

- Myślę, że jest na to jeszcze czas –popatrzyła na niego w skupieniu. Czuła jak jej mięśnie sztywnieją i cała się napina.

- Miałem wobec ciebie poważne plany, ale dziś spotkał mnie wielki zawód, kiedy dowiedziałem się o tobie i moim synu. Nie zrozum mnie źle, bardzo cię lubię, naprawdę –zapewnił i jego wzrok złagodniał. –Jednak nie jestem pewien jak to wpłynie na naszą firmę i Williama.

- Nie chcę, aby Will musiał wybierać –popatrzyła na niego marszcząc brwi. Dlaczego ich związek musi od razu oznaczać, że któraś ze stron chce mieć z tego korzyści? Czemu ludzie od razu zakładają najgorsze? Jest tyle ludzi na świecie, którzy jakoś wychodzą cało z takich sytuacji. Czemu ona i Will mieliby być wyjątkiem?

- Nie znasz mężczyzn z rodu Braun, moja droga –powiedział z uśmiechem. –Kiedy się zakochujemy, nic więcej się nie liczy. Byłem taki sam jak William, kiedy poznałem moją żonę. On jest w stanie zrobić dla ciebie wszystko, nawet jeśli oznacza to rezygnację z kierowania firmą.

- Wcale tego nie oczekuję. Już o tym rozmawiałam z Willem i powiedziałam, że po obronie dyplomu będę szukała czegoś innego.

- Tak po prostu? –zapytał z zaciekawieniem.

- Przeglądał pan mój projekt, wie pan już na tym etapie, że to będzie coś znacznie wykraczające poza kompetencje zwykłego studenta. Uczę się tutaj bardzo wiele, dodatkowo mój promotor jest bardzo wymagający, o czym doskonale pan wie. Jestem zdeterminowana, aby osiągnąć sukces, ale nie kosztem osoby na której mi zależy.

Przez moment jakby przetwarzał jej słowa i w zamyśleniu potarł brodę.

- Mówiłem ci, że poznałem twoich rodziców? –zapytał nagle.

- Nie przypominam sobie –zmarszczyła brwi.

- Zналиśmy się jeszcze w czasach, kiedy ja i twój ojciec za wiele nie osiągnęliśmy. Jesteś dokładnie taka sama jak on, ale posiadasz też dobre serce i troskę swojej matki. Można by powiedzieć, że jesteś w połowie nią, a w połowie swoim ojcem. Niemal od razu dostrzegłem w tobie podobieństwo do nich. To naprawdę pożądane cechy w tej branży.

- Nie rozumiem do czego pan zmierza.

- Chcę ci tylko powiedzieć, że masz wielki talent. Widzę jak rozkwitasz, jak łapiesz coraz to nowe okazje, aby się rozwijać. To teraz takie rzadkie wśród młodzieży. Jesteś pracowita, kiedy trzeba uparta, ale czy jesteś gotowa na jeszcze większą presję i odpowiedzialność? Nadal jesteś bardzo młoda.

- Sugeruje pan, że to za wcześnie na awans? –zapytała prosto z mostu.

- Tego nie powiedziałem. Obserwuję cię od samego początku. Wiem, jak bardzo starasz się wszystkim udowodnić, jak dobra jesteś w tym co robisz. Jednak robisz wszystko w zawrotnym tempie –popatrzył na nią uważnie przez chwilę milknąc. – Molly, co ci przyjdzie z tego, że ciągle musisz trzymać wysoko gardę? Jeśli tak dalej pójdzie to wypalisz się. W pewnym momencie wszystko cię przytłoczy i to cię złamie –Harold popatrzył na nią z troską, jakby była dla niego kimś bliskim i wyraźnie się o nią martwił. Jednak Molly starała się nie okazywać słabości. Już raz nabrała się na jego ojcowski ton.

- Z całym szacunkiem, ale nie potrzebuję psychoanalizy mojej pracy. Osiągam dobre wyniki, mam motywację, aby piąć się wyżej, więc nie widzę przeciwwskazań abym miała robić tego co lubię i co mnie pasjonuje.

- Mnie się wydaje, że chcesz po prostu udowodnić swojemu ojcu, że się mylił co do ciebie. To ja go zaprosiłem na bal, a jako starzy znajomi sporo rozmawialiśmy. Obawiam się, że kiedy wreszcie odpuścisz sobie całą złość na niego i kiedy żal w twoim sercu wypali, stracisz zapal. Naprawdę nie życzę ci źle, moje dziecko. Jednak wiem, że Bryan bardzo cię zranił.

- Nie wiem, co panu naopowiadał mój ojciec, ale pozwoli pan, że przedstawię swoją wersję zdarzeń –Molly czuła jak krew niemal wrze w jej żyłach. Zaciśnęła zęby i popatrzyła na swojego szefa z determinacją. –Po śmierci mamy, ojciec wymyślił sobie, że musi zadbać o naszą przyszłość i dlatego kazał nam uczyć się zasad dobrego wychowania, aby potem łatwiej było nam znaleźć mężów. Zapewnił nam edukację na najwyższym poziomie i sprawił, że nic nam w życiu nie brakowało. Jednak po ukończeniu studiów miałyśmy wyjść za mąż, rodzić dzieci i bywać na salonach uśmiechając się sztucznie do wszystkich wokoło. Mojej starszej siostrze udało się, bo zakochała się z wzajemnością w mężczyźnie, którego podstawił jej ojciec. Mnie niestety nie spotkał taki zaszczyt. Poza tym, ja chciałam pożyć jeszcze trochę. Uwielbiałam studiować. Zawsze byłam najlepsza na roku, wykładowcy mnie chwalili i wróżyli wielką karierę, jednak plany mojego ojca były całkiem inne. Po zerwaniu zaręczyn zadał mi bardzo proste pytanie. Dał mi wybór. A ja jako osoba dorosła i w pełni odpowiedzialna zdecydowałam się zrezygnować z jego wsparcia, aby do czegoś dojść w życiu. Może na początku za wszelką cenę chciałam mu coś udowodnić, ale to się zmieniło odkąd trafiłam pod skrzydła profesora Munro i odkąd zaczęłam tu pracować. Znam swoją wartość. I zapewniam pana, że to nie jest kaprys małolaty, która chce się zemścić, albo coś udowodnić ojcu.

- Dziękuję za szczerość, Molly –powiedział wyraźnie poruszony. –Dobra z ciebie dziewczyna. Myślę, że mój syn dobrze wybrał.

- Nie mówię tego wszystkiego, aby mnie pan poparł. Zależy mi na pracy, co zresztą widać, ale też chcę być szczęśliwa. Mój ojciec po śmierci mamy bardzo zgorzkniał. Nie chcę, aby mnie coś takiego spotkało. Niech inni sobie myślą, że jestem z Willem dla kariery, czy jego pozycji. Mam to gdzieś. Potrafię oddzielić sprawy prywatne od zawodowych. A pański syn sprawia, że jestem szczęśliwa. Od bardzo dawna nikt nie sprawił, że tak się czuję.

- Moja żona miała rację, naprawdę pasujecie do siebie –uśmiechnął się. –Mam nadzieję, że to wszystko o czym dziś rozmawialiśmy jest prawdą i nie okłamujesz mnie,

Molly. Widzę, że to co czujesz do mojego syna jest szczerze. Tak prawdę powiedziawszy to kamień spadł mi z serca.

- W jakim sensie?

- W tej firmie dopóki praca nie kolidowała z życiem osobistym, nikt nie sprzeciwiał się związkom. Wiem jak wygląda prawdziwa miłość, też kiedyś byłem młody. Cieszy mnie to, że traktujecie to poważnie. Miejcie jednak na uwadze, że William nie może sobie pozwolić na błędy. Wkrótce obejmie zarząd i plotki na wasz temat będą nieuniknione. W dodatku ty masz za sobą konflikt z ojcem, o którym prasa pisała. Mam nadzieję, że wasze uczucie jest tak silne jak obydwójce sądzicie.

- Poradzimy sobie –zapewniła. –To co się dzieje pomiędzy mną, a Willem jest prawdziwe i szczerze. Jesteśmy już dorośli i wiemy w co się pakujemy.

- Twoja matka byłaby z ciebie dumna –wstał i uściśnął jej dłoń –podobnie jak twój ojciec gdybyś tylko dała mu szansę.

- Może w najbliższym czasie uda nam się naprawić pewne rzeczy, ale jeszcze nie jestem gotowa na prawdziwe spotkanie z moim ojcem, bez obecności świadków.

- Dobra z ciebie dziewczyna, Molly –popatrzył na nią i była pewna, że mówił szczerze. –Gdybyś była moją córką za nic w świecie nie chciałbym stracić z tobą kontaktu. Chociaż wysłuchaj co Bryan ma do powiedzenia.

- Przemyślę to –powiedziała, choć obydwójce wiedzieli, że nie jest skora do tego pomysłu. –Coś jeszcze chciałby pan omówić?

- Po tym jak pismo wpłynęło do kadr i naszej rozmowie, może czas będzie również oficjalnie w weekend zadebiutowali w naszym domu?

- Niestety weekend spędzamy poza miastem, gdyż idziemy na ślub mojej najlepszej przyjaciółki. Niemniej bardzo dziękuję za zaproszenie.

- Rozumiem –pokiwał głową i lekko uśmiechnął się. –Myślę, że masz rację odnośnie twojej przyszłości, poczekamy jak sytuacja się rozwinie. Na razie cieszę się mając cię w swoim zespole.

- Ja również.

- Dziękuję za poświęcony czas.

Reszta dnia była bez żadnych niespodzianek. Molly większość czasu zbierała dane do powierzonego zadania i nie miała czasu nawet czegoś zjeść. William całe popołudnie miał umówione spotkania, więc od zebrania się nie widzieli. Dopiero późnym popołudniem wrócił do Braun Technology i miał nadzieję zabrać swoją dziewczynę na kolację, jednak ona wolała dokończyć swoją pracę, którą wcześniej zaczęła. William postanowił w takiej sytuacji jeszcze coś załatwić w banku i wrócił do biura dopiero wieczorem. Jak podejrzewał Sanders jeszcze była w pracy, więc zamówił jedzenie na wynos, aby móc zjeść z nią w firmie. Z opakowaniami chińskiego jedzenia zapukał do drzwi. Na jego widok rozpromieniła się.

- Ratujesz mnie przed śmiercią głodową –powiedziała i na dowód zaburczało jej w brzuchu.

- Tak myślałem, że od razu wzięłaś się za robotę. Chciałem cię wyciągnąć na randkę, ale zanim byśmy się ogarnęli byłaby noc.

- Wybacz, ale chciałam jeszcze dziś zakończyć to co zaczęłam.

- Rozumiem –pokiwał głową. –Chodźmy do mojego gabinetu, tam będzie nam wygodniej zjeść.

Rozsiedli się na kanapie i z apetytem zaczęli zajadać się smakołykami.

- Wybacz, że popsułam plany na wieczór –powiedziała krzywiąc się. Przez chwilę bezmyślnie grzebała w pudełku, a potem spojrzała na niego z uśmiechem –Ale jeszcze nie wszystko stracone. Zaczekaj tu chwilę.

Will nic nie odpowiedział tylko w milczeniu czekał, aż jego dziewczyna wróci. Nie było jej mniej więcej kwadrans, po czym zajrzała do gabinetu z uśmiechem.

- Zamknij oczy i nie podglądaj.

- Po co?

- Nie marudź!

- Dobra, dobra –wymamrotał i posłusznie zamknął oczy.

Słyszał jak Molly się krząta i coś robi wokół, ale nie chciał być nieuczciwy i posłusznie trzymał się instrukcji.

- Co to tak pachnie? Jaśmin? Róża? –zdziwił się.

- Cierpliwości –zrugła go delikatnie. –Jeszcze sekunda.

- Przyniosłaś zapach?

- Coś w tym stylu –usłyszał jak się oddala i gasi światło. –Już.

Will powoli otworzył oczy i zobaczył, że cały stół jest zastawiony małymi pachnącymi świeczkami.

- Skąd je wzięłaś? –zapytał.

- Louisa lubi takie rzeczy trzymać w gabinecie, lepiej ją podobno nastrajają do pracy. Chyba się nie obrazi, że je pożyczyłam. W razie czego jutro jej odkupię –usiadła obok niego i podała mu plastikowy kubek. –Niestety nie mamy wina, ale musi nam wystarczyć sok wiśniowy, który przemyciłam z bufetu.

- Jesteś niesamowita –roześmiał się i pocałował ją delikatnie gładząc po policzku.

- Nie chciałam, żeby nasza randka była stracona. W końcu od dziś to już na poważnie. Cały świat się już prawie dowiedział.

- Masz rację i niezmiernie się z tego cieszę.

- Ja również.

*

Molly tuż za swoją przyjaciółką kroczyła w stronę ołtarza. Wokół ludzie podziwiali piękną pannę młodą i uśmiechali się do niej życzliwie. Matka Karen płakała w pierwszym rzędzie, a dwie siostry które również były druhami również miały wilgotne oczy. Panna Sanders pochwyciła spojrzenie Willa i poczuła, jak jej serce przyspiesza. Nie wiedziała czy było to spowodowane jego widokiem tuż obok pana młodego, czy po prostu zaczęła się denerwować rolą, jaką pełniła dzisiejszego wieczoru. William puścił jej oczko i uśmiechnął się szeroko. Uwielbiała jego uśmiech. Dziś wyglądał zabójczo w ciemnogrnatowym garniturze i śnieżnobiałej koszuli. Po chwili Molly dostrzegła, że na jej twarz wkrada się

równie szeroki uśmiech jak u jej chłopaka. Czowała jak przez całą ceremonię się w nią wpatruje i prawdę powiedziawszy sama nie mogła się powstrzymać od zerkania w jego stronę. Czowała jak przez jej ciało przechodzą dreszcze i wtedy przypomniła sobie ślub własnej siostry. Karen patrzyła na Javiera dokładnie w taki sam sposób jak Francesca na Stephen'a. I kiedy Will spojrział na nią takim samym wzrokiem, po raz kolejny poczuła jak ciepło rozprzestrzenia się wokół jej serca. Kochał ją, widziała to w jego spojrzeniu, wyczuwała w jego pocałunkach i była z tego powodu najszczęśliwszą kobietą na ziemi.

*

Po złożeniu gratulacji, wszyscy pojechali do wynajętego lokalu, gdzie rozpoczęło się przyjęcie. W chwili, gdy para młoda ruszyła na parkiet, Will przytulił się do pleców swojej dziewczyny i objął ją w pasie.

- Ależ cudownie razem wyglądają –powiedziała w zachwycie.

- Rzeczywiście wyglądają na szczęśliwych –potaknął Will.

- Nie mogę uwierzyć, że Karen się wyprowadza i już jest mężatką. Będę za nią tęsknić.

- Spokojnie jeszcze nie mają mieszkania kupionego, być może okaże się że niedaleko siebie zamieszkacie –powiedział ze śmiechem. –Poza tym, zawsze możesz ze mną zamieszkać. Nie będziesz przynajmniej za mną tęskniła.

- Och jakie to romantyczne –zaśmiała się i odwróciła głowę, aby go pocałować. – Znajdę mniejsze mieszkanie, spokojnie. Nie musisz się martwić.

- Mówię poważnie, możesz się do mnie wprowadzić.

- Jeszcze nie teraz.

- Zatańczmy walca, madame –odwrócił ją i przyciągnął do siebie. –Jesteś najpiękniejszą kobietą na tym przyjęciu –pocałował ją i uśmiechnął się lekko.

- Wynajęłam pokój w hotelu –powiedziała patrząc na niego spod rzęs. –Pozmyślałam, że będziemy zbyt zmęczeni, aby po nocy wracać do domu.

- Niech Bóg błogosławi twoją inteligencję i fantastyczne pomysły –obrócił ją i znów przyciągnął do siebie. –Chcę zdjąć z ciebie tę suknię –wyszeptał jej do ucha. –Chcę zobaczyć

jak twoje upięte włosy opadają na ramiona. Chcę usłyszeć swoje imię wypowiedziane z twoich ust. Chcę, abyś wiała się i jęczała pod wpływem moich pieszczot.

- Chryste Will, dopiero rozpoczęło się przyjęcie –wymamrotała –czuję jak wilgotnieję pod wpływem twoich słów.

- Uwielbiam to, że tak na mnie reagujesz –uśmiechnął się i pocałował ją. –Obiecuję, że dzisiejszej nocy nie zapomnisz nigdy.

- Jakby to było kiedykolwiek możliwe –uśmiechnęła się i zarzuciła mu ramiona na szyję. –Zachowujmy się, to nie nasz ślub w końcu –zrugła go, ale w jej oczach tańczyły radosne iskierki.

- Miejmy nadzieję, że to się niedługo zmieni.

*

- O mój Boże, tyle rzeczy chciałabym powiedzieć wam wznosząc ten toast – powiedziała z uśmiechem Molly wstając od stołu. –Chyba nikt patrząc na was nie ma wątpliwości, że jesteście dla siebie stworzeni. Jesteście dowodem, że prawdziwa miłość istnieje i warto na nią czekać. Nawet pośród zawirowań losu i wszelkich komplikacji, zawsze znajdzie się miejsce dla drugiego człowieka, który może odmienić nasz los –Karen wtuliła się w bok swojego męża i pocałowała go miękko. –Karen jesteś moją najbliższą i najlepszą przyjaciółką. Często moim sumieniem i zdrowym rozsądkiem. Nie mam słów, aby opisać to co dla mnie zrobiłaś podczas naszej całej znajomości. Wiem, że ja byłam kiepską współlokatorką, bo nie zawsze wynosiłam śmieci i okropnie gotowałam, ale mimo wszystko dzielenie z tobą życia było cudownym doświadczeniem –odchrząknęła i zamrugła, gdyż głos zaczynał jej się zmieniać. –Javier, dbaj o nią. To najlepsza kobieta pod słońcem, drugiej takiej na pewno nie znajdziesz. Wznoszę toast za państwa młodych, aby radość ze wspólnie spędzonych dni towarzyszyła im gdziekolwiek będą, a miłość jaką siebie darzą nigdy się nie wypaliła. Za Karen i Javiera.

- Za Karen i Javiera! –wszyscy zgodnie unieśli kieliszki do toastu i wypili szampana.

- Dziękuję, Molly –powiedziała jej przyjaciółka mocno ją ściskając.

- Tak się cieszę z waszego powodu –zamrugła szybko, aby odgonić łzy.

- Nie becz, bo i ja zacznę! –skarciła się i roześmiała się.

- Pięknie wyglądasz –odsunęła się podziwiając ją. –Jesteś najpiękniejszą panną młodą, jaką kiedykolwiek widziałam. W dodatku promieniejesz szczęściem.

- Javier kupił mieszkanie jako prezent ślubny.

- To wspaniale! –ucieszyła się Molly, gdyż wcześniej jej przyjaciółka obawiała się, że nie znajdą od razu czegoś odpowiedniego.

- Mnie zostawił urządzenie go, abym wszystko zrobiła po mojemu.

- To wasze pierwsze wspólne mieszkanie, wielka sprawa.

- Wiem, ale i tak jestem podekscytowana.

- Chodź tu do mnie, niech cię jeszcze raz obejmę.

- Dziękuję za wszystko Molly, będzie mi brakowało naszych wieczorów i teleturniejów oglądanych na kanapie.

- Zawsze możesz wpadać, kiedy Javier będzie w delegacji.

- Kocham cię, Mol Mol.

- Ja ciebie też.

- Dziewczyny, dajcie spokój to nie koniec świata, że jedna z was wyszła za mąż.

- W pewnym sensie jest –skrzywiła się Karen.

- Mąż cię woła, chyba już tęskni.

- Bawcie się dobrze i nie odchódźcie za daleko –pogroziła Molly palcem. –Zaraz rzucanie bukietem.

- W porządku –powiedziała Sanders śmiejąc się głośno.

- Niech zgadnę, będzie celowała w ciebie.

- Ćwiczyłyśmy to milion razy w salonie –powiedziała rozbawiona. –Ja miałam kiepskiego cęla i stłukłam całą zastawę kieliszków, które były na szafce.

- Czemu Karen mówi na ciebie Mol Mol? –zapytał zaciekawiony. –Już dawno miałem o to zapytać.

- Jak byliśmy na studiach bardzo dużo się uczyłam. Mol –od mol książkowy i mol – od Molly. Mol Molly było za długo i język się plątał.

- Mol Mol –powiedział na głos i pokręcił głową. –Mnie średnio pasuje. Zostanie Molly.

- Już nie jestem kujonem –puściła mu oczko. –Poza tym wyjątkowo mi się podoba, jak wypowiadasz moje imię.

Jak się Will spodziewał jego dziewczyna złapała bukiet, a kiedy tylko wiązanka wpadła w jej ręce Karen odwróciła się i pokazała na niego palcem, na co obydwójce z Molly roześmiali się. Potem państwo młodzi pożegnali się z gośćmi i opuścili przyjęcie. Sanders ze swoim chłopakiem jeszcze trochę porozmawiali z przybyłymi gośćmi i zatańczyli kilka kawałków, a następnie oddalili się do hotelu. Całą drogę całowali się, jak nastolatki na schadzce. Molly jeszcze nigdy w życiu nie była tak szczęśliwa jak właśnie teraz. Przez cały dzień jej chłopak nie odstępował jej, przez co czuła się jakby była najważniejszą kobietą na świecie. Patrzyła na niego urzeczona i nie mogła powstrzymać szerokiego uśmiechu podczas całej uroczystości. William doskonale ją rozumiał. W pewien sposób byli do siebie bardzo podobni. Obydwójce byli ambitni, praca była dla nich ważna, jednak mimo to znajdowali dla siebie czas. Rozmawiali o błahostkach i wydawało się, że nikt i nic nie jest w stanie stanąć między nimi.

- Chcę ci coś pokazać –powiedział Will całując ją po szyi.

- Co takiego?

- To jak bardzo do siebie pasujemy –odgarnął jej włosy na lewe ramię i odsunął jej suknię. –Chcę ci pokazać w jakim stopniu należymy do siebie –wyszeptał i delikatnie zsuwał z niej materiał całując każdy nowo odkryty fragment ciała. –Jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie, Molly Sanders –ukłękął przed nią i zaczął całować jej brzuch i żebra. Chciał pokazać jej jak idealni i kompatybilni są. Uwielbiał sprawiać jej przyjemność. Nikt nigdy nie wzbudzał w nim takiego pożądania, ani nie sprawiał, że chciał w takim stopniu się kimś zaopiekować. Molly była jedyna w swoim rodzaju i chciał pokazać jej wszystko to co do niej czuje, licząc że odwzajemni jego uczucie.

*

- Boli –powiedziała łapiąc oddech. –To aż boli.

- Molly, co się stało? –zapytał zaniepokojony.

- Czuję jak mnie boli tutaj –wzięła jego dłoń i położyła sobie w miejscu gdzie w zawrotnym tempie biło jej serce. –To wszystko po prostu za dużo.

- Nie rozumiem. Molly, co się dzieje?

- Sama nie wiem –zamknęła oczy próbując się uspokoić, ale na nic się to nie zdało. – To wszystko niby działo się stopniowo między nami, że na początku nie zauważyłam. Wcześniej uważałam, że to wszystko tylko chwilowe, jednak to się nasila. Z każdym dniem czuję, że potrzebuję ciebie coraz bardziej. I choć na koniec dnia wydaje mi się, że już bardziej nie mogę się w tobie zakochać, ty robisz coś takiego że mi zapiera dech. Nikt nigdy nie sprawił, że tak się czułam i to aż boli.

- Chryste na śmierć mnie wystraszyłeś –westchnął.

- Kocham cię, Will –szepnęła.

- Ja ciebie też –uśmiechnął się i nachylił, aby ją pocałować. –Nawet nie wiesz, jak bardzo.

- Nie spodziewałam się, że ktoś może dla mnie tyle znaczyć. Proszę nie złam mi serca, Will –położyła dłoń na jego policzku i delikatnie go pogładziła. –Utrata kogoś takiego naprawdę by mnie złamała.

- Zamieszkać ze mną Molly –pocałował ją –nie odchodź ode mnie nawet na chwilę.

- Chyba to nie jest dobry moment na podejmowanie tak poważnych decyzji. W tej chwili zgodziłabym się na wszystko, co mi dasz, ale jutro kiedy emocje opadną wszystko będzie wyglądało inaczej.

- Nic nie sprawi, że zmienię zdanie. Wiesz, że zawsze dotrzymuję obietnic.

- Wiem –uśmiechnęła się i wtuliła się w niego.

- Chodźmy spać. Jutro do tego wrócimy.

- Zerknę tylko na telefon, pewnie Karen pisała –sięgnęła po telefon i zmarszczyła brwi.

„Pomóż mi” A.S.

- Co się stało? –zapytał.

- Anabelle napisała –pokazała mu telefon kompletnie nic nie rozumiejąc.

11. Family drama



Molly od razu wybrała numer siostry, ale ta nie odpowiadała. Anabelle nie odzywała się do niej przez trzy lata, więc co takiego mogło się stać, że nagle potrzebowała jej pomocy? Może miało to związek z jej ojcem? Ostatnim razem kiedy go widziała chciał, aby wróciła do domu. Chciał zakończyć wszelkie niedomówienia, jeśli chodziło o ich rodzinę. Wiedziała, że to się dzieje pod publikę, bo na sali balowej byli reporterzy i ta myśl wtedy ugodziła ją do żywego. Miała tak wielką ochotę powiedzieć mu, że sam tego wszystkiego chciał. Sam nie udzielił jej nawet najmniejszej pomocy. Zwyczajnie odciął się od niej i nagle zjawiał się na balu i prosił o przebaczenie? Jak mógł ot tak prosić o coś takiego?

- Molly porozmawiaj ze mną –powiedział cicho Will całując ją w ramię.

Kobieta zamrugła i uświadomiła sobie, że przez chwilę wpatrywała się w jeden punkt nie odzywając się.

- Martwię się o Ann –powiedziała w końcu. –Obawiam się, że ojciec chce aby wyszła za mąż za kogoś, kogo wcale nie chce poślubić. Jaki może być inny powód, aby odnawiała ze mną kontakt?

- Może po prostu tęskni za tobą? –podsunął.

- To niepodobne do Annabelle –zaśmiała się krótko, a w jej głosie była wyczuwalna gorycz. –To najmłodsza córeczka tatusia. Bardzo próżna niestety. Wątpię, aby się garnęła do normalnego życia. Ona ceni sobie wygodę i swoje karty kredytowe.

- To było dawno temu –powiedział tuląc ją do siebie. –Nie tylko u ciebie mogło się coś zmienić przez te trzy lata, pamiętaj o tym Molly.

- Masz rację –potaknęła. –Jestem okropną siostrą. Ale nie potrafię się wyzbyć tego żalu, jaki mam do niej i do ojca. To wszystko jakby siedzi mi tuż pod skórą i sprawia, że kiedy się zdenerwuję mówię okropne rzeczy.

- Jesteś zraniona, to normalne. Powinnaś pojechać do Chicago i porozmawiać z nimi szczerze. Może faktycznie coś się stało?

- Cieszę się, że jesteś ze mną –mocniej się w niego wtuliła i pocałowała w pierś. –Już niemal zapomniałam jak to jest, kiedy ktoś kto cię kocha staje całkowicie po twojej stronie i pragnie cię chronić.

- Kocham cię, Molly. Zawsze będę cię wspierał.

- Ja ciebie też, Will.

Z samego rana Molly zabukowała bilet do Chicago, jednak mimo to postanowiła z Willem zostać jeszcze w hotelu do końca niedzieli. Obydwoje chcieli odpocząć z dala od gapiów, którzy próbowali odgadnąć czy ich związek jest jakimś chwytem, czy może faktycznie połączyło ich uczucie. Było to nieco męczące w firmie, ale ostatecznie nikt tego nie skomentował. Poza Alix, która wydawała się rozpromieniona kiedy im gratulowała. Reszta raczej obserwowała i czekała na odpowiedni moment, aby wtedy zabrać głos. Nie budziło wątpliwości, że rada nadzorcza nie była przychylna Molly z racji tego, że była asystentką, a William wkrótce miał zostać prezesem. Jednak z drugiej strony owa niechęć tyczyła się tylko jej. Czyżby uważali, że wykorzystywała go? A przede wszystkim jego wpływy? Jednak mimo to tych chwil Molly nie żałowała, że wszyscy się dowiedzieli o ich związku. Chciała, aby wszyscy wiedzieli, że Will jest zajęty. Że mają wspólne plany na przyszłość i nie są straszne im plotki jakie rozsiewano na ich temat. Oni wiedzieli jak jest naprawdę i to było najważniejsze.

Przez całą niedzielę Will rozkoszował się towarzystwem swojej dziewczyny. Ponownie zaproponował jej wspólne mieszkanie, ale ona na razie odmawiała. Powiedziała, że

na razie nie jest na to czas. Że powinni cieszyć się wolnym czasem, który powinni spożytkować jakoś produktywnie. Poradziła mu, aby skupił się na przekonaniu ojca do awansu, a ona zajmie się obroną dyplomu i wtedy zadecydują o dalszym kroku. Brzmiało to racjonalnie, gdyż znali się niezwykle krótko, ale on wiedział że to jest Molly. Ta jedyna. Po co więc miał czekać? Jego dziewczyna starała się nie stracić głowy w tym wszystkim i być tą racjonalną stroną. Chociaż było to trudne. Chciała dać ponieść się temu uczuciu. Jednak mimo wszystko nie chciała decydować o tak ważnych sprawach w euforii. Nie miała wątpliwości, że Will ją kocha. Wiedziała, że w ogień by za nią skoczył, gdyby była taka potrzeba. Sama z resztą była na to gotowa. Poznała najwspanialszego faceta, który w pełni ją akceptował i wspierał. Czego mogła chcieć więcej?

*

Właściwie dom rodzinny Molly nic się nie zmienił odkąd po raz ostatni tu była. Choć trudno było nazwać go domem, była to raczej rezydencja. Pięć sypialni, dodatkowo kolejne pięć dla gości, trzy łazienki, kuchnia oraz ogromny salon, a także gabinet ojca i biblioteka. Tak, Sandersowie mieli własną bibliotekę i to od kilku pokoleń. W zasadzie większość było tam prawniczych książek niżeli zwykłych powieści, ale i tak pomieszczenie imponowało swoją zawartością. Młody Bryan Sanders rozpieszczał żonę, która uwielbiała czytać i kupował jej zawsze pierwsze wydania jej ulubionych książek. Zwłaszcza wtedy kiedy zachorowała, starał się aby wszystko miała dla, czego potrzebuje.

- Panienska Molly –odezwał się podstarzały ogrodnik. Tak ogród był zawsze wizytówką domu, dlatego niezmiennie od wielu lat zajmował się nim Henry. –Tak się cieszę, że widzę panią!

- Witaj, Henry –powiedziała z uśmiechem i objęła go. –Nic się nie zmieniłeś, tak samo wyglądasz jak kilka lat temu.

- Jak zawsze urocza –ucałował jej policzek i przyjrzał się uważnie. –Wszyscy ucieszą się na powrót panienki.

- Jestem tu raczej z wizytą niżeli na stałe.

- Mam nadzieję, że jeszcze zmieni panienska zdanie. Ale nie zatrzymuje już. Pewnie chce panienska odpocząć i przywitać się z wszystkimi –uśmiechnął się do niej ciepło. –Dobrze panienska trafiła bo wszyscy są w domu.

- Dziękuję, Henry –uśmiechnęła się i ruszyła ścieżką w stronę domu.

Nie chciała korzystać z głównego wejścia, dlatego też weszła od kuchni. Przywitała się z gosposią, która nadal pracowała dla jej ojca i jej siostrzenicą, która jak się okazało miała przejąć jej obowiązki, gdyż kobieta była już coraz słabsza i potrzebna była jej pomoc. Po wymianie grzeczności poszła w stronę hallu, aby wreszcie porozmawiać z siostrą. Niestety najpierw natknęła się na ojca, który patrzył na nią, jakby zobaczył ducha.

- Dzień dobry, tato –powiedziała pierwsza odzyskując rezon.

- Molly –westchnął i wyciągnął do niej rękę, aby ją objąć.

- Darujmy sobie takie przedstawienia. Nikogo tu nie ma –powiedziała patrząc na niego chłodnym wzrokiem. –Anabelle u siebie?

- Porozmawiajmy –poprosił. –Wypijemy razem herbatę na tarasie i na spokojnie sobie pewne rzeczy wyjaśnimy.

- Ty nie znosisz herbaty –przyjrzała mu się uważnie.

- Pewne rzeczy musiały się zmienić. Nie mam dwudziestu lat, aby pić jedynie espresso. Mój lekarz zezwala tylko na jedną filiżankę.

- Już dawno ci mówiłam, że za dużo kofeiny pijesz –powiedziała sztywno. –Wreszcie komuś udało ci się przemówić do rozsądku.

- Nigdy nie jest za późno na zmiany, Molly –popatrzył na nią miłym wzrokiem, przez co poczuła się nieswojo. Zazwyczaj był stanowczy i nie dawało się z nim dojść do konsensusu, bez uprzedniej kłótni. –Słyszałem dobre wieści odnośnie ciebie i Williama. Gratuluję, to porządny człowiek.

- Skąd możesz to wiedzieć? Nic o nim nie wiesz –powiedziała i cała się napięła. – Nawet nie próbuj grać cudownego ojca, który przejmuje się losem swojej córki.

- Znam Harolda od wielu lat. Że też wcześniej nie przyszło mi do głowy, aby was ze sobą zapoznać –uśmiechnęła się na co Molly prychnęła.

- Nie udawaj, że chodziło cię o moje szczęście. Przekupiłeś Javiera!

- To był błąd, bardzo duży. Przeprosiłem cię za to, nie mam pojęcia co jeszcze mógłbym zrobić aby ci to zrekompensować. Wiem, że nie chcesz mojej pomocy finansowej. Nie obchodzi cię moja kancelaria. Nie wiem, co mógłbym ci dać abyś choć trochę zmieniła stosunek do mnie.

- Niczego od ciebie nie oczekuję –czuła jak złość w niej narasta. –Gdzie jest Anabelle?
–zapytała twardo.

- Molly, daj mi szansę. Spróbujmy się jakoś dogadać. Proszę, jeśli nie ze względu na mnie to chociaż miej na uwadze twoje siostry i matkę.

- Nie waż się mieszać w to mamy! –warknęła. –Tylko dzięki niej odeszłam bez skandalu. Mogłam wywołać taką burzę trzy lata temu, że nie przegoniłbyś reporterów spod domu przez dobre kilka miesięcy. Tylko ze względu na pamięć o niej i jej stosunek do rodziny tego nie zrobiłam.

- Nieprawda –powiedział i popatrzył na nią spokojnie. –Nie dlatego to zrobiłaś. Wiem, że bardzo kochałaś mamę i bardzo ci jej brakowało, jednak obydwójce wiemy, że to co mówisz nie jest prawdą. Znam cię Molly, jesteś moją córką czy tego chcesz czy nie. A my Sandersowie nigdy nie mścimy się, ani nie wywołujemy skandali. Popelniłem wiele błędów w waszym wychowaniu, ale chciałem dobrze.

- Och przestań! –prychnęła. –Mamy dwudziesty pierwszy wiek, a ty nadal chcesz swatać swoje córki! Nie pozwolę, abyś zrobił Annabelle to co chciałeś zrobić mnie.

- Do niczego nigdy was nie zmuszałem. Francesca jest szczęśliwą mężatką, Annabelle sama planuje ślub który jest już za pasem –tłumaczył patrząc na nią prosząc o wyrozumiałość –A jeśli chodzi o ciebie wszystko wymknęło się spod kontroli. Wydawało mi się, że kochacie się z Javierem. Nie była to wielka miłość, wszyscy to widzieli, ale zrywając z nim pozbawiłaś mnie następcy. Nigdy nie wymagałem abyś przyjmowała jego oświadczyzny. Bałem się tylko, że będziesz zbyt ambitna i pogubisz się w świecie biznesu. Chciałem byś założyła rodzinę i była szczęśliwa, zamiast robić karierę. Ale jak się okazało, po prostu chodziło o partnera. Z Williamem się uzupełniacie. Widziałem to jak ci się przyglądał i chciał cię chronić. Potem jak razem brylowaliście wśród ważnych osób, wydawaliście się bardzo zgranym duetem.

- Nie odwracaj kota ogonem! Kazałeś mi wybierać między marzeniami, a rodziną! Kazałeś mi przepraszać Javiera i poprosić aby został z tobą w kancelarii. Przez ciebie moja

młodsza siostra nie odzywała się do mnie przez trzy lata! Trzy lata! –czuła jak traci nad sobą panowanie, ale nie potrafiła zatrzymać fali goryczy w swoim głosie. –Przyznaj się co jej takiego zrobiłeś, że zwróciła się po pomoc do mnie, mimo że ostatnie lata była na mnie śmiertelnie obrażona.

- Wystarczy, Molly –powiedziała Annabelle ze szczytu schodów. –Porozmawiamy w moim pokoju na osobności. Przepróż tatę i chodź ze mną na górę.

- Mam go przeprosić? –zdumiała się. –Za co niby?

- Wytlumaczę ci wszystko, tylko proszę daj już tacie spokój.

Nic nie rozumiejąc potaknęła głową i weszła na schody, gdzie siostra zaprowadziła ją do siebie. Od ostatniej wizyty sporo się tu zmieniło. Właściwie gdyby nie to, że jej siostra ją tu przyprowadziła w życiu nie powiedziałaby, że to sypialnia Annabelle. Teraz był to pokój urządzony w nowoczesnym stylu. Duże łóżko, proste meble i jasne ściany z ozdobną tapetą i zasłonami. Nie była to już sypialnia księżniczki Annabelle.

- Nie rób takiej miny. Nie tylko ty wyrosłaś z falbanek i rózu –powiedziała młodsza z siostr. –Nie spodziewałam się, że tak szybko przyjedziesz.

- Dziwisz mi się? –zapytała. –W środku nocy dostałam smsa z prośbą o pomoc, a potem zwyczajnie zamilkłaś.

- Już zapomniałam jaka wojownicza jesteś –powiedziała z uśmiechem. –Tęskniłam za tobą, Molly –powiedziała cicho.

- Ja za tobą też –objęła siostrę, która o dziwo się rozplakała. –Hej, co się dzieje? Skarbie spójrz na mnie.

- Chyba jestem w ciąży –szepnęła.

- I to jest takie straszne? –zapytała ponieważ notabene nie wiedziała, co się u niej działo przez ostatnie trzy lata. Ojciec wspomniął o jej ślubie, ale czy faktycznie kochała przyszłego pana młodego? –Opowiedz wszystko od początku. Mamy spore zaległości.

- W takim razie chodźmy na herbatę.

- Nadal wierzysz w jej magiczne właściwości? –zapytała z rozczulającym uśmiechem.

- Mama zawsze mówiła, że nie ma to jak filiżanka dobrej herbaty. Chciałam kultywować jakąś tradycję po niej. I nie waży się zaprzeczać, że nie ma cudownego wpływu – zastrzegła po czym obydwie się uśmiechnęły do siebie.

- Całkowicie o tym zapomniałam –powiedziała ze smutnym uśmiechem. –Kiedyś codziennie przy śniadaniu, albo popołudniu spotykaliśmy się w salonie na filiżanką jakiejś dobrej mieszanki.

- Zaraz przygotuję ci coś specjalnego –obiecała młodsza i poprowadziła ją do kuchni. –O tej porze powinniśmy mieć tu spokój.

Molly w zamyśleniu przypatrywała się siostrze i nie mogła oprzeć się wrażeniu, że to całkowicie inna osoba niż w dniu kiedy wyprowadziła się z domu. Teraz stała przed nią piękna, młoda i wrażliwa kobieta, która ceni sobie pamięć matki oraz więzy rodzinne. To całkowicie nie pasowało do rozkapryszonej księżniczki, którą wcześniej była.

- Co tu się działo? –zapytała w końcu Molly.

- Po twoim odejściu? –odpowiedziała pytaniem na pytanie, a jej siostra skinęła głową. –W gruncie rzeczy niewiele. Wyjechałam na studia i przez pierwszy rok właściwie balowałam oraz pielęgnowałam złość na ciebie i Francescę.

- Francescę? –zdziwiła się.

- Zazdrościłam wam, że po tym wszystkim byliście się w stanie dogadać. Ja zostałam sama z ojcem. Zawsze traktował mnie najłżej jako, że byłam najmłodsza, ale myślę że to wszystko co się zdarzyło naprawdę nas do siebie zbliżyło. Mam na myśli, że naprawdę staraliśmy się sobą nawzajem zaopiekować. Fran nawet jak przyjeżdżała od czasu do czasu, to nadal miała mnie za smarkulę. Celowo wspominała o tobie, aby dać wszystkim do zrozumienia, że ktoś z naszej rodziny nie może pozwolić sobie na markowe buty z najnowszej kolekcji, ani wakacje w Europie.

- Po części tak było, ale przestało mi zależeć na wszelkich dobrach materialnych. Poza butami, je trzymam na honorowym miejscu w szafie –powiedziała Molly próbując trochę rozładować napięcie.

- Na drugim roku ojciec przedstawił mi Marco. Facet po trzydziestce, bardzo błyskotliwy agent nieruchomości, niezwykle charyzmatyczny.

- I chyba za stary trochę dla ciebie –podsunęła Molly delikatnie.

- Mimo wszystko od pierwszego spotkania znaleźliśmy wspólny język. Fascynowała mnie jego wiedza, obycie i to, że nigdy nie wiem co może mi powiedzieć –zaczekała wykonując bliżej nieokreślony gest. –Mam na myśli, że ogólnie był bardzo skryty, ale bywały momenty gdzie po prostu rozbrajał mnie swoją szczerością.

- To cenna cecha, sama uwielbiam ją w Williamie –powiedziała z lekkim uśmiechem.

- Chyba też mu się spodobałam od początku, bo powiedział mi wówczas, że żałuje iż nie jestem nieco starsza bo by mnie zabrał na prawdziwą randkę. Nie taką, jak ci smarkacze z którymi się umawiałam wcześniej. Wtedy postanowiłam zrobić wszystko, aby zauważył we mnie młodą, piękną i inteligentną kobietę jakimi wy byłyście przedtem. Dopiero potem to wszystko dostrzegłam. Uważałam was za nudziary, bo nie miałyście przygód i nie szalałyście. Ale koniec końców sama chciałam być taka jak wy. Chciałam coś osiągnąć i żeby facet myślał o mnie, we właściwy sposób –zaczęła obracać w dłoniach filiżankę, nie podnosząc wzroku na siostrę.

- To za Marco wychodzisz za mąż? –zapyta Molly cicho.

- Tak –potaknęła. –Na początku przyjaźniliśmy się. Dzięki niemu dostrzegłam wiele rzeczy. Jest najtroskliwszym i najinteligentniejszym mężczyzną jakiego kiedykolwiek spotkałam. Potem po licencji przeprowadziłam się do ojca, ponieważ źle się czułam i tutaj kontynuuję studia. Marco bardzo mnie wspierał i pomagał mi jeśli chodzi o plany zawodowe. Potem koniec końców poszliśmy na randkę. Nie było między nami wielkiej namiętności, ale wzajemne zrozumienie i szacunek. Tak to się zaczęło. Potem napięcie rosło i zakochałam się. Z randki na randkę coraz bardziej mnie fascynował.

- To o wiele trwalsze podstawy do związku –powiedziała Molly cicho.

- Wiesz, przez pewien czas zastanawiałam się czy faktycznie jestem w nim zakochana. Dawniej czekałam, aż między mną a facetem będą przeskakiwały iskry, ale zwykle na tym się kończyło. Nie mieli mi nic do zaoferowania –skrzywiła się i upiła łyk herbaty rozkoszując się jej smakiem. –Marco nie jest mężczyzną który upublicznia swoje życie uczuciowe. Nie chwali się kolegom, że jest zaręczony z Anabelle Sanders i nie obsypuje mnie kwiatami przy każdej okazji. Wiem, że nie jestem mu obojętna, ale kiedy mi się oświadczał powiedział, coś

czego nie do jestem w stanie pojąć. Powiedział, że bardzo mnie szanuje i jestem jego bratnią duszą. Jednak nie wyznał mi miłości.

- Musi cię kochać skoro chce spędzić z tobą resztę życia.

- Na samym początku, kiedy jeszcze się tylko przyjaźniliśmy powiedział mi o swojej pierwszej żonie. Zginęła w wypadku będąc w ciąży. Powiedział, że już nigdy nie będzie w stanie kogoś pokochać tak jak ją.

- Nie da się kochać kogoś w taki sam sposób. Ja naprawdę kochałam Javiera, jednak nic nie jest w stanie porównać tego, co czuję do Willa. Jako panienka z dobrego domu myślałam, że właśnie tak powinna wyglądać miłość. Że to nic więcej jak szacunek, wspólne plany i przywiązanie, jednak pomyliłam się –wzięła siostrę za rękę i spojrzała na nią z czułością. –Bardzo obwinałam się, że wtedy tak się sprawy ułożyły na weselu Franceski. Ale już tamtej nocy poczułam jakby Will był częścią mnie. Choć wówczas był pewnym siebie kobieciarzem, widziałam że czuł to samo co ja.

- Chciałam ci coś powiedzieć tamtej nocy na weselu, ale wyjechałaś bez słowa, a potem wyprowadziłaś się na stałe –powiedziała Annabelle, a jej siostra uniosła pytająco brwi. –Byłam zła na ciebie o to, że byłaś w centrum uwagi. Ludzie komentowali, czemu na weselu nie ma twojego narzeczonego i czy ślub w ogóle się odbędzie. Jednak potem zobaczyłam jak tańczysz z Williamem. Sama chciałam go poderwać, ale splawił mnie. Widział tylko ciebie – potarła twarz i jęknęła. –Boże byłam tak piekielnie zazdrosna, że ty taka poważna i ustatkowana kobieta wzbudziłaś jego zainteresowanie. Chciałam ci tego dnia dopiec mówiąc, że lepiej bawiłaś się z nieznanym niż swoim narzeczoną i dobrze by ci zrobiło porządne bzykanko, może wtedy pozbyłabyś się tego kija i przestała być taka dystygowana.

Molly roześmiała się.

- Cóż to było bardzo w twoim stylu –stwierdziła. –Może i postąpiłam nieroztropnie spędzając noc z nieznanym, ale w pewien sposób dało mi to siłę, by odciąć się od ojca. Kiedy Javier mnie zostawił, nie miałam już nic do stracenia. A teraz mogę cię zapewnić, że jedynie na spotkaniach i przyjęciach mam w sobie coś dystygowanego. Przy Willu i Karen mogę być sobą. Nie muszę udawać –wzruszyła ramionami bez troski. –Ale nie odbiegajmy od tematu.

- Kocham Marco. Jednak boję się, że będę niewystarczająco dobra dla niego.

- Annabelle Sanders nie jest pewna własnej wartości –prychnęła Molly. –Coś nieprawdopodobnego! Oczywiście, że zasługujesz na szczęście. Jak możesz uważać, że jest inaczej?

- Ale czy Marco będzie wstanie mi je dać? –zapytała patrząc na nią z grymasem. – Powiedział, że nie chce mieć więcej dzieci. Co jeśli naprawdę jestem w ciąży? –zakryła twarz dłońmi – Boże Molly nie wiem co robić. Ojciec tak strasznie się cieszy na nasz ślub, a co jeśli Marco mnie zostawi? Nie chcę ich obydwu rozczarować.

- Spokojnie, powiem ci jedną rzecz –wstała i objęła siostrę, która wtuliła się w nią mocno. –Jeśli jesteś w ciąży powinnaś być szczęśliwa. Dziecko to powód do radości, tym bardziej, że ojcem jest ktoś kogo kochasz. Marco powinien jedną rzecz zrozumieć. Choć nie jestem w stanie pojąć jego bólu, jaki czuł po stracie swoich bliskich, to powinien pójść naprzód. W momencie kiedy dał ci pierścionek to ty stałaś się jego najbliższą osobą. To o ciebie powinien się troszczyć. To ty powinnaś być dla niego centrum wszechświata.

- A jeśli tak nie jest?

- Chyba nie muszę mówić tego na głos –powiedziała ze smutkiem i pocałowała siostrę w czubek głowy.

- A ty chciałabyś mieć dzieci? –zapytała cicho Anabelle.

- Oczywiście, że tak. William będzie wspaniałym ojcem w przyszłości. Gdybyś tylko widziała, jak się zajmuje Megi.

- Przyjedź z nim do nas na weekend. Chcę go poznać.

- Mamy trochę urwanie głowy w firmie, ale zobaczę co da się zrobić.

- Nie wyjeżdżaj od razu. Zostań choć dwa dni z nami –poprosiła siostra.

- W porządku, zostanę. Pójdę z tobą do lekarza i nadrobimy choć trochę zaległości.

- Dziękuję, Molly.

- Mama byłaby z nas dumna, wiesz –powiedziała cicho przytulając siostry. – Wszystkie wyrosłyśmy na porządne kobiety, które znalazły swoją miłość i swój cel w życiu. Nawet ty –to ostatnie wypowiedziała ze śmiechem i poczuła, jak ramiona Annabelle drżą ze śmiechu.

- Wiedziałam, że zawsze będę mogła na ciebie liczyć –powiedziała cicho Annabelle.
- Jesteśmy siostrami, powinnyśmy się wspierać. Nawet jeśli przez jakiś czas było między nami do chrzanu. Poza tym będę potrzebowała druhny za jakiś czas –powiedziała śmiejąc się.
- Mam nadzieję, że mnie nie wyprzedzisz ze ślubem.
- Aż tak nie jest nam spieszno, ale wkrótce mamy razem zamieszkać z Willem.
- Słyszałam, że w weekend Karen poślubiła Javiera.
- To był fantastyczny ślub. Karen była po prostu prześliczną panną młodą.
- Nie było ci ciężko patrząc na nich? Sama mówiłaś, że kochałaś Javiera.
- Teraz to już przeszłość. Na początku może odczuwałam dyskomfort, ale kiedy przebywałam z nimi widziałam jak bardzo się kochają. Na mnie Javier nigdy tak nie patrzył, jak na nią. Nie miałam nawet jak z nią konkurować. A potem kiedy ponownie w moim życiu zjawił się Will, to wszystko nie miało już dla mnie znaczenia.
- Wydajesz się być taka pewna. Nie panikujesz ani trochę?
- Och cały czas świrowałam! –roześmiała się. –Zwłaszcza na samym początku. To mój szef. Obydwoje stoimy sobie na drodze do awansu. Ludzie też niezbyt przychylnie na nas patrzą, ale dajemy radę. Kocham go mocniej niż kogokolwiek innego. Na nikim nie zależało mi tak jak na nim. W dodatku sposób w jaki patrzy na mnie –przerwała na moment i pokręciła głową –jego spojrzenie jest pełne uwielbienia i szczerości.
- Wow, widzę że nie tylko ja się zmieniałam. W życiu nie słyszałam, żebyś tyle rzeczy powiedziała o swoim facecie. Musi być naprawdę wyjątkowy.
- To dopiero początek –roześmiała się Molly. –Uwielbiam tego faceta. Nie muszę się z tym kryć. Choć nie jestem gotowa, aby razem mieszkać.
- Czemu? Nie widzę w tym sensu.
- Wiesz chyba nigdy nie byłam całkowicie sama –stwierdziła. –Zawsze miałam siostry albo najlepszą przyjaciółkę w pokoju obok. Albo faceta. Chcę się tą swoją samotnością choć przez chwilę nacieszyć. Zapracować na swoją pozycję w firmie, napisać dobrą pracę

dyplomową. Nie chcę też, żeby Will był w jakikolwiek sposób ograniczony. Może to wydaje się głupie z mojej strony, ale przed nami naprawdę trudny rok. Dobrze nam tak jak jest, niech to się powoli rozwija. Odnaleźliśmy siebie nawzajem, więc już do niczego nie powinno być nam spieszo.

- I tak mogę się z tobą założyć, że do końca roku razem zamieszkacie –powiedziała Annabelle z pobłażliwym uśmiechem.

- Skąd taka pewność?

- Zaufaj mi –uśmiechnęła się do niej i wstała od stołu. –Chodź przygotujemy ci pokój, a potem pomożemy przy obiedzie Charmonique.

- W porządku –pokiwała głową i ruszyła w głąb mieszkania.

Siostry Sanders spędziły wspólnie popołudnie nadrabiając zaległości. Następnego dnia Molly cały czas była przy siostrze podczas wizyty u lekarza. Jak się okazało przypuszczenia Annabelle się potwierdziły i była w szóstym tygodniu ciąży. Oznaczało to że tuż przed obroną dyplomu będzie rodziła. Mimo wielkich obaw przyjęła ową wiadomość z wielkim spokojem, co zadziwiło niebywale jej starszą siostrę. Raczej liczyła na atak paniki, jak z rana, jednak jak na razie zachowywała się nienagannie. Od razu po wyjściu z gabinetu zadzwoniła do narzeczonego, chcąc jak najszybciej z nią porozmawiać. Koniec końców umówili się na kolację na mieście, a Molly wróciła do domu. Wzięła długą kąpiel i zadzwoniła do swojego chłopaka, chcąc wytłumaczyć mu wszystko. Will niestety był bardzo zajęty, ale obiecał odezwać się po powrocie do domu.

Dość późnym wieczorem Molly wyszła na taras ze szklaneczką brandy i zamyśliła się nad całą sytuacją zarówno jej jak i jej sióstr. Kiedyś były niesamowicie zżyte w dzieciństwie. Potem kiedy ich matka odeszła każda z nich inaczej przeżyła żałobę i odtąd nic już nie było takie samo. Annabelle miała zaledwie jedenaście lat. Do dziś nie zapomni jej rozdzierającego płaczu w nocy, kiedy wołała matkę przez sen. Francesca zawsze starała się nimi opiekować, ale i tak koniec końców wyjechała na studia daleko od domu, a dwa lata później w jej ślady poszła Molly. Do tego momentu średnia z sióstr nie zdawała sobie sprawy z tego, że Annabelle była po prostu samotna i rozpaczliwie pragnęła uwagi. Jej siostry doskonale rozumiały powód śmierci matki. Wiedziały jak bardzo cierpiała i nie było sensu, aby przez dłuższy czas miała się męczyć, dlatego też szybko doszły do siebie i stanęły na nogi. Czego nie można było powiedzieć o najmłodszej Sandersównie.

- Mogę dołączyć? –zapytał Bryan Sanders wyrывая córkę z zamyślenia.
- W porządku –potaknęła i podkuliła nogi pod siebie.
- Przyniosłem ci koc, bo zrobiło się chłodno –podał jej pled za który podziękowała z uśmiechem.
- Annabelle świetnie sobie teraz radzi. Chyba obydwie z Francescą byłyśmy dla niej za surowe wcześniej.
- To dobre dziecko. Wcześniej się nieco pogubiła, ale odkąd związała się z Marco i wróciła do domu, aby jak to nazywa opiekować się swoim staruszkiem, myślę że zmieniła nieco priorytety w życiu. Wiedziałaś, że ma gotowy biznesplan na swój butik z ubraniami?
- Tak, dziś się pochwaliła.
- Daje sobie rok czasu na znalezienie całej załogi i potem chce ruszyć zaraz po obronie dyplomu oraz ślubie.
- Chyba będzie musiała odłożyć swoje plany, bo wiosną zostanie mamą.
- To cudownie –powiedział wyraźnie rozpromieniony ojciec. –Druga wnuczka w rodzinie. Albo wnuczek, tego też nie wykluczajmy. Może w takim razie powinni przyspieszyć ślub? –zastanawiał się na głos.
- Jaki jest Marco? –zapytała Molly zmieniając temat. Nie wiedzieć czemu poczuła się zazdrosna. O to, że jej siostry mają własną rodzinę. Świetnie sobie radzą na polu zawodowym. Ale najbardziej uderzył w nią troskliwy i czuły ton ojca, gdy mówił o wnuczkach. Kiedy ona będzie gotowa na ślub z Willem? Kiedy będą mogli się starać o dziecko?
- Nadaje się na zięcia –powiedział z lekkim uśmiechem. –Jest zaradny, bardzo dobrze radzi sobie na rynku nieruchomości. Jestem przekonany, że kocha Annabelle i stworzą wspaniałą rodzinę.
- Podobno stracił żonę i dziecko. Myślisz, że poważnie traktuje Annabelle? Nie wystraszy się, kiedy mu o tym powie?
- Myślę, że to będzie dla niego szok, jednak to rozsądny mężczyzna. Będzie wiedział, jak właściwie postąpić.

- Mam nadzieję, że nie zostawi Annabelle. Martwię się o nią. Jest taka zakochana i tak zapatrzona w Marco.

- Przyganiał kociół garnkowi –powiedział z uśmiechem jej ojciec. –Dostrzegalem, jakie napięcie jest pomiędzy tobą a Willem. Na własne oczy widziałem jak tańczycie na balu i jesteście w sobie zapatrzeni. Czegoś takiego nie da się ukryć. W dodatku samo to, że nie chcesz stać na drodze jego awansu mówi wystarczająco dużo.

- To prawda, kocham go. Dlatego też nie chcę stać na drodze do czegoś o czym marzy od dziecka. Całe życie pracował na to by zostać prezesem. Każde jego działanie było z myślą o zasiadaniu w tym fotelu. Jak okrutna musiałabym być, aby mu to odebrać? –zapytała unosząc brwi. –Zresztą czemu ludzie cały czas o tym mówią? Czy to nie powinno być normalne, że ktoś znaczy dla mnie o wiele więcej niż praca? Ja nie widzę w tym nic nadzwyczajnego.

- Masz w sobie wiele cech mamy –powiedział łagodnie. –Muszę się z tobą już pożegnać, gdyż mój starczy wiek nie pozawala mi siedzieć tak późno. Cieszę się, że przyjechałaś tu. Nawet jeśli nie dla mnie, to dla swojej siostry. Zawsze będzie tu dla ciebie miejsce, zawsze będzie to twój dom.

- Dziękuję –powiedziała i odprowadziła ojca wzrokiem. Nie wiedzieć czemu ścisnęła ją w gardle. Chciała przełknąć narastającą gulę, ale nie mogła nic na to poradzić, że łzy popłynęły po jej policzkach. Tęskniła za domem, nawet nie zdawała sobie że aż tak bardzo.

- Molly zabierz mnie stąd –powiedziała cicho Annabelle stając w progu.

- Co się stało kochanie? –zapytała szybko ocierając policzki.

- Marco... to chyba się nie uda.

- Opowiadaj –Molly wstała i przytuliła siostrę, której ciałem wstrząsnął szloch. – Spokojnie skarbie jestem tutaj.

- Powiedziałam mu, że jestem w szóstym tygodniu ciąży, a on w sekundzie zbladł i zdławionym głosem zapytał jak to możliwe –zaczęła nerwowo tłumaczyć. –Ja na to, że nie mam pojęcia, że po prostu się stało. Wtedy on pokiwał głową i powiedział, że uzna dziecko i ożeni się ze mną. On mnie nie kocha, tak bardzo się myliłam –zaniósł się płaczem i mocniej przytuliła siostrę.

- Annabelle, spokojnie.

- Proszę cię zabierz mnie stąd na jakiś czas. Muszę to wszystko sobie przemyśleć na spokojnie. Z dala od Marco i tego domu.

- Chodź zrobię ci ciepłą kąpiel i położysz się. Rano na pewno wszystko będzie lepiej wyglądało niż teraz –starła słone krople z twarzy siostry i uśmiechnęła się do niej.

- Myślałam, że jestem wystarczająco dobra dla niego. Myślałam, że się ucieszy z posiadania dziecka, tym bardziej że tamto umarło. Ależ jestem naiwna! –oczy ponownie wypełniły się łzami, a Molly przytuliła siostrę gładząc ją po plecach.

- Może po prostu boi się. Daj mu trochę czasu. W tej chwili wszystko spadło na niego i wywołało nieprzyjemne wspomnienia. Wszystko się ułoży.

- Mogę u ciebie zostać kilka dni?

- Na pewno chcesz to zrobić? –zapytała z powątpiewaniem Molly.

- Jutro porozmawiam z tatą i wszystko mu wyjaśnię, a teraz chodźmy spać.

- Jak wolisz –starsza siostra uśmiechnęła się pocieszająco do siostry, która chwyciła ją za rękę i delikatnie pogłaskała.

- Nawet nie masz pojęcia jak bardzo jestem ci wdzięczna, że przy mnie jesteś. Mogę mieć jeszcze jedną prośbę do ciebie?

- Jasne.

- Zostaniesz ze mną na noc?

- Oczywiście –Molly objęła siostrę i razem z nią poszła do sypialni.

Przez całą noc Annabelle spała niespokojnie. Jej siostra chcąc jej trochę ulżyć delikatnie gładziła ją po plecach, jak to zawsze ich matka miała w zwyczaju kiedy były małe. Nad ranem w końcu i ona się poddała jednak zbudziła się z nieprzyjemną myślą. A co jeśli ona by się rozstała z Willem? Co jeśli ona by zaszła w ciążę? Takiego skandalu nie podarowałyby żadna gazeta. Niemal jakby odruchowo poczuła skurecz żołądka i pobiegła do łazienki zwymiotować. Oparła się czołem o muszlę, gdyż nagle opadła z sił. Krople potu wystąpiły na czoło, a serce dudniło jej w klatce piersiowej.

- Nie to niemożliwe –szepnęła i wzięła głęboki oddech przez nos.

- Molly wszystko okej? –zapytała zatroskanym głosem młodsza siostra.

- Tak, po prostu zemdlilo mnie –powiedziała i odgarnęła włosy z twarzy. –Umyję zęby i zaraz schodzę na śniadanie.

- W porządku, spotkamy się na dole.

Molly podniosła się z kolan i wybrała numer Willa. Odebrał po drugim sygnale wyraźnie w dobrym nastroju.

- Witaj kochanie!

- Cześć, chciałam ci powiedzieć że wracam dziś do Bostonu.

- Okej, jak się miewa siostra? Co na to wszystko jej narzeczony?

- Kiepsko, ale wydaje mi się że dojdą do konsensusu. Annabelle jest innego zdania co prawda, ale wierzę że im się uda.

- Jakaś markotna jesteś, nie zachorowałaś czasem?

- Chyba wczoraj coś zjadłam. Jakoś od samego rana mi ciężko na żołądku, prawdopodobnie to wczorajsze brandy ojca.

- Rozumiem. Weź jakieś krople czy coś i odpocznij przed podróżą. Albo daruj sobie lot w takim stanie.

- Daj spokój, to tylko lekkie zatrucie.

- Uparciuch. Zmykam na zebranie. Harold szaleje od wczoraj kiedy dowiedział się że cię nie ma i rezygnujesz z konkursu.

- Wytłumaczę się po powrocie –westchnęła. –Kocham cię, Will.

- Ja ciebie też. Bezpiecznej podróży. Koniecznie daj znać jak wylądujesz.

- W porządku. Do zobaczenia wkrótce.

Dziewczyny zjadły śniadanie z ojcem, a potem poszły się spakować, gdyż popołudniu miały już lot, który w ostatniej chwili udało się zarezerwować. Całą drogę Annabelle

wydawała się być zamyślona i mało się odzywała. Co jakiś czas zerkała na telefon w nadziei, że jej narzeczony się odezwie, jednak telefon uparcie milczał. Wyjeżdżając zostawiła mu wiadomość, że musi sobie wszystko poukładać, dlatego też jedzie do starszej siostry, ale Marco do tej pory nie odpowiedział.

- Cześć Will –powiedziała Molly do telefonu, gdy tylko wylądowały. –Jestem już cała i zdrowa.

- Muszę jeszcze coś zrobić w biurze, ale obiecuję że potem do ciebie wpadnę.

- Coś się stało? –zapytała marszcząc brwi.

- Shumann się wycofał z kontraktu. Muszę zbudować nową umowę –powiedział z wyraźnym niezadowoleniem w głosie.

- Może jakoś ci pomóc? Wyślij mi wszystkie materiały, a postaram się jakoś wspomóc.

- Nie mam na to czasu. Odezwę się w wolnej chwili.

- W porządku.

- Jeśli chcesz jechać zobaczyć się z Willem i popracować z nim, to nie ma problemu – odezwała się Ann, kiedy siostra rozłączyła się. –Ja i tak padam z nóg.

- Daj spokój, William sobie poradzi, a my razem spędzimy wieczór.

- Naprawdę Molly nie jestem w nastroju. Źle się czuję. Głowa mi pęka i ogólnie niewyspana jestem. Nie będzie ze mnie dziś pożytku.

- W takim razie odpocznij. Tu masz klucze, weź taksówkę i połóż się.

- Dziękuję, że mogę się u ciebie zatrzymać.

- Nie ma za co. Zaraz zadzwonię do Franceski i we trzy jutro spędzimy popołudnie, co ty na to?

- Brzmi świetnie.

- W takim razie jadę zobaczyć, jak sobie Will radzi z Shumennem. Do zobaczenia w domu.

*

Will ślęczał nad dokumentami próbując wymyślić w jaki sposób przekonać kontrahenta do współpracy. Do tej pory myślał, że bardzo dobrze dogadał się z nim odnośnie całości umowy. Niemniej jednak klient okazał się o wiele bardziej wymagający niż by się tego spodziewał. Nie był wystarczająco czujny, co sobie wyrzucił przez ostatnie dwa dni. Całe szczęście, że Molly przynajmniej cała i bezpieczna wróciła do domu. Nie wiedzieć czemu niemal fizycznie odczuwał jej brak. Najgorzej było w poniedziałek rano kiedy wszedł do biura i nie zastał jej przy swoim biurku. Martwił się o nią. Wiedział, że bardzo przeżywa powrót w rodzinne strony. Niemniej był z niej niezwykle dumny. Niemal w ciemno pojechała do swojej siostry, która zwróciła się do niej o pomoc. To świadczyło o tym ile tak naprawdę znaczyła dla niej rodzina. I jak wiele jest w stanie dla niej zrobić. Tęsknił za swoją dziewczyną. Chciał ją przytulić, poczuć znajomy zapach. Może to uspokoiłoby jego nerwy.

Z zamyślenia wyrwał go telefon.

- Cześć, Tracy –powiedział z lekkim uśmiechem. –Co słyhać?
- Cześć, Will –niemal czuł, jak się uśmiecha. –Potrzebuję namiary na dobrego prawnika. W fundacji mam pewien przypadek, który wymaga fachowej pomocy.
- Coś poważnego?
- Bardzo niestety. Może umówimy się w tym tygodniu na kawę to ci opowiem?
- Z chęcią. Najlepiej pod koniec tygodnia, bo teraz jestem zawałony robotą.
- Pamiętaj o równowadze, Will –lekko go skarciła.
- Ty też się nie angażuj za bardzo –upomniął ją.
- Właściwie to za tydzień jadę na biwak, aby odpocząć.
- Na biwak? –zdziwił się.
- Frank organizuje wyjazd. Nie wspominał nic o tym?
- Nie miałem okazji z nim rozmawiać, bo nie było mnie w mieście w weekend podczas obiadu u rodziców –wyjaśnił.

- Rozumiem. W każdym razie Frank organizuje wyjazd w góry pod namioty – powiedziała wesołym tonem. –Jego znajomi akurat wpadają z wizytą, dodatkowo moja koleżanka chce bliżej poznać twojego brata, bo podczas lunchu zrobił na niej wrażenie. I tak oto jedziemy!

- Dobrze ci zrobi taka wycieczka, ale uważaj na Franka. Pewnie jego znajomi są tacy sami jak on, a wiesz że bywa nieodpowiedzialny.

- Nie przesadzaj. On po prostu cieszy się życiem –powiedziała obronnym tonem. – Słuchaj muszę kończyć. Zgadamy się co do kawy, tak?

- Jasne –westchnął. –Spotkamy się pod koniec tygodnia i mi wszystko opowiesz.

- W takim razie dziękuję, trzymaj się Will.

- Ty też, Tracy. Uważaj na siebie.

- Więc to tak wygląda ta ciężka praca? –zapytała Molly opierając się o szklane drzwi.

- Jesteś –uśmiechnął się i podszedł ją pocałować. –Nawet nie wiesz jak się cieszę.

- No wyobrażam sobie jak musiałeś się nudzić, że aż zadzwoniłeś do swojej byłej – powiedziała drocząc się.

- Zazdrosna?

- Troszeczkę –zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała miękko. –Tęskniłam do ciebie.

- Ja do ciebie też –uśmiechnął się i mocniej przyciągnął do siebie.

- Miażdżysz mi zębra –powiedziała ze śmiechem.

- To ty mnie ściskasz tak mocno.

- Jestem po prostu niespokojna od dzisiejszego poranka –westchnęła opierając policzek na jego piersi. –Chyba po prostu brakowało mi ciebie.

- Coś cię trapi? Coś w domu się stało?

- Cały czas się zastanawiam, co bym zrobiła na miejscu Annabelle. Chciałabym jej pomóc, ale nie wiem czy dobrze robi przyjeżdżając tutaj.

- Musi odetchnąć. Jej narzeczony tak samo. Spotkała go wielka tragedia wcześniej.

- To samo jej powiedziałam –uśmiechnęła się lekko do niego i spojrzała mu w oczy. –
A ty co byś zrobił?

- Nie rozumiem –zmarszczył brwi.

- Co byś powiedział, gdybym to ja była w ciąży?

12. Don't fight with me. Just breathe.



- Powiedziałbym, że jesteś miłością mojego życia i teraz nie masz wyjścia i musisz ze mną zamieszkać, a potem jak najszybciej poślubić –pocałował ją miękko. –Powiedziałbym, że będę się starał ze wszystkich sił, abyście oboje byli bezpieczni. Powiedziałbym również, że choć uwielbiam twoje ciało, to nie mogę się doczekać, aż zobaczę rosnącą w tobie małą istotę, która będzie najlepszą mieszanką naszych cech.

- Nie obawiałbyś się skandalu? –zapytała poruszona jego słowami.

- Skandal? Jaki znowu skandal? –zaśmiał się i mocniej przyciągnął ją do siebie. –To naturalna rzecz, że dwoje ludzi którzy się kochają mają dziecko. Nie widzę w tym nic krępującego.

- A to że jesteś szefem, a ja asystentką? –uniosła brwi.

- Tak pisałyby tylko szmatławce szukające sensacji, a nimi nie warto się przejmować – odgarnął jej włosy z twarzy i pocałował w czoło. –Poza tym powiedziałbym, że jeżeli facet nie chce mieć dziecka to się po prostu zabezpiecza, a odkąd wróciłaś jakoś sobie tym nie zaprzętałam głowy.

- Jesteś niemożliwy –roześmiała się i pokręciła głową.

- O tak, jestem –potaknął i zaczął rozpinąć jej koszulę –i bardzo cię pragnę, Molly. – pocałował ją w szyję, przez co przymknęła oczy i poddała się pieścizocie. –Nie chcę czekać, aż wrócimy do domu. Chcę cię mieć tutaj –pocałował ją mocno, przyciskając ją do szklanych drzwi. Jego dłonie zaczęły pieścić piersi poprzez materiał biustonosza, a z jej ust wydobył się jęk.

- Nawet nie wiesz, jak brakowało mi twojego dotyku –zarzuciła mu ręce na szyję i mocno pocałowała gryząc go w wargę. –Pokaż mi jak bardzo chcesz mnie mieć. Pokaż to tak, jak ja jakiś czas temu na tej kanapie odkryłam się przed tobą.

- Chciałbym cię wziąć tu na stojąco. W moim gabinecie, gdzie codziennie przychodzisz i pracujesz. Abyś następnego dnia wchodząc tutaj z kawą pamiętała, że nikt nie będzie w stanie zrobić ci tak dobrze jak ja –opuścił miseczki jej stanika i przygryzł jej sutek.

- Brzmi jak sensowny plan –zamruczała i odchylając głowę do tyłu z przyjemności.

*

Annabelle rozgościła się w mieszkaniu swojej siostry. Wzięła długi prysznic, potem zrobiła sobie herbatę i poszła do sypialni, którą wcześniej zajmowała Karen. Zauważyła, że już wszystkie rzeczy jej współlokatorki były w pełni spakowane i przez myśl jej przeszło, czy nie powinna zostać tutaj z Molly. Po chwili jednak porzuciła tę myśl. Musiała wrócić do Chicago i dokończyć studia. Poza tym, nawet jeśli zostanie sama to wiedziała, że ojciec i siostry jej pomogą. To jednak nie było dla niej wymarzone rozwiązanie. Chciała by jej córeczka bądź synek wychowywało się w pełnej rodzinie. Czy Marco w ogóle będzie chciał widywać się z ich dzieckiem? Czy będzie ją jakkolwiek wspierał? Sanders położyła się na łóżku i bezwiednie głaskała się po brzuchu.

- Spokojnie maleństwo, mamusia zaopiekuje się tobą. Wszystko będzie dobrze – wyszeptała i napiła się herbaty. –Będziesz miał cudowne ciotcie, dziadka i nawet kuzynkę. Jestem pewna, że wszyscy cię pokochają.

Dopiła herbatę i położyła się na łóżku patrząc w sufit. Była zmęczona, gdyż poprzedniej nocy spała niespokojnie, jednak sen nie chciał nadejść. Rozmyślała o swoim narzeczonym. Do tej pory się nie odezwał. Czy to oznacza, że sobie odpuścił? A może potrzebował czasu, aby się z wszystkim uporać? Była wdzięczna siostrze, że może się u niej zatrzymać. Sama nie wiedziała, czemu to właśnie do niej napisała prosząc o pomoc. Tęskniła

za Molly, zwłaszcza ostatnio. Zbliżał się jej ślub, a nawet nie miała z kim dzielić tej radości. Kiedy były małe wyobrażały sobie swoje wesela i przepiękne śluby. Już na zawsze miały być razem, cokolwiek by się nie stało. Jak to możliwe, że przez zazdrość i rodzinne kłótnie tak się od siebie oddaliły. Annabelle była świadoma swoich wad. Wiedziała, że ojciec traktował ją najłzej, ale działało się tak, ponieważ odkąd jej mama umarła to on się nią zajmował. Tłumaczył podczas bezsennych nocy, że mamusia jest w niebie i zawsze będzie nad nią czuwała. Jej starsze siostry niemal od razu ruszyły w świat. Francesca poznała Stephena na studiach i z chwilą zdobycia dyplomu wyszła za niego za męża. To samo miało być z Molly. Jeśli miała być szczerą nie pojmowała, jak jej siostra może kochać kogoś takiego jak Javier. Właściwie ich stosunki były przyjazne, albo partnerskie. Nie kochali się. Javierowi zależało na kancelarii ojca, a Molly chciała żyć jak najdalej od ojca, z którym się nie dogadywała. Podobało jej się studenckie życie i wcale nie chciała wracać do rodzinnej rezydencji. Do dziś Annabelle pamięta kłótnię między ojcem a średnią z sióstr, kiedy to Molly wykrzyczała, że niczego od niego nie potrzebuje. Że dusi się w tym domu. Te słowa podziałały na nią jak kubał zimnej wody, dlatego wyjechała na studia do Europy. Paryż był pięknym miastem. Jednak nie była tam szczęśliwa. Tęskniła za siostrami i ojcem, przez co wkiłała się w bezsensowne związki i nieszczerą przyjaźnię. Chciała trochę uwagi i tylko ojciec okazał jej zrozumienie. Czekał, aż wreszcie dorośnie, zamiast lekceważyć jak siostry, które zaczynały żyć po swojemu.

Z zamyślenia wyrwał ją dzwonek do drzwi. Wstała powoli i zobaczyła przez wizjer, że po drugiej stronie stoi Marco.

Z wrażenia zrobiła krok do tyłu i czuła jak jej serce przyspiesza.

- Annabelle, otwórz –powiedział stukając do drzwi.

Kobieta wzięła głęboki oddech i przekręciła zasuwę stając z nim twarzą w twarz.

- Cześć, Marco –powiedziała spięta.

- Boże, jesteś cała i zdrowa –westchnął obejmując ją mocno. –Nigdy więcej tego nie rób, proszę –jego głos był przepelniony ulgą.

Annabelle stała sparaliżowana nie wiedząc do końca co się dzieje.

- Czemu uciekłaś? –zapytał patrząc jej w oczy. –Czy powiedziałem coś nie tak?

- Nie, oczywiście że nie –pokręciła głową, ale ni stąd ni zowąd w jej oczach pojawiły się łzy. –Problem w tym, że dla mnie to za mało. Myślałam, że moja miłość wystarczy dla nas obojga, że z czasem pokochasz mnie i będę godna kogoś takiego jak ty. Ale teraz kiedy jest dziecko, to nie wystarcza. Chcę kogoś kto będzie mnie bezwarunkowo darzył miłością i dziecko będzie powodem do radości –wzięła głęboki oddech, aby się uspokoić. Musiała być silna.

- Co za bzdury opowiadasz? –zapytał wstrząśnięty. –Annabelle posłuchaj...

- Nie –przerwała mu. –Po prostu odejdz i nie utrudniaj tego wszystkiego. Jesteśmy dorośli, więc załatwmy to w cywilizowany sposób.

- Nigdzie się nie wybieram. Jesteś moja i tylko moja, rozumiesz? –złapał ją za ramiona i popatrzył w oczy. –Wiesz, że cię kocham. Zakochałem się w tobie już podczas pierwszego spotkania. Absolutnie powaliłaś mnie urodą, dowcipem i zrozumieniem. Znasz mnie na wylot –przyłożył jej dłoń do swojego serca –Annabelle...

- Nie rób tego Marco –po jej policzkach popłynęły łzy, a z gardła wydobył się szloch.

- Kocham cię –powiedział patrząc jej w oczy. –Od samego początku. Sam nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Byłaś taka młodzianka i naiwna kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy. Ja byłem po przejściach... to nie miało prawa zadziałać, a jednak udało nam się.

- Czemu dopiero teraz? –zapytała pociągając nosem. –Może w innych okolicznościach skakałabym z radości i od razu bym ci uwierzyła, ale teraz nie jestem sama.

- Czy byłaś ze mną nieszczęśliwa? –spróbował podejść ją z innej strony. –Czy kiedykolwiek cię źle potraktowałem?

- Nie, ale...

- To, że nigdy nie wyznałem ci miłości wcale nie oznacza, że cię nie kocham. Tyle ludzi na świecie wymawia te słowa, które już tak naprawdę nic dla nich nie znaczą. To tylko pusty frazes, Annabelle. Czulaś co jest pomiędzy nami. Widziałaś jak na twój widok reaguję. Do cholery oświadczyłem ci się i chcę byś spędziła ze mną resztę życia! To jest moim zdaniem ważniejsze od zwykłej deklaracji miłości?

- Oczywiście, że nie –zaprzeczyła i otarła twarz. –Po prostu boję się, Marco. Nie chcę zostać sama. Nie chcę być w małżeństwie bez miłości. Chcę aby ktoś kochał mnie taką jaką jestem. Czego w tym wszystkim nie rozumiesz?

- Boże, co ja mam z tobą zrobić –objął ją i pocałował we włosy. –Jak grochem o ścianę. Czy wszyscy Sandersowie tacy są?

- To po ojcu mamy upór –wymamrotała w jego ramię.

- Annebelle nie rób mi tego i nie uciekaj –wyszeptał cicho. –Nie poradzę sobie bez ciebie i naszego dziecka. Jesteście dla mnie jak haust świeżego powietrza. Dzięki tobie wróciłem do siebie po stracie mojej rodziny i chcę założyć drugą właśnie z tobą. Mimo że jesteś taka młoda, bywasz zagubiona i jesteś taka krucha, ale masz nieograniczone pokłady miłości.

- Nie jestem słaba, Marco. Ja tylko kalkuluję ryzyko, bo nie jestem już sama – odsunęła się na długość ramion i popatrzyła mu w oczy. Ponownie wzięła głęboki oddech, walcząc z ochotą by pocałować go i wtulić się w niego. –Nie dziw mi się, że chciałam to wszystko przemyśleć. Liczyłam na to, że kiedy się dowiesz o dziecku będziesz szczęśliwy, a ty tymczasem powiedziałeś że się ze mną ożenisz. Tak jakby to był przymus, jakby tego od ciebie wymagali! Nawet do cholery nie powiedziałeś, że się cieszysz. Nawet mnie nie wsparłeś, a przecież dla mnie to też był szok.

- Uspokój się, Ann –położył jej dłonie na ramionach i popatrzył w oczy.

- Myślisz, że teraz przyjeżdżając tu załatwisz wszystko jedną deklaracją? –zapytała patrząc na niego wyzywająco.

- Obarczasz mnie winą, ale to ty masz problemy z zaufaniem –wycelował w nią palcem i zmrużył oczy. –Nie jestem taki, jak twoi poprzedni faceci. Nie obściskuję się w miejscach publicznych i nie ląduję na pierwszych stronach gazet głosząc jak bardzo cię kocham. Jednak myślałem, że wystarczająco dorosłaś do poważnego związku i małżeństwa. Nie na tym polega recepta na udane życie we dwoje.

- Klasycznie –zaśmiała się gorzko –zrzucasz winę na mnie.

- Widzę, że i tak w tej chwili nic nie zdziałam, bo już mnie skreśliłaś –prychnął i zaśmiał się ponuro. –Jak na zakochaną po uszy, szybko to nastąpiło. Jak się uspokoisz wtedy porozmawiamy.

- Teraz to ja jestem ta okrutna –pokręciła głową i wskazała na drzwi. –Wyjdź. Proszę cię, daj mi dzisiaj święty spokój.

- Oczywiście –parsknął i zazgrzytał zębami. –Ale nie pozbędziesz się mnie tak szybko. Dziecko jest również moje. Będzie nosiło moje nazwisko i nie zabronisz mi się z nim spotykać.

- Cokolwiek powiesz –uśmiechnęła się słodko na co zjeżył się jeszcze bardziej.

- Uważaj, Annabelle –ostrzegł ją i przysunął się do niej zmniejszając dystans do kilku centymetrów, tak że poczuła zapach jego perfum. Marco cały czas miał zamknięte oczy próbując się kontrolować. –Masz rację, nie jesteś taka kruchotka jak myślałem. Wy siostry Sanders wszystkie jesteście takie same. Bywacie uparte, samolubne, ale i wojownicze oraz namiętne, że facet traci dla was głowę –pocałował ją zachłannie, nie przejmując się delikatnością. Nie mógł się już dłużej powstrzymać mając ją tak blisko siebie. Jej usta od razu mu się poddały tęskniąc za jego pieszczotami. – Jednak jesteście również oddane tym których kochacie. Dlatego możesz być pewna, że jutro czeka nas kolejna rozmowa. Nie pozwolę ci tak szybko o mnie zapomnieć. Jesteś moja.

- Zmusisz mnie bym za ciebie wyszła? –zapytała z drwiną, ale mimo wszystko czuła ciarki na całym ciele po pocałunku.

- Nie zaczynaj gierek –wziął głęboki oddech, nadal mając przymknięte powieki. W końcu na nią spojrział i po raz kolejny uderzyło go to, jaka jest piękna. Nawet z podpuchniętymi oczami. Przez dobrą chwilę mierzyli się wzrokiem i żadne z nich się nie odzywało. Marco jednak pierwszy się złamał. Westchnął i popatrzył na nią zrezygowany.

–Chryste, czemu jesteś taka trudna? –zapytał łagodniejszym głosem. –Mam chęć rozszarpać cię w tej chwili na kawałki za to że uciekłaś i zwątpiłaś w moje uczucia, a jednocześnie błagać na kolanach byś przestała się wygłupiać i wróciła ze mną do domu.

- Mam dość na dzisiaj –westchnęła i po raz kolejny pokazała mu drzwi. Wiedziała, że długo nie będzie taka stanowcza. Stał zbyt blisko i za dużą miał nad nią władzę. Cała złość

jakby wyparowała z niej. Wszystko zaczęło coraz bardziej ciążyć na jej barkach, że poczuła się potwornie zmęczona. Jedyne czego pragnęła w tej chwili to to, aby ją przytulił i powiedział, że wszystko się ułoży. Jak niczego na świecie, teraz pragnęła usłyszeć tylko taką deklarację.

- O co w tej chwili się kłócimy, bo straciłem wątek? –zapytał i odgarnął jej włosy z czoła. –Ja kocham ciebie, a ty mnie. Będziemy mieli dziecko, jesteśmy zaręczeni i niedługo weźmiemy ślub. Czego ci jeszcze potrzeba, Annabelle? –oparł czoło o jej i przymknął oczy.

- Więc pokaż mi swoją miłość –Ujęła jego twarz w dłonie i kciukiem zahaczyła o wargę. –Pokaż mi to właśnie teraz. Pokaż do cholery że się starasz i zależy ci na nas!

- W tej chwili? –zapytał przyciągając ją do siebie.

- Czemu cały czas się chowasz? –popatrzyła mu w oczy i pocałowała go miękko. –Tak bardzo cię kocham, Marco.

- Annebelle nie odchodź ode mnie –szepnął. –Tak bardzo was potrzebuję.

- Zostanę, ale na swoich warunkach. Wystarczy tego ukrywania się.

- Zgadzam się na wszystko –pocałował ją, mocno przyciągając ją do siebie. –Teraz chcę cię rozebrać i kochać się z tobą w mieszkaniu twojej siostry. Pokażę ci swoją miłość. To tak na początek.

- W takim razie napiszę Molly, żeby nie wracała dziś na noc –uśmiechnęła się do niego i poczuła jak z jej ramion spada wielki ciężar. –Już nie mogę się doczekać, panie Rodrigues.

*

O tej porze roku Boston był piękny. Jesień zawitała do miasta wprowadzając ochłodzenie, ale słońce nadal ogrzewało zimne budynki metropolii. Siostry Sanders spotkały się w centrum, aby nadrobić zaległości i przedyskutować pojawienie się Marco w mieście. Każda była niewyspana i lekko marudna, ale mimo wszystko uśmiech nie schodził z ich twarzy. Wreszcie były szczęśliwe.

- Nie spodziewałam się, że tak szybko zrobi się tu zimno –powiedziała Francesca otulając się swoim szalem.

- Jest ósma rano, czego się spodziewałaś? –zapytała Molly z uśmiechem.

- Czemu tak rano musiałyśmy się spotkać? –zapytała najmłodsza z sióstr jeszcze ziewając.

- Bo niestety mam spotkanie w porze lunchu. Will poprosił, abym mu towarzyszyła podczas negocjacji nad nowym kontraktem –otworzyła drzwi restauracji i wszystkie westchnęły na panujące ciepło w pomieszczeniu.

- Sam sobie nie poradzi? –Zdziwiła się Annebelle.

- Poradzi –odpowiedziała ze śmiechem siostra –chodzi o to, że mam się uczyć. A to ciężka sprawa, więc chcę zdobyć doświadczenie.

- Will jest chyba dla ciebie bardzo dobry, prawda? –zapytała z lekkim uśmiechem.

- Pasują do siebie –stwierdziła najstarsza z sióstr. –Lubię go i to nie tylko dlatego, że to przyjaciel mojego męża. Troszczy się o Molly i kocha ją, co widać na pierwszy rzut oka.

- Też chcę go poznać –powiedziała urażonym tonem Ann.

- Poznasz, poznasz –machnęła ręką Molly. –Ale drogie siostry nie mój związek jest tutaj głównym tematem. Ann opowiadaj o Marco.

- Pogodziliśmy się –powiedziała z lekkim uśmiechem. –Przyjechał do twojego mieszkania i trochę się pokłóciliśmy. Ale potem był seks na zgodę.

- Och znam to –roześmiała się Francesca, a jej siostry spojrzały na nią zaskoczone. – Nie patrzcie tak na mnie. To że zakochałam się niemal od razu w Stephenie nie oznacza, że się nie kłóciliśmy. Och bardzo często nawet, ale umieliśmy to wszystko rozgryźć –wzruszyła ramionami. –W gruncie rzeczy nie liczy się ilość sprzeczek, ale ile razy udawało nam się dojść do konsensusu.

- Marco powiedział, że kochał mnie od bardzo dawna, ale nie wierzył że może nam się ułożyć. Jednak nadal nie rozumiem, czemu nigdy mi tego nie powiedział. Tak jakby to było jakieś zaklęcie zwiastujące nieszczęście, czy coś w tym rodzaju.

- Mnie Stephen powiedział od razu, że mnie kocha –Francesca popatrzyła na nią wymownie. –Zachował się jak pajac. Jak tylko mnie zobaczył ukląkł na kolano i powiedział, że zakochał się od pierwszego wejrzenia i zapytał czy będę jego walentynką, jako że spotkaliśmy się na bankiecie organizowanym przez naszego ojca w dzień świętego Walentego. Pomyślałam, że znowu trafiłam na jakiegoś idiotę, który wbił się na galę ojca, aby uszczknąć sobie trochę sławy, albo pieniędzy z konta rodziny Sandersów.

- I jakież był twoje zdziwienie, że kawaler z którym umówił cię nasz ojczulek to właśnie ten pajac –zaśmiała się Annabelle.

- Pamiętam jak cię przeproszał za swoje zachowanie i przez cały wieczór ci usługiwał –roześmiała się Molly. –Swoją drogą skoro uważałaś, że to było żalosne to po co umówiłaś się z nim na randkę?

- Nie powiedziałam, że to było żalosne. To było urocze i zabawne. Przynajmniej dla mnie –roześmiała się. –A dlaczego się umówiłam z nim na randkę? Chyba to oczywiste. Był mega gorący.

- Za naszych obecnych i przyszłych mężów –Annabelle wzniosła toast sokiem. –A teraz zamówmy jedzenie, bo konam z głodu.

Kobiety przejrzały kartę i poprosiły kelnera po czym znowu pogрузyły się w rozmowie. Właściwie nie pamiętały kiedy po raz ostatni jadły razem śniadanie. Było tak jak za starych dobrych czasów.

- Wczoraj stało się coś dziwnego –powiedziała Molly odkładając widelec.

- Co takiego? –Francesca spojrzała na nią ze zmarszczonymi brwiami wyłapując zmieniony głos swojej siostry.

- Będąc w Chicago cały czas nurtowało mnie pytanie, co by było gdybym to ja była na miejscu Annabelle. Wiecie, gdybym zaszła w ciążę –na moment urwała i lekko skrzywiła się –wyobraziłam sobie ten skandal. Te wszystkie nagłówki w brukowcach, telefony zaburzające prywatność. Nie chciałabym przechodzić przez coś takiego jeszcze raz. Dziennikarze zamęczali mnie po tym jak wyprowadziłam się z domu i ogłosili wielką sensację całemu światu. „*Molly Sanders wydziedziczona. Księżniczka Sanders zostaje bez narzeczonego i pieniędzy*”. Cały czas zastanawiałam się, co powiedziałby Will. Czy uważałby mnie za jedną

z tych kobiet, które łapią facetów na dziecko. Czy byłby zły? Czy zmieniłby zdanie co do mnie?

- I co na to wszystko Will? –zapytała Annabelle.

- Zapewnił, że dla niego to nie byłby skandal, ponieważ obydwoje się kochamy i planujemy wspólną przyszłość –odchrząknęła i upiła łyk soku. –Właściwie wcześniej o tym nie myślałam. Zawsze ciąża była w dalszych planach. Najpierw była kariera, potem jakiś poważny związek i dopiero wtedy dziecko.

- A chciałabyś teraz zostać mamą? –zapytała Francesca.

- Nie wiem –odpowiedziała szczerze. –Mam mętlik w głowie. Nie tak wszystko miało być. Ale odkąd pojawił się Will wszystko jakoś się poprzestawiało. Moja kariera miesza się z moim związkiem. Zaczynam myśleć o faktycznym złożeniu rodziny, podczas gdy jesteśmy z Willem kilkanaście tygodni razem. Nawet nie mieliśmy swojej pierwszej rocznicy. Pogubiłam się w tym wszystkim. Boję się, że to wszystko za szybko.

- Za bardzo się nakręcasz –uspokoila ją Francesca. –Za dużo myślisz o tym wszystkim. A w miłości lepiej iść z prądem. Jeśli będziesz wszystko brała pod lupę, zawsze znajdziesz jakieś wątpliwości.

- A wtedy to obróci się przeciwko tobie, bo wyjdzie na to że nie ufasz Williamowi – dodała Ann. –Ja zrobiłam to samo z Marco.

- Czyli mam się wprowadzić do Willa? –zapytała. –Chcę byśmy byli razem, ale czy to nie jest za wcześnie? Czy to jest normalne?

- Znowu pytania –wywróciła oczami Francesca. –Nie możesz pytać nas o zdanie. To twoje życie. Twój związek. Sama wiesz najlepiej czego chcesz w tej chwili. Jeśli masz wątpliwości, wstrzymajcie się ze wspólnym mieszkaniem. To nie jest jakiś bieg na czas.

- Wbiłaś sobie do głowy jakiś schemat i przez to masz większy bałagan w głowie – powiedziała Annabelle biorąc ją za rękę. –Za bardzo trzymasz się ram. Przestań myśleć według jednego wzorca. Jesteś silną kobietą. Możesz być w szczęśliwym związku i budować swoją karierę. William ci w niczym nie przeszkadza. Wręcz przeciwnie.

- Chyba, że zmieniasz priorytety? –zapytała Fran patrząc na nią uważnie.

- Co masz na myśli? –Molly uniosła wysoko brwi.

- Mam na myśli bycie mamą. Musiałabyś odłożyć plany zawodowe na jakiś czas.

- Nie, chyba na to nie jestem gotowa. Chryste nie jestem gotowa, aby zamieszkać z własnym chłopakiem, a co powiedzieć na macierzyństwo –jęknęła i wykrzywiła twarz w grymasie.

- Zakochana Molly jest strasznie niezdecydowana –westchnęła Annabelle. –Wolałam chyba tamtą, która non stop mówiła o pracy i studiach.

- Nie jestem aż taka niezdecydowana –zaprzeczyła, a siostry popatrzyły na nią z pobłażaniem. –No może trochę –przyznała. –Boże jak ten Will ze mną wytrzymuje?! –jęknęła i potarła twarz.

- Dobrze pytanie –mrugnęła Ann, na co siostra posłała jej ostre spojrzenie.

- Wiesz co Molly, na moje oko to po prostu powinnaś zdać się na swojego faceta, skoro sama panicznie boisz się podjąć jakąkolwiek decyzję –powiedziała po chwili Francesca. –Albo zajmij się pracą na razie i za dużo nie myśl.

- Mamy się wybrać w weekend na kolację do jego rodziców. Oficjalny debiut – powiedziała zmieniając temat. –Boję się tego. Wiecie jak jest na takich spotkaniach. Wszyscy pytają o przyszłość. O to jaki mam plan na najbliższe dziesięć lat. Zaczną się pytania o to kiedy z Willem się zaręczymy, pobierzemy i będziemy mieć gromadkę dzieci. Co ja mam im powiedzieć skoro mam taki mętlik w głowie?

- A więc to o to chodzi! –zaśmiała się Francesca. –Szukasz gotowych odpowiedzi na spotkanie z teściami.

- Kocham Willa. Chcę byśmy byli razem. Chcę zdobyć dyplom z wyróżnieniem. Ale kompletnie nie wiem co się stanie po ukończeniu studiów –skrzywiła się grzebiąc bezmyślnie w talerzu. – Nie mogę zostać w Braun Technology. Zdałam sobie sprawę, że nie będzie tam dla mnie miejsca. Już teraz jest napięta atmosfera w radzie nadzorczej, dlatego nie chcę by potem się to ciągnęło. Muszę znaleźć pomysł na siebie. A przez rok nie będę mogła pracować w branży technologicznej.

- A nie mogłabyś spróbować swoich sił w czymś pokrewnym? –zapytała Ann. –Albo pomyśl o własnym biznesie. Skorzystaj z własnego doświadczenia w firmie i pomóż innym stawiać pierwsze kroki.

- Ann ma rację –potaknęła najstarsza z sióstr. –Masz dar zjednywania sobie ludzi. Jesteś bystra i masz doświadczenie. Zanim zdobędziesz dyplom z pewnością będziesz miała nowe umiejętności i kontakty. Zastanów się nad tym.

- Co ja bym was zrobiła? –zapytała posyłając im pełne wdzięczności spojrzenie.

- Dalej byś świrowała –powiedziała ze śmiechem Francesca.

- Dobrze, że nie jestem sama w swoich paranojach i wątpliwościach –dodała Annabelle.

- Kiedy jestem z Willem wszystko jest takie proste –westchnęła zrezygnowana Molly. –Dopiero potem wszystko się płące.

- To znak, że powinnaś spędzać z nim więcej czasu.

*

Po lunchu z klientem, który okazał się nieco burzliwy, ale niezwykle owocny, William i Molly wrócili do Braun Technology. Zanim wyszli, Harold poprosił ją na rozmowę, ale niestety bardzo się spieszyli i nie odbyła konsultacji z prezesem. Całą drogę powrotną Sanders była milcząca zastanawiać się, o co mogło chodzić. Sądziła, że chciał wytłumaczenia dlaczego nie chce wziąć udziału w wewnętrznym konkursie firmy, co w sumie nie zapowiadało się tak strasznie. Gorzej jeśli chodziło o jej pracę dyplomową. Co jeśli mu się nie spodoba? A jeśli nie poprze jej w zbudowaniu własnej kariery? Czy uda jej się osiągnąć swoje cele bez jego wsparcia?

- Nie martw się –powiedział Will biorąc ją za rękę. Jego dziewczyna spojrzała na niego lekko się uśmiechając. –Cokolwiek postanowiłaś to jest tylko i wyłącznie twoja sprawa. To twoje życie i twoja kariera i mój ojciec nie ma prawa się wtrącać.

- Dziękuję, że we mnie wierzysz –pogładziła kciukiem jego dłoń, ciesząc się że ją wspiera.

- W końcu jesteś prawie tak dobra jak ja –wyszczerzył się.
- Prawie? –uniosła brew, a na ustach pojawił się lekki uśmiezek. –Gdyby nie ja w życiu nie mielibyśmy tego kontraktu –stwierdziła dumnie.
- Wątpię, to dzięki moim twardym negocjacjom nie wracamy z pustymi rękami.
- Być może nie dziś podpisałabym tego kontraktu, ale z pewnością bym go przekonała aby z nami współpracował.
- Och nie wątpię –mruknął pod nosem.
- Zazdrosny?
- Piekielnie –chciał ją w tej chwili pocałować, ale drzwi windy się otworzyły więc jęknął sfrustrowany. –Nie rób mi tego następnym razem, bo któregoś dnia stracę nad sobą panowanie jeśli jakiś facet rzuci dwuznaczną uwagę w twoim kierunku.
- Nic się nie stało, Will –uśmiechnęła się i razem ruszyli na ich stanowisko pracy. – Poproszę od ciebie troszeczkę więcej zaufania.
- Tobie ufam, ale nie tym wszystkim koleśiom, którzy się na ciebie gapią jak ciele w malowane wrota –przeczesał dłonią włosy i włożył ręce do kieszeni, nie wiedząc co ze sobą zrobić.
- Jeśli następnym razem będziesz zazdrosny, pomyśl o tym wszystkim co razem wyczyniamy w łóżku. Zapewniam cię, że nigdy nie wymieniłabym cię na inny model – uśmiechnęła się do niego i lekko go pocałowała. –Również bywam zazdrosna o te wszystkie kelnerki, które wrzucają ci numery do kieszeni oraz o Tracy. Wiem, że była i jest dla ciebie ważna.
- To prawda, ale to ty jesteś najważniejsza –objął ją i delikatnie kreślił kółka na jej plecach. Molly przymknęła oczy rozkoszując się tym uczuciem. –Z Tracy dzieli mnie przeszłość i całkowicie inny rodzaj miłości.
- Cieszy mnie to –uśmiechnęła się do niego i zaczęła zbierać swoje rzeczy. –Jutro mamy z dziewczynami naradę, więc chciałybyśmy zostać same. Zabierzesz Marco na drinka? Być może Stephen i twój brat też dadzą się skusić.

- Nie przyjdiesz na noc? –zapytał krzywiąc się, na co pokręciła głową.
- Annabelle zostaje do piątku w mieście, a potem wraca do ojca. Prawdopodobnie dopiero w weekend przyjdę do ciebie spać.
- Weekend spędzamy u rodziców, zapomniałaś?
- Nie będziemy tam przecież nocować –wywróciła oczami. –Odbijemy sobie w piątek wieczorem i calusieńką sobotę spędzimy tylko we dwoje. Obiecuję, że nie będę brała pracy do domu i nie będę zajmowała się projektem na pracę dyplomową.
- Trzymam cię za słowo –mruknął.
- Nie gniewaj się –pocałowała go miękko w usta i uśmiechnęła się do niego. – Widzimy się przecież cały czas w pracy.
- I tak nie mogę cię pocałować tak jak chcę, póki wszyscy są w budynku –burknął. – Nie mogę nic zrobić, bo wszyscy się patrzą, jak tylko wejdziemy do biura. Poważnie, ludzie są okropni. Co w tym takiego dziwnego, że się spotykamy?
- Szukają sensacji. Wiem, że czujesz się niekomfortowo czując na sobie czyjś wzrok, ale przywykniesz. Później wszystko ucichnie i wszystko wróci do normy –posłała mu pokrępiący uśmiech. –Wymyśliłam rozwiązanie po obronie dyplomu, ale najpierw muszę pogadać z Haroldem.
- I nic więcej nie powiesz?
- To świeży pomysł. Dziś podczas śniadania dziewczyny mi go podsunęły.
- A ty jak się trzymasz w związku z tym całym zamieszaniem w firmie? –popatrzył jej w oczy, chcąc wyczytać z nich co myśli naprawdę.
- Nie narzekam –pogładziła go po policzku. –Zmykam do Harolda. W razie co wiesz gdzie mnie szukać.
- Buziak na odchodne –złapał ją za nadgarstek przyciągając bliżej.
- Will –zaczęła, ale już zamknął jej usta całując ją.

- Nie chcesz przychodzić na noc, więc będziesz molestowana w pracy –wyszczerył się.

- Chyba dam sobie z tym radę –powiedziała, a przyjemne ciepło rozlało się po jej ciele. –Do zobaczenia –cmoknęła go po raz ostatni i wyszła zabierając ze sobą dokumenty.

Chryste, ale ja kocham tę kobietę, pomyślał obserwując ją kiedy wychodziła. Wszedł do swojego gabinetu i zasiadł za biurkiem. Niezmiernie się cieszył, że podpisali ten kontrakt. Stawka była niezwykle wysoka i wcale nie umniejszał zasług Molly. Razem tego dokonali. Byli naprawdę zgranym zespołem. Jego dziewczyna od pierwszych chwil zaskarbiła sobie sympatię kontrahenta. Sztuka konwersacji w jej wykonaniu była powalająca. Umiała słuchać i coraz lepiej radziła sobie w stresowych sytuacjach. Brakowało jej tylko większej pewności siebie, ale na szczęście był tam i potrafił poprowadzić negocjacje.

Przez chwilę pozwolił sobie na rozmyślanie o Molly. Rzadko kiedy miał okazję stwierdzić, iż kobieta jest mu równa, jednak tak z pewnością mógł powiedzieć o swojej dziewczynie. Była niezwykle uparta i skłonna do poświęceń. Kiedy kogoś kochała, oddawała całą siebie. Choć rodzina bardzo ją zdradziła, to potrafiła wybaczyć. Był niemal pewien, iż już jej złość na ojca zmaląa do tego stopnia, że zacznie go odwiedzać. Oczywiście najpierw pod pretekstem doglądania Annabelle, ale z czasem się z nim dogada. Ostatnio zauważył, że jest o wiele bardziej spokojna, niż wcześniej. Miała spokojniejszy sen oraz częściej się uśmiechała. Miał nadzieję, że powoli przegoniła wszystkie swoje demony z przeszłości i teraz łatwiej jej będzie poradzić sobie w nowym związku. Być może jej zmiana była związana z zaufaniem jakim siebie darzyli. Powiedział jej, że ją kocha i chce spędzić z nią resztę życia oraz że nie ma nic przeciwko temu, aby budowała swoją karierę. To była najszczerza prawda. Widział jakim zapałem tryska w pracy. Niemal nigdy nie wpadała w popłoch, kiedy sprawy przybierały kiepski obrót. Zawsze potem odzyskiwała panowanie nad sobą i z poważną miną mówiła. *„Dobrze, zastanówmy się jak to rozwiązać. Jestem pewna, że znajdziemy jakiś sposób, aby to naprawić”*. Miała dużo pomysłów i nie bała się ciężkiej pracy. Nigdy nie robiła mu wymówek, kiedy musiał wyjechać, albo zostać w firmie do samej nocy. Była taka sama jak on pod tym względem. Dlatego też tak świetnie się dogadywali w pracy. Choć niektórzy patrzyli na nią z wyrzutem, Molly dumnie nosiła podniesioną głowę i pracowała tak samo jak wcześniej. Już raz przez coś takiego przechodziła, kiedy ojciec wydziedziczył ją z majątku. Wszyscy oceniali ją i patrzyli na nią z wyrzutem, bądź politowaniem. Była twarda, to musiał jej przyznać, jednak jeśli miał być ze sobą całkowicie

szczerzy, on dążył do jej całkowitego rozbrojenia. Kiedy będąc z nim opuszczała gardę i wtulała się w jego ramiona szukając schronienia i oparcia. Chciał być tym mężczyzną, który będzie w stanie ją ochronić. Jak niczego innego na świecie, chciał sprawić, że będzie szczęśliwa. Zasługiwała na to.

Will w końcu otrząsnął się z rozmyślań i wreszcie wziął się do pracy. Na biurku zobaczył skoroszyt w niepodpisanej teczce. Wziął go i zaczął przeglądać. Był to biznesplan. U góry zobaczył nazwisko swojej dziewczyny. Molly chciała stworzyć nową firmę technologiczną. Rozpracowała ponad połowę mechanizmu działania korporacji o zasięgu międzynarodowym, dokładnie tak jak Braun Technology. *Czy chciała stworzyć konkurencję?* Ta myśl niespodziewanie pojawiła się w jego umyśle i aż się wyprostował. Plan był iście idealny, widać było że włożyła w to mnóstwo pracy. Wątpił, że zaczęła robić to w ciągu kilku ostatnich tygodni. Musiała nad tym pracować od dłuższego czasu. *Po co mu to dała?* Zastanowił się.

- Widzę, że właśnie przeglądasz to co ci zostawiłem –powiedział ojciec marszcząc brwi.

- Skąd to masz? –zapytał nadal wstrząśnięty.

- Molly mi to ostatnio pokazała –stał przy oknie i spojrzał na panoramę miasta. – Jest bardzo uzdolniona, nawet nie przypuszczałem że tak dobrze ma rozwinięte zdolności planistyczne.

- To jest jej projekt zaliczeniowy?

- Dokładnie.

- Nie powinienem tego czytać –odrzucił skoroszyt i odchylił się na fotelu patrząc na teczkę w konsternacji.

- Teraz miałem z nią rozmowę i wspomniała o własnej firmie. Chciałaby sama stanąć na nogi po skończeniu stażu i obronie dyplomu. To wręcz aroganckie zachowanie, patrząc na jej biznesplan i brak doświadczenia w kwestii zarządzania.

- Ale tobie się podoba, prawda? –zapytał ojca, który wolno pokiwał głową.

- Jeśli przekonasz ją, aby sprzedała ci prawa do tej pracy, możemy rozszerzyć swoją działalność poza Stany. To jest naprawdę dobre. Ulepszymy kilka rzeczy, aby potem łatwiej nam było stworzyć Braun Technology w Europie i wszyscy będą szczęśliwi.

- Nie zmuszę jej do niczego –powiedział zmienionym głosem. –To na razie tylko projekt. Dobrze wiesz, że od planów do realizacji jest długa droga.

- Kochacie się, wiem to –westchnął Harold i popatrzył na niego jako prezes, a nie jako ojciec. Braun Senior od lat był w branży i był w stanie zrobić wszystko, aby ocalić dorobek swojego życia. –Jednak jeśli ona w pełni rozwinie skrzydła poza Braun Technology może nas zniszczyć. Albo zabrać klientów, dostawców czy cokolwiek. Zastanów się nad tym.

- Nie ufasz jej?

- Boję się, że ty jej ufasz za bardzo –popatrzył na niego z mieszanką uczuć wymalowanych na twarzy. Lekko zmiękł, ale nadal nie stracił powagi. –Molly Sanders to wspiana dziewczyna. Ale jeśli zyska twoją pewność siebie, wtedy nic nie zdoła jej zatrzymać. Obawiam się, że kiedy wreszcie się odnajdzie, może być za późno na ratunek.

- Moim zdaniem nie ma się czym przejmować, to jest projekt na pracę dyplomową. Nie zabronię jej się rozwijać. Nie zrobię jej tego. Nie chcę być taki jak jej ojciec czy były narzeczony.

- Właśnie, synu –położył dłoń na jego ramieniu i spojrzał mu w oczy. –Kariera była dla niej ważniejsza niż rodzina.

- Przestań –warknął Will. –Ufam Molly i nie zamierzam snuć podejrzeń odnośnie jej osoby. Wiesz o niej tylko to co pisały brukowce, oczerniając ją i jej rodzinę –wstał i przeczesał włosy. –Nie znasz całej historii z jej odejściem. Ona... ona po prostu wiele przeszła –popatrzył na Harolda, który bacznie mu się przyglądał i na moment zamilkł. –Pogodziła się z siostrą, z ojcem sądzę że też wkrótce dojdzie do konsensusu. Nie jest złym człowiekiem.

- Wiem to, synu. Ale nie ma doświadczenia takiego jak ja w tej branży. Jest świeżą krwią, bardzo utalentowaną. Wszyscy to dostrzegą na jej obronie. Założę się, że będą się prześcigać w składaniu ofert. A Molly może okazać się zbyt naiwna, co z kolei obróci się przeciwko nam –Will już miał zacząć bronić swojej dziewczyny, ale jego ojciec uciszył go

gestem ręki. –Nie chcę byś nabrał podejrzeń co do jej zachowania, bo wtedy wasze relacje mogą się pogorszyć, ale bądź ostrożny. Nie patrz na nią tylko w kontekście partnerskim. Jesteś jej szefem, musisz myśleć o firmie i jej przyszłości.

- Porozmawiam z nią –powiedział wsuwając dłonie do kieszeni.

- Jeszcze nie teraz –posłał mu uśmiech. –Jeszcze masz na to czas, póki nie sprecyzowała swojej przyszłości w jasny sposób. Teraz mogłoby to obrócić się przeciwko wam. Na razie dokonuje dobrego wyboru.

- Co masz na myśli?

- Ciebie. Z takim samym zapałem broni ciebie, jak ty ją. Will –zaczął, ale po chwili zamilkł –wiem, że to bardzo ciężka decyzja dla ciebie. W pełni to rozumiem, jednak...

- Nie rozumiem po co ta rozmowa, kompletnie już się pogubiłem –mruknął przerywając ojcu.

- Uważaj po prostu. Miłość ma wielką moc, ale niekiedy również i destrukcyjną.

- Po co to robisz? Po co siejesz zamęt w mojej głowie?

- Nie chcę, abyś się pogubił. Jesteś moim synem. Moją prawą ręką i moim następcą. Nie martwię się o twoich braci, bo oni jeszcze nie są na takim etapie jak ty.

- Mianowicie?

- Dla ciebie Molly to ta jedyna. Chcesz się z nią ożenić, założyć rodzinę, nie myślę się? –Will pokiwał głową z wolna. –Jednak proszę cię tylko żebyś uważał. Jeśli coś się między wami popsuje, jeśli coś pójdzie nie tak, wtedy ona zniszczy nie tylko ciebie, ale i cały dorobek naszej rodziny.

- Ona nie jest taka.

- Jest uparta jak jej ojciec. Nie wiesz do czego są zdolne kobiety.

- Ma również w sobie wiele z matki i w życiu nie postąpiłaby nieuczciwie.

- Rozumiem, jednak przemyśl to wszystko.

- Dzień dobry –przywitała się Tracy wchodząc nieśmiało do pomieszczenia. –Nie przeszkadzam?

- Nie, już skończyliśmy –odpowiedział Harold. –Co u ciebie moje dziecko? Słyszałem, że planujesz biwak?

- Dziękuję, u mnie wszystko w porządku –uśmiechnęła się. –W fundacji wszystko idzie tak jak trzeba, ale ja z chęcią odpocznę przez chwilę.

- Zdajesz sobie sprawę, że Frank kocha góry? –zapytał z uśmiechem. –Nie wiem, czy to dobre miejsce na odpoczynek. On wręcz ubóstwia piesze wędrówki.

- Przyda mi się świeże powietrze.

- W takim razie życzę wszystkiego dobrego –uścisnął ją i pogładził po policzku. –Dbaj o siebie moje dziecko.

- Dziękuję, panie Braun. Pan też powinien na siebie uważać.

- Ze mną odpukać wszystko w porządku. Wpadnij do nas na obiad w niedzielę, dawno nie było cię w domu.

- Postaram się przyjść –obiecała.

- Zostawiam was, do zobaczenia.

- Do zobaczenia. –Tracy posłała mu ostatni uśmiech i spojrzała na Willa, który wpatrywał się w panoramę miasta. –Przyszłam nie w porę?

- Nienawidzę kiedy to robi –warknął i zazgrzytał zębami. –Nie mam pojęcia po cholerę mówił mi o projekcie Molly. Przecież nie będę jej oskarżał o próbę zrujnowania firmy. Fakt byłaby w stanie nas pogрузić, ale przecież to Molly. Moja Molly.

- Chcesz pogadać? –zapytała sceptycznie.

- Nie ma sensu, muszę pomyśleć –machnął ręką i spojrzał na nią. –Przepraszam, że nie dałem ci jeszcze namiarów na prawnika, ale kompletnie o tym zapomniałem.

- Właśnie chodzi o to, że ktoś mi szepnął o pewnej osobie, ale nie wiem czy to będzie okej w stosunku do twojej dziewczyny.

- Nie rozumiem –zmarszczył brwi.
- Chcę by sprawą zajął się Bryan Sanders. Ojciec Molly.
- Sama musisz z nią porozmawiać o tym.
- Alix powiedziała mi, że wyszła zaraz po spotkaniu z twoim ojcem. Mówiła o jakimś spotkaniu z promotorem czy coś.
- Faktycznie, mówiła o tym wcześniej –mruknął pod nosem.
- Co się dzieje, Will? –popatrzyła na niego zmartwiona.
- Masz ochotę na kawę?
- Jasne. Wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć.
- Chyba potrzebuję rady mojej przyjaciółki –westchnął i poszedł zaparzyć kawę.

Z Tracy wszystko było łatwe. Zawsze się dogadywali. Właściwie nie pamiętał, aby kiedykolwiek krzyczała na niego. Owszem czasem mówiła podniesionym tonem, ale tylko po to aby ustawić go do pionu. Nigdy nie wrzeszczała z pretensjami i nie była o niego zazdrosna. Była oddaną przyjaciółką. Prawdę powiedziawszy stęsknił się trochę za nią. Była cudowną kobietą. Widział, że teraz w pełni rozkwitła. Jej oczy błyszczały, a uśmiech nie schodził z jej twarzy. Wyglądało na to, że bardzo zaprzyjaźniła się z Frankiem. W życiu nie spodziewałby się, że jego młodszy brat otoczy ją opieką i dostarczy nowych wrażeń, których jak wszystko na to wskazywało, bardzo pragnęła. Tracy wreszcie wyszła spod klosza i wreszcie otwierała się na ludzi. Wcześniej jej szczęście było powłoką. Dla wszystkich była miła, ale tak naprawdę nikogo nie dopuszczała do siebie. Miała przyjaciół w fundacji, ale z resztą świata była na dystans. Owszem wyprawiała bale, zbiórki i oddawała kawał serca temu wszystkiemu, ale zapominała o sobie. Will przez całe życie dążył do perfekcji, aby być godnym następcą ojca, ona z kolei uciekała przed przeszłością. Wyglądało na to, że wreszcie się ze wszystkim uporała, albo przynajmniej starała się to robić. Był z niej dumny, bo zasługiwała na szczęście.

- Nawet nie wiesz jak się cieszę, że przyszedłeś –powiedział ściskając ją na dowidzenia.
- Tęskniłam za tobą, Will –uśmiechnęła się. –Dbaj o siebie.

- Ty też –ucalał ją w czoło i popatrzył na nią z czułością. –Do zobaczenia.

- Pamiętaj o równowadze –powiedziała na odchodne i pomachała mu.

Odprowadził ją wzrokiem i wtedy zauważył Molly, która wyglądała jakby ktoś ją spoliczkował.

- Cześć Molly –powiedziała wesoło Tracy. –Przyszłam właściwie do ciebie, ale widocznie minęłyśmy się.

- Cześć –odpowiedziała krótko i stanęła za swoim biurkiem, aby uniemożliwić Tracy pocałowanie jej w policzek na przywitanie. –Coś ważnego? –zapytała rzeczowo.

- Właściwie tak –zaczęła z wolna i spojrzała lekko skrępowana.

- Wybacz, ale nie mam dziś już czasu. Mam masę roboty. Zadzwoń do mnie po weekendzie, wtedy postaram się pomóc –zebrała dokumenty i spojrzała na nią. –Miło było cię zobaczyć –powiedziała na odchodne, ale nawet ona usłyszała że fałszywie to zabrzmiało. Wyminęła ją i wyszła jak burza.

Czuła rosnącą panikę i piekące łzy, ale zacisnęła szczęki i zjechała windą na najniższe piętro. *Oddychaj. Oddychaj*, powtarzała sobie. W recepcji Alix spojrzała na nią ze zmarszczonymi brwiami na co machnęła ręką.

- Szkoda gadać –westchnęła. –Potrzebuję karty do archiwum.

- Spotkanie z promotorem kiepsko poszło? –zapytała zmartwionym głosem i podała jej kartę.

- Coś w tym rodzaju.

- Wszystko się ułoży, jesteś wschodzącą gwiazdą w tej firmie –posłała jej pokrzepiający uśmiech.

- Dziękuję, Alix.

Molly otworzyła archiwum i weszła do środka opierając się o drzwi. Odchyliła głowę do tyłu przymykając powieki. Przed jej oczami pojawiła się scena Karen i Javiera, kiedy po raz pierwszy zobaczyła ich razem. Jak migawki filmu sceny nakładały się z tym, co przed

chwilą zobaczyła. Ponownie wzięła kilka uspokajających oddechów. Wiedziała, że Will ją kocha, jednak kiedy zobaczyła jak odnosi się do Tracy coś w niej pękło. Sytuacja niepokojąco przypominała jej o dawnym bólu. Poczła to samo szarpnięcie w klatce piersiowej odbierające dech. A potem złość, która powodowała że dłonie zaczynały drżeć, a zdradzieckie łzy zaczynały przesłaniać widok. Problem polegał na tym, że Williama kochała sto razy mocniej i choć byli ze sobą krótko, scena którą zobaczyła zabolą ją bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Czula, że panika zaczyna się w niej zbierać, więc zaczęła przeglądać dokumenty. Musiała się czymś zająć, aby się nie rozplakać. Ruszyła między regały, chcąc zająć czymś nie tylko myśli, ale i dłonie.

- Molly? –usłyszała głos Willa i zamknęła oczy nie odzywając się. Nie chciała z nim rozmawiać. Nie w takim stanie. –Molly, wiem że tu jesteś. Alix się wygadała.

- Słucham –powiedziała stanowczym tonem. Przeczyściła gardło i wzięła kolejny głęboki oddech.

- Jesteś zła? –zapytał idąc w jej kierunku.

- Nie –uniosła wysoko brodę i wiedziała, że się zdradziła. Will rozpoznał jej kłamstwo.

- Wiem, jak to wszystko mogło wyglądać z twojej strony, ale wiesz że to tylko Tracy.

- Oczywiście –prychnęła.

- Molly porozmawiaj ze mną –stanął tuż obok niej, ale nie raczyła na niego spojrzeć.

- Rozmawiamy –zaczęła przeglądać dokumenty ignorując go.

- Przestań –warknął chwytając ją za ramię. Jej głowa wystrzeliła w górę i spojrzała na niego z furią.

- Chcesz rozmawiać, w porządku –wyszarpała się z jego uścisku i spojrzała mu w oczy. –Pytasz czy jestem zła? Oczywiście. Naprawdę uważasz, że po czymś takim co zobaczyłam miałam się z twoją byłą wesolutko przywitać i skakać wokół niej?

- Byłaś nieuprzejma, a to nie jest wina Tracy. Ona tylko chciała cię o coś zapytać, nic więcej.

- Och, to naprawdę słodkie, że jej tak bronisz –uśmiechnęła się miło, ale jej wzrok nadal go sztyletował.

- Nie rozumiem tej całej afery –westchnął wycofując się lekko. –Tracy przyszła do ciebie po pomoc, ale cię nie zastała, więc wypiliśmy kawę i nadrobiliśmy zaległości. To wszystko.

- Już kiedyś to słyszałam –powiedziała z głosem przepełnionym tłumionego żalu.

Kolejna scena, która była nadzwyczaj podobna obrazu z przeszłości. Poczwała jak wzbierają się w niej mdłości.

- Co masz na myśli? –zapytał czujnie.

- Nie pozwolę, aby ktokolwiek zrobił ze mnie idiotkę po raz kolejny, Will. Kocham cię, dobrze o tym wiesz, ale to wszystko w tej chwili za dużo. Muszę ochłonąć.

- Wytłumacz mi wszystko! –zażądał.

- Słyszałam już tę bajeczkę –warknęła i zaczęła go przedrzeźniać. –Wpadłem, żeby z tobą pogadać, ale cię nie zastałem, więc wypiliśmy wino, zaczęliśmy rozmawiać i stało się. Nie planowaliśmy tego. Naprawdę nie chciałem cię zranić. Proszę cię nie myśl, że to jakakolwiek zemsta czy próba odegrania się na tobie. Wiesz, że zawsze będziesz dla mnie kimś wyjątkowym, jednak zakochałem się. Proszę cię nie bądź na nas zła, to się po prostu stało.

- O czym ty do cholery mówisz? –zapytał wstrząśnięty.

- Karen była moją najlepszą przyjaciółką. Kimś kogo kochałam i komu ufałam bezgranicznie. Tak samo jak ty kochasz Tracy. Potrafię dodać dwa do dwóch, Will. I jeśli choć troszeczkę mnie znasz, wiesz że nigdy nie popełniam tych samych błędów.

- Kocham Tracy, ale czystą, platoniczną miłością. Jestem po części za nią odpowiedzialny.

- Więc może to nią powinienes się zająć w tej chwili. Zdaje się, że ją uraziłam wychodząc –podsunęła uszczypliwie.

- Wykrzycz to Molly. Powiedz wreszcie na głos co naprawdę czujesz –prowokował. – Powiedz wszystko to, co miałaś ochotę powiedzieć twojemu byłemu. Tylko proszę cię nie tchórz tym razem. Wiesz jak cenię sobie szczerść.

- Nie jestem tchórzem.

- Zabawne, bo chyba udawanie jak bardzo cieszyłaś się ich związkiem, właśnie coś takiego mi przypomina.

- Naprawdę cieszyłam się z tego!

- Czyżby? Chyba prędzej wmówiłaś to sobie! Może później, kiedy wiedziałaś że nic z tego nie będzie, wtedy trochę przystopowałaś, ale cały czas miałaś do nich żal. Przyznaj się, że nie mogłaś znieść ich razem!

- A czy to pomogłoby mi w czymkolwiek? Co miałam powiedzieć, że Karen była ostatnią osobą po której bym się tego spodziewała? Że mimo, iż to ja zerwałam z Javierem i to ja go zdradziłam, to bardzo tego żałowałam. Że tak cholernie bolało patrzeć na nich jako parę. I to cholernie szczęśliwą parę! Myślisz, że to cokolwiek by dało?

- Przynajmniej by wiedzieli, co czułaś naprawdę. Może nie poprawiłoby to waszych relacji, ale przynajmniej ty poczułabyś się lepiej –popatrzył na nią spokojnie i westchnął. – Być może nie miałabyś wobec mnie takich podejrzeń. Wiem, że byłaś zraniona. Uwierz mi że nawet nie potrafię pojąć jak wiele musiałaś wycierpieć przez nich. Jednak to nie fair atakować, Tracy. To dobra dziewczyna i nie powinna być mieszana do naszego związku.

- Ta rozmowa nie ma sensu –westchnęła i potrząsnęła głową. –Wiele się od siebie nie różnicie. Idę już do domu, porozmawiamy jutro.

- Wytłumacz mi to –powiedział spiętym tonem.

- To wszystko jakies pieprzone déjà vu. Wszyscy jesteście sobie warci.

- Molly –powiedział ostrzegawczo.

Nienawidziła tego, że przypierał ją do muru. Wiedziała, że robi to po to, aby się odstłoniła przed nim. Will ponad wszystko cenił sobie szczerść, nawet jeśli kogoś zmuszał do tego. Prawda była dla niego najważniejsza.

- Javier mówił dokładnie to samo –prychnęła, a w jej głosie było mnóstwo goryczy, czego sama nawet się nie spodziewała po takim czasie. –Tak zapamiętała bronił Karen, jak ty Tracy. Tylko problem polegał na tym, że Karen znałam od kilku lat i wiedziałam, że świadomie by mnie nie skrzywdziła. A Tracy znam tylko z opowieści. Święta Tracy Lockwood. Wiem, że cała wasza rodzina ją ubóstwia i kochacie ją, jednak dla mnie jest kompletnie obcą osobą. W dodatku kimś, kto był z tobą związany przez dłuższy czas – popatrzyła na niego z lekkim wyrzutem, ale w jej oczach kryła się również prośba o zrozumienie jej zachowania. –Sparzyłam się już na coś takim, Will. To nie jest tylko przejaw zazdrości czy zaborczości z mojej strony. Cholernie mnie przeraża to, że ponownie mogę cierpieć z powodu faceta, którego kocham. Tylko tym razem będzie o wiele trudniej się podnieść.

- Porozmawiaj z nią, ona ci wszystko wytłumaczy –powiedział wsuwając dłonie do kieszeni.

- Chcę to usłyszeć z twoich ust. Opowiedz jak to było naprawdę. Czemu nie wzięliście ślubu? Czemu się rozstaliście? Muszę to zrozumieć, Will.

- Och, nagle teraz chcesz rozmawiać? –zakpił. –Obiecałem się nią zaopiekować po tym co przeszła. Przynależem, że będę jej strzegł i przy mnie nie stanie jej się krzywda. Nie wzięliśmy ślubu, bo nie byłem na to gotowy. Tracy chciała wyjść za męża, za kogoś kto będzie ją bezwarunkowo kochał i kto będzie ją chronił. To co nas łączyło to było za mało. Po tym jak wróciłaś, odkryła że to zawsze chodziło o ciebie.

- Opowiedziałeś jej o naszej pierwszej nocy? –zdumiała się.

- Opowiedziałem jej o najpiękniejszej kobiecie na świecie, która sprawiła że odebrało mi oddech. Która była zadziorna, seksowna i inteligentna. Powiedziałem jej o kobiecie, o której marzyłem miesiącami, aby ją ponownie spotkać i przeżyć coś równie wspaniałego co wtedy –widząc jej spojrzenie złagodniał trochę. –To zawsze chodziło o ciebie, Molly. Nie chciałem jednak jej zranić. Dopiero zaczęła stawać na nogi.

- Po czym? –zapytała. –Will, powiedz mi.

Twarz Brauna spochmurniała.

- Facet z którym mieszkała chciał ją zgwałcić. Broniła się, więc pobił ją do nieprzytomności. A potem okradł nie zostawiając jej kompletnie nic –powiedział twardym tonem. –Kiedy spotkaliśmy się na balu jakiś chłystek ponownie się do niej dobierał. W jej oczach była panika. Widziałem to nawet z dzielącej nas odległości. Obiecałem, że przy mnie nic jej się nie stanie i tak zostaliśmy parą. Zaprzyjaźniliśmy się i na swój sposób pokochaliśmy się. Nauczyliśmy się o sobie dbać nawzajem. Oto nasz historia, Molly. Zadowolona?

Nie tego się spodziewała. Na jej twarzy odmalował się szok, a potem wstyd widząc rozczarowanie na twarzy jej chłopaka.

- Po tym co się stało ma awersję do mężczyzn? –zapytała cicho.

- Tak. Bliskim mówiliśmy, że jest bardzo religijna i dlatego czeka do ślubu. A reszta mogła sobie spekulować, w ogóle nas to nie obchodziło.

- Kocham cię, Will –powiedziała drżącym głosem. –Ale muszę sama się z tym wszystkim uporać. Obiecuję, że przeproszę Tracy, ale najpierw sama muszę dojść z pewnymi rzeczami do ładu.

- To jest twój problem, Molly –westchnął i pokręcił głową. –Za dużo myślisz. Zamiast wcześniej uporać się z dławiającym cię żalem do Karen, Javiera i własnej rodziny, wszystko tłumiałaś w sobie. Wszystko analizowałaś. Przez to jesteś nieufna wobec wszystkich. A teraz jesteś jak tykająca bomba. Chryste –przeczesał dłonią włosy i popatrzył na nią zmęczonym wzrokiem –jesteś najcudowniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Ale teraz jestem trochę rozczarowany. Stoczyłem dziś niełatwą bitwę z moim ojcem, byś zachowała dobre imię, ale nie jestem pewien czy wszystko co powiedziałem jest prawdą.

- Co masz na myśli? –zapytała zdławionym tonem.

- Ciebie cały czas mierzi sytuacja, która była dawno temu. Owszem twoi przyjaciele zachowali się wobec ciebie okropnie, rodzina też nie była lepsza, ale dzięki temu stoisz tu. Dokładnie w tym miejscu. Czy nie jesteś teraz szczęśliwa? Spełniasz marzenia i jesteś ze mną. Czy czegokolwiek ci brakuje?

- Nie –spuściła oczy. –Will, ja...

- Stop –przerwał jej. –Myślę, że nie ma sensu już dłużej tego wszystkiego roztrząsać. Przyda nam się spędzenie kilku godzin osobno. Porozmawiamy jutro. Mam już dość na dziś walki –westchnął ciężko i ruszył do drzwi. W progu jednak się zatrzymał i spojrzał na nią przez ramię. –Mam nadzieję, że to co dzisiaj się stało między nami, pozwoli ci wysnuć odpowiednie wnioski. Nie chciałbym być z kimś kto mi nie ufa –i wyszedł.

13. Is it too late to say sorry?



Molly wróciła do domu w odrętwieniu. Jej siostra poszła na kolację z narzeczonym, więc w mieszkaniu przywitała ją cisza. Zrzuciła buty z nóg, nie ustawiając ich nawet oraz płaszcz i od razu poszła do łazienki napełniając wodę do wanny. Cały czas w głowie miała słowa Willa. To była ich pierwsza poważna kłótnia i wiedziała, że dużej mierze to wszystko jej wina. Lubiła Tracy. Była jedną z tych dziewczyn, które od razu zjednują sobie ludzi. Uśmiech niemal nigdy nie schodził z jej twarzy, praca jaką wykonywała budziła podziw. Była taka niewinna. Jednak choć w głębi duszy Molly wątpiła, że jego była mogłaby wykorzystywać Willa, to i tak nie powstrzymała się przed potokiem słów. Prawdę powiedziawszy to Karen powinna to wszystko usłyszeć. To do niej miała żal, który nigdy nie znalazł ujścia. Jednak nigdy nie odważyła się nic powiedzieć. William miał rację, była tchórzem. Nie potrafiła sobie poradzić z zazdrością i poczuciem winy, po tym jak definitywnie się rozstała z Javierem. Poskutkowało to tym, że okłamywała samą siebie. Uwikłała się w bezsensowny związek z Billem, byleby tylko nie patrzeć na swoich przyjaciół. Szukała schronienia i ukojenia w czyichś ramionach. Ale koniec końców to wszystko i tak z niej wyszło.

Nienawidziła tego, że gdy traciła kontrolę obnażała swoje najgorsze oblicze. Pełne strachu, żalu i zazdrości. Will dążył do jej rozbrojenia. Wiedział, że jeśli ją odpowiednio przyciśnie, wtedy pęknie i stanie się bezbronna. Wtedy powie najgorszą prawdę, nawet jeśli potem będzie tego żałowała.

Z zamyślenia wyrwał ją dzwonek do drzwi. Molly zakręciła wodę i wyszła na korytarz sprawdzić kto przyszedł.

Javier.

Niech mnie ktoś dobije –wymamrotała i otworzyła.

- Cześć Mol Mol –powiedział z uśmiechem. –Przyjechałem po resztę rzeczy Karen.

- Cześć –wpuściła go do środka. –Wszystko jest spakowane w jej sypialni.

- Co u ciebie słychać? –zapytał zdejmując kurtkę i powiesił ją na kanapie. Czuł się tu swobodnie, co nie umknęło jej uwadze. Nie był tak postawny jak Will, ale posiadał słodki uśmiech z dołeczkiem na policzku, przez co od razu miało się ochotę odwzajemnić grymas. Przez ostatnie lata nieco wydorósł. Nosił zgrabnie przystrzyżone włosy, a jego ubrania zawsze były odpowiednio dobrane, gdyż jak sam mówił zawód prawnika do tego zobowiązywał.

- Wszystko w porządku –wymusiła uśmiech.

- Jakoś niewyraźnie wyglądasz –przyjrzał jej się. – Coś się stało?

- Czy kiedykolwiek mnie kochałeś? –zapytała patrząc na niego uważnie.

Zaskoczony otworzył szerzej oczy i usta.

- Co to za pytanie?

- Wydaje mi się całkiem proste –wzruszyła ramionami. –Kiedy się poznaliśmy byliśmy bardzo młodzi i ambitni. Ale teraz tak się zastanawiam, czy faktycznie łączyła nas miłość.

- Molly –wymówił jej imię miękko i popatrzyła na nią z czułością –kochałem cię. Spodobałaś mi się od samego początku, ale to nie było nic głębokiego. Nie drżała ziemia i nie było motyli w brzuchu.

- A z Karen tak było, prawda? –zapytała obejmując się ramionami. –Wiem, że to było dawno temu i pewnie nie chcesz tego wszystkiego wyjaśniać mi teraz, ale dziś zrobiłam coś okropnego. Muszę to naprawić, a żeby to zrobić potrzebuję odpowiedzi. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy, ale to nadal gdzieś mnie nurtuje.

Przez moment wpatrywał się w nią w milczeniu. W końcu jednak westchnął przeczesując włosy, burząc tym samym ład na głowie, i podjął temat.

- To co ci wtedy powiedziałem było prawdą. Po części. Naprawdę nie planowałem się na tobie mścić. Chciałem, abyśmy się zeszli. Przyszedłem do ciebie, ale byłaś w pracy, a potem miałaś spotkanie z promotorem. Karen miała za sobą ciężki dzień w pracy w dodatku rozstała się z Kevinem. Zaczęliśmy rozmawiać, wypiliśmy za dużo i tak się zaczęło – przysiadł na oparciu kanapy i popatrzył na swoje dłonie. –Karen od razu chciała ci powiedzieć, ale jej zabroniłem. W jakiś pokrętny sposób to był mój rewanż tak prawdę mówiąc. Zdradziłaś mnie, pozbawiłaś pracy o którą zabiegałem od samego początku. To naprawdę mnie wkurzyło. Może nie złamałaś mi serca, ale bardzo zraniłaś. Myślałem, że się przyjaźnimy i jednak coś znaczymy dla siebie.

- Wykorzystałaś mnie, by zdobyć awans. Nie zapominaj o kontrakcie, jaki podpisałeś z moim ojcem –wypomniała.

- Byłem zachłanny, masz rację –zwiesił głowę i westchnął. –Ale dzięki Karen się zmieniłem. Chciałem być warty kogoś takiego jak ona. Przy niej nie czułem się gorszy.

- O czym ty mówisz? –zdumiała się.

- Byłaś księżniczką Sanders –zaśmiał się bez cienia wesołości. –Każdy był gorszy od waszej rodziny. I choćby nie wiem jakbym się starał i tak zawsze musiałbym udowadniać, że jestem godzien twojej ręki.

- Po ślubie Franceski nie miałam nic –przypomniała.

- Molly jesteś jedną z najsilniejszych kobiet jakie znam –popatrzył na nią z uśmiechem. –Nawet bez pieniędzy wciąż miałaś klasę. Wciąż nosiłaś wysoko głowę i patrzyłaś na słabszych z góry. Nie winię cię za to. To co osiągnęłaś, wszystko zawdzięczasz sobie. Własną harówką zasłużyłaś na pracę w takiej korporacji jak Braun Technology. Powinnaś być z siebie dumna. Jednak –na moment urwał próbując ostrożnie dobrać słowa,

aby jej nie urazić –prędzej czy później dotarłoby do mnie, że posada u twojego ojca nie jest tego warta. My byśmy nie przetrwali na dłuższą metę.

- Nie byliśmy razem szczęśliwi –powiedziała cicho, a potem prychnęła czując narastające mdłości. –Chryste, cały czas się zdręczałam tą zdradą i wmawiałam sobie, że straciłam kogoś z kim mogłabym spędzić resztę życia, a ty mnie nawet nie kochałeś.

- To nie do końca prawda –wstał i ruszył w jej kierunku, ale powstrzymała go gestem ręki.

- Prawda, Javier. Okrutna i bolesna prawda. Nigdy nie byliśmy sobie przeznaczeni.

- Zależało mi na tobie, Molly. Jednak...

- nie jestem Karen –dokończyła. –Wiem to. Widziałam jak na nią patrzysz. Przy mnie nigdy nie pozwalałeś sobie na coś takiego. Dziękuję za to co powiedziałeś. Naprawdę doceniam to.

- Chyba wszystkim brakowało nam zamknięcia w tej historii –powiedział z lekkim wahaniem. –Życzę ci jak najlepiej, możesz być tego pewna. Mam nadzieję, że Will będzie dla ciebie tym kimś, kim dla mnie jest moja żona.

- Zawiodłam go dziś, dlatego muszę to naprawić.

- On poza tobą świata nie widzi. Jestem przekonany, że nie będzie się długo gniewał na ciebie –posłał jej pokrzepiający uśmiech, który słabo odwzajemniła. –Wezmę te kartony i spadam.

- Jeszcze raz dziękuję za wszystko. –Uścisnęła go lekko i zniknęła w łazience gdzie woda zdążyła już ostygnąć, dlatego też zadowolona się przysznicem. W tej chwili marzyła tylko o tym, by wreszcie ten dzień się skończył. Dlatego też przebrała się w piżamę i zasnęła. Jutro będzie nowy, lepszy dzień. Miała nadzieję, że Will da się przeprosić i jakoś uda im się dogadać.

Tuż przed snem przypomniała sobie moment, kiedy po raz pierwszy zobaczyła Williama. Wesele jej siostry mogło okazać się dla niej katastrofą, ale był przy niej i nie pozwolił jej się uzalać nad sobą. Koniec końców odmienił jej życie.

Miał rację. Nie mogła trzymać się negatywnych emocji z przeszłości, bo w konsekwencji stała się niezależną kobietą, która ma przed sobą przyszłość w świecie biznesu. Powinna odpuścić sobie całą złość i żyć tu i teraz. Kochała Willa i to powinno być najważniejsze. Był inny niż jej ojciec, Javier czy nawet Bill. Wspierał ją, od pierwszego spotkania. Był dobrym człowiekiem i nie zamierzał jej skrzywdzić.

*

Walenie do drzwi obudziło Molly ze snu. Zamglonym wzrokiem spojrzała na zegarek i przetarła oczy. Było kilka minut po północy. Kto to się dobijał do niej o tej porze?

Wstała i nawet porządnie się nie budząc i otworzyła drzwi.

- Nieroztropnie jest tak otwierać drzwi –usłyszała i ze zdumienia otworzyła szerzej oczy.

- Tracy? –zapytała głucho. –Co ty tutaj robisz?

- Wybacz porę, ale ja naprawdę nie mogłam czekać. Potrzebna mi twoja pomoc –nie zważając na nic weszła do środka i zdjęła płaszcz rzucając go na kanapę.

- Proszę rozgość się –powiedziała patrząc na nią wyczekująco.

- Nie czas na sarkazm –mrugnęła. –Masz wino? –zapytała i poszła do lodówki. – Potrzebny mi alkohol.

- Często się –wskazała na butelkę Martini, którą wyciągnęła. –Co takiego ode mnie chciałaś? –zapytała kiedy Tracy wróciła z kieliszkami i alkoholem do salonu.

- Wiem, że to co dziś zobaczyłaś mogło cię zaniepokoić, ale między mną a Willem nigdy nie było chemii –zaczęła i usiadła na kanapie. Takiej Tracy, Molly jeszcze nie знаła. Zazwyczaj widziała pogodną, uśmiechniętą, młodą kobietę. Teraz jednak była kłębkim nerwów i nie do końca wiedziała jak sobie z tym poradzić. –Nie musisz czuć się zagrożona przeze mnie. Wiem, że wiele przeszłaś i jestem dla ciebie kimś obcym, ale możesz ufać Willowi. To najporządniejszy mężczyzna jakiego kiedykolwiek spotkałam.

- To co mówisz wcale mi nie pomaga –wymamrotała Molly i dołączyła do niej.

- Dobra wyłożę kawę na ławę –jednym haustem wypila drinka i spojrzała jej w oczy. – Chcę się przespać z Frankiem.

- Co?! –Sanders wybałuszyła oczy. –Co ty bredzisz?

- Między mną, a Willem nigdy nie było iskier. Dla niego zawsze będę biedną, małą Tracy, a nie kobietą. Wciąż traktuje mnie jak małą siostrzyczkę. Nie wiem czy zauważyłaś, ale do tej pory całuje mnie w czoło, po ojcowsku

- To akurat nie umknęło mojej uwadze. Niestety –powiedziała przez zaciśnięte zęby.

- Między mną, a Frankiem coś jest –Tracy zaczęła gestykulować dłońmi szukając odpowiedniego określenie. –Nie potrafię tego nazwać, ale to sprawia, że serce mi przyspiesza i czuję motyle w brzuchu. Czasem kiedy do mnie mówi, nawet nie zwracam uwagi na słowa, bo myślę o tym, jakby to było gdyby mnie pocałował. To bardzo rozprasające i frustrujące.

- To pożądanie –podsunęła Molly. –Ale Frank? Serio?

- Och jesteś taka sama jak Will –burknęła. –To wcale nie jest zepsuty i cyniczny facet. Jest wrażliwy, pięknie maluje i jeśli coś robi, oddaje się całego siebie.

- Masz rację nie znam go zbyt dobrze, ale to dlatego że nasze stosunki były raczej napięte. Nie sądzę, żeby to był facet dla ciebie –skrzywiła się.

- A co jest ze mną nie tak? –oburzyła się.

- Z tobą jak najbardziej jest wszystko okej, tylko chodzi o niego. Tracy ty jesteś... jakby to powiedzieć... niewinna. Jesteś za dobra dla niego.

- Chyba przyjście tutaj było błędem –podniosła się i wygładziła sukienkę. –Wiem, że Will chciałby mi wybić ten pomysł z głowy, bo wciąż uważa mnie za słabą kobietę, ale nie przypuszczałam, że będę oceniana również przez ciebie.

- Tracy, przepraszam –powiedziała Molly kładąc dłoń na jej ramieniu. –Nie powinnam być tak krytyczna. Wybacz.

Z wahaniem panna Lockwood ponownie usiadła.

- Lubię Franka. Sprawia, że się uśmiecham i miło spędzamy razem czas. Naprawdę bardzo mi się podoba, ale kompletnie nie wiem jak mam go zachęcić do tego byśmy ruszyli dalej. Wiem, że przez wzgląd na Willa nie będzie chciał podjąć inicjatywy, co jest do chrzanu, bo ja nie mam doświadczenia. Nie potrafię uwodzić faceta.

- Faktycznie tego chcesz? –zapytała z powątpiewaniem Molly.
- A więc wiesz o Francji –Tracy skuliła się opuszczając ramiona.
- Tak, Will mi powiedział. Nie miej mu tego za złe, on się o ciebie martwi.
- Ale ze mną już wszystko w porządku! –powiedziała rozpaczliwe. –Chryste mam dwadzieścia pięć lat i nadal jestem dziewicą! To chyba normalne, że chcę się cieszyć seksem jak inne zdrowe kobiety.
- Nie bez powodu czekałaś tak długo. To coś naprawdę ważnego.
- Nie moralizuj, Molly. Dobrze wiem, że przespałaś się z Willem na weselu swojej siostry kompletnie go nie znając. Zapewnił, że to był najlepszy seks w jego życiu, więc nie masz prawa robić mi kazań.
- Dobra, skoro tak chcesz nie będę cię na siłę zniechęcała. Wydajesz się cóż... bardzo zdeterminowana.
- A żebyś wiedziała –uniosła wysoko brodę i spojrzała na nią. –Muszę się nauczyć kilku sztuczek. Ale nie mogę przy tym wystraszyć Franka.
- Na pewno chcesz pierwszy raz oddać się komuś takiemu jak Frank? –zapytała, aby się upewnić. –Nie wolisz poczekać, aż naprawdę się zakochasz?
- Chryste, przysięgam że jesteś tak samo upierdliwa jak Will –zazgrzytała zębami.
- Może mi nie uwierzysz, bo jeszcze kilka godzin temu byłam gotowa udusić cię gołymi rękami, ale martwię się o ciebie. Boję się, że robisz to wszystko ze złych pobudek.
- Więc przestań. Dużo nad tym myślałam. Może to źle zabrzmiało, ale odkąd rozeszliśmy się z Willem trochę odetchnęłam. Wiem, że mam nowe możliwości i chcę z nich skorzystać. Jestem młoda i chcę poczuć się pożądana. Chcę by facet patrzył na mnie tak jak wy na siebie parzycie z Williemem. Przez to wszystko co się kiedyś stało, nigdy nie próbowałam mieć romansu. Odrzucało mnie na myśl, że ktoś mógłby mnie dotknąć intymnie. Po prostu bałam się. Jednak kilka uwag ze strony Franka i jego kumpli uświadomiło mi, jak wiele mnie ominęło. Flirt, dwuznaczne rozmowy i schadzki przepelnione gorącymi pocałunkami.
- Jestem w stanie to wszystko zrozumieć, naprawdę, ale jesteś absolutnie pewna że chcesz skończyć z celibatem.

- Jakiś czas temu byliśmy na imprezie. Frank ze znajomymi stwierdzili, że powinnam się trochę rozruszać. Wypiliśmy kilka szotów i naprawdę świetnie się bawiłam. Kiedy poszłam do łazienki jakiś facet mnie zaczepił i zaczęliśmy rozmawiać. To było naprawdę fantastyczne doświadczenie, bo nigdy tego nie robiłam. Nigdy nie szalałam na imprezach do białego rana upijając się. Zawsze musiałam mieć kontrolę. Jednak kiedy facet mnie pocałował poczułam się dobrze. Naprawdę dobrze. Widziałam w jego oczach jak bardzo mnie pragnie. To było czysto fizyczne doświadczenie i trochę spanikowałam. Nie mam obycia w tej kwestii. Dlatego przyszedłam do ciebie.

- Nie wiem, czy ma mi to schlebiać, czy to przytyk z twojej strony –mrugnęła.

- Naprawdę dużo o tym myślałam i masz rację. Pierwszy raz nie powinien być z kimś przypadkowym, dlatego pomyślałam o Franku. Znamy się, dogadujemy całkiem nieźle i między nami są iskry. Chcę tylko rady od ciebie jako koleżanki. Co mam robić, mówić, aby był podniecony i zechciał się ze mną przespać.

- Myślę jednak, że dobrze trafiłaś –powiedziała Molly z uśmiechem i naląła jej kolejnego drinka. –Na tym to akurat się znam.

*

Tego ranka William nawet nie miał szczególnej ochoty na bieganie. Przebiegł zaledwie pięć kilometrów i wrócił z powrotem do domu. Cały czas ciążyła mu rozmowa z jego dziewczyną. Nie powinien był tak na nią naskakiwać. A już tym bardziej nie powinien mówić tych słów na koniec. Wychodziło na to, jakby on sam jej nie ufał, co nie było prawdą. Była po prostu przestraszona kobietą, która tłumila w sobie żal. Chciał, aby wreszcie wyleczyła się z tego bezsensownego poczucia winy względem Javiera. Nigdy na nią nie zasługiwał. Całe szczęście facet był już żonaty i nie kręcił się za często koło Sanders. Chyba by zwariował wiedząc, że facet który kiedyś był dla niej bliski ponownie stara się pozyskać jej uwagę.

Dobrze pamiętał ten moment kiedy znalazł zaproszenie na jego ślub w rzeczach Molly. Dosłownie wszystko przesłoniła czerwona mgła. Choć wtedy niezbyt dobrze ją znał, był piekielnie zazdrosny. Pożądał jej od pierwszego spojrzenia i chciał uczynić, by była tylko jego. Nie lubił się dzielić. Molly Sanders była wyjątkową kobietą. Jedyńą w swoim rodzaju, jednak to wcale nie oznaczało, że ich związek będzie łatwy. Właściwie to okazał się być hipokrytą. Zarzucał jej brak zaufania względem niego i Tracy, ale sam nie był lepszy. Dopiero

będąc w domu, kiedy wszystkie emocje opadły zdał sobie sprawę, jakim jest idiotą. Miał ochotę do niej pojechać w środku nocy, ale powstrzymał się. Obydwoje musieli odetchnąć i nabrać dystansu.

Wrócił do mieszkania i wziął prysznic. Zrezygnował ze śniadania stwierdzając, że zje coś po drodze, przy okazji kupując Molly jej ulubioną kawę. Miał nadzieję, że na sam początek to wystarczy.

Prawdę powiedziawszy to była jego pierwsza kłótnia. Przed Tracy nigdy nie był z nikim w związku, nigdy nie na poważnie. Nie wiedział do końca jak ma się zachować w takiej sytuacji. Od razu błagać o przebaczenie, czy może zacząć nieco subtelniej. Bo prawdą było, że nie wyobrażał sobie życia bez swojej dziewczyny. Była kimś wyjątkowym i na pewno nie miał zamiaru z niej zrezygnować.

Z takim postanowieniem zaparkował i poszedł w kierunku głównego wejścia.

*

Na jego widok Molly przystanęła i lekko się spięła.

- Cześć –powiedziała. –Przyniosłam ci ulubioną kawę –jej wargi lekko zadrżały.

- Cześć –odpowiedział z uśmiechem i wskazał na dwa kubki, które również miał ze sobą. –Też mam dla ciebie kawę.

- Słuchaj...

- Molly... -zaczęli w tym samym momencie.

- Mogę pierwsza? –zapytała na co skinął głową. –Przepraszam –powiedziała krzywiąc się. –Miałeś rację, jestem nieufna i nie powinnam była porównywać cię do Javiera. Przecież nigdy mnie nie okłamałeś. Od samego początku byłeś ze mną szczery. Wybacz, że zwątpiłam w ciebie.

- Ja nie powinienem był tak na ciebie naskakiwać. Wiele przeszłaś i to było podłe. Naprawdę nie chciałem cię zranić, Molly.

- Wiem –uśmiechnęła się do niego, a jej oczy zaszyły mgłą.

- Hej, nie płacz –objął ją całując we włosy.

- To głupie, wiem, ale –pociągnęła nosem i przymknęła oczy rozkoszując się ciepłem jego ramion –nie chcę cię stracić, Will. Zdaję sobie sprawę, że jestem trudna i uparta, ale proszę nie zostawiaj mnie.

- Jakbym mógł kiedykolwiek to zrobić –wymamrotał. –Całą noc gryzło mnie sumienie, że tak cię potraktowałem. Zaslugujesz na wszystko co najlepsze, Molly. Przepraszam, że nie wziąłem twoich obaw poważnie. Obiecuję, że pogadam z Tracy. Jakoś damy radę to ogarnąć.

- Rozmawiałam z Tracy i wiem, że niesprawiedliwie was oceniłam. To dobra dziewczyna. Miałaś rację, dopiero teraz odżyła i zaczyna sama o siebie się troszczyć.

- Kiedy z nią rozmawiałaś? –zapytał zerkając na nią.

- Przyszła do mnie w nocy. Ma problem z facetem.

- Spotyka się z kimś? –zdziwił się. –Wczoraj nawet słowem nie pisnęła.

- Na razie nic szczególnego ich nie łączy, ale kto wie może wkrótce się to zmieni – uśmiechnęła się do niego.

- Czy ona chce...? –popatrzył na nią z niedowierzaniem. –Chryste, mam nadzieję że to jakiś porządny facet. Znam go?

- Daj spokój –roześmiała się. –To są jej prywatne sprawy.

- Jednak może jednak powinienem jakoś z nim pogadać wcześniej porozmawiać? Nie chciałbym, żeby trafiła na jakiegoś palanta.

- Nic jej nie będzie –wywróciła oczami.

- A mówiłaś jej żeby się zabezpieczała?

- Chryste Will, ona jest dziewczicą a nie zakonnica!

- Wybacz, to szok dla mnie. Niemniej cieszę się, że się kimś interesuje. Może to trochę dziwne –skrzywił się –jednak to dobrze dla niej. Tak mi się wydawało, że ostatnio jakaś weselsza jest, więcej w niej blasku. Nie przypuszczałem, że się zakochała.

- Może to za mocne słowo, ale myślę, że całkiem nieźle sobie radzi. Dziś ma mieć randkę i szczerze jej kibicuję. Dlatego chciałam pomóc jej wybrać strój, więc nie będzie mnie w porze lunchu.

- Okej –potaknął i wolną ręką przyciągnął ją do siebie. –Kocham cię, Molly –czule ją pocałował, stopniowo pogłębiając pocałunek.

- Chyba powinniśmy wejść do środka –mrugnęła.

- Tam nie będziemy mogli się całować –odpowiedział. –A cholernie mi ciebie brakuje w sypialni –wychrypiał.

- Masz rację, możemy jeszcze chwilę tu postać –uśmiechnęła się i objęła jego szyję.

- Chryste masz te buty, co oznacza że pewnie masz na sobie ołówkową spódnicę i koszulę z dekoltem w szpic –wsunął dłoń pod jej płaszcz i jęknął w jej szyję. –Ubóstwiam cię, choć cały dzień będzie dla mnie torturą.

- Odwołałam babski wieczór dzisiaj, mam nadzieję że nie masz nic przeciwko temu? –zapytała unosząc brew.

- Boże, nie jestem w stanie wyrazić podziwu nad twoim tokiem myślenia. Przysięgam, że nikt nie rozumiał moich potrzeb tak jak ty.

- Chyba obydwójce jesteśmy po prostu napaleni –zaśmiała się, a jej oczy wreszcie odzyskały blask.

- I dlatego tak bardzo do siebie pasujemy –wymuszał w jej szyję i delikatnie ugryzł. – Wieczorem musimy się postarać o nowe malinki, bo te tutaj coś słabo widać.

- Ech faceci i ich znaczenie terytorium –westchnęła wywracając oczami.

- Jeśli ci się nie podoba, zawsze możesz za mnie wyjść, wtedy będę spokojniejszy –zaśmiał się i popatrzył na nią z czułością.

- Kiedyś na pewno się to stanie –powiedziała odwzajemniając spojrzenie.

- Nie panikujesz –przyjrzał jej się uważnie.

- Pewne rzeczy zaakceptowałam po prostu.

- Na przykład?

- To że nikogo tak bardzo nie pokocham jak ciebie. Zaakceptowałam fakt, że mój ojciec stara się naprawić nasze relacje. To pewnie jeszcze trochę potrwa, ale nie mam siły już się dłużej kłócić. Jestem już tym potwornie zmęczona –uśmiechnęła się do niego i pogładziła go po policzku. –Przyswoiłam sobie także myśl, że troszczysz się o swoich bliskich i że Tracy jest dla ciebie kimś wyjątkowym. Nie obiecuję, że już nigdy nie będę zazdrosna o inne kobiety, ale postaram się.

- Cieszy mnie to co mówisz. Być może wkrótce znowu poruszymy kwestię wspólnego mieszkania, może nawet dzisiejszej nocy?

- Zobaczymy, na razie nie bądź taki pewny siebie –zagryzła wargę i roześmiała się widząc jego minę.

- Jesteś złem wcielonym –objął ją mocno opierając brodę na jej głowie. –Jeszcze raz przepraszam za wczoraj –powiedział cicho.

- Już jest okej, Will –wymamrotała w jego ramię. –Kiedy jesteś obok mnie, wszystko jest na swoim miejscu.

- Moly, William –usłyszeli głos Harolda. Nadal spleceni w uścisku spojrzeli na niego i przywitali się z nim. –Wchodzicie?

- Za chwilę, jeszcze chcemy się nacieszyć wspólnym porankiem –powiedział Will i zobaczył, jak jego ojciec się do niego uśmiecha. Nieco ten fakt go zdumiał, ale postanowił się tym nie przejmować. Może Harold Braun miał po prostu dobry poranek? Nie wnikał, cieszył się natomiast z tego, że między nim a jego dziewczyną wszystko wróciło do normy.

- Mogę dziś coś dla ciebie ugotować? –zapytała zerkając na niego z uśmiechem.

- Tak ugotować-ugotować, czy coś zamówić i zjeść kolację we dwoje? –przyjrzał jej się sceptycznie.

- Naprawdę ugotować –wywróciła oczami. –Wiem, że jestem w tym kiepska, ale chcę ci jakoś wynagrodzić to wszystko. Chcę, żebyś wiedział, że mi zależy, tak samo jak tobie.

- Ja to wiem, Molly –pocałował ją w czubek nosa na co się roześmiała. –Po prostu bardzo cenię sobie swoje życie.

- Dupek –pokręciła głową i roześmiała się.

- Coś w tym jest, ale kocham cię jak wariat –objął ją i westchnął głęboko. –Chyba z resztą czułości będziemy musieli poczekać do wieczora.

- U mnie czy u ciebie?

- U mnie. Coś ci pokażę.

- Co takiego? –zaciekawiała się.

- Niespodzianka –poruszył zabawnie brwiami i otworzył przed nią drzwi.

*

Ten dzień był dziwny. Z każdą mijającą godziną Will zastanawiał się, czy coś jeszcze go dziś zaskoczy. Jego ojciec był w wyjątkowo dobrym nastroju, co w sumie nie było niczym nadzwyczajnym, jednak mimo to gdzieś w umyśle Williama czaił się niepokój. Czy to cisza przed burzą? Wiele razy Harold atakował bez ostrzeżenia. Taki był. Wiele osiągnął dzięki takiej taktyce i jego syn podpatrując go, zawsze zastanawiał się, jak udaje mu się zachować zimną krew. Był stanowczy, wiele wymagał od wszystkich dookoła, ale mimo wszystko każdy chciał się od niego uczyć. Był symbolem sukcesu. Cały dorobek jego życia stanowiła ta firma i był w stanie wiele dla niej poświęcić. Jednak mimo to wiódł też udane życie rodzinne. Może nie był jednym z tych ckliwych tatusiów, którzy non stop dzwonią i zamartwiają się o swoje potomstwo. On zawsze chciał, aby jego dzieci robiły to co kochają i wspierał je w tym. Nie było dla niego rozczarowaniem, że tylko Will chciał być taki jak on. Młodszy bracia wybrali własną ścieżkę i wcale nie miał im tego za złe. Zawsze powtarzał, że nie ważne co się robi, grunt aby robić to dobrze i z sercem.

William jako pierworodny miał najgorzej, bo dorównać własnemu ojcu wcale nie było łatwo. Zawsze stał on na piedestale i choćby dwoił się i troił, zawsze znalazł się jakiś mankament, do którego Harold miał zastrzeżenia. Najpierw była to zbyt mała ilość czasu poświęcana kursom biznesowym, potem słabe umiejętności pianistyczne oraz nieumiejętność opanowania emocji. Z czasem Will opanował sztukę powściągnięcia uczuć oraz doskonalił się zawodowo podejmując drugi kierunek studiów, jednak wtedy niestety choć miał dobre chęci, nie miał stabilnego życia uczuciowego. Ojciec wytykał mu jego nieprzywiązywanie się do kobiet, ale był młody i pragnął z tego korzystać. Lubił towarzystwo pięknej płci przeciwnej. Potrafił być czarujący i szarmancki. Niektóre kobiety mówiły, że nawet rozstanie z nim coś w

sobie miało. Problem polegał na tym, że on za szybko się nudził. Ojciec wpoił mu uzależnienie od adrenaliny, a stały związek niestety nie szedł w parze z ekscytacją. Przynajmniej tak było dopóki nie spotkał panny Sanders. Od samego początku była skomplikowana. Wytworna i dumna, ale w jej oczach czaił się ogień. Nikt nie rozpałił go tak, jak ona. Wesele najlepszego przyjaciela było dla niego zrzędzeniem losu. Cudowna ucieczka od wiecznych wymagań, jakie miał względem niego ojciec. Przy niej poczuł się wolny. I o ironio on był dla niej w tamtym momencie czymś identycznym. Jakież było jego zdziwienie, kiedy za zamkniętymi drzwiami hotelowego pokoju, Molly Sanders zmieniła się w kobietę prosto z jego wyobraźni. Miała w sobie coś niewinnego, ale i piekielnie niebezpiecznego. Wiedział, że jest w pełni prawdziwa i odkryła się przed nim, jak przed nikim innym.

Wiele nocy później odtwarzał raz po raz ich wspólnie spędzony czas. To jak wymęczeni zamówili do pokoju ciasto czekoladowe oraz truskawki i rozmawiali o planach na przyszłość. Pamiętał jak w jej oczach tańczyły ogniki radości, kiedy zlizywała krem z palców, to w jaki sposób się uśmiechała się do niego kusząco. Był absolutnie nią oczarowany. Miała najpiękniejszy śmiech na całej ziemi i nie przejmowała się tym, że jej włosy stanowią istny chaos, a makijaż jest w opłakanym stanie. Wówczas Will jeszcze nigdy nie poczuł się tak jak wtedy. Jeszcze nigdy w życiu nikogo tak nie pragnął, jak właśnie jej. Księżniczki Sanders. Wyobrażał ją sobie, dokładnie tak jak przedstawiała ją prasa. Jako nadętą, pozbawioną poczucia humoru dziedziczkę wielkiej fortuny. Jakież było jego zdziwienie, że owa kobieta spełniała każdą jego fantazję. Mało tego, trafiła do jego myśli i sprawiła, że nie potrafił o niej zapomnieć. Żadna kobieta się z nią nie równała. Na zewnątrz dla wszystkich była uprzejma i sztywna, a wewnątrz była wulkanem namiętności.

- Jesteś całkowicie inna niż się spodziewałem –powiedział kładąc jej dłoń na szyi, delikatnie gładząc kciukiem policzek.

- Zdradzę ci sekret –wyszeptała patrząc na jego usta. Powoli przysunęła się do niego i przyklękła opierając swój ciężar na jego torsie. –Jeszcze z nikim nie pozwoliłam sobie na taką swobodę, jak z tobą.

- Czy to czyni mnie kimś wyjątkowym? –zapytał unosząc brew.

- W pewnym sensie –wsunęła dłonie w jego włosy i pocałowała go lekko. –Masz jakąś dziwną władzę nade mną. Sprawia to, że pragnę cię najmocniej na świecie, dlatego dziś będziesz tylko mój –mocniej napała na niego ustami.

- Chryste nigdy nie będę miał ciebie dość – zaczął składać pocałunki na jej szyi i piersiach. – Chciałbym, żebyś była moja – wymamrotał.

- Nikt nie będzie tak do mnie pasował jak ty, Will – powiedziała na wydechu i przytknęła powieki rozkoszując się jego pocałunkami. – To najwspanialsza noc w moim życiu. Sprawiasz, że moje myśli się płatają, a ciało tylko szuka pretekstu na jakikolwiek kontakt z tobą.

- Z nikim nie było mi tak dobrze jak z tobą i nigdy nie będzie – przygryzł skórę na jej obojczyku i szepnął jej do ucha. – Jesteś najpiękniejszą dziewczyną na świecie, Molly Sanders. Najbardziej zmysłową, inteligentną i wyuzdaną.

- Posiądź mnie Will. Spraw bym zapomniała o wszystkim – pchnął ją na łóżko i przytrzymał jej nadgarstki nad głową patrząc jej w oczy. – Jeszcze nikomu nie uległam w taki sposób – powiedziała cicho – ale chcę cię poczuć całego. Zrób to zanim zacznie świtać i nasz czas się skończy. Biorę pigułki.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa – jęknął i oplótł jej nogi wokół swoich bioder. – Patrz mi w oczy, Molly. Chcę, żebyś cały czas miała świadomość i zapamiętała to uczucie, jak doprowadzam cię do końca. Chcę żebyś pamiętała, że przy mnie możesz rozpaść się na milion kawałków, a ja będę ci towarzyszył w każdym momencie. Dziś nie musisz się niczego bać, jestem tutaj.

*

Leżąc z Molly w łóżku, Will nagle zdał sobie z czegoś sprawę. Na zewnątrz prawie świtało, ale mimo to nie czuł zmęczenia. Po kolacji wzięli razem kąpiel i oglądali telewizję, a potem niespiesznie się kochali. Właściwie takie życie mu jak najbardziej odpowiadało. Popatrzył na swoją dziewczynę i uśmiechnął się lekko. Sanders zmarszczyła brwi i podniosła się, aby zobaczyć jego twarz.

- Co? – zapytała wpatrując się w niego.

- Nic takiego – wzruszył ramionami. – Wierzysz w przeznaczenie?

- Czy ja wiem? – zastanawiała się na głos. – Chyba nie do końca. Wierzę raczej, że mamy to co wypracujemy, albo na co się godzimy. A skąd to pytanie?

- Myślałaś kiedykolwiek o nas po tej pierwszej nocy?

- Prawdę mówiąc nie bardzo –potarła czoło w roztargnieniu i lekko się skrzywiła. – Choć to co się stało było niesamowite i sprawiło, że czułam się tak nigdy przedtem. Byłam zbyt zła i rozgoryczona, by wspominać ciebie. Wolałam zapomnieć o tym, ale poskutkowało to czymś odwrotnym, kiedy cię ponownie spotkałam –zaczęła gładzić jego tors w zamyśleniu. –Pamiętam pierwszy sen. Był taki żywy i realistyczny. Jakbym ponownie się znalazła z tobą w hotelowym pokoju –lekko się zaśmiała i pokręciła głową. –Obudziłam się napalona i rozdrażniona, ponieważ nie mogłeś być mój ponownie, co doprowadzało mnie do szału.

- Myślę, że już wtedy się tobą trochę zauroczyłem. Może nawet bardziej niż trochę – wyznał głaszcząc ją czuje po policzku. –Nie było siły, bym pozwolił ci po raz kolejny odejść.

- I nie było siły, bym ponownie nie uległa tobie –uśmiechnęła się do niego składając lekki pocałunek. –Z nikim nie będzie mi tak jak z tobą. Nie ma drugiego takiego mężczyzny, który sprawiłby, że tak się czuję.

- Jak?

- Czuję się kochana, pożądana, zrozumiana, a przede wszystkim bezpieczna i jestem sobą, bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. To ty mi pokazałeś, żeby się nie bać. Dzięki tobie znalazłam siłę.

- Zawsze będziesz najpiękniejszą kobietą na świecie, Molly –pocałował ją rozkoszując się jej smakiem. –Dziś dotarło do mnie, dlaczego nas tak do siebie ciągnęło. Nie chodziło tu o pożądanie, a przynajmniej nie tylko. W dużej mierze chodziło o to, że od pierwszej chwili się rozumieliśmy. Jak bratnie dusze. Zero wymagań i oczekiwań. Po prostu ty i ja, dwoje ludzi szukający ukojenia i być może trochę odwagi by wreszcie stanąć o własnych siłach na nogi.

- Coś w tym jest –westchnęła gdy zaczął gładzić jej uda, kierując się ku pośladkom. – Wygląda na to, że znaleźliśmy to czego szukaliśmy.

- Zgadzam się w pełni –wymruczał w jej kark. –Twój telefon dzwoni –zauważył.

- Zapomniałam wyłączyć –powiedziała przeproszającym tonem.

- Może to coś ważnego.

- To Frank –zauważyła marszcząc brwi.

- Czego chce od ciebie mój brat? –zdziwił się. –Dzisiaj do mnie dzwonił i miał spędzać wieczór z kupkami oglądając mecz.

- O cholera –jęknęła i jak oparzona rzuciła telefon na pościel.

- Coś nie tak? –zmartwił się. –Frank pewnie jest pijany i chce ci podokuczać jak zawsze. Nie przejmuj się nim.

- Mówił coś ostatnio o Tracy? –zapytała krzywiąc się.

- Tak, coś wspominał. Myślę że trochę zmartwiła go wiadomość, że dziś ma randkę, ale ostatecznie tego nie skomentował. Wiesz jaki on jest, nie należy do poważnie myślących osób. Sądzę, że po prostu martwi się o nią, bo wspominał że ostatnio jest jakąś rozkojarzona.

- Tak z ciekawości, miał wyjść wieczorem na miasto?

- Nie, to do niego mieli przyjść kumple.

- Chyba namieszałam –skrzywiła się. –Muszę zadzwonić do Tracy.

Wybrała jej numer ale zgłaszała się tylko poczta głosowa. Spróbowała ponownie, ale ponownie jej telefon nie odpowiadał. Wystukała szybko zapytanie, czy wszystko w porządku i głęboko westchnęła.

- Co się dzieje, Molly?

- Cóż, na pewno się o tym dowiesz, ale możemy poczekać jeszcze z tym kilka godzin? –poprosiła. –Wyjaśnię ci wszystko, tylko najpierw poczekam aż Tracy się odezwie do mnie, okej?

- W porządku –wzruszył ramionami i przyciągnął ją do siebie. –Prześpijmy się choć trochę.

- Tylko skorzystam z łazienki i zaraz do ciebie wracam –pocałowała go miękko i zniknęła. Niepokój i poczucie winy zaczęło buzować w jej wnętrzu. Co jeśli wszystko popsuka? Skorzystała z toalety i przemyła twarz zimną wodą. Miała nadzieję, że nie wyrządziła żadnych krzywd, zwłaszcza Tracy, która nie była niczego świadoma.

Usłyszała natarczywy dzwonek do drzwi, że aż podskoczyła. Wytarła buzię i krzyknęła, że pójdzie otworzyć. Narzuciła na siebie szlafrok i poszła na korytarz z mocno bijącym sercem.

Oby z Tracy było wszystko w porządku –powiedziała cicho i przekręciła zasuwę.

- Ty mała czarownico! –zagrzmiął Frank. –Jak mogłaś ją do tego namówić?!

Molly otworzyła szeroko oczy i objęła się ramionami.

- Ja...

- Wiesz, co narobiłaś?! Chryste, to była dziewczica! Wiesz co to znaczy? Przez ciebie nie tylko przespałem się z byłą mojego brata, to jeszcze z niewinną dziewczyną!

- Frank posłuchaj –zaczęła tłumaczyć, ale nie dał jej dojść do słowa.

- Nie mam pojęcia co jej naopowiadałaś, ale jesteś odrażająca! Myślałaś, że jeśli Tracy się mną zajmie, to zostawi twojego faceta w spokoju! Chyba postradałaś rozum do reszty.

- Frank, porozmawiajmy –powiedziała unosząc ręce w uspokajającym geście.

- Nie mam zamiaru się uspokoić! Jesteś najgorszą osobą, jaką kiedykolwiek spotkałem! Nie rozumiem co mój brat widzi w takiej intrygantce jak ty! Jesteś...

- Wystarczy Frank –powiedział Will wychodząc na korytarz. Spojrzał surowo na brata i otoczył swoją dziewczynę ramieniem. –Uspokój się i powiedz normalnie co się stało, albo wyjdź i wróć kiedy ochłoniesz.

Frank wziął potężny oddech przez nos i spojrzał na parę z zaciętym wyrazem twarzy.

- Chodźmy do salonu –powiedziała Molly zdławionym tonem.

Will pokiwał głową i razem ze swoją dziewczyną zajął miejsce na kanapie, a jego brat po przeciwnej stronie w fotelu.

- Frank, po kolei.

- Ta mała, podstępna kreatura, którą nazywasz swoją dziewczyną wykorzystała Tracy by ona mnie uwiodła –wyszczał. –Doprawdy aż tak jesteś zazdrosna, by robić takie rzeczy?

- Spałeś z Tracy?! –zagrzmiął Will.

- Sama do mnie przyszła! Byłem lekko zakręcony bo oglądaliśmy mecz z chłopakami, ale jej to nie przeszkadzało i po prostu ich wyprosiła. Zmartwiłem się, że coś się stało i pozwoliłem na to. Zauważyłem, że jej włosy są upięte i wygląda elegancko. To znaczy miała ładny płaszcz i szal oraz szpilki. Wtedy przypomniałem sobie, że miała być na randce i zdenerwowałem się, że ktoś chciał ją skrzywdzić. Przytuliłem ją i powiedziałem, że zasługuje na kogoś dobrego, kto będzie ją szanował i dostrzeże jaką wspaniałą kobietą jest. A wtedy ona mnie pocałowała.

- I wtedy postanowiłeś zaciągnąć ją do łóżka? –zapytał cierpko Will.

- Oddałem pocałunek –przyznał –ale przez myśl mi nie przeszło, że będzie chciała się ze mną kochać! Postaw się w mojej sytuacji. Jestem sam w mieszkaniu i odwiedza mnie piękna kobieta, która z jakiegoś powodu mnie całuje. Jestem normalnym facetem!

- Ale to nie jest byle jaka kobieta, tylko Tracy!

- To ty uważasz, że to Tracy, twoja podopieczna, siostra i powierniczka. Ale to także kobieta. Inteligentna, piękna i zajebicie seksowna –przejechał włosy i pochylił się do przodu opierając łokcie na kolanach. –Nie mam pojęcia jak to wszystko się potoczyło. Kiedy zdejął płaszcz dosłownie odebrało mi mowę. Chryste ona miała na sobie tylko bieliznę, pończochy i pierdolone szpilki.

- Moja szkoła –wymamrotała Molly na co Frank zmroził ją spojrzeniem.

- Molly, o co tu chodzi? –jej chłopak zmarszczył brwi. –Co ty masz z tym wszystkim wspólnego?

- To Frank był jej randką –powiedziała krzywiąc się.

- Więc to z nim miała wyjść dziś wieczorem? –zdziwił się, gdyż całkowicie co innego mówił jego brat.

- Nie do końca. Tracy bała się, że jak się z nim umówi na kolację to spanikuje, dlatego poradziłam, żeby po prostu do niego poszła i zobaczyła czy między nimi iskrzy. Przysięgłam, że do niczego jej nie namawiałam. Rozmawialiśmy raczej teoretycznie, powiedziała że nie będzie skakała na głęboką wodę. Dałam jej kilka wskazówek, by Frank miał czas aby odnaleźć się w tej sytuacji i żeby sam wykonał pierwszy ruch, ale najwidoczniej wyszło całkiem inaczej.

- Nadal nie rozumiem jak do tego wszystkiego doszło –powiedział Will.

- Tak prawdę mówiąc, to ty schrzaniłeś sprawę. Wiedziałem, że jest nieśmiała jeśli chodzi o kontakty fizyczne, ale jak mogłeś nie skorzystać z tego kiedy byliście parą! W życiu nie pomyślałbym, że nadal jest niewinna!

- Och to nagle jest moja wina –zakpił jego brat.

- To jej wina –wskazał na Molly. –Coś ty jej naopowiadała, że się tak zachowywała?

- Jak niby?

- Jak nie Tracy! To nie była delikatna i wrażliwa dziewczyna tylko... -urwał. –Chryste ona zachowywała się jakby tego chciała. To jak do mnie mówiła, z jaką pewnością mnie rozbierała. W życiu nie pomyślałabym, że to jej pierwszy raz.

- Jak ona się czuje? –zapytał cicho Molly.

- Och fantastycznie –roześmiał się bez cienia humoru. –Po wszystkim, kiedy złapała oddech uśmiechnęła się do mnie szeroko i zaczęła się ubierać. Potem pocałowała mnie i powiedziała cytując: *dzięki!* I wyszła!

- Jak to wyszła? –zdumiała się Molly.

- Powiedziała *dzięki* i wyszła? –zapytał oszołomiony Will.

- Tak, powiedziała pieprzone *dzięki* i wyszła –Frank zerwał się z fotela i zaczął chodzić po salonie. –Przy drzwiach powiedziała, coś w stylu, że Molly miała rację, że było super –zmroził ją spojrzeniem.

- Po pierwsze mam ochotę cię zamordować za to, że jesteś takim samcem i nie potrafisz się powstrzymać żeby nie zaliczyć, kiedy nadarza ci się okazja –zaczął Will. – Jednak z drugiej strony Tracy jest dorosła. Ważne, żebyś teraz nie zachował się jak dupek.

- Ja? To ona się tak zachowała. Kto mówi *dzięki* po seksie?

- Podobasz jej się Frank –powiedziała Molly. –Nie patrz tak na mnie, też nie mam pojęcia co w tobie widzi.

- Molly –powiedział cicho Will, na co wywróciła oczami.

- Jest młoda i zdrowa, chce się cieszyć życiem. Powinieneś czuć się wyróżniony, że to właśnie z tobą chciała przeżyć swój pierwszy raz. Przez długi czas nie ufała żadnemu mężczyźnie. W mojej ocenie jesteś lepszym wyborem niż jakiś koleś z klubu.

- Dziękuję ci bardzo –prychnął.

- Zaufała ci w tej kwestii, nie spraw żeby tego żałowała.

- Wszystko pięknie, tylko czemu uciekła? To nie ma sensu –pokręcił głową.

- Żeby uniknąć niezręcznej rozmowy o poranku –podsunął Will. –Chce dać ci czas byś sam zdecydował, jak to potraktować.

- Boże, ale bałagan –wymamrotał.

- Przyznaj się, że ją kochasz i wtedy będzie po kłopotach –powiedziała Molly wywracając oczami. –Nie musisz teraz obawiać się tego, że to była twojego brata. Albo że traktuje cię jako tylko koleżkę, by wreszcie się zabawić. Ona naprawdę coś do ciebie czuje. Pytanie tylko czy masz wystarczająco duże jaja, by być z nią. Wszystko zależy od ciebie, ona już zrobiła swoje.

- Ale to Tracy...

- Zrobisz jak zechcesz –wstała i mocniej ścisnęła się paskiem szlafroka.

- Molly przepraszam, że tak na ciebie naskoczyłem –wymamrotał. –Ale ja po prostu, chyba spanikowałem.

- Zapewniam cię, że nie musisz czuć się winny –spojrzała na niego z uśmiechem. – Tracy chciała tego, chyba równie mocno co ty.

- Dzięki –wymamrotał i od razu skrzywił się przypominając sobie słowa Tracy. - Postaram się tego nie schrzanić.

Podniósł się i pożegnał z bratem. W sypialni Molly już leżała w łóżku, a jej chłopak popatrzył na nią z uśmiechem.

- Co się stało?

- Skąd wiedziałaś, że jest zakochany w Tracy?

- Nie byłam pewna, strzelałam. Ale z drugiej strony, jak mógł się oprzeć takiej kobiecie jak ona –powiedziała ze śmiechem.

- Nie przepadasz za moim bratem, co?

- Chyba z wzajemnością.

- Frank ma ciężki charakter, ale zapewniam cię że nic do ciebie nie ma.

- Jakoś ciężko mi w to uwierzyć –skrzywiła się.

- Pokażę ci coś.

- Obiecana niespodzianka? –zapytała unosząc brwi do góry.

- Frank nie mógł sobie wybrać lepszego momentu jak dziś –powiedział ze śmiechem i podszedł do szafy. –Dał mi go w dzień balu. Na liściku było napisane, żebym podarował to swojej przyszłej żonie. Nie mogłem jednak wytrzymać i rozerwałem papier –przesunął drzwi i wyciągnął obraz. –Niemał oniemiałem widząc co namalował –obrócił go w jej stronę z uśmiechem.

- O mój Boże –westchnęła przyciągając rękę do ust.

- Kiedy później zapytałem, co to wszystko ma znaczyć, powiedział, że właśnie tak patrzy się na kogoś kogo się kocha.

- Ale przecież to ja –powiedziała patrząc na własny portret.

- Tak i patrzysz wprost na mnie –powiedział z dumnym uśmiechem.

- Nie wierzę –pokręciła głową. –Jest piękny.

- Ty jesteś piękna –odłożył obraz i podszedł do łóżka, by ją pocałować. –Może wydaje się być oschły, ale w głębi duszy zależy mu na jego bliskich.

- Czuję się teraz jak idiotka –wymamrotała.

- Niepotrzebnie. To Frank, nie zapominajmy o tym –zaśmiał się. –Kiedy się wprowadzisz pierwszą rzeczą jaką zrobisz, to wybierzesz miejsce dla tego obrazu.

- W takim razie chcę by wisiał na tamtej ścianie –powiedziała wskazując na odpowiednie miejsce.

Trouble with my baby

- Czy to znaczy, że zamieszkaż ze mną? –zapytał z ogromnym uśmiechem.

- Tak, ale powoli. Nie za szybko. Kocham cię, Will.

- Ja ciebie też, Molly.

14. Surprise, surprise



Molly przebudziła się przed południem. Miejsce obok było już zimne w dotyku, co znaczyło, że jej chłopak wstał już dawno temu. W mieszkaniu nie było słycać żadnych odgłosów, więc najprawdopodobniej Will poszedł pobiegać. Sanders spojrzała na zegarek z datą i na moment się zamyśliła. Rachowała w myślach dni, jakby jej się coś nie zgadzało. Jednak nie wiedziała, co takiego jest nie tak.

Spotykali się już kilka tygodni i mieli razem zamieszkać oraz budować wspólną przyszłość. Czy to za szybko? Nie, dość tego, powiedziała sobie. Czowała się gotowa na ten krok. Nie chciała wracać do pustego mieszkania, zimnego łóżka i pustej lodówki. Tak, to Karen zawsze robiła zakupy. Odkąd jej przyjaciółka wyszła za mąż, Molly nawet nie dokupiła niczego, co oznacza że lodówka jest w opłakanym stanie. Po raz pierwszy odkąd wyprowadziła się z domu, czowała się naprawdę kochana. Wiedziała, że im na sobie zależy i będą o siebie walczyć, cokolwiek by się stało. Należeli do siebie, co do tego nie miała wątpliwości.

Z westchnieniem wstała z łóżka i poszła po kawę, wiedząc że stoi w kuchni świeżo zaparzona. W salonie włączyła telewizję, gdzie aktualnie leciały wiadomości. Dobrze się czuła w mieszkaniu Williama. Tak jakby należało do niej. Nie było ono wielkich rozmiarów, gdyż posiadało sypialnię, salon, oraz łazienkę i kuchnię, jednak mimo to nie krępowała się przesiadując tutaj.

Postanowiła poczekać ze śniadaniem na swojego mężczyznę i zadzwoniła do Tracy, która zostawiła jej wiadomość z przeprosinami, że zeszłej nocy się nie odezwała. Zapewniła też, że wszystko z nią w porządku.

- Cześć Molly, wybacz że nie odzywałam się –ponownie przeprosiła ją, na co Molly wywróciła oczami.

- Nic się nie stało, martwiliśmy się tylko o ciebie. Frank tu był.

- Serio? –wyczuła że się krzywi. –I co mówił? Był zły?

- Lekko –powiedziała sceptycznie. –Bał się, że zrobił coś złego. Zależy mu na tobie, Tracy. Powinnaś z nim pogadać.

- Nie wiem jak mam się teraz zachować prawdę powiedziawszy. Mogę przyjść do ciebie? –zapytała cicho.

- Jestem u Willa, ale śmiało możesz wpadać. Jeszcze nie jedliśmy śniadania, więc na spokojnie pogadamy.

- Wolałabym nie rozmawiać przy Williamie. Wiesz, to mnie w sumie krępuje. Jest jak starszy brat. Z którym się całowałam. Faj, to ohydne.

Molly roześmiała się.

- Wymyślimy coś i pogadamy we dwie, obiecuję.

- Przepraszam, że ci się tak zwałam na głowę. Wiem, że to dziwne i absolutnie nie musisz mnie wysłuchiwać, ani znosić, jednak... chyba nie mam z kim o tym pogadać.

- W porządku, ja też chciałam z tobą o czymś porozmawiać.

- Będę dopiero za godzinę, więc przywiozę jakieś ciastka do kawy, a ty ogarnij się za ten czas.

- Zgoda –uśmiechnęła się. –Do zobaczenia.

- Dziękuję, Molly.

*

- Cześć współlokatoro! –zawołał od progu Will z szerokim uśmiechem.

- Serio? –popatrzyła na niego z pobłażaniem.
- Serio –podszedł do niej i pocałował ją. –Chodźmy pod prysznic.
- Może najpierw śniadanie?
- Nie, najpierw prysznic –wyciągnął do niej dłonie, które ujęła. –Więcej masz takich pizamek? –zapytał obejmując ją.
- Podoba ci się moja koszulka, hm? –zamruczała.
- Wszystko co nosisz mi się podoba. A jeszcze bardziej jak znika z twojego ciała – zamruczał w jej szyję.
- Jak poranny trening? –zapytała całując go.
- Krótki, bo Frank kazał mi wcześniej wrócić. Przyjdzie za godzinę.
- Nie, Tracy ma wpaść, więc lepiej wyjdźcie na miasto –poprosiła zdejmując jego koszulkę. –Chryste, nigdy mi się nie znudzisz.
- Taką mam nadzieję –zaśmiał się i uniósł ją, oplatając jej nogi wokół swoich bioder. – Lepiej wy wyjdźcie, najlepiej do ciebie. Przy okazji spakujesz rzeczy.
- Jaki przebiegły –zachnęła się i pocałowała go.
- Lepiej kuć żelazo póki gorące –postawił ją na ziemi i zdjął spodnie od dresu wraz z bielizną. –Czy tego chcesz czy nie, należysz do mnie Molly Sanders –podszedł do niej i zdjął z niej koszulkę. Jęknął widząc napięte sutki. –Już zawsze będziesz tylko moja –polizał szczyt jej piersi cicho mruczając.
- Tylko jeśli ty oddasz mi się w takim samym stopniu –wymamrotała przyciągając go bliżej do siebie.
- Kochanie, przecież masz mnie od naszego pierwszego spotkanie –zaśmiał się z czułością i pocałował ją głęboko. –Nawet nie wiesz ile razy marzyłem o tobie i odtwarzałem całą noc. Zawsze będę cię pragnął i kochał cię. Zawsze.
- Zawsze będę tylko twoja –zarzuciła mu ręce na szyję i przygryzła jego dolną wargę.

*

- Dzięki, że mogłyśmy wyjść na miasto –powiedziała z wdzięcznością Tracy.

- Nie ma sprawy –wzruszyła ramionami Molly i uśmiechnęła się do niej. –Jak się czujesz? Wyglądasz na podenerwowaną lekko.

- Frank do mnie wydzwania, a prawdę powiedziawszy nie wiem, co mam mu teraz powiedzieć. Było między nami super, iskrzyło, zadrżała ziemia i tak dalej, ale nie czuję, żeby cokolwiek się między nami zmieniło.

- Zatroscyzył się o ciebie? Nie był natarczywy ani nic z tych rzeczy? –upewniła się Sanders, co wymownym spojrzeniem potwierdziła jej towarzyszką. –Wszystko w porządku, Tracy. To że nie zwariowałaś na jego punkcie, wcale nie oznacza, że coś jest nie tak. Kręci cię i nie ma nic w tym złego.

- Niby tak, ale nie przywykłam do czegoś takiego. Boję się, że coś pójdzie nie tak.

- Powiem ci coś w sekrecie. Jeśli zamierzasz kontynuować znajomość z Frankiem i sypiać z nim, powiedz mu to. Choć sama nie mogę się do tej myśli przyzwyczaić, to on ma wobec ciebie poważne zamiary. Zabawa zabawą, ale najważniejsza jest szczerłość. Niech wie, w co się pakuje.

- Skąd pewność, że nadal chcę z nim sypiać? –zapytała unosząc brew.

- Masz to wypisane na twarzy –uśmiechnęła się do niej. –Nie mam ci tego za złe. Jesteś piękna, młoda i seksowna, masz prawo cieszyć się swoim życiem seksualnym.

- Dzięki Mol Mol –westchnęła i posłała jej uśmiech. –Wejdźmy najpierw po kawę na do Starbucka zanim zaczniemy pakować twoje rzeczy, jestem wykończona.

- Jak mnie nazwałaś? –zapytała Molly stając w miejscu.

- Przeszkadza ci takie zdrobnienie?

- Nie, tylko chodzi o to, że jedynie Karen i Javier tak na mnie wołają.

- Jeśli ci się nie podoba, będę mówiła Molly –wzruszyła ramionami i ruszyła przed siebie. –Idziesz dziś na obiad do rodziców Willa? –zapytała, ale nikogo za nią nie było. Odwróciła się i zobaczyła, że jej towarzyszką wpatruje się w coś naprzeciwko. –Co jest z tobą? –zapytała.

- Nic, kupię tylko coś w aptece, a ty zamów mi podwójne espresso ze słodzikiem.
- Okej –pokiwała głową i przyjrzała jej się uważnie. –Wszystko w porządku?
- Jasne –potaknęła i przeszła na drugą stronę ulicy.

*

Jeśli Molly miała być szczerą to lekko się zdziwiła widząc dom rodzinny Williama. W swoich wyobrażeniach widziała wielką posiadłość, równie wielką jak ta w której się wychowała. Pokażną willę z basenem i służbą. Dlatego kiedy zobaczyła domek z ogródkiem nie kryła zdziwienia. Will wyjaśnił jej z rozbawieniem, że tego od zawsze pragnęła jego matka i Harold spełnił jej marzenie. Byli tu szczęśliwi i ani myśleli się przeprowadzać. Ten fakt zaskoczył pannę Sanders, ale przyjęła to z dziwną ulgą. W domu Braunów było inaczej niż się spodziewała, ale myśl, że są to zwykli ludzie, a nie nadęci bogacze bardzo ją uspokoiła. W końcu teraz była nikim innym, jak podopieczną ich rodzinnej firmy. Zwykłym pracownikiem i przy okazji dziewczyną szefa.

- Will, cieszę się że już jesteś, potrzebna mi pomoc w kuchni –powiedziała z uśmiechem jego matka. –Ale gdzież moje maniery. Molly, cudownie cię widzieć w naszym domu –objęła ją i serdecznie ucałowała.

- Cała przyjemność po mojej stronie –uśmiechnęła się i podała butelkę wina.

- Wchodź skarbie, Harold weźmie od ciebie płaszcz i się tobą zaopiekuje. Haroldzie!

- Tak? –zapytał wchodząc do korytarza. –Witajcie –uścisnął dłoń Willa i delikatnie objął Molly w ojcowskim uścisku. Na moment zeszytywniała, ale potem rozluźniła się.

- Zajmij się naszym gościem –Miranda zwróciła się do męża.

- Oczywiście –pokiwał głową i wziął od niej płaszcz i powiesił go w wielkiej szafie. – Zapraszam do salonu –gestem ręki wskazał, aby szła przodem.

- Piękny dom –powiedziała szczerze. –Przytulny.

- To wszystko zasługa mojej żony –powiedział z czułością. W tej chwili nagle wydawał się starszy, bardziej przygarbiony, ale znacznie weselszy niż widywała go na tygodniu w firmie. –Napijesz się czegoś?

- Nie trzeba, zaczekam na Tracy i pozostałych.

- W porządku, to może usiądźmy –wskazał na kanapę. –Pewnie masz wiele pytań, ale możesz być pewna, że będę odpowiadał tylko szczerze. Kocham Williama, ale dla nas od zawsze liczyła się szczerść.

- Jestem panu za to wdzięczna, bardzo cenię tę cechę u Willa –powiedziała lekko zakłopotana. –Zdecydowałam już co zrobię po obronie dyplomu –powiedziała patrząc na niego poważnie.

- W tej chwili nie jest to ważne –położył dłoń na jej ramieniu i uśmiechnął się. –Tutaj mamy zasadę, że nie rozmawiamy o pracy. Cokolwiek zdecydowałaś masz moje poparcie. Jesteś rozsądną dziewczyną, Molly. Przyznam, że nie do końca ci ufałem, za co cię przepraszam. Jednak po prostu bałem się o moją firmę. To nasze dziedzictwo. Chciałbym, żeby Will ją objął, a potem wasze dzieci. Chciałbym, żeby nazwisko Braun coś znaczyło.

- Znaczy, bardzo wiele.

- Nie chcę, aby się kojarzyło z pieniędzmi czy sukcesem po trupach.

- Will wiele się od pana nauczył. Od małego był w pana wpatrzony jak w obrazek i dawał mu pan świetny przykład. Z pewnością postara się, aby Braun Technology nadal miało te same wartości, co w tej chwili: uczciwość, pracowitość i skuteczność.

- Dziękuję, za to co mówisz.

- To zaszczyt pracować w takiej firmie –powiedziała cicho.

- Ale mimo to nie zostaniesz z nami? –zapytał dokładnie ją odczytując.

- Nie, nie teraz –uśmiechnęła się z wysiłkiem. –Dość o tym. Proszę mi opowiedzieć o Willu, wciąż tak mało o nim wiem. Jaki był w dzieciństwie? Co lubił robić? Jaka była jego ulubiona potrawa? Jak to się stało, że tylko on zainteresował się firmą, a jego bracia nie?

- To dużo pytań moje dziecko, ale chyba jeszcze mamy chwilę, więc chętnie podzielę się z tobą opowieściami. Choć moja żona o wiele lepiej opowiada, postaram się jej dorównać.

Molly uśmiechnęła się tym razem szczerze i wsłuchała się w historie opowiadane przez Harolda i dzięki temu czas upłynął jej niesamowicie szybko. Zanim się obejrzała Tracy i Frank przyszli na obiad, a potem już wszyscy zasiedli do stołu.

W pewnym momencie panna Sanders odetchnęła z ulgą. Cała rodzina śmiała się i przekomarzała, a co dziwne nie czuła się skrępowana. Czuła się jak w domu. Uścisnęła pod stołem dłoń swojego chłopaka i uśmiechnęła się do niego, kiedy na nią spojrział. Kochała go najmocniej na świecie i miała nadzieję, że wkrótce jej życie nie wywróci się do góry nogami. W tej chwili postanowiła się cieszyć tym co ma.

Po obiedzie wszyscy zasiedli w salonie, kontynuując rozmowę. Will posadził sobie Molly na kolanach, jakby właśnie tam było jej miejsce. W swoim ulubionym fotelu spoglądał na swoją rodzinę i poczuł się maksymalnie odprężony. Ostatnie dni były wyczerpujące, ale jeszcze nigdy nie czuł się tak szczęśliwy. Rodzice w pełni zaakceptowali Molly, co wcale go nie zdziwiło, gdyż wszyscy dookoła wiedzieli, że między nimi coś jest i są w siebie zapatrzeni. Zauważył też lekkie skrępowanie Franka i Tracy, ale też elektryczność między nimi. Wtedy zaproponował w żartach, że powinni w podzięcie za tak wspaiały obiad pozmywać, aby ich mama wreszcie odpoczęła. Wydawali się przyjąć tę propozycję z wielką ulgą i entuzjazmem, ponieważ niemal od razu zniknęli w kuchni.

Will delikatnie gładził ramię swojej dziewczyny i wsłuchał się w rozmowę, kompletnie nie zwracając sobie głowy, aby cokolwiek wtrącić. Molly fantastycznie sobie radziła i skrupulatnie odpowiadała na pytania matki o zwyczajach w jej domu, albo o swojej rodzinie. Nie było w jej głosie, ani smutku, ani żalu, co przyjął z radością. Wiedział, jak bardzo rodzina ją zraniła i cieszył się, że ruszyła naprzód. Była nie tylko najpiękniejszą kobietą na świecie, ale także najsilniejszą, jaką kiedykolwiek spotkał.

Po jakimś czasie Tracy i Frank wrócili, a na ich twarzach widniał głupkowaty uśmiech. Wargi mieli nabrzmięte, a kobieta miała nie tylko zmierzwiene włosy, ale także czerwony ślad na szyi. Will niemal parsknął śmiechem widząc ich, ale Molly uszczypnęła go, aby nie powiedział jakiejś uwagi.

- Bardzo dziękuję za obiad, pani Braun. Jak zwykle było przepyszne –powiedziała Lockwood z uśmiechem.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Wiesz, że uwielbiam jak ktoś przyjeżdża do nas. Mam nadzieję, że teraz to stanie się naszą rutyną.

- Frank, podrzucisz mnie? –zapytała z niewinną miną, na co entuzjastycznie pokiwał głową.

- Pewnie, że to zrobi –powiedział Will nie mogąc się powstrzymać i niemal się skrzywił, jak jego dziewczyna go uszczypnęła ponownie. Wszyscy spojrzeli na niego, na co wzruszył ramionami. –W końcu mama wychowała nas na gentelmanów, więc nie może odmówić. Poza tym późno się robi.

- My też się będziemy zbierać? –zapytała Molly, na co pokiwała głową. –Jeszcze raz dziękuję za zaproszenie.

- My również dziękujemy, że przyjechaliście –powiedział Harold i pożegnał się w wszystkimi.

- Nie omówiliśmy jeszcze świąt, ale może zrobimy to następnym razem –powiedziała wesoło matka Willa. –Wiem Molly, że pewnie będziesz chciała spędzić czas ze swoją rodziną, dlatego najpierw porozmawiaj z nimi, a potem my się dogadamy, tak abyśmy mogli któryś dzień spędzić razem.

- Z pewnością tak zrobię –uśmiechnęła się i pożegnała z gospodynią.

- Do zobaczenia –Will podał płaszcze i ucałował swoją matkę na dowidzenia.

- My się zbieramy, bo zanim odwiozę Tracy trochę minie. Pa pa –krzyknął Frank i zbiegł po schodach do samochodu.

- Nie wątpię, że mu się spieszy –margnął Will śmiejąc się pod nosem. –Nie wiedziałem, że tak go wzięło.

- Tracy wydaje się szczęśliwa –powiedziała Molly i zasiadła w fotelu pasażera.

- Też mi się tak wydaje. Podjedziemy na chwilę do firmy, w porządku? Nie wziąłem terminarza, ani teczki z biurka.

Molly pokiwała głową i oparła się o zagłówek.

- Coś się stało?

- Nic, to po prostu nie wiem... coś nierzeczywistego, Will –odwróciła głowę w jego kierunku, a w jej oczach były łzy. –Ten obiad, atmosfera, planowanie świąt. To dużo. Cholernie dużo jak na jeden raz.

- Chyba nie panikujesz?

- Nie, jestem po prostu szczęśliwa. Tak bardzo szczęśliwa, że aż chce mi się płakać –z każdym słowem jej głos stawał się wyższy. –Czułam się jak we własnym domu. Jakby wszystkich znała całe życie. Twój ojciec dziś powiedział, że cokolwiek się stanie po obronie mojego dyplomu, będzie ze mnie dumny ponieważ jestem członkiem waszej rodziny, a rodzinę trzeba wspierać –na moment straciła dech. –To jest dla mnie bardzo ważne. Chcę być częścią czegoś takiego. Nie wiedziałam, że coś takiego będzie miało w tej chwili znaczenie i poruszy mnie tak dogłębnie.

- Kocham cię, Molly –pochylił się i objął ją, pozwalając aby szloch przejął władzę nad nią. Odsunął fotel do tyłu i posadził ją sobie na kolanach, dokładnie tak jak chwilę wcześniej w rodzinnym salonie. Chciał, aby się uspokoiła i wszystko przetrawiła, dlatego gładził jej włosy i delikatnie całował w czoło, szepcząc jak bardzo jest z nią szczęśliwy.

Kiedy jej emocje opadły, uśmiechnął się do niej, odgarniając włosy z czoła.

- Nie wiedziałem, że jesteś taką beksą –powiedział z czułością.

- To po prostu dużo emocjonalnie do udźwignięcia –westchnęła po raz ostatni pociągając nosem.

- Cieszę się, że byłem obok kiedy to się stało –pogładził jej policzek i delikatnie musnął jej wargi. –Myślałem, że już bardziej nie mogę się w tobie zakochać, ale ty za każdym razem pokazujesz mi jak bardzo się mylę.

- Kocham cię, Will –wtuliła się w jego szyję i wymamrotała. –Jedźmy do firmy po te dokumenty i szybko wracajmy do domu.

- Jak sobie życzysz –uśmiechnął się i pomógł jej się przenieść na fotel obok.

Jechali w komfortowej ciszy. W radiu pobrzmiwał głos Justina Bibera, ale nie przeszkadzało im to. William rytmicznie bębnił w kierownicę do taktu *Cold water*. Nie znał twórczości chłopaka i prawdę powiedziawszy był pewien, że to muzyka dla nastolatków i przede wszystkim bardzo dziewczęcy gatunek. Jednak *Purpose* była całkowicie inne niż się spodziewał. Właściwie był przekonany, że Molly kupując mu tę płytę zażartowała sobie z niego, jednak przyjemnie mu się jechało słuchając jej.

*And I wanna lay with you 'til I'm old,
you shouldn't be fighting on your own.*

*And if you feel you're sinking, I will jump right over
Into cold, cold water for you¹*

Molly w zamyśleniu patrzyła się na lekko zaciemnioną już okolicę, a Will ukradkiem na nią zerkał. To co dziś się stało u niego w domu i zaraz po ich wyjściu nappełniło go przekonaniem, że nikt nie będzie dla niego tak bardzo pasował, jak Molly Sanders.

Zaraz po ich kłótni kupił pierścionek zaręczynowy. Miał nadzieję, że już zawsze będą tak rozwiązywać swoje problemy poprzez wspólną rozmowę i będą dochodzić do konsensusu. O niczym innym nie marzył, jak o tym aby była szczęśliwa. Dlatego pragnął, aby za niego czym prędzej wyszła. Wierzył w to, że uda im się dojść do kompromisu w sprawie pracy i odnajdą swoją drogę, tak aby nikt nie ucierpiał.

- Dziś spakowałam swoje rzeczy, przynajmniej większość –odezwała się patrząc na swojego chłopaka.

- Zamówiłaś transport?

- Jeszcze nie.

- A dużo tego jest?

- Kilka kartonów. Spakowałam tylko najpotrzebniejsze rzeczy i jakieś ulubione drobiazgi.

- W takim razie może samochodem je weźmiemy po drodze, co? Albo dokończymy pakowanie reszty?

- Zobaczymy. Leć szybko po dokumenty, a ja zaczekam w samochodzie.

- Okej –pokiwał głową i pobiegł na górę.

Po dziesięciu minutach wrócił i od razu pojechali do mieszkania Molly. Will od razu poszedł do kuchni, aby zrobić herbatę, a jego dziewczyna zaczęła przeglądać segregator.

- Will! –zawołała z salonu.

- Co się dzieje? –zapytał opierając się o framugę.

¹ Chcę leżeć z tobą aż się zestarzeję. Nie powinnaś walczyć sama. I jeśli czujesz, że toniesz, wskoczę za tobą do zimnej, zimnej wody dla ciebie

- Czytałeś? –wskazała na kartkę papieru.
 - Jeszcze nie, zaraz przejrzymy tę umowę.
 - To nie jest umowa, ale rezygnacja twojego ojca.
 - Co? –podszedł do niej i wziął od niej pismo. –Ojciec ustępuje ze stanowiska prezesa w trybie natychmiastowym? Nic mi o tym nie wspominał!
 - O mój Boże, tak się cieszę –powiedziała wstrząśnięta jego dziewczyna. –Gratuluję!
 - Cholera, nie spodziewałem się, że to nastąpi już teraz.
 - Zasłużyłeś na to –powiedziała z przekonaniem i pocałowała go.
 - Nie mogę w to uwierzyć –roześmiał się i pokręcił głową. –Musimy to uczcić. Masz szampana albo chociaż Martini w domu?
 - Nie –powiedziała z wahaniem.
 - Niemożliwe, zawsze masz w domu Martini –zaśmiał się i poszedł do lodówki sprawdzić. –A nie mówiłem, jest!
 - Nie mogę, Will –powiedziała wstając z kanapy.
 - Oczywiście, że możesz –zaśmiał się i wyjął kieliszki.
- Molly wstała i poszła na moment do łazienki. Po chwili weszła do kuchni patrząc Willowi w oczy podała mu coś.
- Dziś w południe zrobiłam test. Jestem w ciąży.

Epilog

SPOTTED: Córka marnotrawna wraca do domu

Jakiś czas temu pisaliśmy o pojednaniu średniej z Księżniczek Sanders z jej apodyktycznym tatusiem na charytatywnym balu. Wygląda na to, że wszystkie żale i troski owa rodzina ma już za sobą, ponieważ Molly spędziła cały weekend w rodzinnej posiadłości, a nawet przechadzała się po centrum w towarzystwie swojego ojca. Następnie zjedli kolację w jednej ze swoich ulubionych restauracji, nadrabiając zaległości.

Wygląda na to, że wszystkie grzechy i grzeszki zostały wybaczone, a rodzina znowu jest w komplecie. Ciekawe na jak długo...

Księżniczka Sanders znalazła swojego księcia!



Podczas dziękczynnego przyjęcia organizowanego przez Bryana Sandresa jego córka debiutowała w roli narzeczonej! Owym szczęśliwcem jest WILLIAM BRAUN, który jest również jej szefem!

Molly Sanders rozpoczęła staż w Braun Technology tuż pod koniec lata i ma bronić dyplom MBA już wiosną. Z tego co udało nam się ustalić, błyskotliwa dziedziczka fortuny Sandersów całkiem nieźle radzi sobie w interesach i współpracownicy, a także osoby niezwiązane z firmą bardzo ją sobie cenią. Czy to oznacza, że razem z Williamem

będzie zarządzała firmą?

Dla przypomnienia, miesiąc temu William objął zarząd nad rodzinną firmą, a chwilę później oświadczył się swojej asystentce. Biurowy romans podobno trwał już bardzo długo, ale para najwyraźniej bardzo dobrze się ukrywała, ponieważ dopóki nie ogłosili tego publicznie nikt o tym nie wiedział.

Poznaliśmy się z Willem trzy lata temu i wtedy zaiskrzyło. Nawet po tym czasie nie potrafiliśmy o sobie zapomnieć, czego wynikiem był nasz związek. Kochamy się i nie powinno być dla nikogo dziwne, że chcemy się jak najszybciej pobrać –powiedziała w oficjalnym oświadczeniu Molly Sanders.

Cóż za romantyzm! Życzymy dużo szczęścia przyszłej parze młodej. Nurtuje nas tylko jedno pytanie skąd taki pośpiech? Czyżby jakoś szczególnie im się spieszyło?

Święta Tracy Lockwood już nie taka święta



Tracy Lockwood i Frank Braun przyłapani na gorącym uczynku!

Para namiętnie całowała się w małej kafejce nieopodal domu panny Lockwood. Jak donosi informator: *byli sobą całkowicie zaabsorbowani, jakby świat zewnętrzny dla nich nie istniał. Wyglądali przeuroczo razem i nawet nie zważali na to, aby się przed kimś ukrywać. Było widać, że to co ich łączy jest szczere i że bardzo dobrze się czują w swoim towarzystwie.*

Cóż wygląda na to, że strzała Amora dosięgła jednego z największych podrywaczy w Bostonie. Czyżby najmłodszy z braci Braun planował się ustatkować?

Gala Noworoczna ze skandalem: FRANK BRAUN ZE ZŁAMANYM SERCEM!

Tracy Lockwood znana z działalności charytatywnej okazała się być wilkiem w owczej skórze. Po kilkumiesięcznym związku z Williamem Braunem rozpoczęła romans z jego młodszym bratem Frankiem, którego rzuciła na oczach wszystkich zgromadzonych gości podczas gali, której obydwójce byli organizatorami.

W trakcie jednego z przemówień gospodarz odsłonił swój najnowszy obraz, który przedstawiał pannę Lockwood w ODZIANEJ W PRZEŚCIERADŁO. Tak, dobrze czytacie prześcieradło, czy raczej też jego skrawek.

Nie wiem jak państwo, ale ja jestem zdania, że Tracy Lockwood to kobieta o największym sercu jaką kiedykolwiek spotkałem. Bez niej fundacja nie miałaby tylu sponsorów, ani nie działałaby tak prężnie. Chciałbym z tego miejsca podziękować jej za to, co robi – powiedział Frank, po czym dodał patrząc na pannę Lockwood. –Tracy, jesteś promykiem słońca. Masz nie tyle piękne ciało, co umysł. Dziękuję za wszystko co robisz dla mnie i dla innych.

Romantyczny gest niestety spowodował tylko złość wolontariuszki. Zamiast rzucić się mu w ramiona poprosiła go na stronę i wtedy dała mu w twarz mówiąc: *za dużo sobie wyobrażasz, Frank. To co nas łączy, to nic więcej jak seks. Na nic więcej się nie umawialiśmy!*

Wszystko może rozeszłoby się po kościach, gdyby para wyłączyła mikrofony.

Ups, chyba jednak mamy pierwszy skandal w roli głównej z Tracy Lockwood.

Księżniczka Sanders w ciąży!



Na noworocznej gali nie brakowało dramatów, jednak był także powód do radości, ponieważ jak się okazało Molly Sanders jest w ciąży!

Niedawno podaliśmy wiadomość, iż najmłodsza z sióstr Sanders spodziewa się dzidziusia, a jak się okazało teraz do grona przyszłych matek dołączy również jej starsza siostra.

Molly Sanders wyglądała absolutnie powalająco w pięknej, czerwonej sukni i wcale nie starała się ukrywać swojego widoczno już brzuszka. Wraz z narzeczonym prezentowali się fantastycznie na gali i z radością przyjmowali gratulacje od zebranych gości.

To cudowne przeżycie. Mam wrażenie że wszystko co się teraz dzieje to jakaś inna rzeczywistość –mówi William Braun. –Bardzo cieszymy się z racji dziecka i mamy nadzieję, że wszystko będzie w porządku.

Wcale się nie dziwimy, że najstarszy z braci Braunów czuje się jak we śnie. Niedawno objął zarząd nad rodzinną firmą, po dość niespodziewanej rezygnacji seniora rodu, a następnie związał się z przedstawicielką jednego z ważniejszych rodów w Chicago. Jedno trzeba

przyznać, William Braun ma nie tylko smykałkę do interesów, ale także świetny gust co do kobiet.

Tracy Lockwood ma nowego faceta!

Po burzliwym rozstaniu z malarzem Frankiem Braunem, widziano Tracy Lockwood w towarzystwie nieznanego mężczyzny. Para wybrała się na romantyczną kolację do eleganckiej restauracji i przez cały posiłek patrzyła sobie w oczy.

Chyba wielka namiętność jaka wybuchła między wolontariuszką, a najmłodszym Braunem wypaliła się równie szybko, jak się pojawiła. Nic dziwnego, skoro jak widać panna Lockwood zmienia mężczyzn jak rękawiczki.

Kto by pomyślał, że niewinna Tracy będzie przebierała w kawalerach bostońskiej socjety i notorycznie łamała im serca.

Biedny Frank, nie mógł znieść ciągłego zamieszania wokół skandalu jaki w zaistniałej sytuacji wybuchł i przeniósł się do Europy, aby rozwinąć artystyczne skrzydła.

Mamy nadzieję, że ten czas będzie dla niego twórczy i wyleczy się z miłości do swojej byłej.

Ślub tuż tuż, ale co z drużbą?

Za dwa tygodnie ma się odbyć ślub Molly Sanders i Williama Brauna, którego wyczekuje nie tylko bostońska i chicagowska socjeta, ale również niektórzy przedsiębiorcy. Zdjęcia przeszłej pary młodej pojawiają się na każdym plotkarskim portalu, a także niemal w każdej gazecie, jednak co z drużbą pana młodego?

Z doniesień informatora wiemy, że pierwszą druhną ma być Tracy Lockwood, jednak czy to aby dobry pomysł? Wszyscy przecież pamiętamy rozstanie wolontariuszki i teraz już całkiem docenionego Franka Brauna. Czy to aby nie będzie kolejny skandal? A może honory będzie czynił drugi z pośród braci Braun, który jak wiadomo właśnie wrócił z Nowego Yorku.

Cóż czas pokaże. Miejmy nadzieję, że tym razem obejdzie się bez dramatu.

Wesele godne Księżniczki

W zeszły weekend miało miejsce wesele Molly Sanders i Williama Brauna. Para po kilku miesięcznym związku stanęła na ślubnym kobiercu przyrzekając sobie dozgonną miłość i wsparcie w każdym momencie życia.

Nikogo nie zdziwiło, że na przyjęciu pojawiło się przeszło trzysta osób. Panna młoda wyglądała absolutnie powalająco w sukni ślubnej, a ciąża wyraźnie jej służy, ponieważ promieniała przez całą uroczystość. Pan młody zaś był wpatrzony w swoją nowo poślubioną małżonkę jak w obrazek. Czegoś takiego nie mogli udawać, co potwierdzili goście na przyjęciu.

Dawno nie widziałam tak szczęśliwej Molly. Zaslugiwała na bajkę i wszystko stało się rzeczywistością –powiedziała jej przyjaciółka Karen.

To była kwestia czasu, kiedy wyznają sobie miłość i wezmą ślub –dodał Frank, druhba pana młodego. –*Wiedziałem to od samego początku i bardzo się cieszę ich szczęściem.*

Molly i Will są bardzo zgranym duetem. Razem poradzą sobie ze wszystkim –powiedział Bryan Sanders. –*Kogoś takiego właśnie potrzebowała moja córka. W małżeństwie chodzi o partnerstwo i wzajemne zrozumienie, dlatego myślę że są dla siebie stworzeni.*

Dla całej naszej rodziny była to wspaniała wiadomość, że Molly i William postanowili wziąć ślub. Tak samo z radością przyjęliśmy wiadomość o wnuku, który pojawi się wśród nas lada chwila –powiedziała Miranda Braun wyraźnie dumna z syna. –*Będą cudownymi rodzicami. Obydwoje są ambitni, ale bardzo dobrze zorganizowani, dlatego poradzą sobie. Jestem tego pewna.*

Wygląda na to, że wszystko już zostało powiedziane, dlatego pozostaje nam życzyć wszystkiego dobrego młodej parze.

Tajemnicza towarzyszka Franka Brauna



Podczas ślubu swojego brata Williama Brauna, jego družba przybył na przyjęcie w towarzystwie seksownej, aczkolwiek nieznanej nikomu, kobiety. Para wyglądała na szaleńczo zakochanych i wcale nie kryła się w okazywaniu sobie uczuć. Bez skrępowania wymieniali pocałunki i świetnie się bawili na weselu,

co tylko potwierdziło nasze przypuszczenia, iż sprawa wygląda poważnie.

Czarnowłosa piękność jak udało się ustalić redakcji pochodzi z Mediolanu, gdzie na jakiś czas zaszył się nasz romantyczny malarz. Nie wiemy jednak jak długo się znają oraz czy wkrótce odbędzie się kolejne wesele, gdyż sam družba odmówił komentarza na ten temat.

Dziś jest szczególny dzień dla mojego brata i jego żony, dlatego nie zamierzam niczego komentować, ani dementować plotek, a już w szczególności o moim życiu prywatnym – powiedział.

Wszyscy w napięciu czekaliśmy na jakikolwiek ruch ze strony Tracy Lockwood, bądź jej eksa, ale do konfrontacji nie doszło. Obydwoje zachowywali się nienagannie, acz powściągliwie względem siebie. Chyba od czasu niefortunnej gali nie mieli okazji porozmawiać ze sobą, co sprawiało, że czuło się dystans między nimi. Miejmy nadzieję, że wkrótce dojdą do porozumienia, a wszelkie urazy zostaną zapomniane.

Frank Braun żonaty!

Po weselu Molly Sanders i Williama Brauna pisaliśmy o tajemniczej towarzyszcze brata družby. Jakież było nasze zaskoczenie, gdy owa nieznajoma okazała się jego ŻONĄ!

Jak się okazało para po kilkutygodniowej znajomości wzięła po cichu ślub.

Jestem szaleńczo zakochana w moim mężu i wcale nie zamierzam się z tego tłumaczyć – mówi nowa pani Braun. – Jesteśmy dorośli i nikt nie powinien wtrącać się w nasze życie. Frank to

utalentowany i bystry mężczyzna, który wie jak zadbać o kobietę. Czego więcej mogę oczekiwać?

Owszem był to szybki ślub, o którym nie wiedzieli nawet nasi najbliżsi, ale nie chcieliśmy rozgłosu. To nie był odpowiedni czas, aby ogłosić rodzinie, że się ożeniłem. Will i Molly zasługiwali na uwagę w tym wyjątkowym dla nich dniu –powiadomił Frank. –Mój przelotny związek z Tracy otworzył mi oczy i dzięki temu, że sprawy między nami tak się potoczyły, spotkałem Lucy. To przeurocza i bardzo inteligentna kobieta, która skradła moje serce już pierwszego spotkania. Obydwoje wierzymy w pokrewieństwo dusz, dlatego też nie było dla nas nic dziwnego w tym, że pobraliśmy się z nienacka. Wiecie, kiedy się spotka odpowiednią kobietę to się po prostu wie –dodał z dobrze nam znanym uśmiechem.

Drogie panie, wygląda na to, że pozostał ostatni Braun do złowienia, bądźcie czujne gdyż wieść głosi, że podobno wraca do rodzinnego domu!

Nowy członek rodziny Braunów przyszedł na świat



Zarówno Molly Sanders jak i jej małżonek od tygodni są we wszystkich plotkarskich gazetach i portalach. Nie ma się co dziwić, ponieważ obydwójce są przeuroczy.

Will jest tak dumny z bycia tatą, że nie odstępuje mnie na krok. Jest czasem przerażający, naprawdę. Wiem, że jest bardzo szczęśliwy i chce jak najlepiej dla

nas, ale czasem mam wrażenie, że jeśli jeszcze raz usłyszę czy aby na pewno czują się dobrze, przywalę mu. Kocham go najmocniej na świecie, ale bywa, że jest wrzodem na tyłku –mówi Molly starając się zachować powagę. –Poważnie, jest zazdrosny o to, że od samego początku nasz syn jest związany ze mną, podczas gdy on musi czekać do porodu!

Nie może być bardziej słodko? Przeczytajcie co na to tatuś.

Oczywiście, że jestem zazdrosny, bo już nie mogę się doczekać aż wreszcie będziemy we trójkę. W pierwszych miesiącach chcę się zająć w pełni naszą rodziną, dlatego planujemy na jakiś czas odpocząć i nacieszyć się swoim towarzystwem –mówi Will.

Zapytany czy obydwójce planują wycofać się zawodowo zaprzecza.

Zarówno ja, jak i Molly jesteśmy za ambitni, aby zrezygnować z pracy. Przed nami długa droga jeszcze, aby osiągnąć nowo wyznaczone cele, dlatego musimy naładować akumulatory i wspierać się w tym ważnym dla nas okresie –dodaje.

Dumny tatuś zaraz po narodzinach opublikował zdjęcie swojego syna na jednym z portali społecznościowych. Widać, że rodzina jest szczęśliwa i wszyscy jej członkowie wyczekiwali na przyjście na świat małego Josha.

Jak udało nam się ustalić cała trojka ma spędzić kilka tygodni w posiadłości Sandersów, a potem mają zgodnie z zapowiedzią ruszyć z nowym projektem, jakim jest nowy oddział w firmie Braun Technology. Pracę nad działem coachingowym mają rozpocząć się pod kierownictwem Molly. Po wprowadzeniu nowej jednostki organizacyjnej ma stanąć na czele zespołu ekspertów zajmującymi się szkoleniami dotyczącymi zarówno kwestii interpersonalnych, jak i planistycznych.

Przypomnijmy, że Molly Sanders obroniła dyplom MBA w wyróżnieniu i jest gotowa do działania.

Stworzenie nowego oddziału to nie lada wyzwanie, aczkolwiek jeszcze większym będzie współkierownictwo nad nim, jednak jestem gotowa podjąć się tego –mówi Molly. Mam wsparcie nie tylko męża, ale i całej firmy, co mnie dodatkowo motywuje. Mam nadzieję, że wszystko pójdzie po naszej myśli.

Chyba w przypadku Molly i Willa możemy uznać, że ich bajka miała swój happy end godny Księżniczki, zgadzacie się z nami?

